

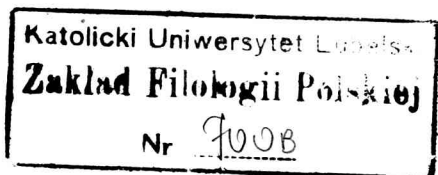
PISMA PROZĄ
KAJETANA KOŹMIANA.



PISMA PROZĄ
KAJETANA KOŹMIANA.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni J. K. Żupańskiego & K. J. Heumanna.
1888.



W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

PAMIĘCI

WŁADYSŁAWA MAŁACHOWSKIEGO

poświęcają

WNUKI AUTORA.

Tom ten zawiera niewydane dotąd pisma *Kajetana Koźmiana*, a zarazem obejmuje resztę pozostałych po nim rękopisów*). Dopełnia on zatem jego działalność pisarską. Oczywiście do tego działu *Pism Prozą*, należą trzy tomy *Pamiętników*, *Życiorys ks. Koźmiana biskupa kujawsko-kaliskiego* oraz *Życiorys generała Dąbrowskiego*; lecz te ukazały się w osobnych wydaniach i dlatego nie zostały tu pomieszczone.

Poczytałem sobie za obowiązek ogłosić drukiem, w jednym zbiorze, pozostałe a niewydane jeszcze pisma *Kajetana Koźmiana*, aby przekazać społeczeństwu polskiemu, oraz potomności człowieka i pisarza w całości. Mniemam przytem, że tom ten pożytecznym być może tak dla dziejów jak dla charakterystyki porozbiorowej epoki, a nie-bez użytecznym ani obojętnym w dzisiejszych troskach, pracach i zapasach. Podwójny zatem jest cel tego wydawnictwa.

*) Pozostaje jedynie niewydany a cenny przekład *Bukolik* Wirgiliusza.

Co się tyczy człowieka, to niewątpliwie ostatecznie o nim słowo wypowiedzianem dotąd nie zostało; do wypowiedzenia go kiedyś, tom ten pomocnym będzie, a zarazem rzucić może światło na przekonania i reguły postępowania w publicznem działaniu tych, którzy w nowszych czasach kierowali się temi samemi zasadami i zapatrywaniami na sprawę narodową co autor *Stefana Czarnieckiego*.

Kajetan Koźmian, jest jedną z wybitnych osobistości epoki porozbiorowej, uosabia pewne przekonania i kierunki, ma on swój odrębny sposób myślenia i zapatrywania na zadania narodowe i niebezpieczeństwa grożące społeczeństwu polskiemu, ożywiony jest samorodnym, wolnym od konwencyonalnych form i sztucznych entuzjazyzmów czerstwym patryotyzmem, a aczkolwiek jako poeta, niezawsze odznaczał się samodzielnością i chętnie sam do naśladownictwa dawnych przyznaje się wzorów, to przecież nie brak mu wielu oryginalnych rysów charakteru i wyjątkowych w naszym życiu publicznem właściwości oraz przymiotów.

Zwykle dotąd oceniano *Kajetana Koźmiana* wyłącznie jako poetę, zapoznając iż żywot jego jest całością złożoną z różnych części, całością, na którą składały się rozliczne czynniki, oraz bogata urozmaicona działalność na rozmaitych polach i że te wszystkie części i czynniki, oraz ta działalność tworzyły patryotę i męża politycznego, w którym poeta był tylko szczegółem i to szczegółem prawie

zawsze odnoszącym się bezpośrednio do rdzennych przekonań i zasad męża stanu i myśliciela narodowego, jak o tem zaświadczy niniejszy tom, jakto już dostrzegły bystrzejsze umysły w trzech tomach *Pamiętników*.

Była epoka, w której zbyt uczęszczane może uwielbienie otaczało *Kajetana Koźmiana* poetę; nastąpiła inna, w której nieco lekkomyślnie, zlekceważono go lub pominięto milczeniem. Na poecie bowiem zaciężyły wspomnienia zawziętej, przesadnej i zaślepionej walki ze zwyciężkim romantyzmem i wznoszącym się po nad wszystkiemi i wszystkim Mickiewiczem. Ten, który kruszył kopije i rozpaczliwe staczał boje z największym w literaturze naszej tryumfatorom, nie mógł być miłym społeczeństwu. Upieranie się w zapasach i niezachwiana wśród nich wierność dla klasycznego sztandaru, jak wytwarzały w współczesnych gorycz, tak nie pozostały nawet bez odcienia śmieszności. Oceniono też poezję *Kajetana Koźmiana* nie podług ich istotnej wartości, ale raczej podług tak długo przez niego zaprzeczanego zwycięstwa nowej szkoły i wielkiego polskiej poezji mistrza. Ztąd wyrok nie mógł wypaść sprawiedliwie, ale w samej niesprawiedliwości jego, była może słuszna kara za zapoznanie geniusza.

A przecież ani poetę, ani zapalczywego przeciwnika Mickiewicza trafnie ocenić nie podobna, jeżeli się nie pozna człowieka politycznego i męża stanu, bo tak w poecie jak w rozpaczliwym przeciwniku

romantyzmu i Mickiewicza, góruje, przedewszystkiem i niemal wyłącznie występuje, statysta i patryota. Nie dodaje ani doda to wartości artystycznej utworom poetycznym, ale pozwala poznać we właściwy sposób indywidualność człowieka i rzuca światło na epokę, na zasługi i grzechy, na działania dodatnie i błędy owych czasów, na charakterystyki występujących ludzi, usposobienie narodu, na walkę z przeciwnymi losami i kierunki, które na manowce wprowadzić miały społeczeństwo polskie.

Kajetan Koźmian jest zajmującą i nauczającą osobistością, tem więcej, że tych rozmiarów i tego gatunku ludzi coraz mniej, że bodaj czy ich całkiem już niema. Przedstawia on wydatnie, publiczne i umysłowe życie w epoce porozbiorowej, oraz porozbiorowy patryotyzm oparty nie na uczuciach wyłącznie, lecz na rozumie stanu. Powtarzam, że zdaniem mojem, poeta jest tu tylko szczegółem; całością zaś jest człowiek publiczny, ze swemi pismami, przekonaniami i czynami, a jako taki, wart zastanowienia, zglębiania, oceny bezstronnej i spokojnej, któraby i poetę objęła.

Kajetan Koźmian zapamiętał rozbiorowe czasy i palestranckie obyczaje; działał i znaczył w epoce porozbiorowej. To zetknięcie się w nim dwóch krańcowych działów naszego bytu i naszych dziejów, nadaje mu odrębną charakterystykę, oryginalne znamiona i sprawia, że jest osobistością nieobojętną, tak pod względem psychologii jak

higieny narodowej. Z czasów rozbiorowych powziął on głęboki wstręt do tych wszystkich grzechów, nałogów, narowów i wad, które je spowodowały i zgrozą przejętym był na wspomnienie, uosabiającej je wszystkie, anarchii szlacheckiej. W czasach porozbiorowych sam był czynnikiem i działaczem, a boleść którą przejmowały go rozbiorowe, była wśród tych miarą i igłą magnesową jego patryotyzmu, a zarazem politycznego rozumu. Widział on w epoce rozbiorowej, jak obojętność dla sprawy publicznej i stygnąca miłość ojczyzny zgubiły ją; widział w porozbiorowej, jak chorobliwy patryotyzm, jak przesada pod którą nieraz osobiste znowu ukrywały się widoki i nierozumna miłość, ale gorączkowy fanatyzm, jak porywy wyobraźni, czyniąc rozbrat z rozsądkiem, wtrącały naród w przepaść i z tego podwójnego doświadczenia wyrobił sobie polityczny i patryotyczny katechizm zawarty w jego pismach.

Gruntownie wykształcony klasycznie, namiętnie rozmiłowany we wzorach starożytnych, zwłaszcza w rzymskich mistrzach, w rzymskich ludziach, publicznych obyczajach i cnotach, na wzór mężów starego Rzymu, rozwijał na różnych polach swoją czynność, która na wszystkich była — obywatelską. Urzędnik, administrator, prawodawca, mąż polityczny, ziemianin, publicysta, mowca, poeta, prozaik, krytyk, dziejopisarz, działał on w jednej myśli i jednym patryotycznym celu, różnemi środkami, a żywot jego bogatym był w tę rozmaitość spełnionych obowiązków i podjętych dzieł, która

była jeszcze udziałem tamtego pokolenia polskiego, której nasze, coraz bardziej przycisnięte i w swem życiu oraz rozwoju ściśnięte, pozbawionem jest.

Na tych różnych polach działalności politycznej i umysłowej, okazuje się *Kajetan Koźmian* mężem jednolitym, zgodnym ze sobą w słowach i czynach, w rymach i prozie. W Radzie Stanu *W. Księstwa Warszawskiego*, w sekretarzu Konfederacyi Generalnej, w Dyrektorze ministerstwa spraw wewnętrznych za *Królestwa Kongresowego*, w Senacie, w *Towarzystwie Przyjaciół Nauk*, w *Odach*, w *Ziemiaństwie*, w oddalonym od spraw publicznych przez długie lata od 1830 r. ziemianinie, w *Stefanie Czarnieckim*, w wierszach do Zygmunta Krasińskiego, w *Listach* do Franciszka Morawskiego i Kasztelana Wężyka, nareszcie w *Pismach Prozą* — odnajdujemy zawsze tego samego człowieka, ożywionego gorącą miłością ojczyzny, lecz przekonani stałych, zapatrywani czerstwych a niezmiennych, co do położenia, zadań i obowiązków porzobiorowych narodu i jego przewódców; a stałość w zdaniu, niezmiennosc przekonań, odwaga w ich wyznawaniu, hart ducha i wierność samemu sobie w czynach i słowach, składają się tu na charakter i na osobistość, odmienną nieco od tych, które w dziejach naszych zbyt często napotykamy.

Kajetan Koźmian, w znacznej części przyczynił się do wytworzenia polskiego konserwatyzmu porzobiorowego i był przez długi czas jednym z jego filarów. W pismach swoich i poezjach ze stanowczo-

ścią stawiał i rozwijał zasady zachowawczej szkoły porozbiorowej, a jej podwaliny odnaleźć można zarówno w *Pamiętnikach*, w *Listach*, w *Pismach Prozą* jak zwłaszcza w *Stefanie Czarnieckim*.

Wielkiem nieszczęściem naszego narodu, że w dziejach jego odnaleźć nie można stałego i wytrwale występującego obozu zachowawczego, ani też uszykowanego i organicznie złożonego stronnictwa konserwatywnego z ciągłością własnej tradycji i z nieprzerwalnością w działaniu. W epoce przedrozbiorowej podobne stronnictwo, musiałoby było dążyć konsekwentnie do ustalenia i wzmocnienia władzy królewskiej, do uporządkowania stosunków państwowych i społecznych. Były w tym kierunku usiłowania zbiorowe, zwłaszcza indywidualne, nie było w nich ciągłości historycznej, karność i nieprzerwalność, nie było ztąd w nich siły, ani tej, która wytwarza stronnictwo polityczne i jego tradycje, ani tej, którą nadaje rozwojowi dziejowemu, rozumnie urządzone stronnictwo.

W epoce porozbiorowej zadanie zmieniło się znacznie, stało się skomplikowanym i o wiele trudniejszym, a wszystko było do zrobienia, chcąc wytworzyć stronnictwo zachowawcze, jego pierwiastki, zasady i reguły postępowania. Zastęp ludzi dzielących przekonania i zapatrywania *Kajetana Koźmiana* dał początek temu, co nazwać można porozbiorowym konserwatyzmem polskim, ale w nim *Kajetan Koźmian* zajął jedno z najwybitniejszych miejsc, bo poświęcił życie całe

swojej polityczno-narodowej wierze, głosząc ją wierszem, prozą i czynami. Kamieniem węgielnym tej szkoły i jej budowy była odwaga cywilna, pochodząca z miłości ojczyzny.

Jeżeli w czasach bytu niezależnego konserwatyzm miał i mieć musiał wyżej wskazane cele, to w epoce porozbiorowej, w której najpierwszem jego zadaniem stawalo się zachowanie narodowości, znaimieniem jego głównem, musiała być zimna rachuba polityczna, baczność, wytrawność sądu, oraz sumienie, któreby umiało mierzyć przedsięwzięcia rozporządzalnemi środkami i w tem upatrywało najwyższy patryotyzm, aby własne uczucia, porywy i chęci miarkować pożytkiem istotnym lub dotkliwą szkodą narodową. Tu nie szło już o strzeżenie atrybucyj tego lub owego pierwiastku, tego lub owego czynnika w społeczeństwie, lecz o sam byt, o samo istnienie, względnie o siłę narodową. Wążenie warunków powodzenia i ocenienie niebezpieczeństw wszelkich działań i przedsięwzięć, przeważne musiały tu zająć miejsce.

W tej mierze *Kajetan Koźmian* okazał się przez cały swój zawód, statystą wytrawnym, myślicielem głębszym, znawcą swojego narodu przenikliwym, a to począwszy od walki z romantykami o ile oni uosabiali prądy polityczne — aż do oceny i potępienia rewolucyi 1830 r.

Jest to rozpowszechnionym — w znacznej części naszego społeczeństwa — komunalem, rozpowszechnionym z wyrachowania, czasem z namiętności,

nigdy z przekonania i powtarzanym przez całą naszą spiskową i rewolucyjną szkołę — że konserwatyści polscy grzeszyli i grzeszą chłodem w uczuciach patryotycznych, a ztąd brakiem patryotyzmu. Już sam ten najdotkliwszy zarzut zbija to mniemanie, bo aby na niego się narazić i przed narażeniem się nie cofnąć, potrzeba w sprawach publicznych, tego hartu ducha, który nadaje tylko wielkie serce, głęboka miłość ojczyzny, przywiązanie niezachwiane do rzeczy o którą idzie.

Porozbiorowi konserwatyści polscy tem że zawsze miarkować musieli i muszą, o ile zdołać umieją, uczucia, zamiary, przedsięwzięcia, składali i składają na ołtarzu ojczyzny, najcieńszą ofiarę ludzką, a ten konserwatyzm był, jest i pozostanie — najwyższym patryotyzmem.

Kajetan Koźmian był jednym z pierwszych, który w pismach i życiu złożył jego niezachwiane dowody.

Kiedy po upadku niezależnego bytu ujrzał po raz pierwszy warunki odbudowania i odrodzenia Polski w geniuszu i zwycięztwach Napoleona, widział trafnie i rozumnie; przystąpił też z zapałem, słowem i czynem *odami* i służbą publiczną do działania. Ogłoszone w tym tomie proklamacje *Konfederacyi Jeneralnej*, jego pióra, ożywione są patryotyzmem tak gorącym, tak dzielnym, tak zdrowym, że wszelkie hasła naszych spiskowców dawniejszych i późniejszych, że wszelkie frazesa naszych niezachowawczych zastępów, wydać się

muszą, przy tych ognistych i ciepłych odezwach — sztucznymi i mdłymi.

Kiedy po klęskach i zawodach ujrzał w bycie narodowym zapewnionym przez Aleksandra I na Kongresie wiedeńskim, przystań pewną, teraźniejszość cenną, zadatek przyszłości; znowu widział trafnie i rozumnie, i z całą siłą przekonania utrzymaniu i rozwojowi tego dzieła poświęcił swe siły. Chciał jego utrwalenia, ustalenia, rozkwitu, a wszystko, co jego wykształcony zmysł polityczny wskazywał mu jako szkodliwe i niebezpieczne dla niego, przerażało go, jako narażające istnienie narodu i jego przyszłość; z tem też walczył z odwagą cywilną i siłą przekonania, rzadkimi u nas. W najlepszym i najdoskonalszym nawet człowieku różne występują czynniki i staczają ze sobą walkę. Kiedy *Kajetan Koźmian* podejmował na polu literackim zacięte boje z romantykami, odzywał się niewątpliwie w nim wielbiony za czasów napoleońskich klasyczny poeta, wysoce ceniony na obiadach u generała Krasińskiego autor *Ziemiaństwa*, ale i to pewna, że przedewszystkiem występował tu mąż polityczny, silnie przeświadczony, że nowy kierunek w literaturze nieochybnie popchnie na manowce, że rozmarzy naród, który potrzebował całej przytomności i czerstwości umysłu, aby sprostować swoje drogi, i że tam, gdzie miała wszechwładnie zapanować wyobraźnia, ogół nie zdoła zastosować przedsięwzięć do rozporządzalnych środków. Jeżeli *Koźmian* nie był natchnionym poetą, to był natchnionym politykiem. Dalsze

dzieje narodu i smutne losy dzisiejsze, zupełną dają słuszność jego przewidywaniom i tłómaczą, choć nie usprawiedliwią zapewne nigdy w oczach naszego społeczeństwa, podjętą przez niego z romantyzmem walkę.

Pozostanie on też typem polskiego, porozbiorowego konserwatysty, wzorem odwagi cywilnej, przykładem służby patriotycznej, bacznej na sprawę a nie na siebie, miłości ojczyzny wielkiej, bo dającej mu moc potrzebną do zniesienia nawet posądzenia o jej brak. Tylko bardzo silne i głębokie przywiązanie do Polski i jej losów mogło natchnąć owe gorące, namiętne, nawet fanatyczne słowa, które czytamy w *Fragmencie o Joachimie Lelewełu i Rewolucyi 1830 r.*, co przedstawiała mu się jako zguba wszystkiego, co kochał, jako otchłań, w którą naród wtrąconym został.

Kajetan Koźmian znacznie przyczynił się do położenia podwalin pod zachowawczy w Polsce obóz, gdyby taki powstał i ustalił się istotnie, dlatego głównie, że wiernym pozostał do końca swoim przekonaniom i zapatrywaniom, że była w nich ta ciągłość, której wszelkim zachowawczym u nas robotom brakło, że był wytrwałym w swem zdaniu a twardym w obstawaniu przy niem; że nie mówił inaczej publicznie, jak w cztery oczy, a zwłaszcza inaczej przed samym sobą, a inaczej przed ludźmi; że nie czuł owej potrzeby niepotrzebnych kompromisów z lekkomyślnością, bezrozumem lub nieuczciwością polityczną, której tylu

u nas ulega, ani żadnym był owej wrzekomej popularności, co się zasłania czułością, przemawiającą w imieniu zgody ogólnej i miłości, a pragnie być dobrze ze wszystkimi, prócz z własnem zdaniem i sumieniem. Tych bardzo u nas rozpowszechnionych wad, co stanowią i zawsze stanowić będą jedyną, ale niestety nie małą siłę szarlatanów politycznych, bezrozuwu i nieuczciwości, przesady wszelkiej i bezmyślności w naszym żywocie publicznem, wzorowo umiał się ustrzedz zawsze i wszędzie *Kajetan Koźmian*, i dlatego na pozostawionym przez niego przykładzie możnaby zbudować zachowawczy obóz, gdyby starczyło naśladowców.

Pod tym względem pozostanie on mężem niepospolitym, a dzieła jego i wiersze godne są głębszego zbadania i zastanowienia. Jego siłę przekonań przeciwstawić można użytecznie miękkości narodowej; żywot jego bowiem świadczy, że miał moc ducha, która wbrew temu, co się zwykle u nas działo i dzieje, sprawiła, że będąc całe życie konserwatystą, nie stał się w chwilach stanowych, ostatecznych, końcowych, za wzorem tylu innych, ani odstępca od swoich przekonań i zapatrywań, ani też szkodliwym dla sprawy publicznej na to tylko, aby przed chwilowemi zarzutami zasłonić się. Tego sposobu służenia rzeczy publicznej, który polega na przykłaśnięciu ludziom i wypadkom bez przekonania, a wbrew sumieniu i rozumowi, nie pojmował *Kajetan Koźmian*.

„Niech rozum, mówi on w fragmencie o *Lelewelu i rewolucyi 1830 r.*, chociażby w najlepszych celach, nigdy się z błędami morderczemi dla Ojczyzny nie układa. Natura im wieczny rozbrat przeznaczyła. Jeśli nie jest w stanie lub nie ma odwagi iść z niemi w zapasy i pokonać, niechaj od nich stroni; inaczej skoro nie zwróci ciosów, przykładając do ostrza rękę, powiększa siłę kierującą ku temu łonu, które życiem swoim uratowaćby rad.“ „Ich słabość i uleganie, mówi dalej, jest nie do przebaczenia, bo naród w nich słabości i ulegania nie przypuszczał, a widząc ich podpisy, czytając ich imiona, mniemał, że to jest zgodne z ich przekonaniem.“

Tak więc *Kajetan Koźmian* odpychał teorią solidarności w rzeczach szkodliwych sprawie publicznej, wspólności w zgubnych dla ojczyzny; i dlatego był w Polsce prawdziwym konserwatystą, który w zamian trzymał się zasady, nie zawsze będącej u radykałów i zapaleńców w poszanowaniu, „iż lepiej ginać ze wszystkimi, niż ocaleć samemu.“

Gdy wbrew niemu poszły wypadki, a ludzie innemi torami, gdy sprawę poczytał za straconą politycznie, umiał osobistą osłaniając się godnością, pozostać na uboju, zdala od urzędów i godności, przecież wierny sam sobie i swojemu o wypadkach i losach narodu sądowi, składając piórem świadectwo temu, co poczytywał za zbawienną dla swojego społeczeństwa prawdę, a mniemał być dla jego zdrowia potrzebnem.

Wzorem też pozostał męża zachowawczych w porozbiorowej Polsce przekonań i postępowania. We wzór ten wpatrywać się, będzie zawsze użytecznem dla tych, coby chcieli tradycyę takiej zachowawczości przechować i uprawiać; a także i nauczajacem, bo wzmocnić to musi charaktery, a utrwalić stanowisko obozu, opierając go o zaszczytną przeszłość.

Kraków, 14 Października 1887 r.

St. Koźmian.

I.

ŻYCIORYSY.

O życiu Tadeusza Kościuszki

i pamiątkach po Nim zachowanych

w Świątyni Sybilli w Puławach ¹⁾).

Si Pergama dextra
Defendi possent haec etiam defensa fuissent.
VIRG.

Nie masz i nie będzie na ziemi polskiej mieszkańca, któryby nie wspominał ze czcią imienia ostatniego obrońcy wolności i niepodległości narodowej; pieśni o nim z rzewném czuciem po wiejskich nucone chatach, i ta mogła na uwiecznienie pamięci jego, rękami ludności krajowej usy-

¹⁾ Księżna jenerałowa Czartoryska nagromadziwszy w Świątyni Sybilli w Puławach pamiątki narodowe, poleciła ówczesnym najznakomitszym literatom, aby do każdej dołączyli stosowny opis. Kajetan Koźmian miał sobie powierzony opis pamiątek po Kościuszcze.

pana, w miejscu, w którem podniósł oręż za oswobodzenie Ojczyzny, są świadectwem sławy jego i naszej wdzięczności.

Nie tu jest miejsce opowiedzieć z dokładnością sprawy jego; rodzaj pisma zmusza nas do ścisłej zwięzłości, rys ten tyle tylko rozciąglým być może, ile się łączy z pamiątkami w zbiorze tej świątyni umieszczonemi. Chcących dokładniej poznać życie jego, odesłać musimy ze smutkiem do obcych dziejopisów, skwapliwsiymi oni niestety! od nas byli w wypłaceniu hołdu chwale jego, nie dla tego, iżby lepiej umieli ocenić wielkie przymioty i czyny tego męża, lecz, że swobodniej od nas myśleć i tłómaczyć się mogą.

Tadeusz Kościuszko urodził się 1746 r. w województwie Brzeskiem Litewskim we wsi Siechniewicach, którą przodkowie jego za położone u Kazimierza Jagiellończyka zasługi, dziedzictwem od tego króla otrzymali ¹⁾. Wychowanie odebrał w szkole rycerskiej w Warszawie, wydoskonalił we Francyi; umieszczony w wojsku, niemogąc znieść widoku gwałconej bezkarnie niepodległości i wolności narodowej, oddalił się z Ojczyzny i wraz z ochotnikami francuskimi pochwycił oręż na wsparcie wolności Amerykanów, którzy pod chorągwią Wasyngtona jarzmo ciemnizy swych kruszyli. W ciągu tej wojny przechodząc na

¹⁾ Kamień z progu domu, w którym się Kościuszko rodził, jest umieszczony na powierzchni Domu Gotyckiego.

placu bitew stopnie, tyle się talentami i odwagą
wslawił — iż powołany do boku Wasyngtona, aż
do końca wojny najbliższym był powiernikiem
i wykonawcą zamiarów tego wodza. Lecz ani przy-
znane mu prawo obywatelstwa w oswobodzonej
Ameryce, ani związki z towarzyszami broni, ani
namowy przyjaciół niezdolały go wstrzymać od
powrotu do Ojczyzny, skoro mógł przewidywać,
że ta wkrótce ramienia jego potrzebować będzie.
W roku 1789 otrzymał stopień generała brygady,
i zaraz pierwszym jego staraniem było natchnąć
rycerstwo narodowe duchem obywatelstwa i mi-
łości praw, bez których żołnierz częściej bywa na-
rzędziem niewoli kraju, niż tarczą swobód. Wkrót-
ce w wojnie o niepodległość Polski z Rosyą to-
czonej, pod dowództwem księcia Józefa Ponia-
towskiego, pierwszy z swoim oddziałem wystawił
piersi za Ojczyznę, niejedną szczęśliwą stoczył
walkę, do wszystkich należał, w wielu błędy przy-
tomnością swoją naprawiał, że zdało się, jakby
sam jeden tę wojnę prowadził. Najwięcej mu zje-
dnała sławy bitwa pod Dubienką, w której oto-
czony przez nieprzyjaciół przepuszczonych przez
galicyjską granicę, gdy go zgubionym mniemano,
on z znaczną klęską nieprzyjaciół odparł i nie-
spodziewanie z głównym obozem się połączył. Ra-
dził pod Markuszewem złączonemi siłami doświad-
czyć oręża i w tym celu obóz wytknął i okopy
sypał. Lecz gdy przystąpienie króla do konfede-
racji targowickiej i wkrótce ogłoszony rozejm
koniec nadziejom obrony położyły, wtedy wraz

z innymi wodzami porzucając ojczystą służbę, ściszawszy oręż ¹⁾ wyrzekł z zapalem słowa, które się wkrótce spełniły. „Boże, dozwól mi jeszcze raz podnieść go za Ojczyznę.“ Wtenczas to bawiącemu krótką chwilę we Lwowie, spółrodacy galicyjscy ofiarowali pałasz, który zdobi ściany kościoła Sybilli ²⁾.

Lecz chociaż oddalił się za granicę, nieprzytomnego, ufność współrodaków, miłość wojska, a nadewszystko trwoga wrażona w nieprzyjaciół, za jedyne go mściciela krzywd narodowych przeznaczały. Wierni konstytucyi 3go maja Potocki i Kołłątaj pierwsi wyjawili mu w Dreźnie powszechne życzenia. Kościuszko nie tając przed nimi i przed sobą niepodobieństwa przy rozdzielonym narodzie i przy słabych środkach obrony skruszenia wtłoczonego jarzma, własnym zdolnościom nieufny, oświadczył gotowość walczenia, lecz od przewodnictwa się wymawiał, utrzymując jednak stosunki z Dreznem i Warszawą, a częstemi podróżami to do Włoch, to do Francyi, usuwając się od podejrzenia nieprzyjaciół, nie uchylał się

¹⁾ Tensam pałasz w pochwach żelaznych, który Kościuszko zawsze przy boku swoim nosił, jest w zbiorze tej świątyni pamiątek.

²⁾ Szabla ta z głownią turecką złotem nabijana, turkusami i rubinami z jednej strony wysadzana, której Kościuszko podczas rewolucyi często używał, po bitwie maciejowickiej za staraniem jen. Biegańskiego złożona jest w tej świątyni.

od związków z współziomkami, szukał tajemnie w Paryżu u naczelników wolnego rządu wsparcia i pomyślnej pory doczekawał. Nieszczęściem spieszniej następowały uciski, obelgi i ciosy, a za niemi rozpacz, niż rady o środkach odwrócenia ich lub zemśczenia: przyspieszyły ją zaślepienie związkowych Targowickich, niedołężność króla i srogość prokonsulów rosyjskich. Podział kraju z ohydą narodu dokonany na sejmie 1793 w Grodnie i zamiar rozbrojenia wojska już niewątpliwą ogłosiły zgubę. — Oburzył się na to żołnierz i zaprzysiągł raczej umrzeć niż dozwolić, aby mu ostatnią nadzieję ratunku: oręż z ręki bezkarnie wytrącono. Pierwszy Madaliński podniósł sztandar powstania, a Kościuszko już nie miał wyboru, jak tylko umrzeć wspólnie z towarzyszami broni lub z nimi zwyciężyć; takową też przysięgę wzięwszy za godło, stanął w Krakowie; tam wykrzykniony na Rynku od mieszkańców i wojska najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej narodowej, rozwinął chorągiew powszechnej walki¹⁾ za wolność, całość i niepodległość Ojczyzny. Zamiast zbroi lub pancerza przywdział wiejską siermięgę i w kilka dni zebrawszy naprędce nieco wojska i większą część w piki i kosy uzbrojonych wieśniaków, wyszedł z Krakowa w 4,000 ludzi przeciwko wojskom rosyjskim pod dowództwem Denisowa i Tormensowa, na przytłumienie pier-

¹⁾ Chorągiew ta mieści się między pamiątkami tej świątyni.

wszej iskry pożaru dążącym, i w krwawej pod Racławicami bitwie nad obydwo ma zupełne odniósł zwycięstwo w tej prawie chwili, w której w Warszawie nikczemni rządu naczelnicy ślepo ulegając woli Igielstroma, posła rosyjskiego, głowę jego, jako buntownika na pokup wystawili. Ośm miesięcy trwały te szlachetne zapasy rozpacz z przemocą, początki ich były razem świetne i okropne. Naród, wojsko i obiedwie stolice odpowiedziały Kościuszce powszechnem powstaniem. Warszawa spłynęła krwią nieprzyjaciół, a nie obeszło się i bez własnych ofiar, równie sprawiedliwie jak bezprawnie ukaranych. Wzdrygnęła się prawa dusza Kościuszki na tę bezprawną acz zasłużoną rozjątrzonego gminu pomstę. Przyjaciół rozumnej wolności nienawidził najochydlniejszego rodzaju gminowładnej niewoli; napominał zaraz naród i rząd i w karby uległości prawom, niesforne u niesienia ująć zalecił, a gdy nieszczęściem za przewodnictwem kilku burzycieli gwałtowniej i bezprawniej powtórzyły się, zgromił ich surowo, przewodców pod miecz sprawiedliwości oddać kazał. Jemu Polska, jemu dzieje narodowe winny, że ich kart krwawe sceny paryskich zbrodni nie splamiły. Gdy jedną ręką odpierał i gromił nieprzyjaciół, drugą rozkiełznanego pospólstwa w stolicy zapędom hamulce zarzucał, i cnotliwy lecz błędny zapal ku obronie Ojczyzny zwracał. Wszystko z siebie czynił, wszystkiego dopełniał, czego tylko wymagała powinność obywatela wodza i naczelnika; dzieląc własne siły, rozdzielał

nieprzyjaciół — we wszystkich częściach Polski wojnę rozniecał i ożywiał, nawet ją na ziemię spiknionych przeciw sobie przenosił, do swoich i obcych o pomoc silnie przemawiał. Lecz gdy się nas wszyscy prawie wyparli, a nieprzyjaciele wyszedłszy z chwilowego przestrachu wzmocnieni posiłkami, nieliczne i niećwiczone oddziały odpierać zaczęli, gdy Rosyanie złączywszy się z Prusakami, odporną wojnę, jaką dotąd wiedli, w zaczepną zamienili, gdy jednej prawie chwili Wielhorski pod Wilnem, Zajączek pod Chełmem, a sam naczelnik pod Szczekocinami, przemagającej sile drogo przedawszy zwycięstwo, nie bez straty z placu ustąpić musieli, ze wszech stron naciśnionemu niepozostawało jak skupionemi siłami zasłaniać od napadu i zemsty stolicę, jedyny i ostatni skład wszystkich środków obrony kraju. Dzieje opowiedzą te cuda waleczności, któremi się pod murami oszańcowanej stolicy i sam Kościuszko i wodzowie pod nim wślawili, z nie większą jak 20,000 siłą. Wsparty zapalem i odwagą mieszkańców, przez trzy miesiące na obszernej przestrzeni trzymał on na ostrzu oręża trzykroć silniejsze oblegających a przez samego Fryderyka Wilhelma króla Pruskiego dowodzone obozy. Ufność w wodzu była tak wielka, iż grzmot dzień i noc ryczących dział, gdy dla młodzieży stawał się hasłem do wysypania się na szançe, spokojnych starców i matek nawet snu nie przerywał, ale każdy dzień pomnażał sławę, nie oddalał niebezpieczeństwa; bo chociaż znużeni nie-

przyjaciele i zagrożeni z tyłu napadem Wielkopolanów, odstąpili nagle od oblężenia stolicy, już dążył do niej okrutny Suwarow. Nieświadoma i chwilowem powodzeniem łudząca się Warszawa, wylała się na uciechy i radosne okrzyki, tryumf nawet zbawcy swemu przeznaczyła, nie przyjął go Kościuszko, gdyż właśnie w tej chwili i rozterki wewnętrzne i smutne wiadomości o porażce Sierakowskiego pod Brześciem, duszę jego utrapiły. Nietając więc przed Radą Najwyższą wątpliwego stanu rzeczy, gdy z wyborem wojska na stanowczą bitwę pospieszać zamierza z Warszawy, w celu przeszkodzenia złączeniu się Suwarowa z cofającym się od Warszawy Ferzenem, wyszedł z mocném przedsięwzięciem poledz lub zwyciężyć. Pod Maciejowiami stoczoną została ta krwawa i mordercza bitwa, która klęsk kannej-skich przypomniała obraz; z jej pobojowiska usłyszało Niebo tęsamą pamiętną skargę, którą go ostatni obrońca wolności Rzymskiej przeszywając pierś żelazem obwiniął. Z walczących mało kto uszedł zwycięskiego miecza, bo każdy za przykładem naczelnika śmierci szukał. Kościuszko ranami okryty, i bez przytomności spadający z konia, wzięty w niewolę wraz z przyjacielem i adjutantem swoim Julianem Niemcewiczem, do Petersburga zaprowadzony został. Jęczał on tam przez dwa lata w więzieniu ¹⁾, osłabiony rana-

¹⁾ Kościuszko tęskne chwile niewoli rozrywał niekiedy tokarstwem; wazon z kości słoniowej i hebanu

mi, więcej ubolewając nad losem Ojczyzny niż swoim, gdy nagle ujrzał przed sobą Pawła I-go, już wtedy po śmierci Katarzyny, cesarza Rosyi. „Generale — odezwał się cesarz — jesteś wolnym, odbierz ten oręż którym jak prawy obywatel i waleczny wódz broniłeś Ojczyzny swojej, daj mi tylko słowo, że go więcej przeciw Rosyi nie podniesiesz. Gdybym był panował, niedozwoliłbym podziału Polski, teraz tyle wypadków odwracać nie w mojej mocy. Jeżeliby ci się podobało wybrać stopień w mojem wojsku, lub schronienie w moich państwach, powiedz, a doświadczysz zawsze moich względów i szacunku.“

„Gdy już Ojczyzna moja w grobie, pozwól mi Wasza cesarska Mość udać się do Ameryki, gdzie mam Towarzyszów broni, i gdzie niejakiem zostawiłem wspomnienia“, odpowiedział Kościuszki. Zasepiło się na te słowa nienawykłego do odmowy samowładcy czoło, lecz się więziń jego nie zachwiał. Stali wtedy obok cesarza dwaj młodzi książęta synowie jego Aleksander i Konstanty; na pierwszego twarzy spostrzegać się dało mocne wzruszenie, nie mógł utaić łzy, która po szlachetnem a nadobną młodością rozkwitajacem licu jego spadała ¹⁾. Odchodząc, ścisnął z roz-

przez siebie wytoczywszy, przesłał jako pamiątkę księżnie Czartoryskiej, który przez nią umieszczony jest w tym zbiorze.

¹⁾ Od kogo cesarz Aleksander pierwsze za sprawą nieszczęśliwej Polski odebrał natchnienia, kto

rzewnieniem dłoń Kościuszki. Widok najwyższej potęgi obok obrazu wszystkich nieszczęść, które się na wybladłej postaci, na czole szlachetnymi bliznami zoranem i w słowach Kościuszki malowały, natchnęły jego serce litością, która potem stała się źródłem tylu dobrodziejstw dla złagodzenia doli nieszczęśliwego a berłu jego poddanego narodu; kto wie, czyli to nie była owa chwila uroczystej przed własnem sumieniem przysięgi, o której tyle razy wspominał, wrócić życie nieszczęśliwej Polsce, z czego się w części wywiązał i możeby był dokonał, gdyby nieszczęśliwa gwiazda losom naszym przyświecająca i śmierć zawsze skwapliwa policzać dni naszych dobroczyńców, nadziei wraz z nim nie zamknęła w grobie, a przyszłości posępnym nie okryła zmrokiem. Uwolniony Kościuszko przebył skwapliwie morza, aby dogodził potrzebie zboląłego serca i zdał sprawę z czynów i nieszczęść swoich Wasyngtonowi, którego za swego wodza i nauczyciela zwykł był uważać. Nie zaparła się wolna ziemia mniej szczęśliwego we własnej Ojczyźnie, niż na jej łonie obrońcy swobód i praw ludzkości; otaczała go uszanowaniem, opatrzyła potrzeby i zabezpieczyła spokojność na sędziwe lata.

w jego sercu te uczucia utrzymywał, żywił i pielęgnował, nie potrzebnie tu wyrażać bo pisze do rodaków: „Jakiż że to wróg zawistny i jego wielkości i Polaków szczęścia przeszkodził mu uisnąć się z świętych przyrzeczeń?”

Nie zatrzymała go jednak, udał się wkrótce do Paryża, aby tryumfującej Francyi osobą swoją przypomnieć nieszczęścia Polski, przecież już się więcej na scenie świata nie ukazał, siły stargane, zdrowie osłabione ranami, niedozwoliły mu jak tylko życzeniem należeć do losów Ojczyzny, o które walczne jego szeregów szczątki, pod chorągwią Dąbrowskiego na włoskiej dobijały się ziemi, był ich jednak zawsze duszą i węzłem. Oto ten pałasz Sobieskiego, po zwycięstwie wiedeńskim zawieszony w Lorecie, a przez walczne legiony Polskie zdobyty i jednogłośnie, po najwaleczniejszym z królów, najcnotliwszemu i najwaleczniejszemu z wodzów, darem przesłany, dowodzi, z jaką czcią było rycerstwo Polskie dla dawnego swojego naczelnika.

Wiele on wróżył po talentach i fortunie Napoleona, dopóki ten po władzę najwyższą nieposięgnął, lecz skoro naprzód dożywotnim konsulem, a następnie Cesarzem ogłosić się kazał, Kościuszko uchylił się z Paryża na wieś przed okiem władcy, który gdy go ująć nie mógł, podzierać zaczął. Odtąd ciągle prawie na łonie cnotliwej rodziny Zeltnera, posła kantonów Szwajcarskich w zamku Berville pod Paryżem obrawszy spokojne życie, jako prawdziwy filozof między naturę, nauki, przyjaźń i dobroczynność chwile podzielał, a lubo unikał publicznych związków, przed uszanowaniem świata i czcią wszystkich przyjaciół wolności ukryć się niemógł. Po bitwie pod Jeną i klęskach monarchii pruskiej wzywał go Napoleon,

aby stanął na czele Polaków. Kościuszko oświadczył gotowość, lecz zaręczenia domagał się, że rozdarta Polska wróconą będzie i swobody odzyska; gdy go zaś bezwarunkowo użyć chciano, do niepewnych acz łudzących widoków za narzędzie służyć nie chciał. Dopiero po upadku Napoleona wywołany od Cesarza Aleksandra z spokojnej ustroni, usłyszawszy z ust tego Monarchy uroczyste zaręczenie jedynego pragnień swoich celu, przejęty wdzięcznością przyrzekł wrócić na ojczystą ziemię, aby królowi swemu i Ojczyźnie resztę dni poświęcić. Wkrótce z narad kongresu wiedeńskiego nowe o legiony polskie powziawszy obawy, pospieszył do Wiednia gotowy przy zamiarach Cesarza Aleksandra raz jeszcze stanąć na czele uzbrojonego narodu, lecz dla niespodziewanego wylądowania Napoleona na brzegi Francyi, niezastawszy już zgromadzonych monarchów, a skutkiem przyspieszonych układów ujrzawszy nadzieje swe i rodaków szczupłym ograniczone obrębem, z zasmuconem sercem, wyjechał do Szwajcaryi i w Solurze obrał mieszkanie na łonie tej samej rodziny, z którą 17 lat spokojnego i niczem niezachmurzonego wieku przepędził. List do księcia Adama Czartoryskiego w tej okoliczności przez niego pisany najlepiej maluje duszę tego obywatela i bohatera.

Odtąd zdrowie jego słabnąć zaczęło, po dwóch latach życia uderzony chorobą na dniu 12 października 1817 roku wyrwany został ludzkości,

wolności i Ojczyźnie ¹⁾. Ostatnia wola jego dowodzi, jak go ciągle Polska, jak go ciągle ludzkość zajmowały. We wsi swojej udarował wolnością włościan i szkoły dla nich założyć zalecił; szpitale w Solurze obdarzył; na zakład szkoły wojskowej w Ameryce za życia jeszcze u przyjaciela swęgo Jeffersona uposażenie zostawił. Zgon jego obchodziły żałobnym obrzędem wszystkie wolnych narodów stolice. Ojczyzna zapagnęła odzyskać zwłoki jego, cesarz Aleksander upomnieć się o nie dozwolił; odebrał je uroczyście w imieniu Polski, nieszczęśliwy teraz książę Antoni Jabłonowski i w grobie królów polskich w Krakowie obok Sobieskiego i Poniatowskiego złożył. Tak duch jego odebrał tę pociechę, iż się na wolnej ziemi rodził, wolnej bronił, na wolnej żył i wolna zwłoki jego okrywa.

¹⁾ Po zgonie Kościuszki za staraniem założycieli świątyni Sybilli, następujące pamiątki po nim zebrane i zachowane są:

- 1) Tabakierka bukszpanowa jego roboty, w której jest tasama tabaka, którą za życia zażywał.
- 2) Pierścień z popiersiem jego.
- 3) Obrączka gładka mała.
- 4) Kubek rogowy, z którego lekarstwa w czasie choroby zażywał.
- 5) Szlafmica, w której umarł.
- 6) Włosy jego.
- 7) Nakoniec ułamek trumny, w której pochowanym został.

Kościuszkę nie uratował ginącej Ojczyzny, lecz uratował droższą część jej świetnego niegdyś bytu, uratował sławę narodową. Posłuszny wezwaniom narodu, tkliwy na jego obelgi, nie mierzył przepaści, lecz się w nią jak ostatnia ofiara rzucał, a świętością i czystością celów, wielkim wzorem cnót rycerza i obywatela, umiarkowaniem w powodzeniu, nieugiętością w nieszczęściu, przypomniał światu starożytne rzymskich wodzów przykłady, godnie wyobraził na sobie charakter całego narodu. On pierwszy uderzeniem w zmarła pod długimi ciosami ziemi ojczystej bryłę, wywiódł tę iskrę, z której płomień ogarnął wszystkie serca i umysły; on przez samo nieszczęście swoje zasnuł wątek na pasmo tylu znakomych czynów, któremi niedobitki jego walecznych hufców zmusiły do uszanowania i sprawiedliwości nieprzyjacielem nam narody.

Jeżeli są ludzie, z którymi zaszczytniej jest ginąć niż z innymi tryumfy odnosić, upadek nasz pod Kościuszką lepiej nam się we względzie chwały przysłużył, niżeli wielu narodom zwycięstwa. — Rzadki to przykład wodza, który się w obozach wychował na obywatela i dla tego w szczęściu, ani zazdrość, ani podejrzenie dotknąć go nie śmiały, a wraz z urokiem fortuny cześć i uszanowanie świata nie odstąpiły. Po upadku jego, a z nim Ojczyzny, dzielił naród, dzieliło pozostałe rycerstwo łączy na mogiłach Maciejowickich między Ojczyznę i nieszczęśliwego jej naczelnika; ścigali go żałami do ciemnych więzień,

w których za jej sprawę jęczał, otaczali uszanowaniem zacnego wygnańca i tułacza, w przedsięwziętych na nowo usiłowaniach wzywali go, a gdy go naczelnikiem mieć nie mogli, za przewodnika samych naczelników swoich poczytywali. Oddaleni od Ojczyzny, jego świadectwem zagrzewali się i krzepili; Ojczyzna i Kościuszko byli w ich myślach jednoznaczacemi wyrazami. Świat nowy i dawny liczy Kościuszkę między najwaleczniejszych wodzów, ludzkość zaszczytem go swoim mianuje jako obronę wolności spólnego i najdroższego wszystkim ludom dziedzictwa.

Wiedzą ci, co bezstronnym i przezornym sądem sprawy ludzkie waga, iż wielkość człowieka ani od darów fortuny, ani od wyższych zalet, które geniuszem nazywamy, nie zależy. Dusza prawego męża sama z siebie czerpie tę potęgę i władzę, którą nawet w więzach nad uciemienzycielami swoimi panuje i dumę ich upokarza. Kościuszko w czasach naszych niepłodnych w podobne wzory i osobą swoją i czynami tę prawdę poparł; wszędzie i zawsze towarzyszyła mu święta i sumienna wierność cnocie, dlatego moc duszy nie odstąpiła go nigdy. Ufności powszechnej żadnym niegodnym czynem, żadną nie obywatelską myślą nie zawiódł, ani charakteru, który piastował, żadną słabością nie skaził. Dotrzymał wiary ziomkom i Ojczyźnie, bo nawet nieprzyjaciołom dotrzymał, najniższy stopień w odzyskanej Ojczyźnie byłby go nie poniżył, najwyższy w upokorzonej za ubliżający poczytywał. Mogliby się

nas zapytać obcy, jakim niepojętem zdarzeniem w czasach powszechnego spodlenia i zepsucia, w czasach, w których co tylko jest szlachetnem i zacnem, zdawało się na ziemi polskiej zatartem i zatraconem, mógł na jej łonie powstać mąż, któryby ozdobił świetne Grecyi i Rzymu wieki? Lecz jeżeli mniej wpływ rodzinnego kraju, jak odebranego w nim wychowania nad popęd wieku umysły wznosi i do wielkich rzeczy sposobi, i my wiemy komu winni jesteśmy Kościuszkę i Kościuszko wiedział i wyznawał, komu był winien samego siebie. Nie wspomnę naczelnika tej świetnej szkoły rycerskiej, w której Kościuszko nauki odbierał, obyczaje kształcił. Imię jego jest wyrzeźbione równie na marmurze w przysionku świątyni nauk przez współuczniów Kościuszki wzniesionym, jak zawsze będzie na sercach wszystkich prawych i oświeconych Polaków. Szczęśliwem dla siebie, szczęśliwem dla Polski zdarzeniem, czem się własnej Ojczyźnie z prawideł napoił, w tego się wzór w nowym świecie wpatrywał. Wychowaniec przeto takich mistrzów mógł być tylko takim, jakim był; zaiste mąż, którego groźna Pawła I. postać nie zatrwożyła, wszechwładna Napoleona potęgą nie ugięła — urok pochlebnych nadziei, któremi Aleksander serca i umysły podbijał, z drogi, jaka mu jedynie przystała, nie zbłąkał, miał zapewne wielkość duszy i nie wielu ze współczesnych wielkością umysłu równać się z nim może.

NIEKTÓRE WSPOMNIENIA JESZCZE

o Tadeuszu Kościuszcze.



a) Kościuszek w młodym wieku powziął był silną miłość do córki hetmana Sosnowskiego, a lubo wzajemność pozyskał, nie mógł sobie wróżyć zezwolenia ojca, tem dumniejszego, że sam niedawno z równości na wysoki stopień wyniesionym został; zwierzył się więc królowi z tajemnicy swojego serca i o wstawienie się błagał. Król uczynił mu nadzieję, przecież wołał ojca ostrzedz, niż skłonić. Kościuszek oburzony takim postępkim, porzucił kraj i służbę. Gdy w roku 1794 został wykrzykniony Dyktatorem, Stanisław August znienawidzony od narodu zadrżał na tronie, widząc naczelnikiem zemstą pałającego przeciw sobie ludu, tego którego tak dotkliwie obraził. Lecz Kościuszek pierwszy mu hołd uszanowania złożył, tarczą powagi swojej od zamachów osłonił, tron jego podparł i lubo wiele za to ucierpiał, byłby, jak mówią, na czele powstania postawił, gdyby mu tak było łatwo cudze nienawiści uspakajać jak nad własne wynieść się urazy. W takim to sposobie dusze wielkie, acz słusznych uraz, mścić się zwykły.

b) Gdy w cofaniu się przed nieprzyjaciółmi dowiedział się, iż jeden żołnierz z jego obozu

rzucił naczynie z trucizną w studnię, zaraz wydał z surową naganą rozkaz do wojska, a nieprzyjaciół o tym niegodnym ostrzegł postępuku.

c) Postępując za wojskiem na bitwę maciejowicką dążącym, postrzegłszy w bliskości skromną nad piękną łąką, prostego wieśniaka chatę, zatrzymał się, i długo zamyślony stojąc, nakoniec do towarzyszącego sobie generała Sierakowskiego odezwał się: „przyjacielu, gdy Ojczyznę naszą uwolnim, tu sobie osiedziem“. Nie napróżno nosił na piersiach znak Cyncynata, ten, w którego piersiach biło serce Rzymskiego Dyktatora.

d) Kościuszko lubił się znajdować w towarzystwie płci pięknej; jednak uczonych kobiet unikał. Znana z dowcipu i żywości pani Stael-Holstein, prosiła go aby jej opowiedział rewolucję polską, Kościuszko rzekł do niej: „zrobiłem ją mością pani, lecz jej opowiedzieć nie umiem“.

e) Skoro się dowiedział że w roku 1806 w imieniu jego wydano proklamację do narodu polskiego, żądał od ministra policji Fouché, aby to odwołać kazał, a gdy mu było niepodobna pod rządem cesarskim otrzymać takowego odwołania, po upadku Napoleona zaprzeczające oświadczenie w publicznych pismach umieścił.

f) Gdy wojska sprzymierzonych pod Paryż podstąpiły, mieszkańcy okolicy Berville wystawieni byli na nieprzyzwoite obejście się niektórych pułków rosyjskich, między którymi był jeden po większej części z Polaków złożony. — Ledwie się dowiedział o tem Kościuszko, stanął

między nimi w skromnym jak zwyczajnie ubiorze, i rzekł: „Polacy! takiż to ja wam dawałem z siebie przykład, gdy z ojcami waszemi o niepodległość Ojczyzny walczyłem?“ Domyślili się rodacy że tylko jeden Kościuszko mógł im ten wyrzut uczynić, i powagą swoją miał prawo karcieć — padłszy więc przed nim na kolana, całowali ręce szanownego starca, prosili o przebaczenie, nagrodzili szkody i odtąd surową karność zachowali.

g) Młody syn przyjaciela jego Zeltnera, wyjechał był raz na parę godzin na koniu Kościuszki, niewracając nabawił troskliwości rodziców, jakoż istotnie dopiero późnym zmrokiem go ujrzeli; dowiedziano się od niego, iż koń Kościuszki był przyczyną spóźnienia, nauczony bowiem przez swego pana, stawał przed każdym żebrakiem, którego tylko napotkał na drodze.

Niech się godzi piszącemu niniejszy artykuł dodać ostrzeżenie dla każdego, ktoby się chciał wybrać w podróż końmi Szanowej Założycielki Świątyni Sybilli, gdyż z podobnej przyczyny nieprędko by z niej wrócił.



BIOGRAFIA

Księcia Adama Czartoryskiego

Jenerała Ziem Podolskich.

Ród książąt Czartoryskich pochodzi od Olgierda dziedzicznego Litwy Książęcia. Potomek tego plemienia, Adam książę na Żukowie i Klewaniu Czartoryski, urodził się w Gdańsku podczas oblężenia tego miasta dnia 1 grudnia 1734 r. Ojcem jego był August książę Czartoryski wojewoda Ziem Ruskich, którego powaga i gospodarna rządność, weszła w przysłowie narodowe; matka, Marya Zofia, Adama Sieniawskiego kasztelana Krakowskiego hetmana Wielkiego Koronnego i Elżbiety księżniczki Lubomirskiej córka, imienia Sieniawskich, oraz obszernych dóbr tego sławnego i zasłużonego w Polsce domu jedyna i ostatnia dziedziczka.

Wychowanie i pierwsze nauki odebrał w domu rodziców pod okiem Francuza nazwiskiem de Me-

nett, po ukończeniu których, zwiedzał przez lat kilka w towarzystwie dodanego przewodnika Tomasza Prusaka, później kasztelana Gdańskiego, Niemcy, Włochy, Francję i Anglię. Od najmłodszych lat jaśniejąc świetnemi serca i umysłu przymiotami, do bystrego dowcipu i nieporównanej pamięci łączył chciwą żądzę nauki i tyle zebrał w tej podróży korzyści, iż już wtedy trudno było rozeznać, czyli dla niego hojniejszym było przyrodzenie, wychowanie lub fortuna.

Powołany przez ojca do kraju, gdzie już na niego umówione związki czekały, zaślubił roku 1761 Izabellę hrabiankę Fleming, Jerzego Fleminga podskarbiego Litewskiego, a potem wojewody Pomorskiego córkę, urodzoną z Antoniny księżniczki Czartoryskiej siostry swojej stryjecznej.

Pierwszy wstęp do publicznych posług otworzył mu ojciec przez odstąpienie za zezwoleniem Augusta III jeneralstwa Ziem Podolskich, za życia atoli Augusta III nie miał jeszcze czynnego udziału w sprawach krajowych i pierwszy raz dopiero ujrzano go w politycznym zawodzie w roku 1764 na sejmie konwokacyjnym, który przed obraniem marszałka burzliwy, po ustąpieniu strony przy dawnym kształcie rządu upornie obstającej, pod laską jego zgubne *liberum veto* uchylił, hetmanom władzę ukrócił, skarb i wojsko pod straż oddzielnych komisij oddał i po długiej nikczemności narodowej, przez wiele zbawiennych ustaw ważny i śmiały krok uczynił do wyprowadzenia narodu z upodlającej go anarchii.

Jest powszechnem w kraju i zagranicą mniemanie, iż ojciec jego wojewoda ruski i stryj kanclerz wielki litewski, możni bogactwy, przeważni znaczeniem, a oświeceniem wyżsi, kierując podówczas naczelnie sprawami publicznymi, do tronu go przeznaczali. tym nawet widokom przyznają podróż jego do Petersburga, którą w roku 1762 z polecenia ich przedsięwiał; wprowadzie poznany od Piotra III tyle sobie zjednał u tego monarchy przychylnych względów, tyle poważania, iż mu pomoc swoją do osiągnięcia korony ofiarował, lecz bądź dalekim był od chęci panowania, bądź przyszłość przezorniej przeglądał, wymówił się, to samo uczynił na sejmikach przedelekcyjnych w Wiszni, gdy mu Województwa Ruskie podobne oświadczyły życzenie, owszem zostawszy na sejm elekcyjny posłem, o głosy dla brata swego ciotecznego Stanisława Poniatowskiego upraszał i na sejmie elekcyjnym wybór tego króla podpisał.

Obrany powtórę z województwa Inflandzkiego posłem na sejm 1768 r. podpisał rozwiązanie konfederacyi radomskiej. Do barskiej, która naród na dwa stronnictwa podzieliła nienależał, lecz od zaburzeń domowych uchylwszy się z kraju, zwieźdzał powtórę przez lat kilka Francję, Anglię i Holandję.

Do smutnych początków panowania Stanisława Augusta pod względem nauk i oświecenia najczynniej należąc, nietylko do założenia szkoły kadetów radą przyłożył się, lecz naczelne nią kie-

rownictwo na siebie przyjął. Trudność tego zawodu już nie wielu ma świadków, ten ją wystawić sobie zdoła, komu na żywej pamięci staną owe czasy spodlenia umysłów, przesądów narodowych, wygasłych i zatartych wszelkich szlachetnych uczuć, a w ich miejscu ta krnąbrna zarozumiałość, która jest cechą ciemnoty. Stworzyć wszystko w tej szkole, stworzyć z uczniów jej nowy naród od ojców wyrodzony a miłością ojczyzny, chwałą i cnotami sławny, nikomu by się w Polsce nie udało, bo potrzeba było tyle szczęśliwych przymiotów fortuny, serca i umysłu w sobie połączyć, któremi jeden ks. Czartoryski nad wszystkich możliwych celował, potrzeba było mieć tyle usilności, tyle sposobności, tyle miłości i przewagi u ziomków, ile on posiadał i posiadać był godzien. Był on zarazem tej szkoły zwierzchnikiem, opiekunem, ojcem i nauczycielem, w niej najmilej przebywał i nie tylko wymową, pracą, dziełami naukowemi, lecz własnym przykładem serca młodzieży kształcił i do wyniosłych wyobrażeń usposabiał, najmniejsze ubliżenie prawdom honoru i cnoty bez ubłagania surowo karał, żadnych zachęceń do dobrego nie oszczędzał, celujących hojnie znaczeniem i majątkiem wspierał, kochano go i bano się; najmniejszy z strony jego wyrzut te same sprawiał skutki na umysłach wychowanców jego, co wyrzut sumienia lub ojczyzny. Dość powiedzieć, jeżeli Polska wszystkich tych mężów, co jej nieszczęścia szacunkiem świata uświetnili, winna jest tej szkole, ta szkoła winna wszystko

ks. Adamowi Czartoryskiemu: z niej wyszli Kościuszko, Mokronowski, Jasiński, Kniaziewicz, Sierakowski, Niemcewicz i t. d.

Trzydzieści lat trudnił się niezmordowanie tym obowiązkiem, i zbierał chlubne dla siebie owoce za życia; szlachetni uczniowie tej szkoły głośno zwracali zaszczyty swoje do swego nauczyciela, po trudach, znojach, walkach i nabytej sławie biegli do jego domu jak dzieci do ojca, sprawić się z wykonanych prawideł, które w nich zaszczerpił, i z pewnym rodzajem chluby własność jego mu odnosili. Tam starganym siłom spoczynek, tam w nieszczęściach pociechę, tam ciche i rzadką delikatnością oznaczone wsparcie znajdując; nikt tam nie powstał, kto Ojczyźnie lub sławie ubliżył.

W roku 1775 zasiadł w Komisji Edukacyjnej; w r. 1781 zostawszy marszałkiem Trybunału prowincyj litewskich, sam z siebie dawał pierwszy wzór poświęcenia się, biegłości i nieuległej żadnym względom bezstronności, — znane są w kraju dwie sprawy pod jego łaską osądzone: jedna możnego jego ojca z uboższym sąsiadem, w której pierwszy na więź i wynagrodzenie szkód pokrzywdzonemu skazanym został. Druga, niejakiego Ogonowskiego zbrodniarza najeżdżającego domy, który osadzony na śmierć, lubo uciekwszy się pod protekcję Massalskiego biskupa, od niego na kapłana wyświęcony został, pod łaską ks. Adama Czartoryskiego, zasłużonej kary nie uszedł; jak dalece czuł ważność urzędowania swego, i jak gorliwie uwolnić sprawiedliwość od wszelkich szko-

dliwych wpływów usiłował, czytać się daje i w jego własnem piśmie, w r. 1782 wydanem, i w pismach biegłych ludzi w prawie, których do pomocy sobie w tak ważnem dziele wezwał, i piórem ich sam z nabytego doświadczenia kierował. W r. 1782 posłując z województwa wileńskiego na sejmie pod łaską Krasińskiego, Oboźnego koronnego odbytem, ojca utracił.

W r. 1785 dla niesmaków publicznych, których ze strony dworu doświadczył, oddalił się do dóbr swoich, w tej części Polski położonych, która przy pierwszym podziale Polski, na dział dworu austriackiego przypadła.

Zaszczycony poważaniem Józefa II, mając ofiarowaną sobie rangę jenerała feldmarszałka i kapitana gwardyi galicyjskiej, przyjął te stopnie z których od cesarza Franciszka posunięty na feldmarszałka, i orderem złotego runa ozdobionym został; usunięci od zdarzeń ówczesnych i nieświadomi okoliczności zastanawiać się mogą, iż mąż urodzeniem, znaczeniem, ogromnym majątkiem, a szczególnie duchem i związkami w kraju swoim tyle mający wpływu i przewagi, nie wymówił się od piastowania zagranicznych zaszczytów; lecz gdy sobie przypomną położenie osobiste księcia i kraju, gdy przywołają na pamięć, iż wszyscy ci, którzy pod naczelnictwem jego ucząc się sztuki wojennej, w wojsku wsławnem porządkiem i nauką, w czasie wojny 1791 r. na głos Ojczyzny pospieszyli walczyć w szeregach ojczystych, i nabytemi talentami, i doświadcze-

niem z chwałą sprawę narodową wsparli gdy sobie przypomną następne a nieszczęśliwe okoliczności, w których znaczenie i związki księcia w tym sąsiedzkim kraju stały się jedyną prześladowanych ucieczką, że ręka jego wielu znakomitym mężom, powróciła wolność, wielu osłoniła; jeżeli nie zapomnieli Stanisława Małachowskiego, Ignacego Potockiego, i tylu innych przez własne rządy obcemu wydanych, i uwięzionych, a wkrótce uwolnionych; jeżeli nie zapra, iż dla każdego z ziomeków jak serce tak fortuna jego otwartemi były, przyznać muszą, to czego najsurowszy sąd potomności wyrzec nie odmówi, że dusza wyniosła i zacna, siebie pewna, w jakimkolwiek położeniu się znajdzie, na jakąkolwiek ofiarę z siebie wystawioną być może, wszędzie i zawsze kroki swoje do szlachetnych celów i powinności prawego męża i obywatela kierować potrafi, a zatem, że są mężowie o czynach, których nie wszystkim służy prawo sądenia, i że w sądeniu o nich nie na urojonych powodach, lecz na skutkach, zdanie swoje opierać przystoi.

Skoro w r. 1785 odzyskaniu niepodległości narodowej los zdawał się sprzyjać, został posłem z województwa lubelskiego, niepotrzeba mu było wzorem możnych tworzyć sobie stronnictwo, miłość i ufność ziomeków którą posiadał, i posiadać był godzien, sama go za naczelnika dobrze myślących wskazała. Strona ta prawdziwie narodowa z początku mniej liczna od przeciwej lecz duchem, oświeceniem, opinią publiczną i znacze-

niem swego przewodnika, silną wkrótce i przeważną się stała. Jej są dziełem mądre owego sejmu prawa. Wojsko, a nadewszystko rozpoczęta budowa rządu, i ustawa którą tron elekcyjny w następstwo a bezrząd w monarchię zamieniła. W r. 1791 wysłany od króla i sejmu do Drezna, dla skłonienia Elektora saskiego do przyjęcia korony, po usilnych staraniach dobrą wróżbę do kraju odniósł.

Z powodu rosterek domowych i wewnętrznej wojny, po przystąpieniu króla Stanisława Augusta do przeciwnego związku, oddalił się z kraju, ze smutkiem z obalonego dzieła, razem i nie bez pociechy, bo w obronie niepodległości kraju, widział walczącego syna i licznych swoich wychowanców, którzy nietylko ze szkoły rycerskiej lecz i z obcej służby z pod jego dowództwa przybyli. Wzywany od zwyciężkiej strony, żadnym naleganiom i postrachom nie dał się skłonić do odstąpienia konstytucyjnego sejmu; po sejmie grodzieńskim, w chwilach usiłowań rozpacz, acz nie był w kraju obecnym, lecz że broń pochwycili wszyscy ci z którymi przekonanie dzielił, związki utrzymywał, cele pochwał; usunięcie się jego do Wiednia, nie osłoniło go od pomsty, a oraz od znacznych strat majątku, i w istocie w ówczesnych okolicznościach równem jego było staraniem przez wpływ swój, w kraju zapалу zapędy hamować, jak sprawie nieszczęśliwej podówczas Polski, albo pośrednika albo obrońcę w sąsiedzkim państwie znaleźć.

Po ostatnim podziale Polski, bawiąc niejaki czas w Wiedniu, w Krakowie i Sieniawie, zamieszkał ciągle ulubione sobie i ozdobne Puławy, i całkiem poświęciwszy się domowemu życiu wpośród towarzyszków niedoli kraju, wysłużonych jego obrońców, pośród uczonych i prawych ludzi, wpośród nauk i wiejskiej swobody pociechy szukał.

W przerwach tego czasu cesarz Franciszek II wyniósł go na stopień feldmarszałka, i orderem złotego runa ozdobił. Sejm węgierski na zgromadzeniu swoim 1788 roku, jednogłośnie uznał go wraz z potomstwem jego za obywatela i magnata Królestwa Węgierskiego, miał oraz zaszczyt, witać i przyjmować w domu swoim cesarza Aleksandra, w którym już dobroczyńcę rodaków swoich uwielbiał, a przyszłego wskrzesiciela Polski wróżyć i przewidywać lubił. Gdy potem zbiegami nadzwyczajnych wypadków, zorza powstania Polski z innej strony zajaśniała i w r. 1809, Galicya zachodnia, skutkiem traktatu wiedeńskiego do Księstwa Warszawskiego przyłączoną została, wykonał przysięgę na wierność królowi saskiemu, i tego któremu przed laty dwudziestu ofiarowaną od narodu koronę zwiastował, jako króla w domu swoim witał, — poważany od tego monarchy, czczony od rodaków, wojska i jego dowódców, ale nachylony latami, zdawał się młodnieć widząc w dojrzałych wojownikach owoce starań, które w młodocianych sercach zaszczerpił, rozrzewniała go wdzięczność, z jaką nabytą

zasługę i chwałę odnosili do tego, który ich do niej usposobił.

W roku 1812 równie widokami Napoleona, jak życzeniem narodu przywołany z domowego ustro-
nia, chociaż już sędziwy wiekiem, niefolgując star-
gany siłom po trzydziestoletniej niebytności przy-
był do Warszawy, okrzykniony posłem z powiatu
Warszawskiego przyjął marszałkowską łaskę i wi-
tany w Izbie jako Nestor narodu, zasiadł na cze-
le konfederacyi wpośród najlepszych wróżb, któ-
re zewnątrz potęga Napoleona, a wewnątrz uży-
cie takiego męża do kierowania odrodzeniem się
Polski, po całym kraju we wszystkich umysłach
sprawiały. Po kilkomiesięcznem urzędowaniu do-
strzegłszy powiększające się zawikłanie okoliczno-
ści politycznych, niepewność losu ojczyzny, do któ-
rej posług raczej imienia jego, nie zaś działania
użyto, oddalił się na spoczynek.

Po traktacie wiedeńskim miał zaszczyt przyj-
mować w domu swoim w Sieniawie wracającego
z kongresu cesarza Aleksandra i złożył mu z roz-
czuleniem hołd wdzięczności za opiekę, wsparcie
i uiszczenie nadziei rodaków. W roku 1817 zje-
chał do Międzyrzeca na spotkanie tego Monar-
chy, aby tam żegnając króla swego, raz jeszcze
Ojczyznę swoją jego opiece polecić. Ostatni raz
wtedy widział Polskę, bo mimo usilnych życzeń
jego, aby resztę chwil gasnącego życia mógł
w jej stolicy dokonać, niedostatek sił i obawa le-
karzów uisnąć tego nie dozwoliły.

Do późnego wieku dochowując czerstwość, przy-

tomność umysłu, żywość i wesołość dowcipu, na kilka lat przed zgonem podzielił równo obszerny majątek między synów i córki i dnia 20 marca 1823, bez choroby, cierpień, licząc 89 rok dokonał życia. Zgon jego acz od lat kilku przewidywany, zdał się w całym kraju niespodziewanym ciosem, niepotrzeba tu mówić o powszechnym żalu i smutku rodaków. Ostatnia posługa zwłokom jego wyrządzona, do której wszystkie części Polski, i prawie cała ludność narodowa należała, dotąd jeszcze, obchody żałobne pamięci Jego święcone, lepiej dają poznawać miarę czci i uszanowania, które otaczały go za życia, stratę tylu zaszczytów, którą w nim Polska poniosła. Jednego mu tylko niedostaje hołdu, to jest opisanie dokładnego i rzetelnego spraw jego publicznych i domowych, czego ten krótki rys życia zastąpić nie potrafi. Godny to zaiste i pożądanym przedmiot dla prawego pisarza i bezstronnego pióra, za tak znakomite zasługi do czci potomnych podać, lecz on czekać musi aż dzieje narodowe rzucają światło na te zawikłane a tylu błędnymi podaniami przyćmione czasy, które Adam Czartoryski życiem swoim zapełniał, gdyż nam nie przystoi z taką płachością o sprawach ówczesnych sądzić, z jaką o nich podobało się obcym pisać. Teraz atoli acz w tem krótkim opisanu, sumienna prawda to dodać nakazuje, iż zawsze w publicznem jak domowem życiu pod względem nauk, oświecenia publicznego, wykształcenia i poloru obyczajów narodowych nikt z prywatnych obywateli

zasługą się z nim nierówna. Szedł on od młodości swojej w tym chwalebnym zawodzie na wyści-
gi z Stanisławem Augustem i z nim dzieli chwa-
łę wydobycia swego narodu z poniżającej go cie-
mnoty i skażenia. Wielkie zaiste dzieło, trudne
przedsięwzięcie, którego niebezpieczeństwo a zatem
wielkość zasługi ten tylko ocenić potrafi, kto był
bliskim świadkiem owych smutnych zeszłego wie-
ku czasów, których rzetelnego obrazu, malować bez
wstydu i wstrętu Polakowi niepodobna, czasów,
w których za każdym zbawiennym krokiem obu-
dzają się uprzedzenia i nałogi, nazywając to za-
machem na wolność religijną i obyczaje narodo-
we, co było zastarzałych przesądów i ciemnoty
zawstydzeniem. Potrzeba mieć było tyle zalet, tyle
znaczenia, wpływu i niezmordowanej do tego celu
ufności, któremi ks. Adam nad wszystkich możliwych
celował, aby zamierzyć rozpocząć, cóż dopiero
z pomyślnym skutkiem dokonać, tak ważnego i
chwalebnego przedsięwzięcia. Jemu tylko jedne-
mu w Polsce mogło uchodzić, bez wywołania ura-
zy i zemsty, wydać wojnę krnąbrnej zarozumia-
łości i przesądom; wesołością dowcipu nietylko
że w mowach, lecz w pismach publicznych wy-
śmiewać wady, wyszydzać niewiedzę, zawsty-
dzać podłość i do temu podobnej śmiałości dru-
gich zachęcać: jawnie on szacował, głośno gardził,
chętnie pomagał. Miłość nauk i żądza czynienia,
drugim dobrze, były jego panującą zaletą, były,
że tak powiem namiętnością zacnego serca i temi
sposobami pożądanego celu dopiął.

Szczęśliwy, że w dostatkach domowych znajdował niewyczerpane źródło dogodzenia tak szlachetnym skłonnościom. Sam uczony, uczonych wszędzie szukał, sprowadzał z zagranicy biegłych w umiejętnościach i sztukach wyzwolonych, hojnie opatrywał, dziełami naukowemi liczny swój księgozbiór zbogacał, ziomkom podróże za granicę w celu doskonalenia się w naukach ułatwiał, do pisania, do tłumaczenia dzieł starożytnych i nowych zachęcał, nie było uczonego w Polsce, któryby się albo opieką jego nie chlubił, albo do niego lub o nim nie pisał. Płodowi pracy swojej pod godłem imienia jego wziętości nie szukał. Wiele dzieł znakomitych nie widziałoby świata, gdyby był im hojnością swoją w pomoc nie przyszedł, z tych, które jemu przypisano, możnaby nie szczupły zbiór zgromadzić, biegły w starożytnych nowoczesnych a nawet wschodnich językach, z wielce zadziwiającą łatwością i poprawnością mówił, lecz ojczystą mowę kochał i dla jej zbogacenia trudów i kosztów nie oszczędzał, teatr narodowy i wzrastające na nim talenta hojnie wspierał.

Puławy nie bez powodu uważane były w kraju jako świątynia smaku, nauk schronienie i przytułek prześladowanych od losu, ztąd też słusznie nauki w Polsce nadały mu mecenasa imię. Ztąd tam młodzież narodowa czerpała miłość ojczyny, zachętę, wykształcenie i polor, tam Szymanowski nucił swoją świątynię w Knidos, Karpiński sielanki, Niemcewicz powieści i tkliwe dумы, Książnicz Orfeusza żale. Tam Piramowicz u-

kładał wymowy prawidła, tam Ignacy Potocki zwałtłone siły i zasmucony nieszczęściami ojczyzny umysł pokrzepiał, tam wielu ziomków znalazło upragnione odetchnienie i spoczynek.

Towarzystwo jego było przyjemne, uprzejmość pociągająca, dobroć i łagodność nie wyczerpana, wesołość dowcipu aż do późnych lat niezmienna, baczność na przyjęte w Towarzystwie względy skromna i ciągła. Czuł mocno powody przyjaźni i związków jej stale dochowywał, poufałość godnością miarkował, a powaga jego nigdy zarzutu pychy, wesołość nigdy urazy nie ściągnęła, gdzie się obrócił był duszą i rozkoszą społeczeństwa, wszędzie miewał wdzięk i uprzejmość, do czego pamięć obszernemi wiadomościami oraz zbiorem publicznych i prywatnych zdarzeń zbogacona, niewyczerpane podawała mu sposoby, a która przed zgonem nawet w ocknieniach swoich zadziwiała. Dom jego, sposób w nim życia, zalecając się uprzejmą gościnnością polską, nie nosił cechy cudzoziemskich zwyczajów, lecz wykształcony polem narodowości, i zarazem dawną wspaniałość panów polskich przypominał, w nim można jeszcze było widzieć osiwiiałych sług, dziedzicznych przyjaciół późne rodziny. Dobroczynność jego ku ludowi obszernych swoich włości, ku wszystkim nieszczęśliwym była bez granic, tak, że patrząc na szafunek milionowych jego dochodów, rzekłbyś że one nie do niego, lecz do ubogich należały, zawsze zdawał się za wiele mieć dla siebie, za mało dla drugich a nikt mu też bogactw nie za-

zdrościł, chyba, że niektórych gorszące marnotrawstwo tak wspinałem i godnem ich użyciem zawstydzonem się czuło.

Szedł naprzeciw z darami, zgadywał potrzeby i ukrywając dobroczynną rękę, równie upakarzających prośb każdemu, jak spodlenia się wielu oszczędził.

We wszystkich nieszczęsnych zdarzeniach, których kraj ten stał się igrzyskiem, nie uległ mniemaniom czasowym jakich kto bronił, w ziomkach nie widział tylko braci, ale nieszczęśliwych, rozpierchnionych po obcych krajach szukał w odległych miejscach, szukał w więzieniach, a używając całego znaczenia i wziętości jakie stopień jego i związki mu nadawały, łagodził srogość losów i nie jednego ojca rozpaczającej rodzinie, nie jednego zacnego obywatela ojczyźnie powrócił. Tak zostawił z siebie w prywatnem życiu trudny wzór do naśladowania, w publicznem rzadki przykład.



Aleksander Batowski.

Rok 1841, który niejedną zacną rodzinę grubą okrył żałobą nie zeszedł bez nowej i dotkliwej straty. Na dniu 29 grudnia w Pociche we Francyi w departamencie Mozely, wszedł do grobu Aleksander hr. Batowski wielki łowczy przy dworze N. Cesarza wszech Rosyi, kawaler wielu orderów, w wieku więcej nad osiemdziesiąty rok życia. Śmierć jego nie przestanie być żalosną dla tych wszystkich, którzy ubiegłą przeszłość skłonniejsi są cenić, niż obmawiać, którzy w niej chętniej wyszukują dobrych i zacnych wzorów, niż ochydlonych przykładów, chętniej cnót i zalet, niż wad i przywar wspólnych wszystkim wiekom i czasom—będzie ona szczególnież bolesną dla tej już małej liczby sędziwych świadków, towarzyszków i przyjaciół zmarłego, którzy go szanowali i kochali, bo go znali gruntownie.

Batowski żył długo, częściej przemieszkował we Francyi, niż w Polsce, po raz ostatni widzieliśmy go w Warszawie roku 1829. Niewielu żyje z da-

wniejszych, co by go pamiętali, a nowego plemienia jedna część go nie zaznała, druga może po nazwisku jego nie wie, damy więc ile być może krótki rys jego życia.

Aleksander Batowski urodził się w województwie niegdyś ruskiem po roku 1750. Z zacnych i znakomitych z obywatelstwa, a dostatnich majątkiem rodziców; w nader młodym wieku udał się z Pacem, członkiem Konfederacyi Barskiej, a z przyjacielem ojca swego do Paryża, tam przedstawiony panu Vergenne ministrowi interesów zagranicznych, z polecenia jego został umieszczony w pułku francuskim Royal Suédois i dosłużył się kapitaństwa, w roku 1787 — porzucił zagraniczną służbę, wrócił do Polski* i na sejm 1788 r., został posłem z województwa inflandzkiego, później mianowany był pierwszym sekretarzem przy poselstwie w Berlinie, następnie posłem do Kurlandyi, dalej agentem do Francyi, tam lat kilka ciągle mieszkając wszedł w śluby małżeńskie w Belgium, z panną Valkiers majątną dziedziczką. Odtąd mieszkając ciągle we Francyi miał sposobność zaznajomienia się z najznakomitszymi owej epoki mężami, z wielu w ścisłej żył przyjaźni, a szczególnie z księciem Talleyrand, który im więcej go do swoich osobistych widoków potrzebował, tem usilniej do siebie pociągał. Podczas wojny pruskiej przedstawił go Napoleonowi, został więc mianowany komisarzem Rady najwyższej przy osobie Cesarza, po zawarciu pokoju w Tylży. Napoleon wysłał go do króla Saskiego z oznajmie-

niem, że nowoutworzone Księstwo Warszawskie dostaje się pod berło tego monarchy, a dając na to zlecenie, na znak zadowolenia z jego posług, odjął sobie krzyż legii honorowej i nim piersi Batowskiego własną ręką ozdobił. Król Saski zatrzymał przy sobie wskazanego mu do względów posłannika, mianował posłem do Hiszpanii, a gdy skutkiem zmiennych kolei wojny na półwyspie spaźniał się powrót króla Józefa do Madrytu, a nowa wojna na Północy wynikła, król Saski powierzył mu urząd komisarza do przyjęcia ambasady francuskiej zesłanej przez cesarza Napoleona do Warszawy. Po oddaleniu się władz rządowych i zagranicznych z Warszawy Batowski udał się do Drezna, a ztamtąd za Napoleo-
nem do Paryża, po zrzeczeniu się przez Cesarza Francyi tronu, osiadł w dobrach swoich w zamku Carleponts, położonym o kilkanaście mil od Paryża, i tam odwiedzany od rodaków szukających jego rady, używał obszernej w dzieła starożytnych i nowoczesnych najznakomitszych pisarzy, zamożnej biblioteki, a sprawując urząd miejscowego gminy zwierzchnika, łagodnym rządem i dobroczynnem postępowaniem, tak sobie lud wiejski swojej gminy ująć potrafił, iż ten lud na znak wdzięczności i uwiecznienia pamięci zamieszkania w jego osadzie Batowskiego, utworzył z dobrowolnych składek pewną uroczystość wiejską, na naczelnika jej wybrał swego zwierzchnika, i patent przez starców gminy w ręce jego złożył. Tym upominkiem najczęściej się chlu-

bić Batowski lubił, lecz wkrótce większy go dowód ufności czekał. Po wylądowaniu Napoleona z Elby, został obrany przez gminy swego departamentu reprezentantem na Pole majowe, rzadki zaszczyt we Francyi dla cudzoziemca. Powtórne wejście wojsk sprzymierzonych do stolicy Francyi, zastało go w Paryżu, gdzie w cichości mieszkał, ani się usuwając od nowych wypadków, ani się nastroczając rozwijającym się nadziejom. Cesarz Aleksander wzywał go do siebie; krótka i otwarta z tym wielkim a słusznie od całej ludzkości uwielbianym monarchą rozmowa, tyle ujęła Batowskiego, iż sprzedał swe dobra we Francyi, zgromadził fundusze, zabrał z sobą rodzinę i zjechał do Warszawy, w zamiarze już osiedlenia się na zawsze w rodzinnym kraju. Cesarz Aleksander raczył go umieścić przy swoim dworze, i urzędem w. łowczego zaszczycił. Opatrzność zmordowanemu tyłu burzliwych i trudnych epok, i stęsknionemu do zasłużonego spoczynku uczestnikowi, nie dozwoliła używać zasłużonej swobody, wkrótce dla słabości żony wyjechać musiał do wód, ztamtąd po radę lekarzów do Paryża, a po śmierci żony, znówu przez związki familijne dzieci swoich, znalazł się podzielonym między Francją a Polską, już tylko niekiedy do drugiej uczęszczał. Ostatni raz widzieliśmy go w Warszawie w roku 1829, wtedy otrzymawszy od łaskawie nam panującego Monarchy, pozwolenie mieszkania we Francyi, już więcej rodzinnego kraju nie ujrzał.

Batowski osobą swoją, przez wychowanie, ogładę obyczajów, oświecenie, miłość kraju, cnoty i honor, wyobrażał piękniejszą epokę panowania Stanisława Augusta, jakoż mieścił się on zawsze w gronie tych mężów, i z wszystkimi żył w ścisłych politycznych i przyjaźni związkach, którzy byli tego panowania zaszczytem i ozdobą.

W młodości swojej piękną i powabną obdarzony postacią, z tkliwem sercem, z gorącemi uczuciami, z żywym dowcipem, wykształcony wśród najcelniejszych towarzystw stolicy ucywilizowanego świata; snadny w układzie, przyjemny w obcowaniu, łatwy w pożyciu, niedopuszczający się nigdy gadatliwości, chętności lub obmowy; pociągał do siebie wielu, podobał się wszystkim, i temu powszechnemu upodobaniu w nim winien był niejedno szczęśliwe powodzenie, ale te powodzenia nie skaziły serca jego ani samochwalczą próżnością, ani odstręczającym zarozumieniem. Roztargnienie i powab wielkiego świata, wdzięk świetnych towarzystw, nie otrętwiły w nim chęci do nabywania cenniejszych zalet, ani zabierały czasu do nabywania usposobień ku poświęceniu się ważniejszym obowiązkom społeczności i powinnościom jej członka. Umiał czas trawić przyjemnie, umiał pożytecznie w dziejach i dziełach rozumu ludzkiego czerpać naukę, z obcowania z najznakomitszymi swego wieku mężami, znajomości serca ludzkiego i przestrogi, z nich wyciągnął dla siebie prawidło *Iqua tenere et sapientia modum*. Cycero, Tacyt, Horacyusz, byli jego ulu-

bionymi mistrzami, tego ostatniego na pamięć prawie umiał, i we wszystkich przygodach życia miał zawsze w umyśle jego rady, na ustach wyrazy. Kraj swój kochał, położenie jego rozumiał, potrzeby jego znał, wylany dla niego, nie nastroczał się znaczeniu, lecz wezwany z ochotą i gorliwością do posług jego się garnał; wszystkie odbył z chlubą dla siebie, niektóre nie bez niebezpieczeństwa osoby, i nie bez ofiar majątku, bo to szlachetne serce jak nigdy samolubstwu i chciwości nie było przystępnem, tak wszelkich poświęceń było zdolnem. Gdy Napoleon rozdawał dobra w księstwie Warszawskiem marszałkom, generałom francuskim i niektórym Polakom, Talleyrand oświadczył Batowskiemu, aby wybrał dla siebie dobra ze znakomitą intratą i w imieniu Cesarza ofiarował je. Lecz Batowski bądź zasługi swoje skromnie oceniał, bądź ubożyć kraju wzdrygał się, szlachetnie odmówił i jedynie o przychylne względy książęcia dla narodu upraszał. Z takimi zasobami zbliżał się do podeszłej starości. Aby zaś ją zrobić dla siebie nietęskną, dla drugich nieuprzykrzoną, szedł ciągle z wiekiem, w który Opatrzność osnowę dni jego przeciągnęła. Żył w dobrej harmonii z obecnnością, przeszłości się nie wypierał, bo nie miał powodu rumienić się za nią. Młodszych do siebie pociągał, od starych się nie oddalał; pierwsi czcili w nim i lubili sędziwość rozweselającą się wspomnieniami przeszłości, drudzy rozczulali widokiem jego czerstwości i świeżości, serca i umysły, powagą starości; przecież chociaż ciągle z naprzód

idącemi wyobrażeniami postępował, chociaż że tak powiem z ciągłą ciekawością w wiek obecny się wcielał, nie czynił mu jednak żadnych ustąpień w ważnych i raz przyjętych przez siebie prawdach życia. Cześć jego dla religii, wyobrażenia o cnocie, o honorze były jedne i niezmiennie, nie ulegał w tem żadnej opinii, chociażby powszechnej, bo wiedział z doświadczenia i mawiał, że ta opinia, która się za powszechną głosi, jest częstokroć chwilowem obłąkaniem tłumu przez kilku. Pisał on w języku francuskim pamiętniki epok, do których czynnie należał, ile sądzić mogę, godne będą ciekawości powszechnej, jeżeli kiedy na widok publiczny wyjdą. Wszędzie w nich maluje się prawda, bezstronność, głęboka znajomość sprężyn poruszających serca ludzkie, trafność i podobieństwo rysów w obrazach osób; nigdzie złości, zawści, uwłaczania, wszędzie w nich spostrzegać się daje dobroć duszy piszącego i ta łagodna filozofia, która woli naturze ludzkiej pobłażać, niż osoby spotwarzać.

Tak przeżył młodość przyjemnie, męzki wiek pożytecznie, zanie i świetnie, podeszły z pociechą, swobodą i spokojem; był bogatym, ofiary na publiczne posługi i hojna dobroczynność, uszczupliły jego dochody. Niezasępił się miernością, w ograniczeniu potrzeb znalazł dostatek i niepodległość. Ostatnie lat dziesięć przetrwał w domu córki, na łonie rodziny i tam otoczony uszanowaniem i pieczołowitością, używał jedynej dla dobrego ojca rozkoszy z widoku postanowie-

nia i szczęścia dzieci, nie bez tęsknoty, jednak do rodzinnej ziemi, o której zawsze rozmawiać lubił, w listach do przyjaciół do niej wzdychał, przysyłał jej życzenia, odwiedzić ją wróżył sobie jeszcze, — śmierć uprzedziła jego nadzieje. — Po kilkoniedzielnej chorobie i cierpieniach życie zakończył, błogosławiąc dzieci i trzymając ich ręce w stygnących dłoniach (pisze zapłakany ze straty takiego ojca syn) w polskim języku ostatnią swoją wolę wyrażał, w polskim ich pożegnał i przyjaciołom pożegnanie przestać polecił, przeznaczając mały datek dla szpitala instytutu dobroczynnego w Warszawie, jakby się chciał zaświadczyć, że w stygnącym jego sercu, miłość rodzinnej ziemi nie umiera. Nieodległy od niego wiekiem, zakazałem już był sobie cobądź kreślić drżącą ze starości ręką, niestety nie spodziewałem się, że ból po stracie przyjaciela wycisnie na mnie złamanie tego przyrzeczenia i że zaschłe pióro będę musiał oczami odświeżyć. Publiczność raczy mi darować rozwlekłość opowiadania, pomnąc, że nieudolna starość powszechnie jest gadatliwą.



ŻYWOT

Stanisława Nałęcz Małachowskiego,

Generała Wojsk Polskich,
Senatora Królestwa Polskiego.

„Sed praefulgebant Cassius atque
Brutus, eo ipso, quod effigies eorum non visebantur.“
TACITUS ANNAL. lib. 3 cap. 76.

Są czasy, w których milczenie, po stracie wsławionych zasługami w przeszłości mężów, jest oznaką ich wartości i znakomitości. Niemy żal, nagle i ledwie imię ich mieszczące nagrobki, mają mowę zrozumiałą od potomnych, co zawstydzają te obszerne i swobodne nekrologi, któremi usłużne obecnemu czasowi pióra, tak obficie wypełniają karty pism publicznych.

Czytamy codziennie, nieznane nam imiona, obce lub obojętne dla nas sprawy; po zgonie Stanisława Małachowskiego, ostrożna lekliwość ledwie słów kilka rzuciła.

Nawykamy milczeć, lecz kiedy pióra prawych pisarzy trętwieją, pamięć ludzka nie zna więzów, i tem głębiej, piętnuje w sobie zacne, szlachetne, a już zgasłe, cnót i poświęcenia się wzory, im więcej jest zawziętej do jej zacierania usilności.

Należałem kiedyś do tych, co troskliwość o sławę i zaszczyty narodowe, wzięwszy za obowiązek sumienia, a za prawidło nieskazoną pochlebstwem prawdę, nie omieszkali wystąpić z świadectwem swoim, na kartę pism publicznych, ile razy śmierć nielitościwa, osierociła Ojczyznę naszą z żyjących, a godnych naśladowania przykładów cnót i zasług płci obojej. Przychodziłem w pomoc żalowi powszechnemu piórem i mową, aby ślady zaszczytów naszych nie ginęły.

Powszechność narodowa, znajdowała w ustach i wyrazach moich swoje uczucia, swoje przekonanie, i dawała im ufność i wiarę. W obecnych nawet czasach, odważyłem się, acz nie czerstwem, ale zawsze oględnem, na obecne okoliczności piórem, kilkakrotnie się odezwać, ale pisma moje, wchodziły na kartę dzienników publicznych, tak obnażone i zmienione, że ich pojąć i zrozumieć nie mogłem, lecz zrozumiałem zakaz i zamilkłem.

Dlatego obecne pismo, o które się po mnie sława mojego narodu dopomina, a czterdziestoletnia niezachwiana przyjaźń, i żal rzewny, w głębi zranionej duszy, woła, już nie kartom pism publicznych, już nie powszechności narodowej, lecz jedynie, całej wielbionej przezemnie rodzinie Małachowskich, lecz sędziwej, cnotami słynnej

i bolejącej małżonce utraconego przyjaciela, lecz
zacznej, tkliwej i umiłowanej przez niego córce;
lecz pozostałemu synowi i wnukom poświęcam;
niech je odczytawszy, z rozpamiętywaniem cnót
i zasług zmarłego ich patryarchy, ukryją pod
kamień grobowy, lub przycisną marmurowym na-
grobkim, aby tak trwale, jak w ich pamięci,
w ukryciu doczekało czasów, w których może
głos swobodniejszego plemienia, zapytywać się
będzie, dla czego Stanisław Małachowski, bez za-
służonego zeszedł wspomnienia. Wtedy, niech mu
ogłoszą hołd ten, pozostałego po nim przyjaciela,
kreślony równie dla niego, jak dla cieni dwóch
jego synów, jednego w tułactwie zmarłego dru-
giego z bronią w rękę, w wawozach Kazimier-
skich, mężnie w obronie Ojczyzny ległego, a to
plemie, dowie się i o zasługach Stanisława Ma-
łachowskiego i o przyczynie milczenia.

Stanisław Nałęcz Małachowski, generał wojsk
polskich i senator kasztelan Królestwa Polskiego,
był młodszym z dwóch synów Mikołaja Małacho-
wskiego, wyjewody sieradzkiego, wychowanca na
dworze króla Stanisława Leszczyńskiego w Lune-
willu, urodzonym z Ewy Męcińskiej, wnukiem Ja-
na kanclerzą wielkiego koronnego, prawnikiem
Stanisława Małachowskiego, wojewody poznań-
skiego, posła nadzwyczajnego i pełnomocnego od
Rzeczypospolitej Polskiej do Porty Otomańskiej
który z nią traktat Karłowicki zawarł i podpi-
sał; dodam, był synowcem rodzonym Stanisława
referendarza i marszałka konstytucyjnego sejm,

któremu powszechność przydomek Aristidesa Polski nadała, bratem młodszym Jana Nepomucena, marszałka Trybunału głównego, a później nadwornego, Króla Saskiego Księcia Warszawskiego, nakoniec wojewody Królestwa.

Pochodzenie ze znakomitego zasługami rodu, jak jest często ciężarem dla niedołęźnych, a wyrzutem i zawstydzeniem dla wyrodných potomków, tak dla tych, co własnymi sprawami, życie narodu na kartę historyi przeciągnęli, będzie zawsze godziwą chlubą. Biada narodowi! co zaszczytów przeszłych swojej świetności nie ceni, lub im uwłacza — przyszłość jego świetną nie będzie.

Stanisław Małachowski urodził się dnia 26 lutego 1770 r. na Szląsku, w mieście Lignicy, gdzie rodzice jego dla zaburzeń krajowych, przez Konfederacyę Barską sprawionych, na chwilę się usunęli.

Ojciec w dziecinnym odumarł go wieku, matka sama, wzorem i codzienną nauką, z pomocą bogobojnego kapłana, zaszczepiła głęboko, w serce rosnącego dziecięcia świętą religię, że ta stała się z laty dozgonnem prawidłem życia. W siódmym roku odesłany do szkół krakowskich na nauki, plon z nich z pilnością nabyty, i medalami zaświadczony, przed matkę i stryja przyniósł, który przyjawszy nad osieroconymi synowcami opiekę, szczególną zwrócił troskliwość na młodszego wychowanie, gdyż starszy, już na usługach Ojczyzny urzędy piastował. W tej to szkole do-

mu jego, pod takim mistrzem, podczas, gdy marszałkowską łaskę na sejmie r. 1788 podnosił, odebrał Stanisław pierwsze do usług krajowych usposobienie, mniej z prawideł jak z wzorów.

Tam on poznał Czartoryskiego, Ignacego i Stanisława Potockich, Kołłątaja, zgoła poznał Polskę; tam zaprzyjaźnił się z najgorliwszymi sejmowi posłami, przytomny ich rozmowom, nabywał wiadomości potrzebnych w politycznem życiu; tam obyczaje kształcił i ukrzepiał, towarzyszył stryjowi codziennie do Izby obrad, której ściany już brzmiały głosami Tadeusza Czackiego i Krasńskiego starosty opinogórskiego, bliskich jego krewnych, a tej samej szkoły co i on wychowawców, przysłuchiwał się rozprawom wymownych mówców Marszałka litewskiego Sapiehy, Matusewicza, Niemcewicza, Weissenhoffa, Wawrzeckiego i innych, a co pojął i czego nabył, miał obowiązek Stryjowi odnosić i powtarzać. W takim on towarzystwie nawykał czcić władzę, podlegać prawu, szanować starszych, nie wynosić się swym stanem nad inne stany, z których składała się Polska, nie nadymać się imieniem, bo już wtenczas dawne przesady i uprzedzenia przodków nikły; zaczęto nie uznawać inszej między ludźmi różnicy, jak zdolność i zasługi a podnosząc poniżonych do godności człowieka, wracać ludzkości przywłaszczone jej prawa. Tak przygotowanego młodzieńca, dodał stryj do orszaku Piotra Potockiego starosty szczyrzeckiego, posła nadzwyczajnego do Porty Otomań-

skiej, aby imieniem swoim przypomniął Turcyi wieczną z nią przyjaźń i przymierze.

Nowy dla wychowanka ostrego powietrza, widok wschodniego świata, odmiennego ludu, rządu i obyczajów obraży, miękkie i zniewieściałe Muzułmanów życie, tyle zresztą powabów i uroczych ponęt, mogły szkodliwy wpływ wywrzeć na młodzieńczą wyobraźnię i obłąkać skłonności wiosennego a żywego w swoich zapędach i uniesieniach wieku, ale religia w jego serce mocno wpojona, ale przestrogi i uwaga na stryja, ale pamięć na przeznaczenie swoje, hamowały pospolite i upadlające żądze; mógł się pograżyć, wstrzymał się i oderwał, mógł się zepsuć, nie skaził się; na szlachetniejsze obzierając się wzory, podróżą po Grecyi, Peloponezie, Włochach, ciekawą wyobraźnią nasycił, umysł ozdobił, serce hartował, a myśli ku Ojczyźnie zwracał.

Runęło dzieło narodowej sławy pod sterem stryja jego wzniesione, runęło niestety! naszą niezgodą, runęło spiskiem zbrodniczym wyrodków, sprzysiężonych z obcą przemocą, runęło dwustronnością, zniedołężniałego wiekiem i wyczerpanego zniewieściałością króla. Nie bez winy atoli sejmu, który losy ojczyzny opuścił, i w niewierne powierzył je ręce. Rozlał się po kraju Targowicki spisek, prawi i zacni obywatele rozpierzchli się, lub uchodzili z kraju, przed prześladowaniem, pomstą i łupieństwem chciwych obłowu, przemocy i dumy.

Małachowski Marszałek, jako tułacz i wygna-

niec wraz z Potockim, Kołłątajem, Zakrzewskim, w Dreźnie schronienie obrali pod opieką księcia a królów polskich potomka, którego cnoty koroną Polski uwieńczyć usiłowali.

Młody Stanisław Małachowski, uderzony gromem który jego Ojczyznę i rodzinę dotknął, dobrowolnym zrobił się wygnańcem; ukończywszy podróż nie wrócił do Polski, lecz do tej części Polski, która pod rządem Austryackim przybrała Galicyi nazwisko. Tam w r. 1793 a dwudziestym drugim życia, wszedł w związek małżeński z Anną Stadnicką Starościanką Ostrzeszowską, licznego i dobrze w Polsce zasłużonego rodu plemieniczką. Znalazłszy w młodej małżonce, te same które go ożywiały uczucia, wyobrażenia i upodobania, znalazł szczęśliwą, prawdziwą samego siebie połowę. Śluby wspólnych i dożgonny związków, są może najważniejszym w społeczeństwie ludzkim ogniwem; pomyślności ich lub nieszczęśliwości, odbijają się w politycznem życiu narodu.

Zaletom żony, matki, wyręczycielki, tak szacownym w prywatnym zawodzie, zdaje się czegoś niedostawać, jeżeli ich uczucia dobrej obywatelki nie zdobią. Towarzyszka godna świetnego przeznaczenia; żadnym płci swojej zaletom nie dozwoli brać pierwszeństwa przed miłością Ojczyzny i sławą plemienia swojego. Pierwsze zaraz chwile domowego szczęścia przerwane zostały odgłosem hasła, które wydał Kościuszko do powszechnego powstania. Małachowski jako Polak i jako rotmistrz kawalerii narodowej wniósł się w sze-

regi ojczyste i niewrócił aż po ostatnim rozproszeniu się wojska pod Radoszycami i upadku wszelkich nadziei, wrócił płakać wspólnie z tkliwą małżonką nad losami Ojczyzny.

Odtąd ze współniczką pożycia zamieszkał Końskie, dziada swojego dziedzictwo. Poczułi zaraz mieszkańcy obszernych włości, podwojoną dobroczynności rękę. Zamierzone od kanclerza a niedokonane gmachy zmieniły się w przystojny, acz niewystawny dla gościnności polskiej przybytek. Otoczyły je nadobne i obszerne ogrody. Wiekuiste drzewa, ojczystej ziemi wychowawce, trawniki i kwiaty zapoznały się z zagraniczną swoją rodziną. Na wzór Puław, z których Izabella Czartoryska pismami i przykładem, młode Polki zachęcała do przyjemnych a razem niewinnych zatrudnień i do zdobienia tego kraju, który po utracie swej niepodległości, ojczystym być nie przestał, siedlisko Końskie w nowe powaby przystrojone zostało.

Tam snuło się zobopólne i przyjemne życie, rzekłbym szczęśliwe, gdyby dla serc uczuciem innego przeznaczenia przejętych, mogło być na ziemi jakie inne szczęście bez ojczyzny, a były to właśnie chwile dokonanych na niej ciosów! Odcięte jej ramię drgało jeszcze na obcej ziemi, a dusza jej przeszła w dusze wszystkich prawych jej synów, po niej żał, za nią tęsknota, o niej myśli, rozmowy zapełniały brak życia narodowego. Dolatywał zdala promień nadziei, którą żywiły w sercach legiony Polskie, walczące

pod sztandarami objawionego już bohatera świata, aby dla ziemi swojej ofiarę krwi, pomoc i wsparcie wyjednać. Myśl powzięta przez Dąbrowskiego dowódcę legionów, Bonapartemu podana, zwołania sejmu do Medyolanu pod laską Małachowskiego przebiła się do Polski. Ale z jakże bolesnym dla domu Małachowskich ciosem! Zgubiona na granicy lista imienna osób, czuwającej podejrzliwości władców tej ziemi dostarczyła dowodów do słusznych posądzeń.

Małachowski marszałek, spokojnie pod rządem pruskim mieszkający, wydany został przez to państwo, z którym niedawno, jako naczelnik narodu, przymierze zawierał. Wydany został państwu i rządowi, który powstanie Kościuszki, po części w stolicy swojej układane, upoważniać się zdawał, który w razie pomyślnych jego powodzeń ofiarował mu pomoc i szanowanie swoich prowincyj wyjednać.

Prowadzonego przez Końskie, do Krakowa, jako więźnia stanu, wraz z Ignacym Potockim, Zakrzewskim i Piramowiczem, ujrzał synowiec z tym bólem, jaki cios ojczyzny z połączonym ciosem własnego domu, w sercu dobrego Polaka i przywiązanego ucznia do swojego mistrza wznieść może.

Czuły synowiec, gotowy ofiarować się za więźnia w miejsce stryja, pragnie dzielić jego niewolę, śpieszy za stryjem do Krakowa, obecnością i staraniem swoim przynosi ulgę sędziwemu starcowi i dotąd go nie odstąpił, dopóki niedostat-

kiem dowodu, wstawieniem się znakomitych na dworze Austryackim wpływ wywierających osób, uwolnionym nie został.

Wrócił Stryj do sąsiedniego Końskim Białaszewa, wrócił synowiec do stęsknionej rodziny, wrócił z rozjątrzonemi ranami i że tak powiem, z nienawiścią do prześladowczego rządu. Bolesne doświadczenie, nie ujęło gorliwości jego dla świętych celów, ale dodało ostrożnej baczności; pojął lepiej czasy, nauczył się mierzyć, a raczej taić swe uczucia, pomnać na godło owych chwil „*et ob virtutes certissimum exilium.*“

Najznakomitszy pisarz starożytności powiedział, że w najtrudniejszych czasach ojczyzny, można być dobrym obywatelem, byleby z tęgością duszy, łączyła się przezorna roztropność; można dostąpić tego stopnia chwały, którego wielu z narażeniem się na niebezpieczeństwo lub niepożyteczną dla ojczyzny ofiarą życia dopiąć usiłują. — Młodość drażliwa w swoich uczuciach, a popędliwa w uniesieniach, nie zna, że niewczesny zapal, w skutkach swoich ze zdradą się równa. Tylko wiek dojrzały i doświadczeniem wyrobiony, posiada tajemnicę, umieć cierpieć, znosić, a nie drażnić losów, aby się lepszych doczekać.

To prawidło przyjął dla siebie Małachowski, lat kilka z nim przebył, i jeżeli podejrzenia nie zwrócił, pasądzenia uniknął i doczekał się niepojętej i niespodziewanej chwili, winien to być oględnej przezorności swojej.

Bo kiedy po rozwiązaniu legionów polskich na

ziemi włoskiej, i zawartym w Berlinie przez cesarza Aleksandra z Fryderykiem królem pruskim wiecznej przyjaźni przymierzu, ostatni nawet promyk dla Polski gasnąć się zdawał, nagle zajął się w płomień.

Zaślepienie Prus przez Opatrzność, sprowadziło wojnę, fortuna wzięła w niej za rękę Napoleona, niemyślącego o Polsce, a nawet tylekroć poświęcającego ją swojej oderwanej od losów Europy polityce i po roztrąconego państwa zwaliskach aż na ziemię polską zawiodła. Wciągnięty mimo siebie do jej przeznaczenia, podniósł głos do narodu: „Wystawcie 30,000 wojska, a wrócę wam ojczyznę“. Wielkopolska, ta starożytna kołyska narodu, godnie odpowiedziała wezwaniu swojego zbawcy; przez usta Wybickiego pierwszy raz Polska z grobu przemówiła, a cała ludność za broń uchwyciła. Dąbrowski, Zajączek, Sokolnicki, a z nimi rozpierzchnione legionów szczątki, znalazły się pod sztandarami bohatera świata. Tyszkiewicz kwiatem młodzieży polskiej otoczył Napoleona, wszystko oddano, wszystko poświęcono, aby się stać godnymi opieki Cesarza i imienia narodu. Małachowski, marszałek, stanął na czele komisji rządzącej.

Na ten odgłos jak w sercach wszystkich mieszkańców Galicyi, tak w piersiach Małachowskiego, z tem większą mocą im więcej przytłumiane zawrzały uczucia, ale w chwili, w której usiłuje się wyrwać z łona żony, dzieci, z pod czuwającego oka podejrzliwości, z pod ostrza miecza roz-

stawionego żołnierstwa, bo majątek, gdy szło o ojczyznę za nic ważył, odebrane ostrzeżenie, udzielone stryjowi od Napoleona, szlachetnemu zapalowi narzuca więzy. Wyrzekł on, iż będąc w pokoju z Austryą niechce sobie przymnażać nieprzyjaciół, a każde poruszenie w Galicyi uważałby jako przeszkodę do swoich względem Polski zamiarów.

W tym stanie zgwałconej w sobie gotowości do szlachetnego poświęcenia się, ci co znali żywotę uczuć Małachowskiego, mogą sobie wystawić gorącej duszy jego męczarnie. Lecz skoro w r. 1809 w nowej między Austryą i Francją wojnie wojska księstwa Warszawskiego własnym i słabym zostawione siłom, od przeważnej arcyksięcia Ferdynanda potęgi napadnięte, po świetnym pod Raszynem odporze i wyjednanej chlubnej dla stolicy kapitulacyi, śmiałym i szczęśliwym obrotem, ocalając siebie, wkroczeniem do Galicyi, wet za wet odplacić przedsięwzięto; ledwie Poniatowski tracił stopą o galicyjską ziemię, Małachowski niepomny, że rodzinę swoją i majątek zostawia pod mściwym mieczem rozjątrzonego nieprzyjaciela, przebiega wodzowi polskiemu w Lublinie drogę, sto jeźdźców swoim kosztem uzbroić oświadcza, i jako ochotnik dzielił z wojskiem niebezpieczeństwa i trudy, aż do wejścia wojsk zwyciężkich do Krakowa i zawarcia traktatu pokoju, którym cztery departamenta zachodniej Galicyi do księstwa Warszawskiego przyłączonemi zostały.

Po tryumfalnem wejściu Poniatowskiego do stolicy i po objęciu przez króla Saskiego, orężem i zapalem mieszkańców zdobytej prowincyi, mianowany z rotmistrza kawaleryi narodowej dowódcą kirysyerów, cały poświęcił się wystawieniu, ubraniu i ćwiczeniu powierzonych mu szeregów, do których własnym kosztem wystawiony szwadron wcielił i w Warszawie zamieszkał.

Żołnierz obywatel nie był pospolitem zjawiskiem w czasach, w których oręż przewodził, nie wiedzieć czy z większą chwałą, czy z większym uciskiem kraju.

Małachowski szlachetną, czystą i bez skazy miłością ojczyzny pałający, mógł między współziomków wnosić szatę rycerską bez zarumienienia, jak między towarzyszami broni duszą obywatelską zarumieniać tych, co przy naśladownictwie obcych wzorów rodu swojego zapomnieli.

Ale chwalić w Małachowskim obywatelstwo byłoby krzywdą jego imienia i ubliżeniem ceniom jego. Nigdy czynna obecność i wpływ mężów czystym patryotyzmem i cnotą jaśniejących, potrzebniejszą nie była jak w chwilach, w których po dwóch okropnych wojnach, wyniszczenie wszystkich żywotnych sił narodu i ciągłe pasowanie się z powszechną nędzą, a przy niej z dręczącą niesposobnością czynienia dalszych ofiar, przy przewidywaniu konieczności nowych, zaczęły wątleć i osłabiać publicznego ducha, że nie zgasł, że dotlał do ostatnich i stanowczych o losy zapasów i w płomień się zajął, jest to zasługą tych

nieśmiertelnych mężów, którzy go wzorem swojej wytrwałości, zapalem i wpływem utrzymali. Historia wymieniając ich imiona dołączyć do nich imienia Małachowskiego nie zapomni.

W roku 1812 dodany z pułkiem do oddziału generała Kniaziewicza, a wraz z całym wojskiem polskim pod dowództwem Poniatowskiego do korpusu króla Westfalskiego przyłączony, przeszedł pod dowództwo generała francuzkiego, Latour-Mauburg.

W tych krwawych zapasach, do wszystkich potyczek i walk należał i nikomu w mężstwie i waleczności wyprzedzić się nie dał.

W morderczej pod Możajskiem bitwie, gdy lekka jazda kilkakrotnem natarciem najeżonego licznymi działami i upornie bronionego okopu zdobyć nie zdołała, on na rozkaz Latour-Maubourga z pułkiem swoim kirysyerów dzielnie uderzył. Dowódzca szwadronu Jabłoński, z urwaną od kuli nogą padł obok niego, on uniesiony zapalem na wierzch okopu na dzielnym koniu wskoczył i zdobył. Mógł sobie wtenczas powiedzieć ten wiersz Wirgiliusza: „*Si fata fuissent ut caderem, meruisse manu*“. Za ten świetny czyn ozdobiony na placu od Napoleona krzyżem legii honorowej, a od króla Saskiego krzyżem *virtuti militari*, okrył niemi pierś waleczną, którą z odwagą na śmierć nieomylną wystawił.

W następnych walkach dzielił laury zwycięskiego wojska, był świadkiem, widzem, uczestnikiem, wszystkich nadzwyczajnych wydarzeń, wi-

dział najwyższy szczyt powodzenia i sławy, nie widział owej nieznanej dziejom świata okropności odwrotu, w którym Opatrzność zmordowana klęskami ludzkości, potęgę zaślepionej a żelazem niezwalczonej dumy o lody roztrąciła.

Pod Pińskiem dostał się w niewolę, zaprowadzony do Tambowa, a następnie do Tweru, byłby nadwerężył smutkiem i tęsknotą to życie, które wśród niebezpieczeństw bojów ocalało, gdyby wiekopomnej pamięci, a dla narodu naszego nigdy nieodżałowany cesarz Aleksander we wspianiałej duszy swojej, trwalszej od samego Napoleona zapragnąwszy chwały, po zwycięstwie orężem nie zamierzył zwyciężyć Polaków, dobrodziejstwy i losu jeńców ich narodu słodzić nie rozkazał.

Tej wspianiałej skłonności dobroczynnego serca Monarchy ubiegali się odpowiedzieć godnie, Tweru, Tambowa i okolic mieszkańcy, lecz to wielkomyślnego Cesarza było dziełem.

Małachowski w znoszeniu samego nieszczęścia umiał się godnym okazać, osobistemi przymiotami i uprzejmością powszechną sobie przychylność i poważanie zjednał; w dozwolonem udzielaniu się przez listy swojej rodzinie rozrywał tęsknotę, wylewając na papier udręczenia swoje, z utraconej wolności, z oddalenia od kraju, z późnych wiadomości o losach ojczyzny, o które ciągnęła niespokoiła go troskliwość.

W r. 1814 wrócony ojczystej ziemi i stroskanej rodzinie, zbliżając się do ulubionego sobie

gniazda, spotkany został przez tłum wszystkich prawie obszernych swoich miasta i włości mieszkańców, którzy o milę od jego mieszkania zabiegli mu drogę, ze łzami tęsknoty, z okrzykami radości witali i całowali dobroczyńcy swojego rękę. Ten wjazd przez wdzięczność uroczystym uczyniony, daje czuć każdemu szlachetnemu sercu, że są tryumfy, o które ubiegać się tyle przynosi szczęścia, ile oręż chwały.

W r. 1815 przy nowem przetwarzaniu się narodowego wojska dla starganych sił, żądał uwolnienia i takowe otrzymał, a mianowany senatorem kasztelanem, zasiadł w senacie i w łonie jego utworzonym sędzie. Na początku tego piętnastoletniego przeciągu, chcąc starszego syna do dyplomacyi sposobić, powierzył go ministrowi spraw zagranicznych państwa rosyjskiego Kapodistria, młodszemu zawód wojskowy wskazał. Wkrótce starszą córkę z wychowania, wdzięków i moralnych płci swojej zalet powabną, z Ludwikiem hrabią Pacem, generałem wojsk polskich, a dla dostatków, zasług i nabytej pod chorągwiami Napoleona sławy, od wielu matek życzoną na zięcia, ślubem spoił, sam zaś wśród zasłużonego poważania i wziętości dzielił się między dom wiejski i stolicę, a używając szczęścia rodzinnego i swobodnej pod narodowym rządem, pomyślności; obowiązki do dostojności senatora przywiązane, ze skwapliwą wiernością wypełniał, nie tylko kolei na siebie przypadającej nigdy nie opuścił, lecz mniej gorliwych i opieszalnych,

aby rzecz publiczna nie cierpiała, chętnie wyręczał. Bezstronny i sprawiedliwy w sądach, prawy i umiarkowany w naradach senatu, w izbach gorliwy, żywość swoich uczuć, bacnością na polityczne położenie kraju hamował; a chociaż oświecenie i zdolności nie odmówiły mu łatwej wymowy, nigdy jej dla przelotnej słynności z narażeniem dobra powszechnego nie użył, znał dobrze godność i przeznaczenie grona, w którym zasiadał.

Do mężów z oświecenia, wieku, doświadczenia, na straży opinii publicznej postawionych, stanowić tę opinię, nie zaś ulegać wymaganiom, uwiedzionej powszechności należy. Czuł tę godność sam w sobie Małachowski i z oświecenia i z zasług i z ofiar i z imienia, dla tego trzymał się wiernie starych ojców godła: „*Quidquid nocivi scivero avertam*“. Nie wymagając po rządzących doskonałości, a ceniąc pracę, chęci i przysługi w mowach swoich z pamięcią na przewagę dobrego, rząd w nadużyciach i błędach z należą przyzwoitością ostrzegał, lecz nie ohydzał. Nie raz uprzedzony powszechnym głosem, z śmiałością przy powziętem zdaniu obstawał, lecz nie miał fałszywego wstydu uznać błędu, przekonać się i przekonanie swoje do większości przyłączyć, bo gdzie większość prawych i nieskażonych ludzi, tam jest prawda.

Są ludzie, co upór przy powziętem zdaniu, biorą za siłę i charakter nieugięty duszy i sądziłoby ubliżyć sobie zmianą raz objawionego zda-

nia; przecież co innego jest lekkie za cudzem zdaniem przerzucanie się, co innego wyrobiony naradą, starciem się różnych mniemań i z rozważą wybór lepszego. Pierwsze jest tylko zdaniem, drugie przekonaniem — inaczej, oświecenie i narady towarzyskie byłyby cczą rzeczą i świat nigdyby się nie pozbył upornych przesądów i uprzedzeń i naprzód krokiemby nie postąpił.

Przybyłego do stolicy na posiedzenia senatu podchwyciła niespodziewanym wybuchem na dniu 29 listopada 1830 r. rewolucyjna burza, przeraził się nią i zasmucił, a na krwawy początek jej wzdrygnął się i oburzył.

Wezwany do dyktatora, na organizatora siły zbrojnej po województwach, nie odmówił.

Wyznajmy, wśród burzliwego powstania wszystkich społecznego zamętu żywiołów, wśród wrzawy motłochów i rozkiełzanego żołnierstwa groźnych mieczy, gdzie nie wodzowie wojsko wiedli, lecz żołnierstwo wodzów za sobą ciągnęło i mordowało, gdy rząd chcąc się ocalić, wcielił się, a potęgą z placu ustąpiła, nie podobna było rozpoznać zawikłanej drogi zbawienia.

Sam dyktator Chłopicki, mąż nieugiętej duszy, doświadczonego patryotyzmu i nieskażonego honoru, skłoniony przyjąć władzę dla wstrzymania grożącej rzezi, wahał się przeciąć orężem tego gordyjskiego węzła. Lecz gdy sejm acz nie do takiego celu wybrany, nie będę sądził czy mniej prawnie, czy więcej zdradliwie zwołany, z tego wybuchu sprawę o niepodległość narodową wy-

wiódł, ogłosił i przed oczy Europy wystawił, Małachowski wraz ze wszystkimi poświęcił się, a chociaż wkrótce kłamane nadzieje obcej pomocy znikły, chwilowe powodzenia niepożytecznymi się stały, błędy, uniesienia, rozterki, przewodzenia szkolnych demagogów wraz z niezgodą, branych i strącanych, przez sejm i knujące żołnierstwo wodzów, w porównaniu z przeciwną potęgą, zgubę nieuniknioną wróżyły; nie oddzielił się, lecz z ginącymi szlachetnie, zginąć przedsięwziął, a gdy ocalić ojczyzny i wolności nie było w jego mocy, dotrzymywał w liczbie tych, którzy przynajmniej honor uratować usiłowali. Kiedy dzieci w przepaść skaczą, któż nie wyrozumie ojców, że się w nią za nimi rzucili.

Czyli jako organizator siły zbrojnej, czyli jako senator wojewoda, jednoznacznie przez sejm wykrzykniony, hamował uniesienia, nie potwierdzał środków i stawiał śmiało i odważnie czoło, zbrodniczym podszczuwaniom i krwawej demagogii apostołów. Widziałem kiedy dyktator dwóch głównych sprawców rozruchu pod jego zwierzchnictwo oddał, aby ich jako podżegaczy rzezi na prowincję usunął, a ci zdziwieni, że zbawców ojczyzny, (bo takim się helpili imieniem), tak ubliżające przeznaczenie spotyka, krnąbrnie mu się stawili, powagą w groźne słowa uzbrojoną z pychy stracił i wskazał miejsce, jakie im w przekonaniu swoim przeznaczał. Widziałem gdy w Izbie sejmowej jeden z beczelnych i złośliwych dziennikarzy chwalcą Robespiera i Saint

Justa a razem potwarca i podżegacz, śmiał synowcowi jego syknięciem ubliżyć, gdy przez przytomną pamięć jadowitych pism jego, uniesiony gniewem dał mu groźną naukę, z której pod orężem synowca, wyszła na jaw na placu rozprawy, żebrząca życia podłość zuchwałego demagoga. W tem serce jego ojcowskie cios okropny nawiedza, jeden z synów jego walczących w szeregach ojczystych dostał się w niewolą, drugi pełen nadziei i przedwczesnej odwagi młodzieniec, dowodząc z kosą towarzyszą w wąwozach Kazimierskich poległ.

Uderzony jak gromem i własnem nieszczęściem i obawą rozpaczy tkliwej i osieroconej matki, oderwał się na chwilę, pobiegł do Krakowa do leż jej swoje wsaczyć.

Jedna tylko matka Spartanka, mogła doniesienie o śmierci syna poległego za ojczyznę przyjąć z obojętnością i pyszną chlubą. Matka Polka, wychowała, natchnęła, zachęciła, oddała lecz płakała, a łązy wspólne z serc jednak dotkniętych i cierpiących, wzajemną obawą o siebie ból trętwią, a jeżeli go nie łagodzą, przynajmniej zniechęcone życie znośniejszym czynią.

Niech starożytni w swoich wyobrażeniach o wielkości duszy więcej wymagają od ludzkości, niż od niej otrzymać mogą, natura wszędzie ich zawstydzą, my w naszych mniemaniach na zasadach objawionej wiary opartych, jak tej obłudnej a może przez pychę udawanej obojętności, czyli też kamiennej twardości serca, nie uczym

świętem imieniem cnoty, tak łez rodziców nie nazwiem słabością, żal i łzy po stracie dobrych rodziców i dzieci są w części łzami nad ojczyzną, bo ich strata pozbawia ją serc i ramion.

W chwili pobytu jego w Krakowie, przybywające wieści dzień za dniem truiły goryczą, o zbliżającym się smutnym, w sposób niespodziewany rozwiązaniu losów Polski; wkrótce ujrzał przed sobą w tułactwie między sternikami tej miotanej nawałnością nawy synowca i syna, w którego znakomitych zdolnościach zwykł był nadzieję i chlubę domu swojego upatrywać. Z ust jego o rozbiciu się usłyszał, z głęboką raną serca, zamyslał na zawsze osiąść w tej starej stolicy polskiej, a niedawno jedynym przytułku jej narodowości i wolności, aby po zgonie Ojczyzny niejako z cieniem jej obcować nie przestał, ale po ogłoszeniu amnestyi i po powrocie młodszego syna z niewoli, usłuchał głosu pozostałej w kraju rodziny, i z oszczędzonymi rozbitkami swego przeszłego szczęścia. wrócił do Końskich.

Otoczyli go krewni, odwiedzali i śpieszyli uczcić w nim nieszczęście doświadczeni przyjaciele, drobne wnuki przebudzały czucie życia i ten dom przy postępującej starości jego, czarną krepu smutku przyodziany, jeżeli nie rozjaśniać, przynajmniej przepogadzać się zaczął, gdy podo bało się Opatrzności, najdotkliwszym uderzyć w niego ciosem. Syn najstarszy, nadzieja i słuszną chluba jego, a razem spodziewana dla ojca starości podpora, na tułactwie w stolicy Francyi

moralnemi cierpieniami udręczone i osłabione życie, z powszechnym swoich i obcych żalem, zakończył.

Jeżeli w tym, dla przywykłego do cierpień serca, nowym żalu nie było już żadnej ulgi, żadnej pociechy, powinien był odebrać je w tym pośmiertnym wieńcu, który prawdziwy i jedyny dawnej Polski wyobraziciel, na grób jego rzucił, w głosie takiego męża, Polska nad zwłokami jego zapłakała.

Lecz niestety! te usta wymowne, im zasłużeńszym hołdem, im tkliwszemi wyrazy zasługę i przymioty zmarłego malowały, tem więcej wraz z chlubą dały uczuć nieszczęśliwemu ojcu, jakiego syna utracił.

Nie dosyć było prześladowającej go fortunie na tym najdotkliwszym gromie, wkrótce mu śmierć zięcia wydarła.

Niema na ziemi zacniejszego widoku, jak mąż prawy, z zawziętymi losami godnie idący w zapasy, jeżeli nie zwycięża, nie upada, nie zapiera się swego bólu, lecz go nie jątrzy, dotykać się zdaje ran swoich, syka, lecz umie cierpieć; obojętnie na życie, lecz je znosi, a przywiązany do niego obowiązkom poświęcać się nie przestaje, zgoła nie wyrывa się wyrokom Opatrzności, lecz im z religijną poddaje się pokorą.

Tym trybem Stanisław Małachowski posuwał się w sędziwej starości, nie szukał roztargnień w smutku lecz ich nie odpychał, i z godnością wybierał. Uczty, zabawy, zgromadzenia liczne,

zamożności i dawnej swobody towarzyszek, na zawsze z domu jego wyszły. Poważna i otwarta gościnność pozostała.

Dzieci fortuny, co żadnych nie doświadczyły nieszczęść, nie wiedzą jakie popełniają okrucieństwo, kiedy swoją wesołość nieszczęśliwym narzucają; ubliżają oni tym, których Bóg ku ich czci i nauce, palcem swoim namaścił: „Chcesz pocieszyć mnie, płacz ze mną,“ to jest godło serc czułych, to wyrozumiałyh umysłów. Takie też towarzystwo było najmiłszem Małachowskiemu, co mu nie wzbraniało żalów. Te drzewa wyniosłe, te ustępy cieniste ogrodu, ileż razy były świadkami łez i głębokich westchnień, oszczędzanych sobie wzajemnie lecz nie tajonych, suche żrenice, lecz nie kłamające stanu serca czoła, same goszczącym w domu, nastroczały brać udział cierpień, dziwić się niepożytej sile duszy, zajętej jedynie troskliwością o najdroższe dobro swoje. W wiernej towarzyszcze losów swoich, pielęgnował jej wątłe zdrowie, a wzajem pielęgnowany przez nią, w uprzedzaniu i zaspakajaniu jej życzeń, zaspakajał siebie i wdzięczne dla niej uczucia.

Pozostałą córkę, wydaną za Jana Bogdana hr. Tarnowskiego dziedzica Dzikowa, syna Jana Feliksa tak głośnego w kraju z miłości nauk, obszernych wiadomości i bogatego w zbiory literackie i pamiątki historyczne, które dla pożytku kraju zgromadził i zostawił, córkę, mówię, sobie ulubioną za drugą towarzyszkę uważał, czę-

stemi jej odwiedzinami i obecnością licznych wnuków radował się, jej najmilej się powierzał, listownemi rozmowami krzepił się i nasycił, powierzając jej jedynie i zaufałym przyjaciółom swoje rymy, któremi stan swojego udręczonego serca, smutki i dolegliwości rozrywał. Obcy prawie światu osobą, umysłem z niego nie wychodził, czytał wiele dzieł nowych, lub wśród rodzinnego grona przysłuchiwał się czytany, i tak tęskne życie, coś do osiemdziesiątego roku sędziwego wieku przeciągnął, aż nakoniec te piersi, tyłu ciosami mordowane, zużyły się i naciągnęły duszącej choroby. Ostrzegany przez nią o zbliżającym się kresie, wcześniej majątek z troskliwością ojca rozporządził i przygotowany przez częste z kapłanem rozmowy, czekał zgoła z odwagą prawego człowieka, żołnierza i chrześcijanina, nadchodzący czuł, lecz dla oszczędzenia żalu szanującej i kochającej go rodzinie tait, gdy nadszedł, sam ją pocieszał i do męstwa zachęcał. Przedostatnia myśl jego zwracała się do przyjaciela, o którym przekonany jaki mu ból śmierć jego sprawi, przygotować go z ostrożnością zalecał, skonał w 1849 r., jak mąż bez wyrzutu, jak obywatel i chrześcijanin pełen zasługi z pogodą czoła której oddawna nie znało.

Pogrzeb zwłok jego, stał się najlepszem świadectwem cnoty, bo był powtórzeniem tego tryumfu po powrocie z niewoli otrzymanego, z tą różnicą, że wtedy go łączyły radości i wdzięczności prowadziły, teraz tłum zgromadzonego z całej

okolicy ludu, przy trumnie jego głosem wyrzekania i żalu rozdzierając powietrze i serca, smutny obrzęd uświetnił. Zwłoki jego złożone zostały w kościele parafialnym w Końskich, obok syna Juliusza poległego pod Kazimierzem.

Był Stanisław Małachowski wzrostu nad średni wyższego, postaci urodziwej i przyjemnej, przymiotami towarzyskimi ozdobiony, na względy oglądanego społeczeństwa baczny, w obecności płci nadobnej uprzedzający, ożywiony i ujmujący. W towarzystwie męskim uprzejmy, do poufałości i przyjaźni łatwy, żywość swego charakteru dobrocią serca miarkował. Nie ubliżył w życiu nikomu, ubliżyć sobie nie dał, do uraz nieskłonny z łatwością je zapominał. Poszukiwał ze skłonności ludzi nauką i talentami zaleconych, poważne z nimi rozmowy, wesołością humoru u-
przyjemniał. Lubił literaturę narodową i obcą, w domu przystojność przekładał nad zbytek, gościnny bez wystawy, rządny bez uprzykrzonej zabieźności, marnotrawstwo za kradzież na ojczyźnie dopełnioną poczytywał. Wierny i stały w przyjaźni, pan dla sług i domowników sprawiedliwy, łagodny i przebaczący, dla ludu wiejskiego dobroczynny, wszystkich ujmować sobie pragnął. Tkliwość jego nie miała granic, i że tak powiem równie w domowem jak publicznem życiu, składała charakterystyczną jego cechę; z niej wypływała ta dobroczynna troskliwość o dobro, o pomyślność, o oświatę ludu, i mieszkańców kraju i swego miasta, wiedząc, że ciemnota prowadzi

do nędzy, a oświecenie i zamożność wspierają się wzajemnie, odstąpił na korzyść miasta znacznych opłat i dochodów, do których pobierania służyło mu prawo. Ofiarą obszernego placu i kosztownych budowli wyjednał umieszczenie szkół powiatowych, ku pożytkowi okolicy otaczającej Końskie. Dla zachęcenia mieszkańców uczęszczał na publiczne popisy uczniów, pilniejszych upominkami zagrzewał, nauczycieli czcią i poważaniem otaczał. Dla rodziny swojej kochającej wylany, w jej szczęściu i powodzeniu upatrywał swoje. Brata rodzonego starszego w młodości swojej szanował, naśladował, dostojęnstwy i wziętością jego radował się, w późniejszym wieku, zasługom jego wyrownać usiłował, a zawsze kochał.

Obadwa, wywiązali się swojemu rodowi zaszczytami, ojczyźnie zarobkiem jej sławy. Jan w zawodzie cywilnym w kraju i zagranicą odznaczył się bezstronną sprawiedliwością w sądach, *) zdolnością i gorliwością na poselstwach, cnotą i nieuległością na urzędach, i zjednał sobie w kraju sławę i najbogobojniejszego z królów Fryderyka Augusta wziętość i poważanie.

*) Stanisław Małachowski w roku 1775 referendarz koronny i starosta Sandecki wybrany został z całej Korony na marszałka Trybunału głównego Lubelski. i pierwszy dał z siebie przykład jakim sędzią być potrzeba, ukrócił nadużycia w sądzie, palestrę rozpuszczoną i przewodzącą nad Trybunałem ujął w karby posłuszeństwa.

Stanisław równą prawością na urzędzie, a walecznością w boju, zarobił na miłość i szacunek towarzyszków broni i uzyskał świadectwo męstwa swojego od największego bohatera świata.

Jan w powstaniu Kościuszki, jak niegdyś Molé, wystawił odważnie osobę swoją na niebezpieczeństwo i nie dopuścił wściekłemu ludowi bezprawnie winnych zbrodni kraju karać, a niewinnych wydarł mu z krwawej paszczy i wyrokiem swoim osłonił.

Stanisław, ryczących spiży gromy, mężną swoją pierś odbił i uciszył, a krwawym demagogom i ich orszakom groźne czoło stawiał.

Jan zalecał się nieodrażającą powagą, Stanisław uprzejmością; pierwszy szukał towarzystwa ludzi ważnych ze znaczenia i zasługi, drugi nikogo nie wyłączał, byleby go prawosć zalecała, z młodszymi chętnie przestawał. Jan nieskwapliwie zstępował z powagi do poufałości, obcowanie z przyjaciółmi przyzwoitością mierzył; Stanisław łatwo się powierzał, poufałym a przyjemną wesołością powabnym towarzystwom chętnie się udzielał. Pierwszy zniewalał, drugi pociągał,

Po nim w roku 1780 Małachowski, starosta Oświęcimski, a potem wojewoda Krakowski, był podobnie przykładnym marszałkiem.

Nakoniec Jan Małachowski, podówczas starosta Opoczyński, ledwie w 24 roku życia w r. 1787 jednomyślnie obrany marszałek wstąpił się podobną jak stryj sprawiedliwością i przykładnym przewodnictwem.

trudno było pierwszego nie szanować, drugiego nie poważać, nie cenić, a obu nie kochać; obaj też mieli powszechną wziętość i miłość.

Obu godnych szczęścia, nierówną dolą Opatrzność podzieliła. Szczęśliwy Jan patrzył na pomyślność dźwiganej przez siebie ojczyzny, na dorastające pod okiem swoim potomstwo, w którym wychowanie już rozwijało zdolności i chęci do posług publicznych, wróżąc ojcu że w niem odżyje, żadnego straty nie opłakał, a tem szczęśliwszy od wszystkich, że wczesną śmiercią uniknął bolesnych czasów i nie doczekał się powtórnego grobu Polski. Stanisław stokroć nieszczęśliwy, zaledwie ujrzał postanowienie córki, wdziękami i przymiotami będącej ozdobą plci swojej, śmierć nie tylko jej, lecz i synów opłakał, z dziecięciorga dzieci tylko mu dwoje na podporę starości pozostało, nad wszelkie sroższem nieszczęściem patrzył i bolał, na wszystkie męki konającej ojczyzny.

Wielu mogło więcej zrobić dla tej ojczyzny i jej sławy, nikt dla niej tyle ciężkich strat nie poniósł, nikt tylu bolesnych ofiar na jej ołtarzu nie złożył.

To świadectwo da ci potomność, drogi i nieodżałowany przyjacielu! dadzą dzieje narodowe, ja do niego dołączam te kilka słów i wśród żalu i łez na grobie twoim składam. Ja to byłem, o którego stygnące serce twoje troskliwość objawiało, mnie to dostała się po tobie ta droga pamiątka, godło i obraz czterdziestoletniej przyja-

żni, w tych dwóch brązowych, ściśle z sobą spojonych rękach, pod które najskrytsze myśli twoje i wszystkie udręczenia i troski twojego życia składałeś.

Do mnie po dwakroć z niemi spieszyłeś, do mnie gdyś serce swoje w moje przelewał, zwykłeś mawiać: „Ty na moim grobie łzę uronisz, i kilku słowami popioły moje uczcisz“. Wywiązuję się drogi przyjacielu z tego świętego długu, nie jak zasłużyłeś, nie jakby serce pragnęło, lecz jak umysł zniedołężniały i stargany dobiegającym do osiemdziesiąt lat wiekiem, zdobyć się może. Wkrótce odniosę ci nie pożegnanie lecz przywitanie i uściśnienie, nie zimną jak ten brąz ręką, lecz duchem moim, uwolnionym z śmiertelnych więzów, bo mam nadzieję w Miłosierdziu Najwyższego, że złączonych czystą, na tym padole utrapień, przyjaźnią, w wiecznem i lepszem życiu nie rozłączy.

Dnia 25 lutego 1850 r., w 78 roku życia.



BIOGRAFIA

Jana Hrabiego Tarnowskiego.

Doszła nas przed miesiącem smutna wiadomość o śmierci Jana Feliksa Hrabi Amor Tarnowskiego, byłego senatora, kasztelana Królestwa Polskiego, orderu św. Stanisława i św. Anny I klasy kawalera. Od kilku miesięcy tknięty nieuleczoną niemocą, zmarł dnia 3 maja w 63 roku życia w dobrach swoich w Dzikowie w Galicyi, w tym dechowanym sobie od przodków i od kilku wieków posiadaniem przez ród jego dziedzictwie. Strata jego należy pod wielu względami do liczby tych, jakie żalosną kolejną ponieśliśmy w Tadeuszu Czackim, Józefie Maksymilianie Ossolińskim, Stanisławie Potockim, Woroniczu, Staszycu, Śniadeczych i im podobnych mężach, którzy stawszy się ozdobą kraju i literatury narodowej, umieli pamiętać swą uczynić chlubną dla współczesnych, drogą i trwałą u przyszłych pokoleń.

Potomek starożytnego i wsławnego w dzie-

jach rodu Tarnowskich, wnuk Stanisława Małachowskiego, referendarza i marszałka sławnego sejmu, siostrzeniec rodzony Tadeusza Czackiego, nie mógł, a raczej nie chciał być innym, tylko do nich podobnym. Urodzony w nieprzyjaznych cnotom narodowym czasach, mógł się nazwać z tego względu szczęśliwym, że nie tylko na kartach dziejów krajowych w znakomitych przodkach, lecz w żyjącej i otaczającej młodzieńcze lata jego, rodu swego starszyźnie, wpatrywał się w szlachetne i zacne wzory, i że tak powiem, pod ich strażą wychowywał się i kształcił. Ojciec jego Jan Jacek, starosta Kachorlicki, z cnót obywatelskich poważany powszechnie, i przez to znaczący, że znaczyć nie chciał, który chętnie poniósł utratę starostwa, aby wrodzonym uczuciom nie-ubliżył i potomstwo w nich wychował; matka Rozalia z Czackich podczaszanka kor., pobożnością i wzorem płci swojej cnotami znamienita, wlała w niego ze krwią, a przykładem natchnęła i rozwinięła od dzieciństwa zamiłowanie tego wszystkiego, co jest zacnem, szlachetnem, pięknem i co stanowi rzetelną wartość człowieka do społeczeństwa przeznaczonego. Tadeusz Czacki postrzegłszy w młodzieńcu najpiękniejsze skłonności, żywą żądzę nauki pałający umysł, serce do celowania pochopte, widząc, iż te szlachetnie gorejące w nim chęci, pamięcią zasług przodków podsycane, hamulca raczej, niż popędu wymagały, sam się jego wychowaniem zatrudnił, sam zdolnymi mistrzami i nauczycielami otoczył, przy sobie w Warszawie

umieścić i mimo zatrudnień publicznych, sam nad obyczajami, skłonnościami i nauką czuwał. Od niego on powziął tę miłość i upodobanie w dziejach i literaturze narodowej, w której Czacki tak nad innemi górował, a w których potem naśladowując go siostrzeniec szedł z wujem w zawody.

Księża: Antonowicz, oświecony ex - Bazylian i Kopczyński, gramatyk, każdy w swoim zawodzie, pod kierunkiem Tadeusza Czackiego, byli jego nauczycielami i przewodnikami, Feliński i Wyszkowski dodanymi towarzyszami i przyjaciółmi; oni wśród stolicy podówczas świetnej zabawami i rozmaitych towarzystw pełnej, strzegli młody umysł, aby nowego, a zatem łatwo wszelkim wrażeniom przystępnego serca, ani duma z urodzenia, tak często pod szlachetnemi pozorami, zarażająca i nikczemniąca najlepsze zarody, nie skaziła, ani nowe zgubne wyobrażenia o religii, o porządku towarzyskim nie wsączyły w nie trucizny. W epoce gwałtownego przeradzania się społeczeństwa i rozpoczynającego się burzenia wszystkich wiekami i doświadczeniem uświęconych zasad, do czego Francya gorszący i okropny dała z siebie przykład, a które Polska tak skłonna do naśladownictw, przyjmować zaczęła, zawód młodzieńca świetne noszącego imie w towarzystwie, nowe wyobrażenia owiewać zaczynały.

Wiadomości jego w literaturze tak starożytnej jak nowoczesnej a szczególnie w dziejach narodu naszego były obszerne i ciąglem czytaniem podsypane, znajomość mowy ojczystej i bogactw ję-

zyka rzadka, sąd i smak pewny. Skoro też bliżej poznanym został, Towarzystwo Przyjaciół Nauk ks. Warsz. jednomyślnie wezwało go do grona swego na czynnego członka, a mając w zamiarze dopełnienie dziejów Polski przez Naruszewicza niedokonanych, w podziale tej pracy, jemu napisanie: „Historyi bezkrólewia po wygaśnięciu na Zygmuncie Auguście rodziny Jagiellonów“, „Wstąpienia i porzucenia tronu przez Henryka“, „Obrazu świetnego lecz niestety krótkiego panowania Stefana Batorego“ powierzyło. Zajął się tą ważną pracą czynnie i gorliwie, tem usilniej i rozważniej, że przejął się dobrze i wzniosłą godnością historyi i obowiązkami historyka. Wspierał się nie tylko swojemi bogatemi zbiorami, lecz pomocą w zbiorach Tadeusza Czackiego i Józefa Max. Ossolińskiego poszukiwał. Chcąc treściwie pisać, wiele mazał i poprawiał; czytając zaufanym przyjaciółom, wstęp i niektóre wyjątki, rzekł: „nie wiem czy potrafię dopełnić Tacyty polskiego bez zdolności Brotiera *)“, wyznaniem tem oddał hołd pamięci Naruszewicza, i zaświadczył swoją we własnych zdolnościach zbyt skromną nieufność; jednak dokonał dzieła, a sądzić należy, że na spóźnieniu ani sława pisarza, ani historia, ani powszechność nie straci. Jako znawca doskonały języka polskiego, jako biegły w sztukach nadobnych, powszechnie wyznaczanym bywał spólnie z Ludwikiem Osieńskim do deputacyi, gdy szło

*) Słynny wydawca Tacyty, Pliniusza i t. d. (*Red*).

o rozbiór przedmiotów nauk nadobnych i smaku. Przewodniczył tej, która zdawała sprawę przed Towarzystwem, o śpiewach historycznych, do której go sam autor jak przyjaciela prośbami skłonił; wywiązał się Tarnowski tem szczerzą przyjaźnią, im surowszą krytyką; autor z wdzięcznością ją przyjął, rok cały spóźniło się wydanie dzieła, a ta wziętość i poszukiwanie jakie po wyjściu z druku słusznie otrzymało, stało się po części Tarnowskiego zasługą.

Rok 1812 jaką go uniósł radością, jakim potem utrapił smutkiem, łatwo pojąć naocznym świadkom owej epoki i znającym dobrze Tarnowskiego uczucia. Pierwszym on był z obywateli zajętego przez wojska kraju, co się zaraz wcielił w powszechne Księstwa Warsz. nadzieje, a skoro stało się podobieństwem przystąpić osobiście do powszechnego związku, stanął w Warszawie, ale już ze smutnem przewidzeniem, jakoż wkrótce stolica zagrożoną została, a Tarnowski z niebezpieczeństwem osoby oddalić się z niej musiał. Ledwie stanął w domowej zaciszy, ujrzał rząd Księstwa Warszawskiego i spojonych w jeden węzeł ziomków, szukających schronienia w państwie Naj. Cesarza Austrii, sprzymierzonego podówczas z cesarzem Napoleonem. Dobra jego na samem pograniczu leżące, przepełniły się wychodźcami, przyjął i przytulił wszystkich, znajomych i nieznajomych, byle rodaków, umieszczał po włościach, domach i mieszkaniach, biorąc udział w smutnem

położeniu gościnną uprzejmością ulżywał niedoli. Wtedy i ja byłem w liczbie tułaczów, nie wpraszaający się lecz zaproszony i dowodami rzadkiej przyjaźni wezwany, niech mi się godzi wyznać jak wielkie i niewypowiedziane z tych smutnych odwiedzin odniosłem korzyści bo miałem sposobność poznać Jana Tarnowskiego dokładnie, szacunek mój silniej ugruntować, widokiem jego patryarchalnego życia i cnót domowych, nasycać się i budować, w towarzystwie, w rozmowach, w księgozbiorach, wiadomość i oświecenie czerpać, wspólną pracą pióra rozrywać się, wspólną radą krzepić się i hartować, i z nadzieją lepszych chwil doczekać.

Wśród tych roztargnień nieprzewidziana klęska dotknęła jego dobra, pamiętnym jest okropny wylew Wisły w roku 1813 wydarzony; znikły pod wodą włości jego na niskiem wybrzeżu położone. Sam Tarnowski w Wielowski wtedy goszczący, i napadnięty wśród nocy przez rozhukane bałwany, ledwie uszedł niebezpieczeństwa, chroniąc się na drugie piętro już zalanego wodą murowanego domu, który wiry zapienione podmywały i każdej chwili poderwać i pochłonać mogły. Przecież nie obraz tego istnego potopu, nie klęski, przez niego zadane utrapiły jego serce.

Przybytek ten w którym z rzadkim smakiem a nawet wytwornością, każdemu rodzajowi nauki świątynię przeznaczył: w jednej bibliotece z kilkunastu tysięcy dzieł w różnych starożytnych i nowych językach złożoną, a najlepszymi ozdo-

bnemi wydaniami ubogaconą, a samych dzieł polskich najrzszych druków i wydań do sześciu tysięcy, prócz licznych rękopismów zawierającą, ozdobnie umieścić; w drugich medale, ryciny i rysunki; w innych pamiątki dłuta, posagi i wzory; w dalszych szereg obrazów pędzla najslawniejszych różnych szkół mistrzów uporządkował. Po między innemi jeden obszerny przysionek dla obrazów, przez pędzel najlepszych mistrzów wystawiających czyny Jana Tarnowskiego, poświęcił.

Ten tak rzadki naukowy zakład w straż, zarządzanie i opiekę każdego najstarszego syna obecnego i następnych rodzin oddał, z zastrzeżeniem, aby zawsze był otwarty i przystępny wspólnikom, chcącym go odwiedzać i w nim czerpać. Rzec można, iż ten zakład nie tylko w Galicyi, lecz może na całą także przestrzeń przez ludność językiem polskim mówiącą zamieszkałą, jeżeli nie jest teraz pierwszym i najcelniejszym, to między pierwsze i najcelniejsze policzonym być zasługuje. Ci co dostatki w ręku możniejszych za niekorzystne dla kraju uważają, niech przynajmniej dozwolą sądzić, że ta korzyść lub szkoda od ich użycia zależy, a spojrzawszy na te zbiory przez Tarnowskiego nagromadzone, przyznają tę prawdę, że gdzie do następców nie tylko żyjące, lecz pogrobowe wzory z pod pras, z pod pędzla i dłuta przemawiają, i że tak powiem pod okiem młodego pokolenia ciągle się snują; także się rzadziej potomkowie wyradzać zwykli.

Przecież te choć chlubne i świetne lecz docze-

sne skarby ozdobnem swoim umieszczeniem nie wzięły pierwszeństwa przed przybytkiem religii i modlitwy, który Wszechmocnemu wszelkiego dobra Dawcy, wśród tych podwoi wznioł i ozdobami obdarzył. Nigdy on dnia nie zaczął, nigdy nie użył, aby z ugiętymi kolanami, z całą swoją rodziną, nie niósł tam gorących modłów i wdzięcznych dziękczynień.

Pobożność jego była oświecona, czysta, jawna i szczerą, nie zapierał się religii wobec zepsutego świata, wszystkie Jej przykazy, wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne znamionujące ją oznaki wierze i ściśle wypełniał; rodzinę swoją do wypełniania ich przykładem, jak sam był od najmłodszych lat nauczony, skłaniał, nad zachowaniem ich przez sług i domowników pilnie czuwał, zaniedbania niedopuszczał, nigdy jej świętości wobec siebie ubliżyć nie dozwolił. Tak to jest prawdą, co rzekł jeden ze znakomitych francuskich pisarzy: mało filozofii daje mało religii, wiele mądrości daje wiele religii. Ta też święta religia, tak przez niego umiłowana jak przy pierwszym otwarciu powiek jego, obmywszy zdrojem zbawienia czystym i niewinnym, na łono katolickiego kościoła wprowadziła, a następnie jak wierna strażniczka, mistrzyni i pocieszycielka bez usterku i obłąkania po bezdrożach życia śmiertelnego wiodła, tak w ostatnich chwilach z wszystkimi pociechami, pomocami, wsparciem i nadzieją przy łożu jego stanęła, i czystą i niepokalaną duszę

jego na łono Przedwiecznego Stwórcy przybytkom błogosławionych wróciła.

Tak żyjąc zacny mężu, wśród dostatków serca, które religia i cnota daje, wśród bogactw umysłowych, wśród zamożności rządowego gospodarstwa, niczego ci nie brakowało za życia, niczego przy zgonie. To coś wypłacał sędziwej matce, przyjaciom, krajowi, odbierałeś ciągle w powszechnem szacunku i poważaniu współczesnych, stawszysię patriarchą twego plemienia, widziałeś odpłacane sobie czią i uszanowaniem za zdrowia, czuła pieczołowitością w chorobie, żalem nieutulonym przy śmierci. Słyszałeś wyrzekania i żalność cnotliwej małżonki, płacze dzieci i wnuków, tkliwe o błogosławieństwo prośby; słyszałeś modły za uchodzącą duszę z śmiertelnego ciała; czułeś usta ich na twojej ziębnącej ręce, czułeś łzy na nią ciekące. Nieskapo one na twój grobowiec płynęły, niechże się między nie wsączy kropla wiernego i wdzięcznego przyjaciela, któremu czyste uczucia z wiarą i stałością dochowałeś, a który teraz te kilka słów o życiu twojem, jako żałobny upominek osieroconego serca, jako wieńiec zasług twoich na grobie twoim składa. Nie skaziłem nigdy ust moich pochlebstwem, nie zgrzeszyłem względem ciebie tą nikczemną wadą za twego życia, mógłbym się odważyć ubliżyć ci cieniem twoim? czyliżbym się nie lękał, aby dusza twoja już na łonie wiecznej prawdy wolna od słabości ludzkich, obruszeniem swoim nie zawstydziła niebacznego pióra? Ci tylko pochlebstwa

potrzebują, którzy zasług nie mają, lub na nich winy ciąży. Ani spodziewam się, aby wiek obecny czytając te kilka słów o życiu twojem, miał mnie posadzać o przychylną stronność lub podejrzanę pochwałę, bo by sam siebie potępiał, mniemając że niepodobne w czasach, w których żyjemy, te cnoty, których tu wierny obraz wystawiłem.

Starszym znacznie będąc od ciebie, mógłbym się spodziewać, że nie ty westchniesz nad moim grobem, lecz mnie przyjdzie opłakiwać ciebie; mógłbym sobie wróżyć, że w krótkim czasie tyle bolesnych strat poniosę, i o jednej jeszcze usłyszę. Ileż to strat czuć mi daje, że zbyt posunięta starość nie jest pożądanym Opatrzności darem, jeżeli ma być jej dolą, coraz nowe dla serca odbierać razy, coraz bardziej czuć ubytek zagnieżdżonych w nim uczuć. Oby, gdy mi przychylna i pielęgnująca mnie rodzina moja ryć będzie kiedyś pamiątkę żalu swego, kto z twojej dodał te słowa: „Tu leży Przyjaciół Jana Tarnowskiego“. *)

Samo odróżnianie się od innych, choćby najcenniejszymi zaletami, ściągało podejrzenie o dumę lub próżność; lekceważenie, szarżowanie szlachetnej po odległych przodkach spuścizny, i że

*) Życiorys niniejszy ukazał się w „Bibliotece Ossolińskich“ w r. 1842, jednak tylko do ustępu: „Tu leży przyjaciel Jana Tarnowskiego“. Następną część według rękopismu pośmiertnego podajemy.

tak powiem odszczepieństwo od własnego rodu, dla dogodzenia płochego gminu wymaganiom, nie uchodziło zarzutu znikczemnienia, od tych nawet, którzy tego wszystkiego nienawidzą, czego sami nie mają. Jest przecież miara, którą wpajano w umysł Tarnowskiego, co ani własnej godności nie ubliża, ani cudzej nie razi.

Dom Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu, gdzie podówczas wszystkie z rozmaitych sfer znamienitości pod godłem obywatelskiej równości zgromadzały się i gdzie wszystkie różnice prócz wieku, cnoty i zasługi nikły, był pod tym względem dla młodego jego wnuka praktyczną szkołą. Posiedzenia sejmowe, gdzie się przysłuchiwał starciu się przesądów z oświeceniem, cnoty ze zbrodnią, występnych namiętności ze szlachebnym zapalem, przedstawiały ową widownię publicznego życia i użyczały przestrógi i wprawy; biblioteka Załuskich, w której prawie przemieszczał, była niewyczerpanym nauki źródłem.

Gdy burza wojenna w roku 1792 sejmujących za granicę kraju rozproszyła, Tarnowski ledwie lat piętnaście liczący wrócił do rodzinnego domu z przerwanem wprawdzie pasmem nauk, przecież już ze znakomitym pożytkiem; tam pod okiem rodziców i dobranych mistrzów pod wpływem zawsze Tadeusza Czackiego kończył nauki i wychowanie.

Dzików, rodzinne Tarnowskich gniazdo, znany w dziejach krajowych, w nader powabnem nadbrzegami Wisły naprzeciw Sandomierza położe-

niu, obdarzony od natury uroczemi widokami, słynał w obszernej sąsiedniej okolicy pięknymi ogrodami i bogatym drzew, roślin i krzewów zbiorem z pod obcego nieba, tej przyjemnej ustroni przyswojonych. Rodzice, zamiłowani w tych powabnych przyrodzenia darach, umieli całą swoją młodą rodzinę natchnąć niewinnym i najszlachetniejszym smakiem wzorów nie zawsze odradzającej się piękności.

Młody Tarnowski, bądź z przyrodzonej skłonności, bądź z szlachetnej chęci podobania się rodzicom, zapuścił ciekawy a żądny wszelakiego rodzaju nauki umysł w niewyczerpane tajemnic i tworów natury państwo, a wkrótce nauka Syreniusza i Linneusza stała się dla niego ulubionym przedmiotem. W zatrudnieniu wsparty rzadką pamięcią, zadziwiał znajomością nieprzeliczonych natury darów; rozkrzewiać je jak biegły botanik umiał i lubił. Ileż mu ta nauka, to obcowanie i zaprzyjaźnienie się z tymi towarzyszami, świadkami wiejskiego, a zatem swobodnego życia w wieku rozwijających się namietności nie oszczędziło usterków, ileż mu w późniejszym niezjednało pociech, a nawet rozkoszy. Jak to jest pewna, że w wychowaniu młodzieży bezpieczniejsz, a zatem korzystniejsz obeznawać młode serca z mistrzynią szczęścia i swobody, jak z niepojętymi jej szkoły uczniami lub niebaczniemi błędami, mam mówić z naturą nie z ludźmi, bo przedstawając z pierwszą, wrażając głęboko niewinne uczucie i smak do prawdziwych piękności, daje

razem ochronę od zepsucia; zawczesne obcowanie z drugimi, częstokroć wprzód kazi, nim wykształca. Przed dojściem do lat dojrzałych utracił ojca. Zaczyna matka wspierana radami brata, lżejszą mu uczyniła boleść, ciąglą troskliwością i ciąglą pieczołowitością umiała nagrodzić stratę; syn niezrównaną miłością, uszanowaniem i czcią wzorową nie przestawał odpłacać się. Ledwie dotknął kresu młodzieńczego wieku, zaślubił sobie we własnej rodzinie hr. Waleryą Strojnowską, hr. Walerjana Strojnowskiego senatora państwa rosyjskiego córkę, urodzoną z Tarnowskiej; znalazł w tej towarzysze swojego życia nietylko wszystkie płci nadobnej zalety, cnoty i przymioty, ale z niemi jednakie poczucie obowiązków i jednakie zamiłowanie do literatury i sztuk nadobnych, że tak powiem, wspólne z sobą skłonności do tego wszystkiego, co jest wdziękiem i ozdobą. Towarzystwo pewniejsze i usprawiedliwione spokojem szczęśliwego pożycia, cenniejsze nad te obszerne ojca jej dostatki, które mężowi w początku wnieść miała.

Pełność w sercu szczęścia którego używał, zubożony umysł wiadomościami, obudziły w wezbranych uczuciach piersiach iskrę poezji; objawił ją rymem w listach do przyjaciela, w których malował swoje domowe szczęście, swoje nadobne ustronie, powabne niegdyś województwa Sandomierskiego widoki, historyczne jego pamiątki, całą drzew, roślin, kwiatów, rodzinę; a że do zupełności szczęścia jedno jeszcze miał w sercu

życzenie, przeplatał opisy tęsknotą i nadzieją, które w tkliwych wyrazach zdradzały krew, jaka w żyłach jego płynęła. Przecież te pierwsze doświadczenia rozwijającego się w sobie talentu, nikomu prócz własnej rodziny i kilku zaufanych przyjaciół nie pokazał, nieufny w sobie, bo wiele czytał, niezrozumiały, owszem nieśmiały, bo już znał doskonałych mistrzów nieźrównane wzory i porównywać umiał, trzymał ten płód młodzieńczego wieku w tece, poprawiał, gładził doskonalił i dopiero w połowie jego wieku, czytaliśmy wyjątki w Pamiętnikach Będkowskiego, bo niebyło jeszcze wtedy w zwyczaju, im mniej przygotowane, tem skwapliwsze pióro puszczać na wiatr za lotem rozbującej wyobraźni. Wkrótce do ważniejszych przedmiotów zwracając pióro, zaczął go wprowadzać na wielkich i nieśmiertelnych uczonej starożytości wzorach, prowadził je po kartach Cycerona *De Officiis* i z niego kilka rozdziałów, szczególnie *de Amicitia et Senectute* p. t. „Cato major“ na ojczysty język przełożył, tłumacząc uczył się pisać, rozważając uczył się myśleć i te myśli z ścisłością, prawdą i jasnością wyrażał.

Z tego dzieła i jemu podobnych wyczerpał on dla siebie prawidła prywatnego i publicznego życia, z nich przejął się powinnościami człowieka, z nich pojął co mieć potrzeba w umyśle, co w sercu, co w przekonaniu, do czego nawykać, w czym się ćwiczyć, w czym doskonalić, czego dopełniać w młodszym wieku i postępie lat, aby w starości nieznać tęsknoty, owszem krzepiąc się

obejrzeniem na przeszłość bez zarumienienia i wyrzutu, pocieszać zniedołężniały wiek zachodni życia i z pogodą czoła czekać na przeznaczony koniec.

Tak przyjemnie wpływającą wiosnę wieku zatrula bolesna strata dwojga pierworodnych dzieci. Po niej dla rozerwania w smutku pogrążonej żony, przedsięwziął podróż do Włoch, do tej uroczej ziemi przychylnego nieba, klasycznego kraju pamiątek i pomników zgasłych i odrodzonych wieków; przez dwa lata wspólnie z teściem i żoną zwiedzał wszystkie stolice wstawione zbiorem arcydzieł nauki, sztuk nadobnych i kunsztów, wszędzie zawierając związki z uczonymi; z ciekawością dobrze przygotowanego badacza rozpoznawał i smak doskonalił; najdłużej zamieszkał w Rzymie, gdzie z usilną pilnością przebywając w pracowniach najslawniejszych mistrzów, przypatrując się wykonaniu ich tworów, wybadał tajemnice talentów, wprowadził oko do rozróżnienia znamion i charakterów pędzla i dłuta, którymi niegdyś wielcy starożytni i nowocześni mistrze obdarzyli świat arcydziełami geniuszu i z niezmordowanego ucznia, imię znawcy osiągnął. Zyskał przystęp do biblioteki Watykanu, do przybytku propagandy. Tam czytaniem i wypisami gromadził wiadomości, świadectwa i zapasy do dziejów ojczystych. Wiele dzieł niewiadomych lub wiele rękopismów nieznanych, z niemałym kosztem nabył, wiele obrazów rzadkich, wiele starożytności z Herkulanum, Pompei i ruin starego Rzymu nagromadził; wiele

z nowożytnych pomników sztuki zakupił, a między niemi sławny posąg Perseusza, dłuta Canovy, za który niemalą sumę wyłożył, i którego drugi wzór jest jedyną muzeum Pio Clementino ozdobą. Chodząc po gruzach Coliseum, po odnowionych Panteonu przysionkach, po wspaniałych Watykanu świątyniach, kształcił smak na śmiałych, a razem prostotą i harmonią rozmiaru zadziwiających gmachach, i tę naukę do nabytych przez siebie wiadomości przyswoił.

Nieobojętny na to wszystko co umysł unosi, serce rozrzewnia, ucho pieści, podziwiał czarujące włoskich mistrzów talenta. Przecież nie od Cimarozy ani Brydzego, lecz od nieśmiertelnych, rozum i duszę ludzką hartujących mistrzów, z których dziełami groby ich i popioły z uszanowaniem odwiedzał, przyniósł do ojczyzny *bene preparatum pectus*. Tak więc idąc za śladem Zygmuntowskich wędrowników, Zamoyskich, Kochanowskich, Padniewskich, Myszkowskich, Górnickich, przypominał uczonym Włochom owe świetne czasy, w których ich Sigoniusze i Murety podziwiali w młodych polskich wędrownikach, chciwą chęć oświecenia, ogłade obyczajów i naukę, z której zebrane plony na sławę swojej ojczyzny obracali. Bawiąc we Florencyi czy Parmie, aby późniejszych współziomków Marona i Torkwata wywiódł z błędnego o twardości dźwięków języka polskiego uprzedzenia, o którym sądząc pieszczonem uchem za niezdolny go do poezyi i śpiewu mniemali, wyłożył koszt na ozdobne wydanie czcionkami

Poll. Prassiani Bodoniego, poematu: „Świątyni Wenery w Knidos“, tłumaczonego przez Szymanowskiego; jakoż pod względem miękkości języka, łagodności dźwięków, delikatności wyrażen i gładkości rymów, niemógł podówczas między rymopisami polskimi wybrać lepszego wzoru.

Powracającego z tak drogiemi nabytkami, wychowańca i ucznia swego powitał Czacki nietylko z radością lecz z chlubą, była to chwila w której za staraniem tego nieśmiertelnego męża, wielki nauk opiekun cesarz Aleksander przeznaczył gmachy Krzemieńca na wzniesienie liceum dla oświaty młodzieży prowincyi wołyńskiej; wsparli obywatele wołyńscy ten przyszły zakład zapisaniami znacznych ze swoich dóbr dochodów, Tarnowski jako posiadający majątek po temu, nie dał się upośledzić w ofiarach, spółnie z małżonką hojny dochód zapisał, który potem znacznym kapitałem spłacił.

Odtąd mieszkając ciągle w Horochowie lub Dziukowie, poświęcał czas zbieraniu ksiąg, szczególnie dzieł do narodowej literatury, i wzorem wuja swego w najskrytszych ustroniach wyszukiwał najdawniejszych bibliografii polskiej pomników, wiele najrzadszych odkrył, wyszukał, nabył i zgromadził, ciągle udzielając się mężom, pod tym względem poszukiwania czyniącym, spoił się przyjaźnią z Józefem Dzierzkowskim, Józefem Maxymilianem Ossolińskim, z Juszyńskim, z którymi udzielając sobie wzajemnie z naukowych śledzeń otrzymanych korzyści, wspólnie z nimi pocieszał

kraj wiadomościami o tych bogactwach umysłowych zeszłych wieków, jakie na łonie swoim mieścił. Przecież te poszukiwania, ta panująca w nim od najmłodsze go wieku, szlachetna, że tak powiem, namiętność, nie odejmowała mu chwili, o które się powinności syna, męża, ojca, opiekuna młodszej rodziny i właściciela obszernych włości dopominały, wszystkich z niezmordowaną pracą i poświęceniem się dopełniał, majątek ojcowski urządziwszy przyjął na wychowanie siostrzeńców swoich, pomiędzy rodzeństwo dzielił bez innego pośrednika jak własnej cnoty i prawości serca, a oraz nieograniczonej w nim młodszego plemienia ufności.

Rok 1806 i następnie dziewiąty wstrząsnął pierś jego tym zapalem, który ani przepaści nie mierzy, ani się niebezpieczeństwem odstrasza, z narażeniem osoby swojej i majątku, szedł ofiarą w zawody z najznakomitszymi mężami; powołany do zasiadania w Rządzie Centralnym galicyjskim, urzędował we Lwowie i Lublinie. Po nastąpionym traktacie udał się z tymże rządem do Warszawy, i zdał spólnie z innymi członkami sprawę z czynności swoich. Chociaż dobra jego Dzików nanowo granicą odcięte zostały, i jako okryty amnestyą mógł powrócić do nich, od Warszawy oderwać się nie chciał, tu skłonności, tu związki, tu nadzieje, tu odnowione z uczonymi stosunki, przywiązały go i zatrzymały, w społeczeństwie też uczonych ludzi najczęściej chwile trawił, znakomitsze talenta około siebie groma-

dził, ich sławą się nasycił i cieszył. Kopczyński, Osiński, Niemcewicz, Matuszewicz byli częstymi w domu jego gośćmi. Dom Stanisława Potockiego oświeconego sztuk nadobnych i literatury znawcy, który właśnie w ten czas tłumaczeniem dzieła Winkelmana zajmował się, był dla niego wspólnych narad, wspólnych rozmów, wspólnych udzielen miejscem, i że tak powiem szlachetnym wzajemnego szacowania się bez zazdrości, popisu placem.

Skoro sędziwa matka odcięta w Dzikowie niezgłębioną powodzią i ginącą troskliwością o syna, tyle rodzin nagromadzonych z pod dachów nad topielą zagrożonych i chwiejących się, wyciągających ręce o ratunek; tyle goszczących rodaków zagrożonych utratą życia, zapomnieć mu o własnem niebezpieczeństwie kazały; na kruchej łódce przerznął się po ryczących nurtach do Dzikowa; a ubezpieczony o matkę i obecnością ją swoją pocieszywszy, niósł na tej samej łodzi pociechę i ratunek wszystkim, a szczególnie właścicielom. Otworzyć rozkazał szpichlerze i zapasy z nich wyczerpać i całą zgłodniałą okolicę wspierać. Sam przewodniczył roznoszącym pokarm dla zgłodniałych; sam przykładem swoim w niedostępne miejsca dowoził, dzielił, aby nikogo hojna jego dobroczynność nie minęła, raz nawet nocną porą z tej dobroczynnej żeglugi powracając, gdy krucha krypa na utajonem pod topielą wale przełamala się i już wodę piła, byłby utonął, gdyby świadomi, a o życie dobroczynnego pana troskli-

wi przewoźnicy w bród po znajomych mieliznach na barkach go unosząc, lądowi nie wrócili.

Przecież zapomniał tych nieszczęść, tych strat, tych klęsk, skoro nad krajem, który nad wszystko ukochał, zorza nowych nadziei zabłyśła, zjechał do Warszawy dzielić radość współziomków, a gdy ci wdzięcznością uniesieni, zapragnęli nieść hołd wspaniałomyśnemu zwycięzcy i jednemu dobroczyńcy i zbawcy podbitego narodu, a rząd tymczasowy Księstwa Warszawskiego po większej części złożony z rodaków to uniesienie potwierdził, w wyborze znakomitych mężów, skwapliwych do posług i ofiar, którzy przed tron monarchy i dawcy pokoju Europie ten hołd zanieść mieli, Tarnowski ze wszystkich względów pominionym być nie mógł. Stanął więc przed cesarzem Aleksandrem w Paryżu wspólnie ze Stanisławem Zamoy-skim, ordynatem i z innymi. Oddał medal na uwiecznienie pamiątki wielkiego dobroczyńcy bity, a mając zaszczyt być poddanym, otrzymał z rąk tego monarchy ozdobny order św. Anny I klasy. Wkrótce po traktacie wiedeńskim mianowany referendarzem stanu, następnie wyznaczonym został na przewodniczącego delegacyi do ukończenia ostatecznie granic; w krótkim czasie senat zapragnął się nim zaszczyścić, jednomyślnie wybranego królowi przedstawił, chociaż w Królestwie Polkiem żadnego prawie majątku nie posiadał. Ale Tarnowski chcąc z siebie dać przykład wiernego i ścisłego wykonania prawa, natychmiast kupił

w Królestwie dziedzictwo i 33ci z imienia swego w senacie polskim prawnie zasiadł.

Przez lat piętnaście sprawował kolejną urzędy członka Rady Stanu, senatora i najwyższego sędziego z tą ścisłością, prawością, niepodległością i nieskazitelnością, jaką w nim wszyscy uznawali. Nim przekonanie powziął, namyślał się i rozważał, powziętego a zawsze kierowanego umiarkowaniem nie odstąpił, chyba by tej ofiary dobro kraju wymagało, szedł zawsze jako światły mąż w porozumieniu z okolicznościami tak bacznie, aby ani sumieniowi swemu uległością nie uchybił, ani losów kraju oporem na szwank nie naraził, z prawymi się tylko łączył, nierozważnemi zapalami wiedzionych, a tem bardziej w zamiarach podejrzanych unikał niegodnych i niecných. Wyrazem twarzy odtrącał, jawnie szanował, głośno gardził, ztąd ci, których sama obecność wyprawiała z serca jego oburzenie, nazywali to wadą żywości jego charakteru; co było zaletą szlachetnego wstrętu.

Ciągle dzieła i pisma zagraniczne sprowadzał, więc umysł niemi odświeżał. W przerwach wolnych od obowiązków publicznych nie wypuszczał ani ksiąg, ani pióra z ręki. Wiele rozpraw pisał, niektóre na publicznych posiedzeniach czytał, jedne z dzienników naukowych są znane, inne wraz wspomnionemi wyżej, w zbiorze pism jego spoczywają.

Zajął się tłumaczeniem *Messiady* Klopstoka, siedm pieśni przetłumaczył, siedm naśladował

z zastosowaniem do okoliczności. Te które sobie powierzone miałem, jaśniejają wielką znajomością i bogactwem języka, siłą i wzniosłością poezyi, gładkością stylu, jędrnością rymów, i dzwięzną harmonią brzmienia, reszta niezawodnie godną być musi i autora i tłómacza.

Od roku 1830 zamieszkując upodobany przez siebie Dzików, raz go jeszcze porzucił dla podróŜowania po Niemczech, z najmłodszym synem, którego wychowaniem sam się trudnił. Wróciwszy do ulubionego gniazda, już się z niego więcej nie oddalał; ale otoczony dorosłą i dorastającą rodziną, oraz drobnemi wnukami, poił się wśród dobrych dzieci rozkoszą dobrego ojca, używał z niemi umysłowych zapasów, i tym używaniem słabnące siły krzepił. Zatrudniał się szczególnie zamierzonym uszykowaniem, uporządkowaniem i godnem umieszczeniem drogich nabytków naukowych, które przez cały ciąg życia swego zbierał w tym celu.



PRZYPISKI.

Zwrócono moją uwagę, iż dwie rzeczy w tej biografii zachować należało:

1mo. Lekkie tylko rozpisanie o zbiorach naukowych i bibliotece Dzikowskiej, aby ją nie narażać na niebezpieczeństwo;

2do. Unikanie ducha arystokratycznego, aby nie wystawić pamięci zmarłego na szarpanie demagogii paryskiej;

Słuszne uwagi, lecz bez uszczerbku zasług zmarłego i prawdy do wykonania niełatwe.

1mum. Trudno tego nie wspomnieć, że zbierał naukowe zapasy, a skoro zbierał, więc zgromadził i miał, a wszyscy wiedzą, jak rzadkie, jak drogie i z jakim wyborem smaku uporządkowane, to było jego charakteru literackiego znamię, to szczególnie odznaczającą się zasługą, mało komu wspólną, dlatego nawet z pewnem upodobaniem pióra stan jego biblioteki opisałem. Można wprowadzić to wspomnienie uczynić ogólniejsze.

niejszem, mniej uderzającym, lecz zawsze przez zasłonę przejrzy prawda wszystkim wiadoma;

2dum. W całym piśmie mojem miałem bacznie, aby arystokracją nie razić, mniemań te-
raźniejszego drobnego plemienia — i żądał tych
much zjadliwych demagogij zarazem nie budzić.
Lecz trudno był tać, że był Tarnowskim, że miał
znakomitych przodków, że ich starał się naśladować,
a to już winą, lecz z całego życia widzą,
że nie z urodzenia chluby i chwały szukał, lecz
razem testament jego świadczy, że się w przod-
ków wpatrywał i potomkom naśladowanie ich za-
lecał; próżne byłoby staranie, aby dogodzić te-
raźniejszej opinii, bez odszczepieństwa od przod-
ków dokazać tego przy największych zaletach,
niepodobna. Tak motłoch zwykł nienawidzić tego,
czego sam nie ma — u niego Tarnowski już ma
grzech pierworodny, że się Tarnowski nazywa;
i daremne byłyby wszystkie ostrożności i wszy-
stkie zabiegi, aby powściągnąć zawziętość do zna-
komitych imion. Wszakże spopularyzował się N. N.
Cóż zyskał? Nikt nie jest więcej jak on szlako-
wany! Wiem ja, że i mnie by się największa
część sztychów dostała, jako piszącemu, lecz ja
gardzić nawykłem szemraniem i żałuje tychże
pseudo-polaków, co nienawidzą arystokratów, a
skarby po nich kradną; przytem biografia nie pi-
sze się dla współczesnych, lecz dla potomnych na
chwilowe mniemania zważać nie należy i swoje
przekonanie ryc śmiało.

3tio. Pisać do naszych pism peryodycznych,

obszerniej rozwiodłem się nad cnotami prywatnymi i zasługami literackimi, religią i moralnością. Publiczne życie wspominałem tyle, jak można przy baczości na czasy i aby sobie przeszkód do druku nie namnożyć, stanąłem na rewolucyi i o tej nic nie wspominałem.



II.

M O W Y.

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filologii Polskiej

Nr

M O W A

na pogrzebie jenerała Mokronowskiego.

Po dwakroć przychodzicie ziomkowie, otoczyć grobowiec tego, którego przed chwilą powszechna cześć narodu i uszanowanie wasze otaczały.

I kiedy już znikł z waszych oczu, słyszeć jeszcze o nim pragniecie.

Lecz nie ja byłem zdolny nieść wam pociechę i wy jej nie szukacie.

Nad osobiste ciosy wynieść się może dusza, i powinna; lecz publicznych jak nieplakać? jak się nieużalać?

O srogie przeznaczenie! o doli oplakana!

Śmierć upodobała sobie tę ziemię; najdroższe zaszczyty nasze, chwały narodowej pomniki, które po tylekroć wśród krwawych bojów wyzywana oszczędziła, w porcie nadziei naszych nie ubłagana wydzierła!

Już nie koleją, lecz pasmem snują się nieszczęścia, serca nasze niemają odetchnienia, smutek

łączy się z smutkiem, żałoba spotyka się z żałobą, nawykłe ucho do dźwięku dzwonów, podsłuchuje, czyli ich głos cichnący żałośniejszym nie wzmagą się jękiem, i podobno w zawodzie życia naszego, te ścieszki najwięcej torujemy, które do świątyń, do grobów, do mogił prowadzą.

Obejrzyjcie się ziomkowie! gdzież jest ten świetny niedawno orszak walecznych wodzów, obywateli prawych? już się tylko zimnych gładów i serc własnych o nich pytacie.

Jeszcze kilka ofiar! a wy młodzi Ojczyzny synowie, już tylko w dziejach, tylko na pomnikach szukać będziecie przeszłych czasów, sławy i pamiątek; i badać będziecie ojców, czy nieznali tych, z których chwały i zasług zbieracie drogie owoce — szacunek świata i opiekę tego, co waszą Ojczyznę z zwalisk i popiołów podźwignął.

Dzień 19go października, dzień niestety klęsk naszych jakże się nam srogo przypomniął! Może przychylny sławie Mokronowskiego, może w samym zawarciu powiek dla niego pocieszający, lecz dla nas okropny, połączył tych, których cnota, sława, honor, prawość i miłością Ojczyzny ustalona przyjaźń spajała, połączył mowę tego z Józefem Poniatowskim, którego on jeszcze wyobrażał.

O niezbadana Opatrzności! przebacz głosowi wyciśnionemu żalem i po osieroceniu nas z tylu mężów, objaw nam, czyli oni byli godniejsi lepszego nad to znikome mieszkanie przybytku, czyli my ich obecności niegodni?

Lecz jakkolwiek podoba ci się doświadczać ten naród srogiemi ciosami, my nie potępim się tak daleko, nie potępią nas ani wieki, ani pokolenia przyszłe! nie usuwaj z oczu naszych wzorów cnoty, a znajdują się naśladowcy.

Oto, ta sama skwapliwość, z jaką ten przedmiot żalu naszego do progu tych ciemnych lochów ścigamy; oto ta powszechna chęć, to pragnienie odzyskania utraconego z nim towarzystwa, którego pomiędzy cieniami zmarłych jeszcze i jeszcze poszukujemy, jest rękojmią Ojczyźnie, że na nią przeklęstwa tego nie wydasz.

Dogodzę ziomkowie waszej utęsknionej chęci, opowiem wam w krótkości, to życie nieskażone, te chwalebne czyny, te waleczne dzieła, te cnoty, te zasługi, i ośmielę się niejako wywołać z grobu ten cień szanowny, tę duszę zacną, która na sprawach swoich w znikomem życiu nieśmiertelności własnej wycisnęła piętno.

Nie pozwolę sobie pochwał, bo mąż ten wołał za życia zasługiwać na nie, jak je odbierać; tem bardziej nie dopuszczę się pochlebstw, bobym się lękał, aby się nie obruszyły te popioły i z nich głos gromiący nie powstał przeciw mnie i nie zawstydził, i zaiste, gdybyśmy pochlebstwa używali dla tych, którzy niem nigdy ust swoich nie skazili, jakieżby dziedzictwo dla nikczemnych pozostało.

Nie wspomnę nawet przodków i rodzinnych zaszczytów, bo ani miejsce mówić o świetności urodzenia, w tej świątyni, wobec tego Bóstwa i na

grobie, gdzie się cała znikomość i nietrwałość rzeczy ludzkich, przed oczy nasze wystawia, ani ich potrzebować może ten, co z własnej godności wszystkie swoje zaszczyty czerpał, co sam sobie osobistą wartością do sławy i do wiecznej pamięci utorował drogę.

Nie wspomniałbym nawet, że przodkowie jego zasiadali senatorskie krzesła; bo ta toga obywatelska ani prawym i cnotliwym zaszczytu nie dodaje, ani niegodnych nie osłania.

Wspomnę Jędrzeja Mokronowskiego, wojewodę mazowieckiego, bo imię jego już obce i narodowe dzieje przyswoiły, wspomnę dla tego, że był szlachetnym, wtedy, kiedy się wszyscy podlili; cnotliwym, kiedy mało kto miał odwagę cnotę wyznawać i okazać.

Szczęśliwy synowiec, szlachetną i powabną postacią, gorącą duszą i tkliwym obdarzony sercem szczęśliwy, że do rozwinięcia tych przymiotów miał w własnym rodzie i wzór i przewodnika, lecz za jeden prawy, ileż było na tej ziemi występnych i ohydnych.

Baczny stryj uchylając młodzieńca od powszechnego skażenia, przyszłego w nim obywatela i wodza ojczyźnie uratował.

Zaledwie ukończył nauki, i w sławnej rycerskiej szkole pierwsze pojął wojennej sztuki prawidła, wysłany na ziemię Turenniuszów i Kątynatów, aby tam umysł i duszę do służenia własnemu krajowi usposabiał.

Z powrotem umieszczony w gwardyi konnej —

po kilkoletniej służbie oddalił się raz jeszcze dla doskonalenia, i dziesięć lat stopniami, w szeregach obcych, zasługą, zdolnością i talentami postępując, z żalem i szacunkiem towarzyszków, porzucił obcą i przybył na zawsze na ojczystą ziemię; przybył z duszą zahartowaną, umysłem ozdobionym drogiemi nabytkami sztuki rycerskiej, lecz sercem tem samem, wyjechał dobry, lepszy wrócił.

Mówić o waleczności jego w tem miejscu, byłoby krzywdą narodowego żołnierza, tej Polak nigdzie nie nabiera, tę ze krwią, tę z pierwszym tchnieniem ojczystego powietrza nabywa, tę z pierśmi matek wysysa, ta jest wspólnym waszym przymiotem rycerze!

Wrócił mówię z niezachwianym duchem miłości własnego kraju i narodu, z wykształconemi lecz nieskażonemi obyczajami.

Otwartej szlachetności polskiej nie zamienił za te pozorne zalety, które na chwilę wabią, których tryumf tak krótki, i które częściej zyskują pośmiewisko obcych, niż u swoich szacunek.

W tej chwili zastał już na dworze tego młodego rycerza, w którym nachylona do upadku Polska, i król o jej losy troskliwy, Hektora swego przeczuwali. Łatwo się spoją serca, w których wyniosłe uczucia, nie znają innego do współubiegania się zawodu, nad plac honoru, innej zazdrości jak blizn za króla i ojczyznę poniesionych, bliscy wiekiem, równi miłością honoru, jaśniejący wdziękiem młodości, i ścisłą złączeni przyja-

żnią, byli ozdobą towarzystw, zaszczytem stolicy, nadzieją kraju, powiem nadzieją kraju, bo pierwszą ich było nauką szanować władzę, być posłusznym prawom, czcić wiek i zasługę, słuchać doświadczonych, wiele znać, mało przyganiać.

Nadeszła ważna dla Polski epoka, widziało go koło obradujących tak gorliwym posłem, jak się okazał walecznym rycerzem.

Przy tworzeniu się narodowego wojska, wezwany do wystawienia pułków jazdy, i nad niemi przełożony należał do liczby wodzów, co pierwsi wnieśli ducha porządku i karności, bez których niema ani bezpieczeństwa, ani sławy. A gdy sam święcie wypełniał te prawidła, które w drugich wpajał; nigdy mu ani łagodność powagi, ani surowość miłości nie ujęła.

Z tak usposobionym, acz świeżym żołnierzem, wystąpił, pod dowództwem Poniatowskiego walczyć w obronie króla i kraju.

Pierwszy on był z wodzów co czoło niebezpieczeństwu wystawił, i pierwszy na placu boju za laur na silniejszej potędze uszczkniony, otrzymał znak chlubnej nagrody, który dla najwaleczniejszych synów swoich ojczyzna przeznaczyła.

Niemasz chwil tak szczęśliwych w dziejach narodów, w którychby niezgoda nie żarzyła swoich pochodni, podejrzenie jadem nie zatrutowało potrzebnej ufności. Lecz jest pewna droga dla mężów prawych, jest wierny ich doradca honor, który ich z tych niebezpiecznych manowców bez skazy wyprowadza.

Ten sam honor który wskazał Poniatowskiemu śmierć chwalebną, wiódł ubitym torem Mokronowskiego. Jego się trzymając nigdy dla jakichbądź względów, mniemań i fałszywej chwały zapędów, nie wyparł się wdzięczności, która jest pierwszą dusz szlachealnych cechą i zaletą, ani sławie dla osobistych związków nie ubliżył.

Smutnem byłaby dziedzictwem chwała, gdyby się jej przyszło ofiarą powinności towarzyskich dokupywać i wierząc mi ziomkowie, kto się prywatnych cnót wyrzeka, publiczne są w nim podejrzane. Ta to Mokronowskiego prawość jedną mu rzadki zaszczyt, że ci nawet, których położenie różniło i którzy nawzajem sobie nieufali, losy swoje i kraju w ręce jego z ufnością powierzali. W chwilach rozpaczony razem i od króla mianowany i od narodu na wodza wybrany, znał całą trudność położenia swego, ale wiernością dla tronu i miłością kraju wiedziony chociaż przewidywał skutki, poświęcił im siebie z posłuszeństwem i ochotą; bądź boje i trudy wojenne, bądź smutne przewidywanie przyszłości rzuciły go na łóżko bolesną chorobą: ucieszyła się potwarz zawsze na sławę prawych czuwająca. Mokronowski chce być uleczonym, uleczonym być nie może! Nikczemna! krótką była twoja piekielna radość; jest jeden sposób oświadczają lekarze, za krótki moment zdrowia oczekują długie i bolesne cierpienia, niewaha się rycerz i wymawia srogi, lecz chlubny wyrok, radźcie się tylko mego honoru. Stało się, dźwignął oręż, wiódł drogą ludzko-

ści żołnierza do boju, burze i zapędy ludu potęgą powagi, którą siłą duszy i wewnętrznej prawości nadaje, hamował i poskramiał.

Od tej chwili nie było dalej niebezpieczeństwa, nie było walki, nie było drogo przedanego odwrotu, zgola nie było sławy, z którąby się imię jego nie sprzymierzyło.

Wspart dzielnie po kilkakroć i z przewagą oręża w wielu potyczkach ojczystą wyprawę i kiedy litewskie pułki do swego przeznaczenia prowadził, już do cyprysów ojczyzny dodał ostatni zasług swoich wieniec. Z losem kraju sprawdziły się przepowiedzenia o zagrożonem zdrowiu, okropna i dręcząca w skutkach swoich okazała się niemoc i że użyję szczęśliwego wyrażenia poety. za błysk swobody, pół wieku bołesci. O rodacy! jeżeli wdzięczna Ojczyzna roni łzy i błogosławieństwa dla tych, co się na chwalebny zgon dla niej odważyli, jakże się z długu wypłaci temu, który za nią tyle razy umierał?

Już odtąd zwątłone siły i ciągłe cierpienia, chociaż nie osłabiły duszy, zawód godny jej przerwały.

Bolesna choroba usunęła go w domowe zacisze, szczęśliwem zdarzeniem bohater i obywatel osiadł w grodzie ręką bohatera i obywatela wzniesionym.

Pragnęli rodacy, pamiętna jego zasług Francya wzywała, lecz już nie mógł należeć do losów ojczyzny, tylko życzeniem, i nie zostało mu jak za kolejną zmian jej przeznaczeń łzyradości lub żalu ronić.

Na odgłos zwycięstw wojsk narodowych przybył do Krakowa, tam widok wodza z którym niebezpieczeństwa w młodości dzielił, widok orłów i okrytego laurami narodowego żołnierza obudziły w sercu jego całą siłę uczuć.

O mocy miłości Ojczyzny! kropla balsamu twego na ranę duszy wysączona samej nieuleczonej choroby przemogła cierpienia, ona jej udręczenia zawiesiła. Pragnął Mokronowski doczekać się Ojczyzny, pragnął jej oddać siebie, i niemogąc żyć bez niej w niej osładzać znoszone dla niej męczarnie. Ziściły się powszechne oczekiwania, nadzieje i ofiary nasze uwieńczone zostały, powstała Polska potężną ręką z nowego grobu dźwigniona, z ruin jego wzniesliśmy tryumfalne bramy jej zbawcy, zbiegliśmy się z całej przestrzeni świata powitać króla dobroczyńcę; zaprzysiądz mu wierność i wdzięczność; przybył i Mokronowski z tym holdem, a kiedy najłaskawszy monarcha ustalając nieśmiertelne wielkości swojej dzieło, powierzał je sterowi tych, którzy najdzielniej radą i orężem Polskę bronili, nie pominął Mokronowskiemu dług ojczyzny wypłacić nagrodą obywatelskiego i narodowego zaszczytu.

Nie mylny się ziomkowie, zawód obywatelski jest zapewne mniej świetny od rycerskiego, lecz nie jest przeto mniej trudny; w zapale chwały, w ogniu walk, w uniesieniu umysłów, nie widzą się w rycerzach tylko zalety; wady sława albo usprawiedliwia albo okrywa.

Sprawy obywatelstwa są pod ciągłym sądem

powszechności, spokojność od obojętności, gorliwość od próżności i chęci przewodzenia, śliska przedziela ścieżka, i ten ją tylko do ołtarza zasług obywatelskich bez szwanku i z chwałą przebędzie, czyje kroki umiarkowanie wspiera, a czy sta miłość dobrze zrozumianego dobra publicznego, prowadzi i krzepi.

Któż jak Mokronowski dał nam szlachetniejszy w obydwóch zawodach przykład, bezpieczny prawością serca, a przekonaniem mocny, bez cechy znaczenia wszystko znaczył, i mając szacunek i miłość wszystkich, nie ulegał opinii, lecz ją stanowił.

Jemu zwaśnione serca swoje dolegliwości, jemu honor swoje urazy powierzał; i wprowadzić mógłże kto słaszniej o sławie innych wyroki wydawać, jak ten co własną nieskażoną dochował.

Wielbiciel cudzych zasług, przed swojemi się chronił, i nikt z ust jego, ani chętności ani użalenia nie słyszał, znosił cierpienia z męstwem i pogodą która na czole jego jaśniała.

Wierny i wdzięczny tronowi, szanujący prawa, przyjaciel ludzkości, przystępny dla wszystkich, jeżeli pociągał do siebie prawych i zacnych, umiał wrażeniem uszanowaniem w odległości trzymać tych, którzy się do dobrych przybliżają nie dla tego aby cnotę uszanowali, lecz żeby za mniej pogardzonych uchodzili. W jego spojrzeniu, w jego twarzy poruszeniach, czytał każdy, wyrok prawdziwej wartości swojej, jeżeli go o niej własne, a często zbyt pochlebne przeświadczenie nie ostrzegało.

Przyjaźń takiego męża, słusznie była pychą waszą ziomkowie! kto z was nie zdawał się sobie szacować więcej, gdy jego szacunek pozyskał; kto nie był w tej chwili szczęśliwy, w której wymowniejsze nad wszystkie oświadczenia, uściśnienie dłoni jego otrzymał?

Prawi tylko mężowie składają niejako narodowe sumienie, bo gdyby nie było przed kim się zarumienić, bez wstydu publicznego jakież byłby los ludzi i towarzystw?

Tak żyjąc, patrzyłeś Mokronowski z odwagą prawego męża, na zbliżający się koniec, i w dniu, w którym już śmierć czułeś w sobie, tę jedną przed nami ukryłeś w sercu swoim tajemnicę; boleśniejszym był dla nas zgon twój, im mniej był spodziewany, lecz i w tej chwili jeszcze cię posługa obywatelska zajmowała.

Nie dozwoliły ci losy uiścić jedynego celu twoich publicznych życzeń, i własnymi rękami położyć kamień na pomnik bohatera i przyjaciela, ta niedokonana mimo wszelkich starań twoich powinność dręczyła cię w ostatnich godzinach, tę nam przekazałeś i dopiero spokojny szedłeś połączyć się z nim w niebie, gdyś na ziemi wypełnił i zabezpieczył to wszystko, co twojej cnoty dla niego ojczyzna powierzyła.

Nasz to teraz podwójny dług, nasza powinność; wzniesiem! wzniesiem ten posąg, i na nim imię twoje i życie wyryjemy, aby dzieci nasze przechodząc koło niego, w wspomnieniach cnoty wasze połączyły.

Lecz czemuże są, ziomkowie, te pomniki z granitu, spiżu, trwałość ich jest znikoma, wiek je stawia, wiek burzy; czas jak ludzi tak ich dzieła spożywa i niszczy, jeden jest tylko żal godny cnoty, jeden sposób uwiecznienia jej pamięci, naśladować ją czynami, i postać raczej duszy niż ciała w wiernym obrazie z pokoleń do pokoleń uwieczniać.

To przedsięwzięcie przyjmcie do serc waszych ziomkowie! te na grobie Mokronowskiego sobie zaręczcie; a jeżeli żal wasz nie dozna dla tego ulgi, ojczyzna przynajmniej otrzyma pociechę, której się od was przy każdej stracie swojej dopomina.

Szanowny cieniu! przyjmij ten ostatni dowód uwielbienia od przychylnych ziomków. A ta po twojej stracie posępna postać stolicy, ten żałobny po kraju odgłos, to ubolewanie obcych i swoich, ten stan tęskny serc wszystkich, i ta czczość innych uczuć prócz smutku i rzewnej żalości, wymowniejszym są hołdem, niż te kilka słów, i zadatkiem trwalszego, który ci tylko dzieje, tylko wieki potomne i wdzięczne pokolenia godnie wypłacą.



MOWA

na pogrzebie Marcina Badeniego.

Nim śmiertelne zwłoki tego znakomitego męża wiecznemu spoczynkowi oddane zostaną, pozwólcie Czcigodni Kapłani na chwilę, urzędnikowi i przyjacielowi wypłacić mu uroczyście dług w imieniu Rady Stanu, w imieniu współziomków, w imieniu wszystkich ludzi prawych. Zamilknij we mnie na chwilę tkliwa przyjaźni, zamknij w rozbolałem sercu rzewne jęki i żale! Ty święta prawdo stań przy tych zwłokach. Ty sprawiedliwości, wierna strażniczko czynów tego męża, pilnuj słów moich, mierz uczucia, nie dlatego, abym się wstydził niemęskiego żalu! Ta strata jest zbyt ważną, zbyt dotkliwą, aby dla niej samemu męstwu łzom opierać się godziło, nie skaziwszy nigdy ust moich pochwałą niegodnych i nikczemnych, słowa moje zasłużyłyby na wiarę u tych, którzy równie ze mną życie tego męża znali, cenili prawość, szanowali cnotę, wielbili osobę, a któż jest w Polsce,

któryby wielkich jego zasług nie znał i nie czuł? Lecz temu, który całem życiem prawdy i sprawiedliwości szukał, prawdę kochał, prawdą i sprawiedliwością sływał, niech czysta prawda wypłaci hołd godny jego jedynie.

Ziomkowie! Żal po zgonie publicznego urzędnika a razem prawego męża jest najpewniejszą miarą nie tylko jego zasługi, lecz razem i wartości tych, dla których on dobra dnie i godziny życia swego poświęcał, bo dobrzy tylko opłakują straty dobrych; źli i niecni, którym do występnych widoków podobni im nawet zawadzają, co lubią współzalatników nieprawości a współuczestników ohydnych korzyści w nich nie nawidzą; źli, mówię, i niecni, co im koniecznie przestronnego i swobodnego gościńca do zabiegów potrzeba, za cóż by się zasmucać mieli usunięciem się do grobu tych, których każde wejście było dla nich upokorzeniem, każdy czyn wyrzutem i przymówką, a wierność publicznym obowiązkom przerażeniem i trwogą, bo wstyd jest dla nich nieznanym hamulcem.

Szanowni senatorowie! Zacni urzędnicy i współtowarzysze, i ty zgromadzona tak licznie powszechności, co odprowadzasz z hołdem ostatnim szanowne popioły tego znakomitego z cnoty, z rzadkiego poświęcenia się, i może jedyne sternika i najwierniejszego stroża sprawiedliwości. Wy tym głębokim żalem, tem ubolewaniem, tą cześcią, którą go do grobu ścigacie, sami sobie dajecie świadectwo, jakich pragniecie urzędników,

sami sobie przysposobiacie ich w przyszłości, bo sercom prawym i zacnym, a wszystkim innym ponętom błahych i znikomych nagród niedostępnym, niech się godzi tej jednej i najszlachetniejszej pragnąć i spodziewać; rozróżniają się oni od złych trudami, troskami, cierpieniem i zapomnieniem o sobie, wy ich oznakami szacunku przynajmniej rozróżniajcie!

O zaiste, czyli ja zwrócę oczy na czasy zeszłe, w których przewrót wszystkich zasad towarzyskich obecnie jeszcze jadę swoim zaraża, czyli na przyszłe, do których zapewnienia czas obecny tak jest ubogi w potrzebne przymioty, a szczególnie w to umiarkowanie, w tę ostrożną przeczorność, w tę cierpliwą godność, któremi ten mąż prawy i cnotliwy celował, o ileż więcej powodów do głębszego czucia straty takiego wzoru, ileż przyczyn z przekonania do rzewnej żałości! O jakże słusznie uprzedzamy to zasmucenie Króla, którego serce jego dobrotliwe dozna z utraty tak wiernego sługi, jak sprawiedliwie dzielimy twój żal nieprzytomny tu Mości Księżę Namieśtniku ze zgonu dawnego przyjaciela i ciężaru prac twoich pomocnika rządu i was przytomni ministrowie, z ubycia światłego, gorliwego i szacowanego od was i narodu współpracownika, twoje ubolewanie całą powszechności z przerwanych dni życia, nieskażonego urzędnika i obywatela! Stoisz i ty przy tych szanownych zwłokach, z posępnem licem bezstronna sprawiedliwości, zrzuciłaś tę białą szatę, którą cię twój

szanowny naczelnik przybrał, której ani władzą swoją, ani pobłażaniem nie skaził, ani skazić nie dopuścił; zamieniłaś ją teraz na czarną żałobę, na kir gruby; ach nie zrzucaj go prędko, wiesz, jakiegoś zwierzchnika postradała, nie wiesz, czyli podobnego mieć możesz.

Pomnę ja zacni rodacy, kiedy ten mąż wszystkich ważnych epok w kraju naszym współczesny świadek, niektórych uczestnik, przechodząc stopnie publicznego życia, których nie szukał, lecz do których był zawsze szukany, łaską i wezwaniem Króla na ten świetny i ważny urząd powołany został. Pytała się zazdrość i napychające się do urzędów natręctwo, jak Badeni, którego one równie się bały, jak Badeni lękał się urzędu, jak mówię Badeni obowiązki tego powołania wypełni, jak się z nich wywiąże? Dziwią się teraz, jak wypełniał? Gdyby byli ci, co ich głos powtarzali, rozsądek jasny i wielką naukę w szkole świata i doświadczenia przez trafny i bystry umysł nabytą a najszczególniej stałą, niezachwianą cnotę, za ostatnią lub żadną zaletę nie liczyli, nie wąpiliby byli, jak teraz wątpić nie mogą. Dzięki ci Mości Księżę Namiestniku! inaczey myślałeś, chcąc królowi i krajowi wiernie usłużyć i nieomyliłeś się na prawem mniemaniu, aniś się zawiódł na wyborze osoby, chwała tego męża spływa na ciebie. Nie będę zapuszczał się w przy czyny i tak szczęśliwego wyboru i tak przykładowie przebytego zawodu, powiem w krótkości całego jego życia osnowę, a znajdą się tam powody

do wyniesienia Badeniego i tej powagi, której dostąpił i tego uszanowania, które sobie zjednał, i tego żalu, którym nas zgon jego przejął, a może i niejakiej pociechy, bo kiedy wrócić go nie można, w cnotach się jego przeziarać, z duszą jego niejako obcować, widzieć go jeszcze na chwilę między nami, jeżeli może sprawić nieco ulgi, nie będzie bez pożytku.

Nie w przychylnym cnotom, oświacie i obyczajom wieku urodził się Badeni; czem był i czem go znaliśmy, winien szczęśliwej i hojnej dla siebie naturze, winien pracy, rozwadze ludzi i czasów, chciwemu czytaniu dziejów ojczystych, winien obcowaniu z dobrymi, unikaniu złych, rozmyślaniu nad swoim sercem i badaniu według jego poruszeń drugich, winien szczęśliwym skłonnościom; pewniejsza szkoła dla umysłów pochopnych do dobrego, nad zwodnicze teorie tych, którzy swoje marzenia nieznajomej przez siebie naturze człowieka narzucają. Z tej szkoły wyniósł on zadziwiającą trafność rozeznania dobrego od złego, zapal do tego wszystkiego co jest szlachetnem, wstręt od tego wszystkiego co jest niecnem i wzgardzonem; mógł się zepsuć — ukształcił się i zahartował w cnotę; mógł pójść za innymi — oddzielił się od nich i odróżnił; mógł pokochać gnuśność, a z nią ciemnotę i przesady, tak wygodne występkom; oświecił się; tak to same złe i dobre wzory umie na korzyść swoją obracać serce zdolne przyjąć nasiona cnoty.

W roku 1775 pierwszy wstęp do usług publicznych otworzył sobie Badeni; po uchyleniu możnego zakonu Jezuitów, dostatki ich spadły słusznem następstwem na wychowania publicznego zwierzchnią władzę, do spisywania ich wyznaczony komisarzem, zaraz dał dowód nieskazitelnej duszy, sumiennej czystości i surowych prawideł, bo kiedy wychowawcy pobożni pozornie, w sercu świętokradcy, obrawszy sobie na łup najbogatsze po tym zakonie spadki, rzucili się na nie z chciwością, nie przebacząc świętyń pańskich sprzętom, najmniej dostatnie zbiory tego zakonu, które się Badeniemu do obliczenia dostały, najbogatszymi się znalazły. Ta prawość naówczas młodego posłannika zwróciła na niego oczy króla, zwróciła prawych mężów ku niemu przychylnę chęci.

W początkach panowania swego król ten pochopny do tego wszystkiego co tylko narodowi korzyści przynieść mogło, zwrócił uwagę na urządzenie i poprawę sprawiedliwości w powszechnem zepsuciu przemocą możnych i podłością uboższych niestety skażonej; w tym zamiarze do przewodniczenia Trybunałowi Lubelskiemu, szukał, wynalazł i użył jednego z najsprawiedliwszych i najzaczniejszych mężów, którego we wszystkich urzędowania epokach słusznie Polska Arystydesem swoim mianowała. Dorozumiecie się ziomkowie owych czasów pamiętni, kto to był, kto wezwany został, ów to Stanisław Małachowski, potem Referendarz koronny, następnie Marszałek Sejmu,

nakoniec przewodnik Senatu, a nad te wszystkie zaszczyty cenniejszy przez to, że sam możny, w sprawach ludu wiejskiego z możnymi był opiekunem niewinności, karcicielem ucisków, ojcem włościan, sędzią surowym nadużyciów, miłośnikiem ludzi i Ojczyzny, w gronie młodzieży owego czasu zwyczajem, otaczającą możniejszych, znalazł się Badeni szukany od niego i razem wiedziony chęcią poświęcenia się praktycznej nauce prawa. Ale cóż tam widział, czego dostrzegł? Przedajnych sędziów, opornych obrońców, synów bohaterów albo narzędziem, albo ofiarą ohydnej jędzy pieniactwa; widział męża prawego w zapasach, z zuchwalstwem i skażeniem, wysilającego daremnie wszystkie sposoby powagi, wszystkie usiłowania władzy, pochlebiał on sobie sławę sprawiedliwości narodowej podnieść, ze swoją tylko powrócił; tak, to jest pewna, że łatwiejszy jest udział podległych, jak rządzących; nie masz trudniejszego zawodu, jak zastarzały niesfor w klubach ująć; utyskiwania tego męża, zniecierpliwione wynurzenia skarg na obyczaje, pogarda dla winnych, takie na zacnym Badeniego umyśle uczyniły wrażenia, że odstąpił przedsięwzięcia, wziął mocne postanowienie nie puszczać się nigdy tym torem i raczej skromny, ojczysty zagon w mierności orać, jak w tak niebezpieczny podówczas, acz korzystny, puszczać się zawód. Oblał łzami Małachowski twarz szlachetnie zwierającego się młodzieńca. „Idź na świat, przemawiając do niego! z twą szlachetną skłonnością nie potrzebujesz

już przewodnika, umiałeś pogardzić pochlebną, lecz niebezpieczną fortuną, godzieneś, aby sama prawem drogami do ciebie przyszła.“ Młodzieńcy, jeżeli mnie słuchacie, pomnijcie, że do jakich was wzorów w chwili waszej wiosny los szczęśliwy, lub wybór wasz zbliży, takimi w prywatnem, takimi w publicznem życiu będziecie. Pomnijcie, że przybliżeniu się szczęśliwemu tego męża do Małachowskiego i wpatrywaniu się w niego, możemy winni dobrego i sprawiedliwego ministra.

Już na dworze Stanisława Augusta w gabinecie jego pracował brat Badeniego starszy, a wkrótce potem Regent koronny Stanisław Badeni; już zaskarbioną ufnością u króla pomagając wielu tem jawniej, tem bezpieczniej od wyrzutu, otworzył nowe bratu pole, tem droższemu dla siebie, że takie wróżby i takie prawa ze sobą przynosił, tem droższemu, mówię, że godzien wyniesienia, nie szukał go i raczej od własnej a prawej pracy niż od znaczenia brata spodziewać się, obrał.

Była to chwila, w której niektórzy z możniejszych nęceni niegospodarnego króla obszernemi dostatkami narzucali się na rządców obszernych jego włości, aby się sami panosząc, w niewoli go i niedostatku trzymali. Zbogacenie się jednych wabiło drugich, spychali się kolejną niewierni powiernicy, kiedy ich pan i dobroczyńca uwikłany przewrotnością, łaknął w cichości i upadał pod ciężarem długów, połykając niesłusznie zarzut nierzetelności, za ohydą nierzetelność swoich

urzędników; okrzyczany zawsze o niewdzięczność, ile razy o wydobyciu się z niewiernych rąk zamysłał.

Lecz już dorósł wtedy lat synowiec jego, Stanisław Poniatowski, który pochlebne za sobą króla i narodu przyniosłszy nadzieje, przyniósł zarazem moc męskiego i nieugiętego charakteru, która w nim wiek dojrzały uprzedziła, Poniatowski mówię, który znał wady stryja i narodu, i który szlachetną śmiałość powiedzenia prawdy narodowi, potwarzą i nienawiścią przypłacił. Król Stanisław stawiając go na czele spraw swojej Korony, kiedy nauczony przyszłości przykładem usiłował otoczyć go prawymi doradcami, wiernymi przyjaciółmi, zdolnymi i cnotliwymi wyręczyicielami, Badeniego mu polecił. Pod sterem jego odmieniła się postać zawikłanych rzeczy, czujność i poświęcenie się wyręczyciela, dały uczuć i stryjowi i synowcowi, jakich im było potrzeba przyjaciół. Ztąd związki przychylne, ztąd powodzenie, ztąd szacunek, ztąd ufność wzajemna, ztąd spuszczenie się w sprawach prywatnych i publicznych, ztąd niepodejrzana między młodym księżciem, a doświadczonym przyjacielem zażyłość, ztąd o oswobodzeniu ludu wiejskiego namowy i narady, ztąd wzajemna nauka. Niemiał król, niemiał synowiec w szafunku swoim tyle nagród, aby się wywiązali dostatecznie, aby się wywiązali o tyle, o ile Badeni był godnym, ztąd atoli początek znaczenia, ztąd fortuny szlachetną pracą nabytej, trudami zasłużonej, rządnością wła-

szą powiększonej, gospodarnie porządkowanej, rozporządzonej ojcowskiem sercem, fortuny tem dla jego rodu droższej, że zasługi ojca przypominę, fortuny której ani łupy z kraju, ani grosz cudzy, jakim bądź sposobem przywłaszczony, nie szpeci.

Znaczenie publiczne Badeniego zaczęło się ze znaczeniem Ojczyzny, bo przed epoką Sejmu r. 1788 raz tylko posłował z województwa Bracławskiego, już związany krwią i przyjaźnią z owym prawym Wawrzeckim, którego dość mi imię wspomnieć, aby cała zacność obywatelskiej cnoty w umysłach waszych stanęła. Łączą się inni z możnymi, łączą się drudzy z bogactwy myśląc mylnie, że cokolwiek bądź prócz cnoty uświetnia. Badeni co od nikczemnej serc ludzkich słabości był zawsze wolnym — samą osobę Wawrzeckiego za największy rodzaj świetności poczytywał. W roku 1790 wyborem Sejmu zasiadł miejsce w komisji policyi, bo skoro kraj do porządku wzdychać zaczął, nie mógł pominąć wyboru tego, który jak prywatny, część jego uporządkował i urządził. Runęła wkrótce budowa rządu, powrócił nieład, a Badeni do domowej ustroni, bo unikał czasów, w których w publicznem życiu dobrym być nie mógł, unikał, bo będąc dobrym zawsze, wolał prywatnem życiem być pożytecznym wielu, jak w publicznym zawodzie szkodliwym dla wszystkich; w pamiętnych zaburzeniach tarczą prawości swojej bezpieczny, drugich więc zasłaniać umiał; rzadkim darem umiarkowania nigdy za-

rzutu, ani nieuważnego zapалу, ani obojętności dla sprawy publicznej nieściagnął; szafował do-
statkami króla dla Ojczyzny, szafował swojemi
hojnie i skwapliwie.

Wkrótce przeznaczeniem naszym zostało pod
obcemi rządami w domowym życiu oplakiwać
stratę Ojczyzny. Badeni we własnem zaciszu o-
siadłszy, chwile przez wielu niepożytecznie lub
pożytecznie dla siebie strawione umiał pożyte-
cznemi zrobić dla drugih. Życie jego wiejskie
było ciągle przerywane posługą obywatelską, na-
wet wtenczas, kiedy do niej placu nie było —
ciągłem urzędowaniem, chociaż urzędy obcy po-
siadali. Był on pojednawcą i sędzią mieszkańców,
choć sady narodowe zamilkły. Ktoż ci nie za-
zdrościł rodzinna ziemio tego męża!!? Gdyśmy po
innych częściach kraju już nieznanym nam
ustaw słuchać, obcym sędziom ulegać, w obcym
języku ojczystych spraw wyroki odbierać musieli,
tyś w tym mężu mając własnego wyboru rozjem-
cę, przez niego część niejaka Ojczyzny i jej praw
aż do jej powstania zachowałeś.

O zaiste, któż był godniejszym piastować tę
bezstronną sprawiedliwość szalę, nad tego, który
dar jednania ziomek, miłość pokoju w tak wy-
sokim stopniu posiadał. Komuż słuszniej należało
powierzyć opiekę sierót, wdów i ubóstwa, nad
tego do którego domu jak pod tarczę jaką same
się cisnęły i nigdy z zasmuconym licem nie ode-
szły. Wiemy jakim umysłem i jakim sercem i
z jakim zapalem duszy zajmował się Badeni

losem i powodzeniem wiejskiego ludu, bo go cenił, bo z nim żył, bo z nim najwięcej obcował, bo często z nim zasiadał, bo go dobrze znał. O jak poruszający, o jak czcigodny był widok oglądać, gdy w rozmowach swoich zstępował do prostoty włości swojej mieszkańców, jak słuchał cierpliwie, doradzał dobrze, wchodził w cierpienia, ulżywał ciężarom, łagodził dolę, pocieszał, a najczęściej obdarzał. Przyjaciół, przewodników, ojciec, nie pan, najprzyjemniej z nimi chwile trawił; mawiał często narzekając na fałszywą żądzę znaczenia, którą się tylu współrodaków uniosło: Tu jest godny zawód każdego prawego obywatela, tu urzędowanie najmiłsze i najpożyteczniejsze dla Ojczyzny, tu niech każdy włość ojczystą uszczęśliwi, a kraj szczęśliwym będzie.

Ten głos za rodem wieśniaczym podnosił w pałacach możnych, u przyjaciół w mieszkaniach, w świątyni rządu i przed tronem. Owocem starań jego i tej ciągłej usilności było wyznaczenie komisji włościańskiej, przewodniczenie jej z chęci i przekonania; szczęśliwe jej skutki rozwijające się w Rzeczypospolitej krakowskiej, pochwalny wyrok monarchy, które będą pomnikiem w jego rodzie, którym on się najwięcej chlubił, będą świadectwem, czego dla Polski pragnął, co radził, czego najgorliwiej życzył.

Ludu wiejski, najliczniejsza części narodu, a szczególnie wy włościanie jego dziedzin, o jakże się zalejecie łzami, gdy wam żałobny głos dzwonu ogłosi, że wasz ojciec, wasz pośrednik, wasz

obrońca już w grobie, gdy ujrzyście te szanowne zwłoki prowadzone do tego przybytku, który sobie wśród was przeznaczył, w tej świątyni. Płaczcie, płaczcie swojego dobroczyńcy, schodźcie się na grobowiec jego, niestety dzień jego urodzenia złączył się z dniem jego zgonu. Dzień radości już stał się dla waszych pokoleń dniem nieskończonego żalu, tam i ty przychodź zapłakana przyjaźni, bo twoja strata nadgrodzoną być nie może.

Następne czasy, płodne w odmiany, widziały Badeniego kolejną na stopniach, na które ciągle go cnota jego i głęboki rozum skazywały, bo taka była w nim rządzących taka współziomków ufność, iż zdawałoby się czegoś sprawie publicznej nie dostawać, gdyby do niej nie należał. Zaszczycił się nim rząd centralny Galicyi. Władca księstwa warszawskiego mianował go Radcą Stanu i dyrektorem dóbr narodowych, następnie z Sejmu wyznaczył na członka Rady pod laską Adama księcia Czartoryskiego; od Najjaśniejszego Cesarza i króla powołany do Senatu; Prezes Delegacyi administracyjnej, dalej Prezes najwyższego sądu, nakoniec minister. Wielkie i ważne wszędzie i zawsze oddawał Monarsze, krajowi i współziomkom usługi, na każdym stopniu prawy, na każdym pilny i czynny; nie potrzebuję go na każdym malować, bo on wszędzie był jednakowy, zawsze sobie podobny. Miałem szczęście, miałem ja zaszczyt zacytować ci w niektórych ci pracach towarzyszyć; powiem, nie pomagać ci, lecz się

uczyć od ciebie; miałem sposobność twoją prawość uwielbiać, twojej trafności w Radzie i na sądach się dziwić i wpatrywać się w rzadki wzór cnoty i sumiennego pełnienia obowiązków. Chwile te, któreś mi sam częstokroć nastęrczał, będą wieczną chlubą, będą najdroższą pamiątką. Mamże wspomnieć szanowni ziomkowie o tem przykładnem, chociaż tylko chwilowem zarządzeniu skarbu, o tem uszanowaniu publicznego grosza, który poprzednik jego nagromadził, a on oszczędnem użyciem zachował? mamże mówić, z jaką czystością objął straż publicznych dochodów i z jak nieskalaną następcy oddał.

Lecz niech mnie niebo uchowa, abym niegodną pochwałą śmiał wyniosłej duszy tego męża ubliżyć. Badeni obiecywał sobie spoczynek i odetchnienie na stopniu poprzedzającym ostatnie dostojęństwo, kiedy go wola monarchy do steru sprawiedliwości powołała. Szczęśliwa chwilo! w której padł wybór nie na ubiegającego się, lecz na tego, który jego unikał. Niestety, krótkośmy cię używali.

Są surowi, chociaż nieprawie spraw cudzych sędziowie, co jak Badeni mawiał, mając dla drugich prawa a dla siebie wyłączenia, chociaż oddaleni od przyczyn i pobudek działań publicznych, wymagają po drugich tego, czegoby sami na ich miejscu albo zrobić nie umieli, albo nie śmieli, przecząc chętniej nagana, niż wyrozumieniem czyny sterujących sprawami krajowemi mierzą; niech oni wiedzą, że chociaż tym

płochym sądem dobrym urzędnikom nie szkodzi, wiele złego czynią, gdyż prawych mężów od publicznego zawodu odrażają. Szczęśliwyś Badeni, że pod tarczą sumienia twojego alboś tych gro-
tów nie odbierał, alboś niemi pogardzał.

Wszyscy się teraz siebie zapytują, co to był za mąż, który razem tyle w sobie łączył przymiotów, jakich nieraz nie dostawało najcnotliwszym? zkał w nim ta powszechna ufność? zkał dla niego miłość? zkał wyłączny do jego domu pociąg możnych i ubogich, uczonych i nieumiejętnych, młodych i sędziwych, wykształconych i prostych, byle prawych? zkał ojcowie najmilej i najufniej prowadzili tam dzieci swoje, aby się na wzory zacne wpatrując, uczyli się w pierwszym na świat wstępie kroki swoje kierować, dziejów obecnych się uczyć, sądu zdrowego o rzeczach i ludziach nabywać, duszę cnotą bez przesady i słabości karmić, zkał to? Czyli przyszło smutek złożyć, czyli radość dzielić, czyli zgody zapragnąć, czyli związki całego życia zawierać, czyli tajemnicę serca poufać, nie kto inny stawał na pierwszej i ciągłej myśli tylko Badeni. Chciał-
żeś w tej stolicy grono mężów zacnych, prawych urzędników, cnotliwych obywateli uczyć i uszanować, długinałóg wielu, pierwszy popęd wszystkich, wiódł do Badeniego domu; ach nie trudno, nie trudno na to odpowiedzieć, przyczyny odkryć. Cnota wymaga uszanowanie, ale dobroć pociąga. Miły niegdyś dla nas przybytku rozumu, cnoty, stoisz

teraz pusty; ze śmiercią jednego męża, wszystkie twoje ozdoby, wszystkie powaby zniknęły.

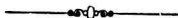
Mężu szanowny! tyś za jeden wzór prawy, w którym sameś się wykształcił, wszystkim prawym hojnieś się wypłacił. Majątek twój na to ci służył, abyś nim wspierał, związki, abyś zdradzonym od fortuny pomagał, dostojenstwa, abyś wszystkim zdolnym drogę do posług publicznych otwierał, byle się za niemi cnota do ciebie przymówiła. Ach, gdyby się około zwłok twoich zgromadzili wszyscy przez ciebie zobowiązani, wszyscy wdzięczni, z których, jak uważam, wielu tu przytomnych łza po licach płynąca skromność twoją, a ich uczucie szlachetne zdradza, nie docisnąłbym się do tego hołdu. Głos mój zagłuszyłyby ich łkania. Oneby wymowniej odemnie wypłaciły dług całej powszechności. Ja choć tyle czuć umiem, może uczuć moich tłomaczyć nie potrafię, może chcąc być krótkim i bezstronnym, grzeszę, może mój zaszczyt mówienia o nim złączy się z moją winą.

Syty wieku pracy, sławy, bogaty w cnoty — nie doszedłeś spoczynku, Badeni w zawodzie czynienia dobrze współziomkom aż w grobie. Pragnąłeś go i na ostatnim twoim urzędzie, a chociaż nie dopuścił monarcha, abyś za życia swego usunął się od publicznego zawodu, chociaż wola jego cię zatrzymała, chociaż ufność jego pokrzepiła w tobie siły, dodała sędziwemu i zmordowanemu tyłu trudami wiekowi nowego bodźca, nowego zasilenia; straciliśmy cię, niestety zbyt prędko, żyłeś

dosyć dla swojej sławy, niedosyć dla nas. O gdyby głosy i modły nasze wysłuchanemi były. To miejsce dziś osierocone nie potrzebowałoby następcy, długobyś żył, długobyś nas pocieszał, zasypiałyby jeszcze spokojnie sieroty pod twoją tarczą, prawi pod twoją obroną; nie wierzyliśmy przy twojej chorobie, że cios, który nas czekał, jest zbyt bliski. Straciliśmy chwilę, w której jeszcze mogliśmy korzystać z twoich przestroóg, z twoich nauk, z twoich głębokich rad i uwag, w której mogliśmy i powinniśmy byli zebrać twoje rozmowy, twoje zdania dla korzyści naszej i potomnych. Ach, któż od ciebie trafniej oznaczał wartość ludzi, kto rzetelniejsze o nich czynił wróżby, czyje się pewniej sprawdzały, kto prawdziwiej rozróżniał pozór od prawdy, szczerość od obłudy, prawość od chytrości, kto dowcipniej strapiął bezczelność, zawstydział podłość, jeżeli się przybliżył do ciebie ośmieliła.

Czyje towarzystwo było przyjemniejsze? czyje dla każdego wieku pożyteczniejsze? czyja uprzejmość szersza? czyja przyjaźń stalsza? czyja rada pewniejsza, pożycie łatwiejsze, łagodność i przebaczenie dla drugich wielkie i na siebie baczność surowsza? Mimo praw, jakie ci twój sędziwy wiek, doświadczenie i wysoka dostojność nadawały, nikt w tobie pychy, nikt próżności, nikt zarozumienia, nikt uporczywości nie dostrzegł; lubieś być oświeconym, przekonany, i byle się dobrze działo krajowi, chętnieś miłość własną poświęcał, nikogoś władzą nie ucisnął, powagą

nie obraził, dla tego też czcili cię prawi, wielbili doświadczeni, kochali wszyscy. Zgon twój podobny był do twojego życia, z pogodą czoła rzucałeś tę ziemię, na której tyleś dobrego sprawił; łagodny uśmiech osiadł twoje ziemnace usta, bo się już przed tobą otwierało Niebo, lepsza Ojczyzna sprawiedliwych; otrzymaliśmy twoje ostatnie pożegnanie, tyś naszych żalów nie słyszał, usłysz je teraz w przybytku błogosławionych. Do ciebie i o tobie powtarzać będziem starożytnego pisarza słowa: „Nikt się na ciebie z prawych na żyjącego nie użalał, nikt cię zmarłego nie zapomni.“



M O W A

na uczczenie pamięci Ign. Nagurczewskiego,

miana w Towarzystwie Przyjaciół Nauk.



Rozważając ludzi, ich czyny i różne do pamięci potomnych prawa, dzielić ich możemy na tych, którzy szukają chwały i których szuka chwała. Życia ich od siebie różne, cześć oddana ich pamięci nie może być jednaką. Pierwszym jak za życia tak po zgonie hojna hołd głosi wymowa. Za drugich sprawami niewidziana od nich w cichości postępując pochwała, na ich grobowcu dopiero pokazuje się z wieńcem splecionym z ich zasług, strzegąc się do niego wmieścić listka najmniejszego podchlebstwa, aby niecieżył popiołom, które skromna ożywiała dusza; rozum nad wszelką próżność wynosił, a miłość prawdy zdobiła.

Jaka dziś cześć przystoi pamięci ubytego z grona tego członka, a wysłużonego w stanie nauczycielskim męża, Ignacego Nagurczewskiego i twojej szanownych osób zgromadzenie przytomności

w takiej uwadze ja czerpałem dla siebie prawo, a jeżeli w dniu dzisiejszym dwa razem odbierając zaszczyty, w pierwszym nie zdołam usprawiedliwić tego chlubnego dla mnie do grona waszego wezwania, bo względność wasza chęci moje a nie zasługi policzyła; w drugim, gdy skromny przedmiot uczczenia nie potrzebuje wymowy; co by mi było trudno talentem dokazać, z tego się nieudolnością wywiążę.

Nie lękaj się szanowny cieniu, nieodważyłem się czerpać zasilenia, w tych odwiecznych wymowy wzorach, któreś nam z ateńskiego i rzymskiego mowcy w słowiańskiej dał poznać postaci. Skromność twoją mając na celu, do życia, do cnót twoich stosować się będę, a nieozdobne opowiadanie życia nic nie ujmie ozdobnej samej z siebie zasłudze.

Ignacy Nagureczewski umarł w Warszawie, zostawiwszy pasmo siedmdziesięcioletniego życia i niepospolitych w świątyni nauk zasług.

Winna go Polska Litwie, nauki temu sławnemu zgromadzeniu, które na zaszczyt tej ziemi wydało: Poczobutów, Naruszewiczów, Albertrandych, Piramowiczów. Współczesny wszystkich a towarzyszył niektórych, był jedną z tych na horyzoncie naszym zjawionych gwiazd, które po zgaśnięciu światła nauk w ciemnej pomroce błędzącym ziomkom świeciły, póki dobroczynną Stanisława Augusta ręką złączone, nie wskrzesiły wschodzącej nauk zorzy.

Patrząc na ten chlubny orszak uczonych, który jest dwóch panowań ozdobą, których wychowanie do panowania Augusta III, dzieła i prace do wieku Stanisława Augusta należą; jeżeli pierwszemu trudno nie przyznać zasługi, bo co on przygotował, tem się ozdobił następny, przy Stanisławie Augustcie zostaje znakomitością tą chwała, którą August, Medecyeusze, Zygmuntowie nasi i Ludwik XIV panowanie swoje wślawili. Poszedł on ich torem, wspierał i zachęcał, a wnet ta bujna ziemia, która tylko lekko czekała pomocy, wydała najpiękniejsze kwiaty na skronie dla swego dobroczyńcy, powiedział Martialus, a dowcipy polskie tego dowiodły.

Sint Mecenate non deerunt Flacci Marones.

Większa część życia Nagurczewskiego przeszła w powołaniu nauczycielskim w tym szanownym stanie, którego trudna i nieprzyjemna praca udziałem, usilność towarzyszą, skromność zaletą, cierpliwość powinnością, ozdoba i szczęście Ojczyzny zasługą, a częstokroć zapomnienie nagrodą. Zaiste jeżeli dobro społeczności jest najwyższem do nieśmiertelności prawem, jeżeli w pomiar pożytków spływających na ludzkość należą w świątyni pamięci stopnie czynom i ludziom, kiedy niezaprzeczonem prawem wchodzi do niej wszyscy dobroczyńcy rodu ludzkiego, ci, którzy czuwają nad szczęściem narodów, ci, którzy życie za Ojczyznę niosą i którzy kraj sprawiedliwością darzą i którzy pod tarczą potęgi swojej nauki zasłaniają; jakież naznaczym stopień tym, którzy

w skromnym zaciszu obrawszy najtrudniejsze powołanie kształcenia umysłów i serc ludzkich, dają narodom tych wielkich bohaterów, mądrych prawodawców, mężnych obrońców, uczonych wynalazców, cnotliwych kapłanów, dla których wdzięczność wzniosła Kościół chwały, aby podobnych Bogom czyniami, podobną czcią na ziemi uwieczniła.

Nie miałyby był świat tak doskonałego wyobrażenia o cnocie bez Sokratesa i Platona; nie miałyby Grecya tylu bohaterów bez owych mędrców, którzy miłością Ojczyzny i cnoty serca młodzieży podnosili. Lecz Grecya mędrców swoich równo z bohaterami sławiła. Dziękował Filip Bogom nie za to, że mu dali syna, lecz że mu go dali w wieku Arystotelesa. Przyjdiesz kiedy dla nauk, czyli raczej dla świata ta szczęśliwa chwila, aby mocarze ziemi szczęście i chwałę swoją na liczbie uczonych zakładali.

Żył w tak szczęśliwym dla nauk na tej ziemi wieku Nagurczewski. Wstąpił na tron Stanisław August z szczytu władzy, której pragnął, ujrzał z jednej strony przepaść, z drugiej ciemnotę nędzy i spodlenie charakteru, które nas do niej ciągnęły. Wiedział on, że w skażonym narodzie nie można wzmacniać fizyczne siły, kiedy ich duch szlachetny i mężny nie ożywia, wiedział on iż wskreszenie tylko oświecenia i męstwa dwóch ulubionych pod Jagiellonami Polaków zalet, prędzej nas uratuje od bliskiej zguby, jak liczne zastępy, któreby niedołężni wodzowie pod siebie garnęli, a niekarność rozprzegała. Rzucił więc

kamień węgielny na tę szkołę rycerską. Przerażiło to sąsiadów, nie lękali się byli twierdz, i zastępów, lękali się Polaków ujrzyć Polakami, bo od ich szabli w Sali i Elbie narzucone słupy z jednej, w bramach Kijowskich z drugiej strony, ślady utkwily. Czyli słuszne były ich obawy, czyli sprawiedliwe króla i narodu nadzieje powiedzą odległym wiekom Renu, Ibru i Jagu nadbrzeża, powiedzą rozgorzałe Arabii piaski, jeżeli tyle cudów męstwa, tyle walk stoczonych, tyle ofiar, tyle prześladowania za Ojczyznę podjętych; są to owoce cnót i miłości kraju, w owej wielkopomnej szkole wyczerpanych, jeżeli wdzięczna Ojczyzna przyzna wielką część chwały mądrym jej założycielowi i temu znakomitemu rodem, dostojnością, cnotami i nauką mężowi, który troskliwym dozorem nad nią czuwał, przykładem przyświecał, znajdzie w niej Nagurczewski cześć swoją, w wiernym i pracowitym pełnieniu obowiązków, nauczyciela starożytnej i narodowej literatury, do której użytym został.

Dawał on krasomowstwa uczniom, będąc jeszcze w zakonie, dawał po jego zniesieniu, tęskną pracę słodząc tłumaczeniem starożytnych wzorów, któremi i duszę i umysł młodzieży ukształcał, dawał go aż do czasu, w którym wywarte z północnej chmury gromy byt nasz polityczny zniszczyły. Kiedy rzucony piorun z Watykanu zniszczył Lojoli dzieło, a przemożny jego zakon upadkiem swoim więcej głośny jak tyle zmazanych z kuli ziemskiej narodów, w wychowaniu i sposobie

myślenia więcej zrobił jak one na powierzchni świata odmiany, a Stanisław August jak gdyby przeczuwał, że kiedy mu cała ziemia sprawiedliwości odmówi, nauki staną przy jego obronie; przykładem dobrego w Rzeczypospolitej uczonych gospodarza garnął i przytulał zasmucone i rozproszone jego członki. Między tymi, z którymi o rozkrzewieniu światła się naradzał, rozmowom się udzielał, poufałością swoją zaszczycał, wyobrażeniami podwoje ozdobił, był także Nagurczewski. Dał dowód ten miłośnik uczonych król, i niepospolitego szacunku i nieomylnego o głębokiej nauce Nagurczewskiego przekonania, kiedy go do poznania się z odwiecznymi wzorami starożytności w świątyni nauk wodzowi naszemu za przewodnika naznaczył. Jeżeli Wegecyusz i Frontin kształcą na dobrych żołnierzy i wodzów, Homer i Wirgiliusz będą odwiecznymi mistrzami bohaterów, bo z ich pismami przechodzi w młodzińcze piersi, dusza tych, których czarodziejczym urokiem śpiewali. Nagurczewski więc podnosił rosnące rycerza serce do chwały, obrazami pól bogów Grecyi i Rzymu, od niego dowiedział się o tym sławnym Spartanów wodzu, którego tak dzielnie a szczęśliwiej pod Raszynem naśladował.

Tyloletnie Nagurczewskiego prace i zasługi nie były wprawdzie zapomniane, nagrodzone nie zostały. Stanisław August, który miał tyle szlachetnych uniesień, a tak mało momentów pójść za ich popędem, który tyle razy szedł z darami

na spotkanie zasługi i tyle razy natręctwo mu wydzierają, obdarzył Nagurczewskiego kanonią i kilku probostwami; składał Nagurczewski, spokojne przekładając życie nad bogate dochody, ani chcąc brać nagrody, gdy pracy nie wydał, dochody te, które zatrzymał, rozchodził się w rękach jego, albo na wsparcie ubogich, albo na ofiary przyjaźni. Obdarzyłby był zapewne wyższemi w duchowieństwie stopniami Nagurczewskiego Stanisław August, gdyby ich Nagurczewski szukał; nie, jego z niemi szukać trzeba było. Nie naprzykrzał się Nagurczewski o łaski, bo czuł się mieć do nagrody prawo, nie spotwarzał cudzej zasługi, aby się na jej szczelbel wyniósł, bo sam miał prawdziwą; nie przebierał na siebie obłudnej postaci, aby się podobał wielu, bo znał, że droga, którą cnota idzie, stale się podoba. Czyste to nieprzystępne osobistym korzyściom serce, w przekonaniu o własnej godności zostawiło takowe sposoby tym, których osobista wartość do niekczemności przeznaczyła, a wyrwać ich z niej podłość się podjęła. W spokojnej mierności trawił Nagurczewski życie spokojne i pracowite, kiedy mniej warci od niego wynosili się na świetne dostojęństwa i bogate dochody, aby je użyli na zgubę Ojczyzny, która ich obdarzyła. Są czasy, w których znaczenie jest występkiem, wyniesienie hańbą, widziała je ta ziemia i bodajby się nigdy zwrotu ich nie doczekała; przeżył Nagurczewski w zaciszu nauk, nie skaziwszy się ani pochlebstwem dla wyrodków, ani pochwałami dla nieprzyjaciół

Ojczyzny, ani nienawiścią dla tych, którzy z zapalem zbrodnię aż do ołtarza ścigali. Lecz za to, kiedy przed upadkiem tego gmachu burza nim wstrzęsła, a fortuna niestała jako zdradna opiekunka wydała ulubieńców swoich nieprawej może ale sprawiedliwej zemście, Nagurczewski od nich mniej bogaty, mniej znaczący, patrząc z ustronia szczęśliwego ukrycia, mógł sobie powiedzieć: *mea me virtute involvo*.

Po rozbiorze kraju nieodmienił Nagurczewski mieszkania w tej stolicy, w niej związki i towarzystwo z uczonymi i przyjaźń go zatrzymały.

Zawiązało się to szanowne Towarzystwo uczonych pod przewodnictwem męża, który był w zakonie Nagurczewskiego towarzyszem, pracownikiem, a głębokiej nauki znawcą. Wezwany do niego bliski mu w pracy, nierówny w siłach i wieku, już tyle pożytecznym być nie mógł, ile żądał, wszedł atoli do tego Towarzystwa z tą skromnością, która powinna być znamieniem nie wiadomej lub uczącej się młodości, a jest powszechnie późnej mądrości i prawdziwej nauki owocem, doświadczenie ją dopiero nadaje długie nieprzebranego morza nauki zgłębienie, nią zdoła; tak niedoświadczony majtek, którego początkowa żegluga ledwo co od brzegów lądu odsunęła, rozumie, iż tam, gdzie wzrok jego sięga, przestrzeń się kończy oceanu, dopiero po długiej podróży widząc przed sobą usuwający się obłudny zakres niezmiernego przestworu, z zawstydzeniem błąd swój poznaje. Nie nazywam ja skromnością tej

lękliwości umysłu, tej nieudolnej niepewności w sobie, która do pewnego wieku zdobi, lecz w późniejszym częstokroć wewnętrzną wartość wydaje. Lecz nie naznaczę cechą umiejętności tego uprzedzenia o sobie, tego ślepego własnym siłom zaufania, tego błędnego w sobie rozumienia, które w wiecznej mierności pisarzów utrzymuje, a od dzieł i osób ich czytelników odstręcza.

Za to błąd rodzi częstokroć nieszczęśliwą zaźdrość, wadę małych talentów, a której lubo najznakomitsze nieuchroniły się dowcipy. Prawdziwi mędracy, których pisma przeżyły wieki, nigdy się nią nie skazili. Tacyt i Pliniusz wzajemnie sobie własne dzieła poprawiali. Horacyusz, że sam szedł za tą nauką, którą pisarzom wskazywał, zostawił ślad w wierszu do *Tybulła Albi*. Rasyń w płodach swego dowcipu szukał potwierdzenia Boalego. Jak orzeł, który w słońce patrzy i lotem w niebo się wzbija, spogląda na rozliczne ptaki, które z nim ten zawód przebywają, a czołgający się po ziemi owad przechodzącemu obok siebie człowiekowi żądłem się nadstawia.

Wolny był od tej nikczemnej drażliwości Nagurczewski, uczony w greckim języku, doskonale posiadający łaciński, gruntownie znający ojczysty, gdy własnemu zdaniu o swoich pismach nie ufał, cudzych być sędzią zasłużył; znakomici owych czasów pisarze szukali jego uwag i zdania, jako niepospolitego krasomowstwa mistrza.

W rzędzie dzieł, które wydał, najpierwej wspomnę tłumaczenie z oryginału greckiego *Jliady*,

którą do 20 pieśni doprowadziwszy i niezmordowanej pracy i rzadkiej skromności dał na niej dowód. Nie jest to tłumaczenie bez zalet wierności, bez obrazów wydatnych, czasem i wierszy szczęśliwych. Lecz kiedy sam porównał je z wychodzącym podówczas z pod prassy Dmóchowskiego dziełem, nie zazdrością, ale pociechą uniesiony, przestał pracy i pierwszy zwycięzcą ogłosiwszy Dmochowskiego, powinszował i krajowi tłumacza i tłumaczowi dzieła. A tak Nagurczewski w pracy uczonej mniej swoją, jak chwałę Ojczyzny uważał, i kiedy się dla niej miłości własnej autora wyrzekał, potomność winnych mu zalet nie odmówi.

Zaprawdę, jeżeli w sądzie o dziełach potrzeba je oceniać podług ich prawdziwej doskonałości i wartości, sądząc o zasłudze pisarzy, nie tylko ich dzieła, lecz i na wiek, w którym pisali, uwagę zwracać należy. Żeby się uleczyć z uprzedzenia przeciw tym, którzy wiek nasz poprzedzili, rozwiążmy bez pobłażania sobie to pytanie, którym więcej przyznać należy zasługi, czyli tym, którzy ostem i pokrzywą zarosłe trudną pracą oczyściwszy bagno, na zmienionym w zieloną przestrzeń z ułamków stojącej dawnej nauk świątyni nowy wystawili przybytek, czyli tym, którzy wystawiony w czasach tych kształtniejszą ozdobili postacią. A w tej uwadze, jeśli znajdziem nowe powody uwielbiać dowcip Krasickiego, geniusz Naruszewicza, obszerną naukę

Albertrandego, smak Piramowicza, usilność, praca Nagurczewskiego nie zostanie bez pochwały.

Jeszcze to nie jest rozsądzone w uczonym świecie, czyli geniusz lub praca więcej przyniosły naukom pożytku, lecz to jest uznane, że pierwszy będąc darem przyrodzenia, jeżeli więcej zyskuje pochwał, druga będąc owocem gorącej miłości nauk, więcej ma zasługi. Co geniusz tworzy, praca doskonali. Znikłyby samego geniusza dzieła, gdyby je praca nie wydarła niepamięci. Wyściga geniusz pracę, praca geniusz wspiera.

Wprawdzie co w długim przeciągu czasu pierwsza nabyła, to drugi jednym rzutem oka zgadł, objął, zgłębił i przepisał. Lecz tam, gdzie geniusz ustał, lub zrażony trudami zmordował się, tam niezmordowana usilność dokonała, tak wyrzucona ognistą siłą kula o twarde bez śladu odbija się granity, kiedy wolno po nich a ciągle ciekąca kropla wydraża na niej swojej siły znamiona. Wygodniejsza jest droga, którą idzie geniusz, trudniejsza, którą się puściła praca. Stoi na niej wróg nieszczęśliwy, wieczny nieprzyjaciół umiejętności, miłość własna i spoczynku, która nieustannymi trudami zrażonym przechodniom rozdaje potrzebne szaty, jakoby przymiotami geniuszu napojone, a w istocie zarażone swoją trucizną, ubiera się w nie łatwowierność, a w obłąkaniu straciwszy niemylnego przewodnika tworzy dzieła niesłyszane od współczesnych, lecz o których i potomki nieusłyszą, bo na nich nie położył piętna rozsądek, który póki świat stać

będzie i ludzie zdrowego smaku się nie pozbędą, najpierwszą będzie pisarzów zaletą, jak Horacyusz mówi: *Longum scriptori prorogat evum*.

Drugim owocem pracy Nagurczewskiego jest tłumaczenie Bucolików Wirgiliusza, którym nadał tytuł Pasterki; przedsięwziął on je za naleganiem Józefa Załuskiego, a jak sam wyznaje — spiesźnie i bez ostatniej poprawy — innemi zajęty pracami do druku oddał. Zbytecznie troskliwa aż do słów i liczby wierszy wierność, owoc lęklivego dla starożytnych wzorów uszanowania odjęła im wdzięku, który dopiero szczęśliwym usiłowaniem znany pomiędzy członkami Towarzystwa tłumacz powrócić umiał. Atoli chociaż praca Nagurczewskiego nie była tłumaczeń wzorem, do wysławienia jego mogła być pomocą; spływa zawsze z niej dla Nagurczewskiego ta zasługa, iż pierwszy ukryte pod zasłoną języka łacińskiego obrazy czasów tak do naszych podobne ziomkom objawił. Któryż wiersz mógł być naówczas dla Polaków pożyteczniejszą przestrogą, który teraz i zawsze nie powinien być wieczną dla nich nauką, jak ten, co go z głębi serca nad nieszczęściem posady swojej wydał pasterz Marona? *Ex quo discordia Cives perducet miseros!* Któryż nam żywiej przypomina losy nasze i tę wszechwładną rękę, która nas z nich wyrwała i tę wdzięczność, którą pałamy dla wielkiego naszego wskrzesiciela.

Ginie ten rodzaj poezji między nami od czasu jak się dał słyszeć pod pogodnem Syrakuzy nie-

bem i na zielonych Mantui błoniach. Miała ona licznych, ledwie nie we wszystkich narodach naśladowców. Inne wieki, inni ludzie, inny sposób życia pod różnym niebem różnego potrzebują pędzla. Obraz wiejskiego życia, aby był przyjemnym potrzeba, aby był wiernym, żyjącym wśród nieustannego szczęku broni, ileżby on nie miał powabów przez szczęśliwą sprzeczność obrazów, niewinności i swobody obok smutnych i trapiących widoków. Lecz taki tylko geniusz jak Wirygiliusz mógłby nam podać wzory. Pasterze jego godnymi byli śpiewać wdzięczność dla władcy świata i przepowiedzieć pod Marcellem złoty wiek ziemi. Młodzieńcy! których ogień wieszczcy unosi, wspomnijcie sobie, iż naśladowca Teokryta umarł równienikiem Homera.

Ze wszystkich umiejętności jedna jest poezya, którą dowcip wyłącznym dostał udziałem, zdobić ją może nauka, praca doskonalić, lecz tam jest tylko tem, czem być powinna, gdzie przymusu nie zna. Niewdzięczny był jej zawód dla Nagurczewskiego. Nie jego więc dzieła są jego zaletą; acz usilność w nich nie przestaje być jego zasługą. Prawdziwe pole od Nagurczewskiego nie bez chwały przebyte jest krasomostwo. Nie tylko on się napoił i przejął wzorami najślawniejszych mowców, które przed oczy młodzieży do naśladowania przedstawiał, ale i okolicznościami Ojczyzny potrzebę podobnych wskazującami talentów, objął on jako cnotliwy ziomek, nieszczęśliwe podówczas chwile, podobne do ostatnich czasów Grecyi i Rzymu

i przeciwko wzrastającemu duchowi zbrodni w gromiące wymowy pioruny młodzieńców uzbrajał. Już na tę podówczas nieszczęśliwą ziemię rósł w potęgę Filip, którego skrytych zamachów jak niegdyś Grecya, stać się miała łupem. Już ją skazyły własne Katylliny i Werresy; przeciwko nim więc przysposabiał Ojczyźnie Demostenesów i Cycleronów. Z jego przeto natchnienia słyszały te mury obrad narodowych owe walki wymowy, w których cnota przeciw zbrodni groźnie powstawała. Dajcie łaskawe nieba, aby nowy wiek bytu naszego podał potomnym, że talenta starożytnych mowców nie były obce, lecz użyć ich nie mieliśmy potrzeby.

Znał Nagurczewski trudności naśladowania tych wielkich uczonej starożytności wzorów w języku naszym, nie zraził się niemi atoli; usilność nauczyciela wspierając gorliwością i miłością Ojczyzny, ziomka. Odważył się na nie, cnotliwą prowadzony chęcią, którą w przedmowie do mów Cyclerona umieszczonej tak szlachetnie dał poznać. Słowa są jego: „Z obcowania długiego z rzymskim mowcą tak gorliwym o najmniejszy Ojczyzny swojej pożytek nauczyłem się na nią oglądać w poświęceniu się na posługę narodowi mojemu i staraniu się wygodzić mu z niebezpieczeństwem nawet niepodobania się jemu.“ Co on stosował do trudności tłumaczenia, można było podówczas to samo powiedzieć do zepsutych obyczajów, bo już na tej ziemi chwile, w których na starożytne nawet występki i zbrodnie nie można było owych

wieków powtarzać wyrzekañ bez obawy narażenia się wielu, gdyż mało było czystych od wyrzutu sumienia, aby obcych nawet dziejów za przymówkę do siebie nie brali. Przedmowa ta na wstępie do mowy przeciwko Katylinie umieszczona, dowodzi, w jakiej szkole Nagurczewski i wybór wzorów i przykład tłumaczenia i wyobraźnię o smaku czerpał.

Kwintylian, ów mistrz cnoty i wymowy, był jego, że tak powiem, nauczycielem. A Cycero w tłumaczeniu Eschyla i Demostenesa wskazał mu przykład, jak sam tłumaczonym być winien; z niego on przejął, że w tłumaczeniu nie rachować słowa, ale ważyć należy. Tłumaczenie więc jego, tak Demostenesa, jak Cyserona, jest czyste, gładkie, jasne i pełne w toku mowy i w kształtach obfite. Dlaczegoż to Nagurczewski tych wszystkich wad uniknął w tłumaczeniu mowców, których się nie uchronił w wierszopisach?

Tłumaczenia te mów Cyserona przeciw Katylinie i za Marcellem wyszły w r. 1763 w Warszawie w drukarni Jezuitów. Dwie Philipiki Demostenesa, i mowa o pokoju roku 1774 w drukarni Narodowej. Inne więc tłumaczone z prawdziwą szkodą dotąd w ukryciu spoczywają.

Miał zostawić Nagurczewski w rękopiśmie dzieło, nad którym całe życie pracował; będzie prawdziwą stratą dla kraju, jeżeli owoc ten wytrawnej pracy zaginie. Mimo starań moich, więcej wiadomości o życiu tego męża ani o dziełach jego powziąć się nie udało. Ten jest rys

życia jego, ten jest zasług w uczonym świecie obraz. Nie masz w nim ani świetnych czynów, ani zachwycających płodów, ale są pożyteczne cnoty i pracowita usilność; oto 70 lat jego życia, oto są dzieł Nagurczewskiego zalety: skromny w żądaniach, oszczędny dla siebie, wylany dla drugich, doznał sam ubóstwa, którego w drugich znieść nie mógł, a młode lata strawiwszy w pracy, sędziwe bez dostatku, ale nie bez pociechy zakończył.

Jeżeli życia sławnych ludzi i wielkich bohaterów są podobne do owej wspaniałej obszernej krainę przerzynającej rzeki, która na barkach swoich dźwigając dalekich okolic plony, owoce prac mieszkańców wpośród okrzyków liczego ludu i dostatki jego unosi i nadzieje uiszcza, to życie mędrca jest podobne do owego na ustroniu strumyka, który w cichej, w wolnej od nawałnic płynąc dolinie i pragnienie pasterza gasi i czyste jak kryształ łono do przejrzania się wystawia. Ginie on, jak wszystko na świecie, lecz zostawia po sobie czystą zieloność i wonnym kwiatem zasłane brzegi, a tak kiedy już strumienia niema, dary się jeszcze jego odradzają.

RZECZY TREŚCI POLITYCZNEJ.

DZIEJE POWSTANIA POLSKI

pod panowaniem domu austriackiego będącej,

OD CZASU WKROCZENIA WOJSK W. KS. WARSZAWSKIEGO DO
GALICYI ZACHODNIEJ AŻ DO PRZYŁĄCZENIA TRAKTATEM
WIEDEŃSKIM SIEDMIU POWIATÓW DO KS. WARSZAWSKIEGO
I ZAPROWADZENIA NOWEGO RZĄDU R. 1810.

(FRAGMENT).

Non tamen pigebit, vel incondita
ac rudi voce memoriam prioris ser-
vitutis, ac testimonium presentium
bonorum composuisse.

Tacit Vita. Agricola. Cap. III.

WSTĘP.

Rozdział I.

Sądzić o czynach ludzi i rządów do samej
potomności należy; ona wolna od przyczyn nie-
nawiści i pobłażania, waży na bezstronnej szali
sprawy zeszyłych przed sobą wieków i wymierza
im zasłużoną nagrodę lub karę, skazując na bło-
gosławieństwo lub złorzeczenia dalszych od siebie
pokoleń.

Wielka zaiste pociecha dla cnoty, która odwieczną na tym świecie dolą pasując się z namiętnościami, przez duch osobistych korzyści poburzonemi, upaśćby musiała pod przemocą nienawiści i potwarzy, gdyby ją nie wspierała nadzieja, że za krzywdę, wyrządzoną jej od współczesnych, późne pomszczą się wieki.

Atoli gdy sprawy i dzieła osób nie przechodzą inaczej do potomności jak przez podania współczesnych dziejopisów i ta jedyna pociecha cnotliwych stałaby się omylną, gdyby nie było ludzi, którzy z ustronia, uważając obojętnem okiem ówczesne sprawy, przez samą miłość dobra powszechnego i prawdy nie przesyłali za niemi nieskażonej wiary świadectw, które gdy w wewnętrznem przekonaniu u siebie samej nagrody szukająca, a w sprawiedliwości potomnych ufna cnota u zacnych i nieskażonych pisarzy nie zabiega, zbrodnia zawsze jej pokonania chciwa, a przez poburzenie i głaskanie namiętności stronnikami przemożna, już nadal przysposabia sobie przed trybunał przyszłych wieków na jej zwalczenie pociski.

Jakoż spostrzegamy to i za naszych czasów, że wiele razy zuchwałemu występкови, bądź własnem staraniem, bądź zrządzeniem ślepego losu, udało się przybrać na siebie pozór dobra publicznego i zasługi, ile miał śmiałości przed współczesnemi jej udawać postać, tyle przez troskliwą przezorność znalazł pobudek żadnego nie opuścić środka, przez któryby za taki przed potomnością mógł uchodzić.

Ztąd to wyrosły owe za życia stawiane pomniki, owe ryte na miedzi i marmurach pamiątki, a u nas zakupione lub wyżebrane rymopisma i wymowy, a wymuszone na ówczesnych dziennikarzach pochwały częstokroć od chwalonych lub ich współników własną ręką pisane; a ponieważ jak ludzi tak pisarzy więcej jest złych i występnych niż cnotliwych, tak tego rodzaju pisma samą liczbą przemożne, pewniej uchodząc zaguby wieków, przedzierają się do potomności, aby obłąkiwały nieostrożnych i mniej baczących dziejopisów.

Ztąd nowy dla bezstronnych pisarzy pochop nie tylko surowem i groźnem piórem powstawać przeciw postępom zbrodniczego ducha, ale rzuconem światłem prawdy ostrzegać zabierających się pisać narodowe dzieje, o zastawionych na ich łatwości sidłach, aby więcej na powagę pisarzy, jak liczbę pism baczyli, z pochodnią rozumu zapuszczali się w badania świadectw tak pismem jak kruszczem lub głazem podanych.

W takim pomieszanu czynów ludzkich i, że tak powiem, zatarciu pierwotnych cnoty i zbrodni znamion, w których ani ani chępliwości za wadę, ani skromności za zaletę brać niebezpieczno, jakiej przezorności i rozwagi, jakich przymiotów piszącemu dzieje potrzeba, aby wybierając się przebywać to morze wzburzonych namiętności ludzkich, na haku zastawionym sobie nie uwiązał.

Wiemy z doświadczenia, jak niektórzy mniej uważni pisarze, zapatrzwszy się już na pomyślne

czynów skutki, już na dopięty cel wielkich zamiarów, już na uwielbienia współczesnych, świetnością spraw omamieni, za oszukaniem siebie sąd potomności pociągnęli, dopóki wygrzebane z gruzów świadectwa, może trafem, może przez umyślne starania, zapomnieniu oddane, wyświecając, co szczęścia, co okoliczności, co pomocy innych było dziełem, ogołoconego z obcych zalet człowieka i z samemi tylko nieoddzielnymi od woli jego wadami stawwszy przed potomnością, pochlebnego jej sądu w sprawiedliwą nie zmieniły pogardę.

Fortuna albowiem w kochankach swoich nie wybiera i podług upodobania, złych czy dobrych na najwyższy szczyt sławy wynosi. Dowodem są tego prześladowani od niej cnotliwi wieku naszego rodacy, wiekopomnej chwały godni męże, Ignacy Potocki i Kościuszko, którzy życie swoje tak niepodległe zmiennym losom uczynić umieli, że ani względy fortuny nie nie dodają, ani prześladowania nie ujmują.

A kiedy takie prawidła, takie przestrogi dla przyszłych badaczy pism współczesnych przepisują, sam najpierwszy przebiegając wybrany pracy zawód pod najostrzejszy sąd potomności się poddaje. Obecnemu świadkowi czynów, których opis przyszłości poświęcam, biorącemu za jedyną pobudkę, oddanie zasłudze i cnotie winnej zalety, a za prawidło nieskażoną prawdę; równie surowość jak pობлаżanie obojętnemi się stały.

Opisując dzieje przyłączenia części Rzptej z prawdziwej i gniazdowej Polski, przez niewdzięcznych Niemców, nie orężem, ale chytrą i zezwoleniem drugich przywłaszczycieli wydartych, mam wprowadzić przebiegać epokę krótką, ale w świetne zdarzenia obfitą, powodzeniem i sławą narodowego oręża głośną, męstwem, talentami wodzów zaleconą, szybkością działań dziwiącą, gorliwością i zapalem mieszkańców znakomitą, a dla wstającej z gruzów i obaleń Polski ważną. Nigdy z małą garstką walecznych tak szczęśliwych nie staczano bitew, tyle nie zwalczono przeszkód, tyle nie zdobyto kraju; nigdy w zdobytym w pomiar czasu i możności tyle nie wystawiono żołnierza—tyle nie zrobiono ofiar, tyle nie złożono na ołtarzu Ojczyzny darów, tak, że uważając to chlubne ubieganie się mieszkańców i rycerzów, trudno byłoby sumiennie powiedzieć, kto z nich więcej przed Ojczyzną i potomnością ma zasługi.

Nigdy też wdzięczność temu, który pierwszy o uciśnionej Polsce pomyślał i pierwszy jej byt nowy, niezwyciężonym swoim ramieniem przez zdobycie na Prusach Księstwa Warszawskiego oznaczył, świetniejszą nie wywiązała się przysługa. Bo gdy w walkach swoich na odparcie przeciw związkowi Reńskiemu wymierzonej napaści, to stworzone przez siebie dziecko własnej zostawił obronie i na momentalne a pewne jego pokonanie zezwolić musiał, garstka mężnych, ledwo co na głos najechanej Ojczyzny zebrana, szczęśliwsza pod Raszynem od owych pod Ter-

mopilami Spartanów, drogo przedawszy nowemu Xerksesowi krótką i niepożyteczną zdobycz, a na własne jego kraje tem straszniejszy że stęsknionym zapalem współbraci wsparty, przeniosłszy oręż, nadzieje jego przewyższyła.

Żyzne wprawdzie dla dziejopisa pole, obfita i przyjemna praca oddawać współziomkom zasłużoną chwałę, zbierać same cnót, poświęcenia się i rzadkiej miłości Ojczyzny, dla budowania przyszłych pokoleń, przykłady, i że tak powiem z szlachetną dumą obcych potwarców zawstydzając; gdyby dola ułomności ludzkiej, czyli też wpływem nieprzychylnej, a od dawna nad tym nieszczęśliwym krajem świecącej gwiazdy, niekiedy ich nie przeplatały zwyczajne wady, które piszący dzieje nierządu, osobistych korzyści, zwierzchniczego pobłażania, dumy i zazdrości, owoce nie wiem czyli zbytecznego szczęścia, czyli niepoprawionych nałogów; wady równo z cnotami malować winien, jak ów żniwiarz na niwie narodowych czynów, w jeden wiązać snopek.

Opatrzność, która na tym świecie wszystkiemi zdarzeniami kieruje i podług woli swojej nieprzewidziane spełnia, a częstokroć podobne zawodzi nadzieje, nigdy jawniej wszechwładnych swoich nie dowiodła rządów, jak wskrzeszeniem rozdartej i zniszczonej Polski. Upadały i powstawały narody w biegu wieków, wznosili nieraz zwyciężeni na obalinach zwycięzców nowe a częstokroć starożytne a wydarte sobie rządy i państwa. Zmiany te losów między starym Rzymem

i Galia dowodzą nam wieki Brenna, Cezara, Karola W. i teraz wielkiego bohatera Napoleona W. Nie mają jednak dzieje przykładu, aby naród wprzód przez sąsiadów spodlony nasionami złych obyczajów, zdrady i dumy zarażony, przez nałóg do nierzędu i poniżenia przywykły, nakoniec przez trzech najmocniejszych na świecie mocarzów rozdarty, zniszczony i aż do imienia, zwyczajów, praw i języka zatarty, przez srogość przywłaszczycielów w ścisłych niewoli trzymany pętach, w szesnaście lat od swojego upadku ożył, podniósł się i wzrastał. Cud ten należy do szczególnych Opatrzności względów, albo raczej do wielkich dzieł tego, który samą fortunę do tryumfalnego przykuwszy wozu, losom i ludom dziwnem Opatrzności zdarzeniem rozkazuje.

Prawda jest, że jeżeli żaden naród tyle na swój upadek i zniszczenie nie zasłużył jak polski, żaden błędów swoich przez tak srogie tyranii męki nie odpokutował i żaden tyle cnót, tyle wytrwałości, stałości umysłu i poświęcenia się w nieszczęśliwej swojej doli nie okazał, tak, że ledwo, rzecz można, iż to okropne doświadczenie potrzebne mu było, aby jak ogień strawiwszy przez obcych narzucone mu nałogi, czysty i pierwotny jego charakter w oczach najpierwszego z ludzi i bohaterów wyjawilo, że on tyle przeniewierzonych sobie mażąc z kuli ziemskiej narodów, umyślił, wskrzesić ten, za którym tyle praw do jego szacunku i litości mówiło.

Przecież jeżeli dowiedzione jest w polityce, że

czczość w składzie państw europejskich przez wymazanie Polski doznana, przez wzrost Prus zastąpiona, widoki i skłonności Francyi ku temu mocarstwu zwróciła, zaślepienie tego mocarstwa wywołującego do boju najpotężniejszego a sobie przychylnego mocarza, nie należyż do szczególnych Opatrzności zdarzeń, która już wtedy niewidomą ręką, jak niegdyś Nabuchodonozora państwowom pisać wyrok, prześlągania swego nad narodem polskim pierwszy dać raczyła dowód?

Jak gdyby zaś chciała okazać śmiertelnym, jak ich nadzieje są marne, rachuby omylne, zbieg najpomysłniejszych okoliczności zwodniczym oznaczyła końcem, a z przygotowanych i zebranych na zgubę wypadków, świetną wyprowadziła dolę.

Jakoż któż z mieszkańców wszystkich rozdartej Polski części mógł powątpiewać o odzyskaniu Ojczyzny, kiedy Napoleon W. jednym zamachem swego oręża obaliwszy z nieprawych łupów wzrosłe Prusy, a zastępujących sobie północnych barbarzyńców hordy przerzuciwszy przez Bzurę, Wisłę i Narew, ugrzęsłych w błotach orężem wytępił, a potem pod Eylau i Frydland z pomocą kilkunastu tysięcy Polaków dopadłszy, rozgromionych w głąb Litwy ścigał i zebrać pokoju na wodach Niemna, młodego i przełkniętego Cara zmusił, i stawszy się panem jak krajów, tak słowa Polakom przyrzeczonego, żadnej przeszkody do wskrzeszenia nieszczęśliwej Polski mieć nie zdawał się.

Atoli czyli knujący się za namową Anglii w Hi-

szpanii syna przeciwko ojcu, na oderwanie tego królestwa od związków z Francją, spisek, zwracał jego uwagę; czyli Austria dotąd obojętna i na wszelkie z obojej strony podawane żądania chwiejąca się, do pomocy dla Moskwy skłaniać się zaczęła; czyli też w kraju odmiennym co do powietrza, błotnistym i niewygodnym dla wojska ogromnego, już i tak dżdżystą porą, zepsuciem dróg i ubóstwem mieszkańców zniechęconego, samo zwycięstwo przewidzianemi skutkami go odstręczało; czyli nakoniec wszystkie te pobudki razem wzięte pożyteczniejszą mu na ten moment przyjaźń Cara wystawiły nad wszystkie przysposobionej polityki w tej części ziemi widoki, że ofiarą z Polski nienawistnego jej bytowi Aleksandra zobowiązać, czyli raczej ułudzić obrał, i ledwie nad spodziewanie Europy, małym ją pod imieniem Księstwa Warszawskiego punktem oznaczył i rozległe Polakom nadzieje w szczupły ujawszy zakres, przez ustąpienie Moskwie części łupów na Polsce zdobytych, małą część wydartych jarzmu uszczęśliwiając, całej przestrzeni ziemi polskiej, a szczególnie pod jarzmem austryackim jęczących zasmucił mieszkańców. A gdy Ks. Warszawskie, ten zaród przyszłych Polaków nadziei, ogołocone z wojsk własnych, opuszczone od francuskich, zostawione bez pomocy od saskich, i że tak powiem od swego wskrzesiciela, przemożnej nie przyjaciół sile poświęcone, nagle napadnięte i licznem i obcem wojskiem zalane, już z boleścią serca za zgubione mieliśmy, wtedy nieugięty pod

przemożną siłą oręż rodaków, własną walecznością i zapalem współziomków wsparty i do stargania wieżów naszych nam pomógł i zatrudniwszy w własnym kraju nieprzyjaciela, postawił go w stanie, że ani momentalnych nabytków utrzymać, ani strat poniesionych odzyskać nie mógł.

Ten dzień był pierwszym naszej wolności, naszych swobód i spełnionych stęsknionego serca nadziei. W tym dniu wolno nam było na ziemi przodków naszych, niestety pobytom obcych zalanej, rodaków przywitać, uściskać, twarze ich łzami radości zrosić. Wolno było wmieszać się w ich szeregi i wspólnie z nimi zardzewiały długim spoczynkiem oręż za lubą podnieść Ojczyznę. Święćcie ten dzień cnotliwi rodzice, jako pierwszy moralnego życia waszych dzieci i uwieczniajcie drogą jego pamiątkę w imieniach późnego potomstwa. Niech będzie po wieczne czasy błogosławiony, niech będzie przykładem i celem czci potomnych, bo w nim czysta miłość Ojczyzny, w tej części Polski tak świetnie zajaśniała, że ją ani zemsta, ani prześladowania bezbronnych, a błądząca śmiertelną przelektłych przywłaszczycielów nie skaziły, owszem ludzkość obok męstwa, wspaniałość obok pomsty będą wieczną charakteru narodowego zaletą u tych nawet, którzy go przed tą chwilą, czyli to przez nieznamość, czy przez złość czernili.

Wrzały od dawna w tym kraju niezgaszonego a przeciwnościami powiększającego się zapалу zarody i podobne do owych palnych w wnętrzo-

ściach ziemi skrytych zarzewiów i wprzód wolnem trzęsieniem tu i owdzie przyszłe klęski i zgubę przechodniom przepowiadały, póki nagłem porażeniem wzburzone nie rozdarły powierzchni i depczących przywłaszczycielów w przepaść nie pochłoneły.

Trzydzieści lat niewoli starej, szesnaście lat nowej Galicyi nie zmieniły w niczem pierwotnych rodu polskiego znamion, miłości Ojczyzny, niepodległości i wolności; co tem mocniej dziwić powinno, że w pierwszej mało kto pozostał z ojców, coby Polskę pamiętali, a dzieci w niewoli porodzone i wychowane przyniesioną z życiem nienawiścią do kajdan, wszystkie starania przywłaszczycielów zawiodłszy, całą moc wolnego a wiernego Ojczyzny ducha powzięli i zachowali. Mieliśmy więc i my tak cnotliwe Polki, z których piersi wyssane skłonności stały się niezatartą ich i kraju tego chlubą.

Poznali obcy, że łatwiej im było kraj zająć, niż mieszkańców przeistoczyć, wszystkie ich sposoby w tym celu omyłone powtórzyły im tyle razy dziejami dowiedzioną prawdę, że duch niepodległości rośnie w pętlach, a rozmnaża się pod uderzeniem topora. Doświadczać zaś dobroci, nieskłonny do niej przez wrodzoną do Polaków nienawiść zwierzchnikom, bojaźń miejscowych, ale osobistych ich korzyściom przeciwnych skutków zabraniała; jakoż w samolubnych ich rachubach znalazło się zapewne dogodniej jątrzyć jak łagodzić, bo pierwszego korzyści do nich, a z drugiego do rządu należały.

Jak bryła z jednego metalu ukuta, gdziekolwiek ją trącisz, dźwięk po całej sobie wydaje, tak części odłączone od pierwotnego swego gniazda, wszystkie wrażenia, jakimi kiedykolwiek Polska tknęła, dzieliły. Od podziału pierwszego aż do Sejmu 1788 wśród bezczynności i osłupienia zostając, pierwsza Galicya okazała znaki ducha wolności i godną śmiałością niepodległych, tak do surowego i o władzę troskliwego Cesarza Józefa, jako też i do Cesarza Leopolda, o prawa i przywileje swoje przemówiła. Kiedy rokosz Targowicki obalał obcą siłą, ową światła i przyszłej pomyślności kraju budowę, obrońca niepodległości narodowej, ów sławny pod Dubienką Moskalów zwycięzca, wprzód odebrał w stolicy Galicyi od współziomków duchem stronnictwa niezarażonych hołd uwielbienia i wdzięczności, nim się na nim kraj, którego tak dzielnie bronił, mógł poznać Co zaś dla przedzierających się z niewoli na obronę Ojczyzny rodackich hufców, w czasie owego ostatniej rozpaczki dzieła, powstania 1794 kraj ten i mieszkańcy jego uczynili, jaką liczbą i pomocą zasilili narodowe szeregi, jakie ofiary, jakie wystawienia się na zemstę i prześladowanie współdzierżców w innem miejscu powieni, tu tylko wspomnę na dowód czystości ducha narodowego, że gdy po zgębieniu naszych pod Maciejowicami i Pragą okropną naszą w ustroniach domowych opłakiwaliśmy dolę i zwykłą nieszczęśliwym a niewczesną rozwagą, co może zrządziły wyroki przeznaczenia błędom zwierzchników przyznawali;

między najważniejsze liczono, że naczelnik, czyli za poradą niektórych osób, czyli własnem natchnieniem wiedziony, płoną wzdłuż dworu wie-deńskiego nadzieją, w Galicyę tak sobie przy-chylną, a dla losu współbraci i swego wszystko odważającą, a podówczas bezbronną nie wkroczył i jej zapalem, siłą i dostatkami sprawy powsze-chnej nie wsparł.

Kto wie, czyliby też były powstały nad Renem i Padem owe mścicieli naszych szeregi, pier-wsze naszych nadziei i szczęścia zawiązki, gdyby Konstancya Zamoyska, wzór starożytnych Rzy-mianek, Adam ks. Czartoryski i najlepsza z Polek żona jego Izabella z Flemingów, rozproszonemu po tylu krwawych bitwach rycerstwu polskiemu, ogołoconemu z wszelkich zasobów i już nic nad męstwo Polakom właściwe i serce wierne zachowującemu, dla Ojczyzny, odważając się na prze-śladowania twardego rządu, przytulenia nie dali, i cnotliwemu ich zapalowi dostatkami swemi w pomoc przyszedłszy, hojnem ich sypaniem i drogi nie skazali i długiej nie ułatwili podróży; a Ignacy Potocki, mąż nieugiętej cnoty, niemniej nauki i równego z niemi do Ojczyzny przywią-zania, powabem cnoty i przyjemnością rozmów, jak drugi Plato, pociągając do siebie nieskażo-nych ziomków, przewagi, którą mu nad umysła-mi ich, pamięć dawnego znaczenia, ciągłych cnót, a świeżych cierpień i ofiar dla kraju słusznie nadawały, nie kierował do tego samego celu i wszystkim opierającym się o siebie, a ramiona

Ojczyźnie niosącym rodakom, wymową zachęcania, a hojnością pomocy udzielając, drogiego ognia na ołtarzu Ojczyzny nie pielęgowali.

Nie będę wspominał imion wielu innych mężów, których czyny albo ostrożność ku podejrliwemu rządowi, albo skromność dotąd utaiła. Dowie się o nich dokładniej potomność, jeżeli kiedy Polska doczeka się swego Plutarcha, stać oni winni w dziejach, jako niepożyte wiekiem pomniki, noszące na sobie niezatarte świadectwo ducha naszych czasów i sami dla zasług tego kraju przed potomnością wystarczą.

Nie na niewdzięczną ziemię rzucane przez nich nasiona bujnie się krzewiły i rosły. Na pierwsze słowa Napoleona W. biegli bez zastanowienia się młodzieńcy, porzucając domowe wygody i zamieniając wykwintne w dostatkach życie na nużę i pracę prostego żołnierza, niezrażeni ani trudnością i niebezpieczeństwem przeprawy, ani obawą zemsty i kary.

Historya spraw ludzkich, przestając być mistrzynią prawdy, przestałaby być postrachem zbrodni, pociechą cnoty, a nauką przyszłych pokoleń, a że na przeszkodzie do tego celu stają powszechne między żyjącymi względy, ztąd jak sam mam w podejrzeniu tych pisarzy, którzy za swego i tych, o których piszą życia, dzieła swoje na jaw wydawać się kwapią, tak żebym śmielszym ku prawdzie mógł postępować krokiem, krótki ten zbiór czynów potomności przeznaczam. Nie spodziewam się też, by w tej powszechnej

wszystkich prawych Polaków sprawie mając czastkę rządu, to co mnie do dokładnego wyświecenia prawdy i zebrania pewnych wiadomości pomogło, względem pisma mojego jaką nieufność wrażyć mogło, gdyby bowiem ta przyczyna od pisania dziejów wyłączała, świadectwo o najlepszej sprawie Ojczyzny w najgorszych znalazłoby się rękach.

Śmiało z Tacytem powiedzieć mogę, że ci, których czyny do pisania przedsięwzię, ani dobrodziejstwa, ani krzywdą znać mi się nie dali, jeżeli bez tych zawał w moim zamiarze celowi nie odpowiem, brak talentu jeżeli zrobi dzieło mniej cennem, prawda i wierność zacnem go uczynią.

Czytając historję narodu naszego, uderzają te częste z obcych dziejów wyjątki, to za każdym wierszem przywodzone sąsiednich i odległych pisarzy świadectwa, któremi dziejopisarze nasi urywającą się w ich rękę osnowę dziejów narodowych, wiązać i nadstawiać musieli, aby ziomkom ciągle pasmo czynów ojczystych wystawić mogli.

Ileż po obszernych księgarniach szperania, ileż ślęczenia nad zbutwiałemi po zakonnych składach pamiętnikami nie kosztowały te ogromne wypisy, gdzie niegdzie rozrzuconych lub nawiasem tylko wspomnianych o nas wiadomości, ileż przykłej pracy i cikliwej mozoły nie przyniosło, oczyszczenie ich z błędów, potwarzy i kłamstwa, któremi nienawiść i zazdrość sąsiadów, a łatwowierność obcych sprawy nasze zaprawiła?

Mimo tę jednak niezrównaną pracę najznakomitszych dziejopisów, ileż niepewności w datach, omyłek w osobach? na dojście których daremnie potomność wysilając ciekawe szperania, kończy na złorzeczeniu przodkom, których obojętność dla spraw ówczesnych pozbawiła następców pożytecznej nauki i przestróg.

Lecz jeżeli przodkom wiek powszechnej ciemnoty, częste zabaczenia i w nich tlejący promyk oświaty służyć ma za wymówkę; co o nas powiedzą przyszłe wieki iż wtenczas, kiedy narzekamy na przodków, sami w ślady ich postępując, zaciągamy tę samą winę?

Z wstydem wspomnieć potrzeba, iż ostatnie zdarzenia tak ważnej epoki, jaką było wstąpienie na tron Stanisława Augusta, roczniki tylu związków narodowych, tylu szaleństw i tylu usiłowań kilku cnotliwych przeciwko nawale zbrodni ziomków, a przemocy obcych, nie byłyby znane tym, którzy ich okropnych skutków stali się ofiarą, gdyby ich obcego pisarza pióro nie wydało nie pamięci. Nikt z tych samych osób, które czynnie podówczas w sprawy Ojczyzny wchodzili, teraz nawet gdy ustały powody ulegania i obawy, nie pomyślał nauczyć o nich potomność, i tyle nam tylko wiedzieć o nich godzi się, ile z ustnych podań od Ojców powziąć się dało. A tak wstręt od pracy postawił nas w takim stanie, w jakim były narody przed nauką sztuki pisania.

Niech będzie wolno spodziewać się, iż miłość Ojczyzny, która nie na samych tylko rycerskich

działach zależy, natchnie do przesłania przyszłym wiekom tych cudów powstania naszego, które dziś w obcym języku lekko tylko wspomniane, ciekawości obcych nie zaspakajają, a narodowej zasłudze ujmują.

W wieku tak obfitym w wielkie zdarzenia, tak zadziwiającym współczesnych, a tak ciekawym dla potomnych, pióro z orężem wspierać się wspólnie powinny, tak myśleli Grecy i Rzymianie: Xenophont, Tucydyt, Cezar Plutarch, Liwiusz, Tacyt, unieśmiertelniając czyny swoich narodów, tyle talentem swoim przyłożyli się do chwały swojej Ojczyzny, ile bohaterowie do obrony.

Nim Polska poszczyci się podobnymi im męzami, chęć przysposobienia im osnowy do dziejów czteromiesięcznej na ziemi ojczystej wojny, niech będzie poczytaną za dług winny Ojczyźnie od tego, którego pozbawawiła szczęścia walczyć w szeregach rodaków. Raciborowski, Dzieduszycki i Trzecieski, cnotliwi rodacy, przyspieszyli pożądaną chwilę, stawiając liczbę wojska warunkiem Napoleona W. założoną, szukając w tem równie jak w osobistem męztwie chwały ojczyzny.

Wspomnienie tych czynów, należąc do innej powstania Polski epoki, w dziejach Ks. Warszawskiego obszerniej i wymowniejszem piórem potomności przesłane będzie. Ja je tu tylko nadmieniam, jako dowód ducha narodowego ku okazaniu, w jaki to kraj, jakim zapalem tchnący, jakim czuciem przygotowany rodacy

wkraczali i jak im było łatwo z obcej go niewoli wydobyć, tak trudno komukolwiek podbić.

Nie razem upadała Polska, razem też powstać nie mogła, ciało jej polityczne długo trucizną nierządu słabnące — po kilku ciosach zwątlone, dopiero na części przez sąsiadów rozdarte zostało. Patrząc na stan części odciętych od siebie, na znaki życia, które dawały, na usiłowania długie i próżne, które czyniły ku połączeniu się w dawną istotę, komuż bardziej służył ten napis pod przeciętym węzem umieszczony: „Śmierć ani życie.“

Nie od woli mieszkańców zależała sposobność prędszego lub późniejszego powstania, nie od nich wybór mniej lub więcej przychylnych okoliczności zdarzać je i wyznaczać było dziełem przeznaczenia albo raczej woli tego nadzwyczajnego męża, który w księgach odwiecznych do zmienienia postaci świata odebrał władzę.

Po bitwie austerlickiej zdało się, że Galicya, tak bliska pobojowiska, wkrótce orężem Napoleona dotknięta, pierwsze pokruszy pęta i stanie się losów polskich kolebką.

Szałeństwo atoli Prus obdarzyło tem szczęściem województwo Wielkopolskie i nic się pierwszej nie pozostało, jak cnotliwym zapałem skrycie pomagać tej części ojczystej ziemi, na którą wielki wskrzesiciel narodu pierwszy zaród przyszłej dla drugich rzucił nadziei. Przyszła kolej na Galicyę już nie być pierwszym utworem Polski, ale jej zwiększeniem Kto wie, kiedy przyjdzie ten szczęśliwy moment dla innych pod przywłaszczonem

panowaniem zostających części? Co nie jest nasze tego ani za winę, ani za zaletę nie poczytuję. Dzieci jednej matki pierworodność za prawo do pierwszeństwa przed nią brać nie powinny, bo sprawiedliwość takich żądź nie potwierdza.

Istotne zasługi składają się z niezaprzeczonych dowodów przywiązania do Ojczyzny, którym, im okoliczności trudniejsze do pokonania przeszkadzały, tem je więcej dopięty cel uświetnia.

Nie żywiły wprowadzie Galicje tak ogromnych wojsk, nie utrzymywały z takim kosztem, i że tak powiem aż do wyniszczenia zbyt drogich wygód żołnierza, przyzwyczajonego do nich i w własnym kraju i zdobytym, a na ziemi polskiej więcej mającego prawa wymagania ich od mieszkańców, za trudy i krew, którą powstanie Polski okupywał. Ale też za to Ks. Warszawskie po obaleniu Prus, bez obawy za tarczą zwycięskiego i liczego wojska z rozbitków pruskich, tłumem pod znaki narodowe się cisnących służyło; obywatele z tych rozbitków zbrojną wystawiali siłę i dopełniając warunku do powstania założonego nie doznali ani na jeden moment tej okropnej trwogi i niepewności, by kiedy pod jarzmo obrażonego pana wrócić mieli.

Galicje zaś z zapalem swoim w największej czerstwości sił Austrii wyjawionym, na przeciw małej garstki rodaków biegnąc, wodzom w Polsce dbałym o przyszłych wypadków skutek i krwi rodackiej dla momentalnych korzyści zemście nieubłaganego pana poświęcić niechęc-

cym, sami się narzucili i niezrażeni ani groźbami zapalczywego pana z drugiego brzegu Wisły, głowy ich gwoździ swej zemście liczącego, wśród kul dosięgających ich dachów, bez pomocy, bez pewności o zamiarach Napoleona W., wśród przeszkód, które im nieszczera Rosyi przyjaźń stawiała, niezatrwożeni losem współbraci już pod dawne jarzmo odebranych, siłę narodową ledwo z 10 tysięcy złożoną do 50 doprowadziwszy, poważną i groźną postać kraju swego uczynić i godnemi opieki Napoleona W. stać się umieli, że w oczach Europy przez usta ministra swojego wyrzekł to trwalsze nad wieki świadectwo: Honor mi nie kazał powrócić pod ołowiane berło nienawistnego pana ludów, które z takim za pałem skruszyły jarzmo i do sprawy Francyi przylgnęły.

Porównałem powstania obydwóch tych krajów, dziś dawnego braterstwa, połączonych węzłem nie dla tego, abym mieszkańcom galicyjskim więcej zasługi chciał przypisywać, bo wiem, że mieszkańcy W. Ks. Warszawskiego w niczem im się wyścignąć nie dają, że jak w pierwszym powstaniu, tak w teraźniejszej napaści stali się dla wszystkich ludów ziemi polskiej godnym naśladowania przykładem. Lecz żebym okazał, jak częstokroć do samych zasług los ściele drogę, wskażę, że rodacy w tym szlachetnym zawodzie nie z tego, co kto uczynić był gotów o wzajemnych zasługach sądzić powinni.

Mieszkańcy wszystkich trzech części rozdartej

Polski, nie możemy się lepiej przyrównać, jak do owych na rozległej powierzchni rozrzuconych roślin, które chociaż na ziemi żyznej przez naturę posadzone, hojnością jej do ozdoby ziemi usposobione zostały, przecież bez promienia, owego wielkiego światła ożywczego całej natury ducha, ani podrósć, ani zakwitnąć nie mogą.

A lubo słońce jedne płody zaraz przy wschodzie, drugie o południu, trzecie dopiero na zachodzie dobroczynnym promieniem nawiedza, jedni w radości z otrzymania jego darów, drudzy w oczekiwaniach zwracajmy wdzięczność do źródła, z którego one pochodzą, powtarzając pozostałym w niewoli braciom: *O passi graviera dabit quoque his Deus finem.*



Rozdział II.

Ustanowienie rządu wojskowo-cywilnego; opisanie osób na czele tego rządu wybranych; Intendant jeneralny, władza jego, postępowanie jego, obraz jego, nieporozumienie się jego z rządem cywilnym; nowa organizacya, rozdział władzy między rząd centralny i Intendenta; wyjazd osób rządu centralnego do Lwowa; deputacya Stanów galicyjskich do naczelnego wodza; poselstwo do W. Napoleona; wcielenie rządu przez jenerała Roźnieckiego ustanowionego pod imieniem Rady zastępczej do rządu centralnego; czyny początkowe rządu centralnego; referent między rządem centralnym a główną kwaterą.

Schodząc do grobu Stanisław August w stolicy wydzierców jego Ojczyzny i tronu, wśród jęku uwiezionych najcnotliwszych rodaków a przekleństwa całego polskiego ludu, nie miał tej pociechy spodziewać się, aby kiedykolwiek, coś dopiero że w kilkanaście lat, bohater z krwi jego nabyte orężem przez Kazimierza W., a jego niedołężnością uronione dziedzictwo, orężem do dawnej

Ojczyzny przyłączył. Kto wie przecież, czyli los niepojęty i w rozrządzeniach swoich dziwaczny, już wtedy, kiedy prześladował stryja, młodzieńcowi z krwi jego a narodowi z męstwa i szlachetnych uczuć znanego, nie gotował do chwały szczeblów, na które ostatni nieszczęśliwy król raz tylko w ciągu panowania swego wstąpić się odważył — na to, aby z większą ohydą do nikczemności powrócił? Zostawił bowiem za nim zestarzałych na posługach Ojczyzny i chlubnymi bliznami dla niej nad Padem i Renem okrytych wodzów, jak gdyby naśmiewając się z zasług i trudów, powołał królewskiego synowca z łoża zniewieściałego życia rozkoszy i wygodnego próżnowania i skronie jego pod puklerzem tamtych wyrosłemi wawrzynami uwieńczył.

Przebiegłszy on ze szczupłą garstką rycerzy kraj obszerny, stanął nad Sanem pod małą wioską Czekajem, jedną ręką dotykając Karpat, drugą oparty na szanćcach Sandomierza wstrzymał się dla zebrania pułków, które w drobnych oddziałach po kraju rozesłane brały miasta i całe okolice z przełęczonych najeźdźców zamiatały i dla postawienia tej małej garstki rycerzów, aby broniła wzorem Greków przeprawy przez San, gdyby wódz ogromnej siły austriackiej już wtedy o porzuceniu Księstwa zamyślający, o odzyskanie zdobytych na sobie powiatów pokusił się. Ten moment krótkiego spoczynku pozwolił mu się obejrzeć za siebie, rzucić okiem na ogromny kraj, bogate zdobycze i zapał mieszkańców. Pozwolił

mu razem usłyszeć głos cnotliwych rodaków i użyć wielkich środków ku ich oswobodzeniu, które długo przez szeregi otaczających namiot jego powierników a na rząd cywilny patrzących na nie jako na zawadę marnotrawstwa, zbytkom służyły, przedrzeć się nie mógł; powtóre, aby kraj tak obszerny urządził wzorem w. męża, którego poprzedza postrach, a tuż za nim porządek postępuje.

Wiadomo jest, że zdobycze w działaniach wojсковych gdy nie pomagają, szkodzą, bo samo ich utrzymanie staje się dalszych działań zawadą. A lubo Galicye z tej strony uwolnicielom swoim żadnej dać nie mogły obawy, z której powszechnie podbite kraje troskliwość zwycięzców obudzają, bo owszem same że tak powiem na własne pracując podboje oszczędzone od łupieżnej ręki Niemców dostatki, równo z sercami rodakom otworzyły.

Przecież dość byłoby dla powszechnej sprawy szkody, gdy przez nierząd w każdych odmianach zwyczajny, ofiary, które ku własnemu niosły oswobodzeniu, nie doszły do tego jedyne go ich zapału celu. Przeszłe a tak liczne, którym Polska podlegała wzruszenia, kogóżby nie nauczyły tej prawdy, że korzyść osobista, ta najmocniejsza postępów ludzkich sprężyna, w każdych odmianach żyzne dla siebie znajduje pole. Niechże się do niej połączy nieprawego umysłu zruczność, co za obłite dla niej w powszechnym zamieszaniu żniwo! Bo gdy cnotliwi szlachetnym i szczerym dla

ojczyzny zapaleń dostatki swoje ronią, miłośnicy osobistych zysków, udawaną gorliwością wdzierają się na miejsca jedynych rzeczy publicznej powierników, aby zbrodniczym oszukaniem z owoców ufności obywatelskiej, kieszenie swoje bogacili. Roje tych zjadliwych gadów, które za każdym wzruszeniem ziemi, na oszpecenie powierzchni świata z jej łona wychodzą, najliczniej rokosz Targowicki na nieszczęśliwą wyzionął ojczyznę; w ostatniem to przed zgonem Polski powstaniu znaliśmy takich, co z powierzonych sobie krajowych skarbów, obszerne włości, chępliwe hrabiów i baronów nazwiska u obcego pokupili pana i ustroiwszy swe córki i żony w te łupy konającej ojczyźnie wykradzione, z rzadką beczelnością już do nowej ojczyzny sprawy wdzierać się poczęli nie dla tego, aby posługą krajowi krzywdy mu wyrządzone zmazać chcieli, lecz że ich zaprawioną chciwość ogromne na Niemcach zdobycze łechtały.

Prócz tych pobudek do urządzenia tak kraju jak zdobyczy wojskowych, przybywały nowe z różności działań władz powiatowych po okręgach, które bez pośredniego między niemi a najwyższego rządu zwierzchności, oddzielnie od siebie czyniąc, bez wzajemnych między sobą porozumień i stosunków, bez jednostajnych widoków i prawideł, chociaż w jednym celu, nierówną sprawę publiczną dźwigały i bez dozorczej władzy daleko jej posunąć nie mogły, zwłaszcza, że ustanowione te od generała Roźnieckiego w gorącej chwili i

w niepewności utrzymania się przy tym kraju urzędy, raczej jako na momentalne przy nieprzychylnych Niemcach straże przeznaczone, niemając cechy przyzwoitego wyboru, ani porządku w postępowaniu, ani pewności w działaniu nie wystawiały obrazu; owszem przez przytomność wspólnie z niemi zasiadających i w celu tamowania rzeczy publicznej na użycie wszelkich sposobów czujnych Niemców, w chęciach krępowane, jedne z zapału do ulegania, drugie do sporów i kłótni z obcemi władzami przechodząc, sprawę ojczystą chwiejącym się i niepewnym prowadzili postępem. Prawdę wyznać potrzeba, iż na prezesów do tych władz w niektórych powiatach powciskały się osoby, które przytomne wejściu wojsk polskich, pierwsze władzy wojskowej w oczy wpadły, a które przyjęły wezwanie więcej za poradą dobrej chęci jak prawdziwej zdolności.

Wielu było, co w to nowe znaczenie wnosząc dawnego urzędowania nałogi, więcej marnej próżności, jak wzmocnieniu siły rewolucyi oddawali czasu. Czy że radość z opadłych kajdan, czy że mocniejszy nad wszystko nałóg przemógł nad ich obowiązkiem i bliskiem niebezpieczeństwem wojennych obrotów, dosyć, że z zapału do ulegania z ulegania do sporów i zemsty na obcych urzędnikach przechodząc przez spóźnianie skutków tak ważnej sprawy, naglej zwierchniczej nad sobą władzy wskazywali potrzebę.

Ustanowiony wprowadzie przez generała Rożnieckiego rząd przy guberniach tych obydwóch

królestw we Lwowie, zdawał się tymczasowo być dostatecznym do utrzymania porządku i dostarczania potrzeb ciężkiemu wojsku. Lecz do podniesienia zapału, do dania mu szybkiego popędu i dzielności trzeba było nadać, albo raczej wrócić narodowi tę postać samodzielności, której cień w Stanach galicyjskich Cesarze niemieccy zostawili.

Czuli wszyscy, że te momentalne wojska zwycięskiego korzyści tyle sławy imieniowi polskiego przynoszące, w skutkach swoich najwięcej zawisłe od tej potężnej ręki, która ich braci do życia przywróciła i że bez woli tego bohatera świata wszystkie usiłowania, wszystkie ofiary, wszystkie cuda odwagi i obywatelstwa nie doprowadziłyby tej części narodu polskiego do odzyskania Ojczyzny. Znano to, że jedna opieka Wielkiego Napoleona zastąpić mogła ogromne zastępy bitne wojska, a nawet samego losu niestałą kolej zapewnić, dla tego o nią prosić, do jej szafunku życie i majątki swoje oddać, nie tylko było serc wdzięcznych dla tego wybawcy Polski skłonnością ale nawet potrzebą.

Hołd ten zaś nie mógł być inaczej dopełniony tylko samowolnie przez naród wrócony do praw swoich, inny nie byłby godnym wielkości jego, ani celu swojego. O to zaczęto wołać, o to dopraszać, to było wspólnem i oswobodzicieli i oswobodzonych pragnieniem.

Powiedziałem w przeszłym rozdziale, że wchodząc do Lwowa, generał Roźniecki wezwał na

czoło rządu Ignacego Potockiego, marszałka niegdyś W. Ks. Litewskiego, który po tylu publicznych i domowych ciosach, zdarte na usługach Ojczyzny i cierpieniach za nią siły, ale mocną i nieugiętą miłością kraju gorejącą duszę w domowym ukrywał zaciszu. Na łonie nauk i przyjaźni uprzyjemniając dni zakreślonej mu przez rząd niewoli, odbierał tę pociechę właściwą tylko wielkim cnotom, że bez dostojęństw, bez znaczenia, bez bogactw, z których go nieprawda i mściwa ręka obdarła, nie przestał być celem czci, uszanowania i składem ufności całego narodu.

Taki mąż już znajomy obcym z dziejów ówczesnych z cnót i talentów, wymowny i głębokiego rozumu jako minister, prawodawca, a żywy obraz wszystkich przygód Ojczyzny naszej, obrócił wszystkich oczy i on jeden zdawał się przedmiotem wszystkich życzeń, aby poniósł hołd oswobodzonego narodu przed tron bohatera i sprawę jego przed nim poparł.

Gdy więc miejsce, na które go generał Rożniecki wzywał, z tych względów innego potrzebowało męża, zbiegł właśnie z Wiednia Stanisław Ordynat Zamoyski, a świadek klęski i bliskiej domu austriackiego zguby, pomyślnemi wieściami pokrzepiwszy duch publiczny, na perzynie kurzącego się jeszcze po szturmie Zamościa pułk o swoim koszcie zbierać, uzbrajać na poparcie sprawy powszechnej zaczął. Godna ta ofiara potomka Jana Zamoyskiego; zapął, z jakim się do pokruszenia kajdan chwycił, imię miłe,

Polakom, ogromny majątek, związki z najpierwszymi domami i przez jego osobistą wartość i przez interes nadania więcej mocy rzeczy publicznej, a w oczach rodaków więcej i pewności i zaufania, jawnie go na przewodnika rzeczy powszechnej skazywały. Głos i życzenia powszechne wódz też uprzedził.

Jakoż, jeżeli za rządu austriackiego podróże za granicę, częste mieszkanie jego w Wiedniu, związki bliższe z dworem, a małe udzielanie się rodakom, u gorliwych i szczerych patriotów mniej przychylne wraziły mniemania, zawstydził on ich postępowaniem w tej chwili ważnej i okazał rodakom, że na to w sercu swoim przed podejrliwym rządem zamknął właściwe Polakowi a w imieniu swoim dziedziczne uczucia, aby lepiej dojrzałe, z większym pożytkiem dla powstającej Ojczyzny rozwinął. Wspólnie z nim wezwani zostali Tadeusz Matuszewicz, sławny sejm dwuletniego cnotą i wymową poseł, a rodakom dobrze zasłużony i znany Ignacy Miączyński, możny pan wschodniej Galicyi. Innych w tym czasie nie wyznaczono.

Nie pomylił się wódz polski w wyborze osób, nie pomyliłby się był, w nadaniu stworzonemu przez siebie Rządowi przepisów i prawideł, gdyby w tak ważnej rzeczy, a dla siebie zupełnie obcej i nieznańomej, szukał rady u tych, których doświadczenie i umiejętność, miłość ojczyzny zalecała, lecz nieszczęśliwą łatwością nieraz naśladowając stryja swego Stanisława Augusta, jak ufno-

ścią swoją źle trafiał, tak przy szczególnej słabości udzielania się wszystkim bez braku, których śmiałość z potrzebą szukania fortuny do osoby jego prowadziły, rad był ich niewolnikiem. Wszystko, co ku ich osobistym korzyściom służyć mogło, podpisem swoim upoważniał. Rzeczą było prawdziwie niepojętą widzieć razem w obozie tego książęcia młodych rozkazów jego roznosicieli, zatrudnionych układaniem Rządu dla tego kraju, acz tymczasowego; jacy prawodawcy, takie też dzieło w skutkach swoich okazało się w pierwszym rysie tego rządu: dzieląc oni rząd na wojskowy i cywilny, przy pierwszym całą władzę, przy drugim tylko moc wykonawczą zostawili. W nagłych i ważnych okolicznościach dla nadania tęgości i prędzszego powszechnej obrony popędu, zdawało się to nieodzownem i koniecznie potrzebnem, każdy chętnie momentalnie surowości miecza wojskowego poddawał się, aby pewniej ojczyznę odzyskał. Lecz gdy wzorem W. Napoleona, w krajach tylko podbitych przez niego używanym, ustanowiono intendenta jeneralnego armii dla straży: zdobyczów wojskowych, opatrywania obozowych potrzeb, spiesznego zbrojenia się i uczyniwszy go członkiem rządu, przy nim wszelką władzę wojskową i cywilną zostawiono, krok ten w ziomkach, którzy na współbraci jak na zbawców a nie jak na zwycięzców swoich patrzeć przywykli, niekorzystne uczynił wrażenie.

Któż tego nie wiedział, że wojsko rodackie w kraju współbraci nie mogło nic zdobywać dla siebie, a wła-

sność narodowa czyliż mogła pod bezpieczniejszą spoczywać strażą, jak tych, którzy dla odzyskania Ojczyzny majątki, życie i dzieci na zemstę obcego pana wystawiwszy, sami zwycięskie wojsko zapalem i wiernością swoją przeciw przemożnej sile nieprzyjaciół strzegli? Skok zatem karła, chcącego udawać kroki olbrzyma, z początku śmieszny, przez wybór osoby stał się krajowi, wojsku i samemu wodzowi, jak się niżej okaże, szkodliwym.

Już od początku tej wojny, gdy departamenta Księstwa na głos niebezpieczeństwa z najechanej Ojczyzny do zbrojnej obrony wezwane zostały, szczególniejszą pozyskał z gorliwości w tak ważnej sprawie zaletę Rajmund Rembieliński, prefekt płocki, nie dlatego, aby na nią sprawiedliwie zasłużył, lecz że własną pochwałą skutki gorliwości acz trudem niemierzone uprzedzać umiał; który kupiwszy ten urząd od swego poprzednika Joachima Moszyńskiego, z pychy w swoim powiecie, a z szalonej żądzy do kart i znacznie przegrywanych pieniędzy, znany był w obozie. Nie śmiem twierdzić, czy pierwsze lub drugie zjednało, że od Księcia do głównej kwatery wezwanym został. Ledwie stanął ten człowiek z natury dumny, o rozumie swoim uprzedzony, a nowym tym zaszczytem nadęty, powitany uprzejmie w obozie, odebrał z rąk Książęcia władzę bez granic, gdyż jak nie było w obozie nikogo, któryby zakres władzy jego wytknąć, obowiązki wskazać, prawidła pisać zdołał, tak ją jego woli powierzono i na

niego opis jej zdano. Wyszło zpod pióra tego prawodawcy urządzenia, w których duch namiętności w pozorną potrzebnej tęgości rządu przybrany postać, uwiodły do pracy i potrzebnego badania niepohopny umysł Książęcia i podpisem się jego upoważniwszy, pierwszym stały się zarodem nieporozumień, źródłem szkód niepowetowanych dla kraju. Uczyniwszy się on, jako Intendent, wyłącznie rzadcą wszystkich magazynów, składów, zgoła wszystkich publicznych własności i prywatnych ofiar, nadał sobie prócz tego charakter członka rządu cywilnego, aby zostawiwszy przy drugich członkach częściej władzy pozór, samowolnie sam jeden władał. Jakoż on tylko mógł urządzać powiaty, on rozkazywać, on uzbrojeniem rządzić, on niem kierować, on kasami publicznemi szafować, on wszystkie w rządzie cywilnym przedmioty roztrząsać, on je zastanawiać, on żądania swoje podawać, do ich dopełnienia rząd zmuszać, icb wykonanie przedsiębrać, urzędników stanowić i oddalać. Taką władzą odziany ten nowy dyktator, za stołeczne miasto swego pobytu obrał Lublin, jako bliski obozu, przez zastępcę ministra wojny i kancelaryę wojskową zamieszkały i już nieco silniej jak dalsze coraz do zdobyczy przybywające powiaty dzierzony. Już to miasto ledwo stało się środkowym trzech dopiero zajętych powiatów punktem, widziało przebiegające różne z Ks. Warszawskiego osoby, których ukryte rządzenia tym krajem zamiary, przez różne władzom czynione zapytania, lub udawanie zleceń ministrów

i rady, jawnie się przebijały, z tem większem zadziwieniem mieszkańców, którzy jak między powody do nienawiści obcych urzędników, że im się do rządu narzucili, tak te same wady w rodakach i chęci podobać sobie nie mogli.

Był to właśnie moment, w którym nastąpiła była przerwa niejaka w wieściach od głównego cesarza. Francuzów obozu, zachwycone fałszywe od wojska arcyksięcia Ferdynanda wiadomości, niepewne postępowanie rządu wojskowego w krajach zajętych, zostawienie na urzędach Niemców, a nawet sama wspaniałość Polaków za obawę i ostrożną chęć zasłużenia sobie na wzajemność, w przypadku odwrotu szczęścia tłumaczone, nadzieje spodziewanej odmiany pokrzepiła i zaczęła uzuchwalać tych sług obcych i ich twarze wypogadzać. Poczęli oni szemrać między sobą, że Napoleon od Wiednia odstąpić przymuszony, że arcyksiążę Ferdynand przez Wisłę się przeprawia, do czego im pokazanie się huzarów austriackich na drugim brzegu Wisły, skrzętna około jej obrony a przed okiem chytrych szpiegów ukryć się niemogąca pilność urzędników, ruszenie na jej obronę chłopstwa i strzelców domowych, pewnych dostarczały pozorów; jakoż stanęły naprzeciw Puław pod górą austriackie czaty i strzałem ręcznej broni okien pałacu sięgały. Dosiadywała w nim przecież cnotliwa i mężna Polka, dla niewrażenia trwogi w mieszkańców osobiste bezpieczeństwo poświęciła. Rzeczą zdawać się może niepodobną, żeby od Pragi aż do ujścia Sanu zebrana siła na-

prędce ze strzelców domowych, leśnych i uzbrojonego gdzie niegdzie chłopstwa, mało gdzie wprawnym wsparta żołnierzem, przeprawy przez Wisłę Niemcom bronić a nawet często za Wisłę zapuszczając zagony. w ich obozach trwogę wzniecać mogła. Wnosić raczej należy, że jak działanie arcyksiążęcia Ferdynanda z postępem głównej armii w związku i w jednym a ogólnym postępowało planie, tak o okropnych głównej armii klęskach i przerwany ułożonym wyprawy łańcuchu długo nieświadomy, w krokach swoich zatem niepewny i błędny, różne działaniom swoim nadawał pozory, póki by nie odebrał rozkazu, któryby nowy siłom jego dał kierunek. Jakkolwiek bądź przypuściwszy, że z tak ogromną oddziały swego siłą mógł przejść Wisłę, kiedyby sobie ułożył, niemniej jest zasługą mieszkańców zapał i czynność, z jakimi się do powszechnej obrony przyłączyli. Gdzie tylko on, czyli istotną czyli udawaną chęcią zbliżył się do brzegu, wszędzie zbiegające się roje tego pospolitego powstania gradem kul od Wisły oddziały jego odpychały. Wspomnę tu obywatelkę powiatu Siedleckiego Sobieską, która widząc huzarów nieprzyjacielskich, ściągających do przeprawy galary, sama na czele chłopstwa wpadłszy, odstraszyć ich od przedsięwzięcia i galary potopić odważyła się, nie pomnąc, że pierwszy jej domek i dziecko stać się mogły ich zemsty ofiarą. To pewna, że jeżeli mała wojska narodowego siła już skupiająca się nad Sanem i ta zbieranina różnego a niećwiczonego ludu, do

przeprawy przez Wisłę i wkroczenie na powrót w Galicyą wojskom niemieckim nie wielką wzniewały obawę, — zapal mieszkańców, o którym słyszeli, uzbrojenie się, nienawiść do ciemieżycielów, zemsta i rozpacz, które powszechnie w oczach przywłaszczycielów trwoga powiększać zwykła, jeżeli nie bojaźnią, wstrętem do powrotu ich napawała.

Od wieków tę niebo na przywłaszczycielów zsyłało karę, że gdy koniec kładzie uciśnionych przez nich cierpieniom, ile drugim odwagi dodaje, tyle w pierwszych serca trwogi i przełknięcia wlewa. W chwili jednak bojaźni dla mieszkańców, a powziętych nadziei dla Niemców, zjechał do Lublina Rembieliński. Gdy kilka dni poświęciwszy na przygotowanie pism urzędowych, któremi się władzom tak obcym jak narodowym miał obwieścić i porozumieniu się z zastępcą podówczas ministra wojny generałem Hebdowskim, otrzymawszy od niego wojskową straż dla jakiegoś urzędu wystawy, o którą więcej temu próżnością nadętemu człowiekowi, jak o pomyślność kraju chodziło, przybył na miejsce zgromadzenia władz rządowych, na które ich obwieszczeniem swoim wezwał.

Pierwszy raz ujrzeli Niemcy urzędnika Księstwa, znakami publicznego urzędowania okrytego. Krok, który przedsiębrał, nadając cechę większej pewności utrzymania się przy tym kraju, tyle ich trwogą przeraził, jak błahe nadzieje zuchwałością uniosły. Stanąwszy on wśród zgromadzenia

urzędników, krótką i nieprzygotowaną mową oddawszy sprawiedliwość zapalowi mieszkańców, wystawiwszy im za przykład Księstwo Warszawskie i tor zasług, któremi opieki W. Napoleona i uwolnienia od jarzma pruskiego godnem się stało, wzniosłszy podobną i nieomylną nadzieją umysły mieszkańców, w tych słowach do obcych urzędników głos zwrócił: „Urzednicy obcego rządu! Wchodzę ja w wasze uczucia i je szanuję, są one te same, z któremi się serca nasze obeznaly, gdy ostatnia godzina Ojczyźnie wybiła. Niepierwszy to przykład upadku narodów, przyszła kolej na waszą monarchię, ulegajcie więc prawu zwycięstwa, które roztropność i miłość osobistego bezpieczeństwa szanować każe. Przez posłuszeństwo tylko i wierność nowemu porządkowi rzeczy, możecie stać się godnymi opieki zwycięzcy, do której nas wrodzona narodowi naszemu skłania szlachetność. Nie spodziewam się, aby który z was znalazł się niewdzięczny i własnemu bezpieczeństwu niechętny; jeżeliby był taki, niech wie, że mam moc i potrafię przykładnie ukarać nietylko krnąbrność, nieprzychylność, ale najmniejszy krok rzeczy publicznej szkodliwy; niech wie, że miecz wojskowy nie zna zawad praw i ustaw cywilnych.“ Odpowiedział mu Mandorf, starosta cyrkularny, drżącym i przełkniętym głosem, ręką, że danego słowa jen. Rożnieckiemu nie zawiodą. Przeraził atoli Rembieliński i dobił Niemców, a radością i nadzieją pokrzepił ducha rodaków przeczytaną wieścią, że Wiedeń

wzięty, że Arcyksiążę Jan z Włoch wyparty i uciekający, że wielka armia przeszła mosty na Dunaju; do czego dołączył odezwę Napoleona, grożącą wymazaniem Domu Lotaryńskiego z panujących w Europie, i drugą do Węgrów, zachęcającą ich do obrania sobie innego pana.

Po takowem ogłoszeniu się, objął rząd cały, kasy i składy tak na nieprzyjacielu zdobyte, jak patryotyzmem mieszkańców przysposobione. Powiększały się one za każdym wojska polskiego krokiem. Prócz ogromnych magazynów soli w kraju i nad brzegiem Wisły na statkach zostających, wzięcie Zamościa zbrojownią a Jarosławia zapasami ubioru wojskowego, obuwia, ptócien i innych sprzętów wojskowych, wojsko zasiliło. Na tem też najwięcej brakowało Galicyanom; siła, ochota i zapal na niewieleby się przydały bez broni i ubioru; ale nieszczęściem urzędnik ten nowy nie na tej posłudze założył swoją chwałę, zażądał on być prawodawcą jeszcze nie ubezpieczonego orężem kraju i spieszył się z napisaniem organizacyi, aby mu tej chluby kto inny nie odebrał; ustąpić jej musiały potrzeby wojska i zabezpieczenie własności publicznej, dopóki by nowej konstytucyi nie ogłosił, którą zamknięty i kilka dni niewidziany układał, a którą ukończywszy, natychmiast z nią do zajętych powiatów rozsyłał delegatów, aby nowy porządek wprowadzali. Ależ ledwo cyrkuł Zamoyski odebrał z rąk tego nowego prawodawcy ustawę oraz Rzeszowski, w ten właśnie moment zjechał do Lublina ordynat

Zamoyski i Tadeusz Matuszewicz. Pierwszy prezesem, drugi członkiem rządu miejscowego galicyjskiego wyznaczony. Po wzajemnym udzieleniu sobie opisów władz, trudno było pogodzić zwierzchność tego utworzonego rządu z władzą nadaną intendentowi, a gdy on ani urzędu swego ograniczyć chciał ani od urządzania kraju wstrzymać się i porządek rzeczy wzruszając, a w czasie wojny nowy i niepojęty dla Galicyanów wprowadzając, chęci pożyteczne służenia krajowi krępował, a na wszelkie sposoby uporem i dumą oburzał, musiano się udać do wodza, aby ta ręka, która stała się w początkowym zawiązku przyczyną zamieszania, zaradziła złemu. Oświadczył Zamoyski, iż dla niego nie jest sam urząd cywilny placem służenia krajowi, że tam dla niego jest miejsce, gdzie chęci jego mają otwarte pole bycia pożytecznym krajowi, że w takim składzie rzeczy, uchwyci się oręża i na czele pułku swego równie znajdzie ślady przodków swoich, któremi mu postępować należy, jak je znalazł na tem miejscu, do którego życzenia ziomków, głos Wodza, i miłość ku ojczyźnie powołały go.

Nadeszły też do obozu doniesienia jenerała Hebrowskiego, który więcej pychy i próżności, jak prawdziwej zdatności i chęci znalazłszy w tym urzędniku, otworzył księcia Poniatowskiego oczy i błąd popełniony dał mu postrzedz. Skutkiem tych przedstawień było rozdzielenie władzy przez nową ustawę, którą cywilne urządzenie przy rządzie centralnym, a wojskowe tylko zdobywcze, ich dozór,

opiekę i użycie, intendentowi zostawiono. Po takowym urzędzeniu, Zamojski ordynat z gorącą chęcią chwycenia się steru powszechnej rzeczy, puścił się w podróż do Lwowa, a Rembieliński cofnąwszy swoich wysłanników, którzy dawny rząd obalali, pozostał w Lublinie z zimną i rozważną zemstą, którą wszystkim rządowi cywilnemu zamiarom przeszkadzać, wszystkie usiłowania truć, wszystkie urzędy tamować ułożył, aby odjąwszy mu sposobność być czynnym i użytecznym zrobił go krajowi i wojsku nienawistnym. Niczem są najświętsze związki, niczem wszystkie obywatela i urzędnika powinności dla umysłu zaślepionego dumą, jeżeli ku dojściu do celu, który sobie zamierza, wszystkie dla niego sposoby są dobre, wszystkie drogi są godziwe. Stracony z stopnia, tak drogo nabytego zaszczytu, rzuca się w przepaść na oślep byleby sprawców upokorzenia swego mógł za sobą pociągnąć. Lecz duma tu nie miała tryumfu; zawikłana w własne sidła przyłożyła się do uświatnienia czynów mężów, którzy i przeszkody rzadką stałością zwalczyć i przykrości znieść, i złe krajowi przez nią wyrządzone naprawiać umieli. A tak co tylko w tej epoce dobrego, co chwalebного widzieć się dało, to od nich; co tylko błędów i szkody, to jego dziełem i pamiętką.



PRZESTROGA DLA ZIOMKÓW w teraźniejszych czasach.

(ANONIMA).

We wszystkich wielkich i nadzwyczajnych politycznych zdarzeniach, których pomyślny skutek zawisł od połączenia zgodnych chęci, jednomyślnych dążeń i usiłowań narodu smutnem doświadczeniem dowiedzionem zostało, iż na drodze do tego celu prowadzącej, mniej się na ostrożności mieć należy od ludzi złych obcemu lub własnemu dobru przychylnych, jak zbyt skwapliwych w poszukiwaniu tego, co im rozżarzona gorliwość za dobro ogólne wystawia, a przeto do zwiedzenia łatwych i do udzielania błędu drugim aż nadto skłonnych.

Gdy zaiste nie zbyt uczynna porywczność drugich do przyjmowania mylnych wrażeń, trucizna, którą pierwsi wyziewają na to wszystko, co ich chytrym zamiarom nie dogadza, bezskutecznie własnym swoim strawiłaby się jadem.

Lecz kiedy interes osobisty, chęć nieprawych korzyści, zazdrość, współubieganie się o znaczenie, wygórowana miłość własna i inne serc skażonych podniety, bądź z własnego natchnienia, bądź stawszy się obcych widoków sprężyną, dojdą do tego, iż zdołają wzniecić obawę, troskliwość, nieufność i podejrzliwość w czyste serca jednomyślnej i zgodnej rodziny, gdy potrafią zatrwożyć lub niepokojnością przerazić porywczą gorliwość, już one są pewne wtedy swojej przewagi. Uwiedziony i obłąkany zapal w przekonaniu, że broni, że zasłania sprawę publiczną, prawie na jej zgubę, czystem ale mylnem przekonaniem nawraca drugich na posługę cudzym korzyściom i nie wiedząc staje się współnikiem najszkodliwszych a często nawet zbrodniczych zamachów.

Wieleż razy najczystsza cnota zimną i ostrożną nie prowadzona rozwagą, padła ofiarą tych zdradliwych zasadzek? Wieleż razy wplątana w sidła, samą powagą swoją i dobrą wiarą nie pociągnęła za sobą innych równie niewinnych, lecz do zwiedzenia łatwych umysłów? I takim to sposobem tworzyły się w Polsce partye. Kilku złych prowadziło za sobą tysiące obłąkanych. Spadła zasłona z ich zamiarów; dzielili się z beczelnością pierwsi owocami swojej chytrości; wzdrygnęli się drudzy na własne dzieło, lecz już go naprawić nie mogli. Wstyd i hańba została wspólnem wszystkich dziedzictwem. Zgryzota i rozpacz poszła na dział uwiedzionych, bo grzechy polityczne nie

podług chęci, lecz podług skutków sądzić się zwykły.

Nigdy Sejm 1788 r. ze wszelch miar chlubną dla narodu stanowiący pamiątkę, nie zasłużyłby był na tę sprawiedliwą przyganę, iż czas marnie ronił na wymownych głosach, gdy działać należało, gdyby wieczni nieprzyjaciele rodu naszego straciwszy nadzieję przewagi od zakupionych przez siebie zdań spodziewanej, niepojętym chytrłości wynalazkiem nie podsuwali wrzącemu zapalowi ubocznych i niewczesnych wniosków we wszystkie pozory dobra powszechnego przybranych, a wistocie nie będących jak zdradliwą łakocią dla mniej rozważnej gorliwości do pochwycenia ukrytego ostrza.

Żałowali tyle razy najznakomitsi patryoci mniej uważnych kroków porywczych wrażeń żywych uniesień, gdy się one w szkodliwych skutkach objawiły. Spostrzegłszy, iż nie chcąc usłużyli niemi naszych nieprzyjaciół widokom, wyrzucali sobie nieostrożność względem fałszywej i obłudnej gorliwości, a którą po bronii, jaką wojować zwykła, poznać byli powinni. Chcieli goić rany, lecz łatwiej je zadać i jątrzyć, aniżeli uleczyć: *tardiora sunt remedia quam mala*.

Czymże nieprzyjaciele nasi uwiedli naczelników konfederacyi targowickiej? Potrafili postarać się najprzód, aby zostali obrażonymi, rozżarzenie dawnych między familiami uraz, drażnienie miłości własnej, zastraszenie przesądów i nałogów, wmówienie w szlachtę, iż im konstytucya naj-

ulubieńsze wydziera przywileje, że dąży do despotyzmu, że między stan miejski i wiejski zaszczenia krwawego jakobinizmu prawidła, zgola wszystkie najchytrzejsze obludy sprężyny najnikczemniejszego kuglarstwa sposoby, uzyte zostały, niczego nie opuszczono, coby omamić, uludzić i uwieść łatwowierność potrafiło. Skończyła się ta smutna i ohydna scena na Sejmie grodzieńskim: kazano podpisać rozbiór kraju; zapadła się Polska w przepaść, własnych synów rękami wykopaną, na pociechę widziała przy zgonie więcej obłąkanych niż złych, lecz gdy nie wszyscy mieli dość odwagi przyznać się do błędów i krwią swoją zmazać zapamiętałe obłąkanie, zginął naród, obce ludy pogardziły zbrodniarzami, a uwiedzionym litości odmówili.

Temi świeżemi przykładami nauczani, po srogiej i krwawej pokucie, cudem wskrzeszeni, a nieprzewidzianym zbiegiem niepowrotnych zdarzeń, rozpoczynając najważniejszą sprawę wskrzeszenia Polski w oczach świata, pod opieką potężnego ramienia, które ją tylko podnieść i ustalić może, badajmy sami siebie z szczerością, czyliśmy się wszystkich wad naszych tak szkodziwych ojczystemu interesowi pozbyli? Czyliśmy tak starannie z długich nieszczęść naszych zebrali korzyści, aby niemi zahartowane serca już z pewnością odbijać mogły pociski, które złość i chytrość miotać na nas będzie? *Creditis avecos hostes? sic notus Uliesses?*

Jeżeli nieprzyjaciele nasi, kiedy im jedynie

chodziło o to, aby się łupami naszymi powiększyć, nie oszczędzali żadnych kuglarstwa politycznego omamień; czegoż oni gotowi nie użyć, kiedy im idzie nie tylko o oddanie tego ze wstydem, co zdradą nabyli, ale o własne ich ocalenie.

Jeżeli wtenczas, kiedy w obojętnych na nasz upadek narodach, przeszkody do wykonania swoich zamiarów spodziewać się nie mogli; przecież rzadkim przewrotności rodzajem przez płatnych za granicą pisarzy, ohydzać nas przed światem nie zaniedbali, jedynie dlatego, aby nam litość odjęli, tę ostatnią pociechę nieszczęśliwych; czegożby nie odważyli, aby zasłużony u wskrzesiciela naszego tyłu ofiarami szacunek zmienić lub osłabić mogli?

Powiedział wielki nasz opiekun: „Bądźcie jednomyślnymi od zgodnych usiłowań waszych, „wasze losy zawisły, to samo wam powtarzam „teraz, com wam mówił, gdym się pierwszy raz „na waszej ziemi zjawił“. Te same nam powtarzają przestrogi wszyscy oświeceni, wielkiego a przychylnego nam narodu pisarze. Zdaje się więc, iż ze wszystkich win i wad naszych, które nam zarzucano, łatwość do nieporozumienia się, takie na umysłach obcych zrobiła wrażenia, iż gdy nas we wszystkich innych poprawionymi sądzą, o tę jedną, jeżeli nas nie posądzają, przynajmniej podzierać zdają się.

Niestety, sami im dostarczamy do tego pozorów, nie złą zapewne chęcią, bo ta już wytępiona nieszczęściami, niema żadnego w krwi naszej za-

rodu; lecz mniej ostrożną i porywczą gorliwością, z której, jak powiedziałem, jedne skutki na rzecz publiczną spływają.

W takim ja względzie uważam pismo deputowanego na Sejm z gminy V. M. W. pod tytułem: „Myśli nad aktem Konfederacyi jeneralnej“ i że pod takim je względem jedynie przekonanie moje o cnocie i czystych chęciach autora uważać mnie skłania, spodziewam się samego autora przekonać.

„Celem jego jest, jak powiada szanowny autor, zbić fałszywe mniemania i wieści, jakoby z niniejszą odmianą polityczną zmienić się miały losy wiejskiego ludu, któremu nie zwrotny duch czasu już polityczne znaczenie, byt i praw opiekę zaręczył“. *Pag. 17.*

Przedsięwziął więc autor obronę związku konfederacyi przeciw obawom, które miał wrazić. Ażeby zaś zdołał ukoić troskliwość i niespokojność tych stanów, stara się przekonać, że chociażby szlachta i panowie radzi powrócić do swoich nałogów, i chociażby pragnęli stan miejski i wiejski ogołocić z przywilejów, które im nadała konstytucya, już tego w wieku cywilizacyi, a jak autor wyraża, liberalnych wyobrażeń dokazać nie zdołają. Przypuszcza więc autor, iż są jakieś różnice, jakieś obawy i troskliwości między ludem, których ma być związek konfederacyi przyczyną. Że są osoby któreby chciały się udać w wsteczną drogę celowi, przykładem innych konfederacyj, lecz obmowa aktu związkowego powinna im być do tego zawadą.

Gdyby obawa, troskliwość i niespokojność mieszkańców była rzetelna; gdyby związek konfederacyi tak jasno i wyraźnie skazujący jeden cel, jeden popęd, jedno pragnienie wszystkich umysłów mógł pod jakimkolwiek pozorem wzniesić tak błędne i fałszywe mniemania; gdyby którykolwiek z stanów okazanych sobie tak wyraźnych i jawnych dowodach wzajemnej ufności, poważania i ścisłego braterstwa, z najważniejszego dzieła wskrzeszenia Ojczyzny te mógł wyciągnąć wnioski, gdyby nie pamiętał, iż w porządku zamysłów ludzkich, pierwszy musi być ten, aby wprzód postawić i ustalić rozwaloną rękami obcych i niezgodą naszą budowę, niż odmieniać jej zasady i wewnętrzny skład zaprowadzony porządek; gdyby którykolwiek z ziomków zapomniał o tem, że jak ocalenie nasze nie może być tylko utworem opiekuńczej ręki wielkiego wskrzesiciela naszego, tak ustalenie przez konstytucyą prawa i przywilei, nie może być tylko jego dziełem, że do tego ważnego kroku przewodniczyć mu nie mogą, pojedynczych osób, podług rozmaitych a często osobistych widoków, rachowane potrzeby — lecz jego własna mądrość oświecona miejscowem poznaniem i zgłębieniem ducha masy ludu, kraju, zwyczajów, zalet i nałogów, a z nich ogólnych narodu potrzeb, że on, czyli w mądrości swojej osądzi zostawić konstytucyę Drezdeńską i rozszerzyć ją na całe Jagiellonów i Piastów dziedziny, lub ją w częściach lub całości zmienić; lud przyzwyczajony do samych z ręki Jego do-

brodziejstw, z ufnością pewnym być winien, iż on podnieść go może, upodlić go zapewne nie zechce.

Gdyby, mówię, mimo tych wszystkich uwag, doszło do mnie szemranie nieufności i bojaźni, żałowałbym moich rodaków: rzekłbym, że nie uleczyli się jeszcze z wad i nałogów swoich, że je trudno jest na tej nieszczęśliwej ziemi wytępić, że kolejają jeden po drugim stany zarażają się i ci, co dopiero innym je wyrzucali, sami je pielęgnować zaczynają.

Dziękowałbym pisarzowi, iż wziął na siebie sprostować mylne i szkodliwe wrażenia, że się zrobił obrońcą najświętszej sprawy, że od jednych potwarz od drugich porywczosć do niej odwrócić założył sobie za obowiązek urzędu i nigdy zaiste talent obrońcy w piękniejszym celu użytym by nie był.

Lecz kiedy od pamiętnego na dniu 28 czerwca 1812 posiedzenia nie słyhać, jak jedne myśli, jedne zdania, jedne dążenia wszystkich stanów, kiedy wszyscy mając pamięć przeszłych nieszczęść przytomną, a jeden wielki cel przed oczyma, jednomyślnym do niego postępują zapałem, kiedy wszyscy się cisną bez warunków do podpisu najszlachetniejszego dzieła, kiedy wszystkie uprzedzenia, wszystkie opinie, wszystkie różnice tak znikły, że wszyscy przysięgli sobie poświęcić wszystko dla jednego i najwyższego dobra podniesienia Ojczyzny, kiedy na odgłos wyszłego pisma i ci, co o nim słyszeli tylko, i ci, co go czy-

tają, pytają się o tę widmę przeciwko której autor powstaje a nikt jej dostrzedz nie może; kiedy ci, wśród których urodzić się miała, wypierają się jej i z słuszną urazą mienia ją utworem samego autora; winszuję rodakom moim, że nie na nich padnie wina zadanej plamy najczystszej i najświętszej sprawie. Żałuję autora, za stanawiam go nad jego gorliwym może, lecz skwapliwym krokiem, przez który naraził na szwank sławę narodową, bo nigdy silniejsza jedność i zgoda sprawiedliwiej na nią nie zarobiły, i smucę się, nawet nie bez przyczyny, bo kiedy zwiedzeni są, zwodzacy być muszą.

Nie tajno mi jest, jak wiele razy złość i chytrość, chcąc uniknąć czujnego oka Zwierzchnictwa stojącego na straży spokojności publicznej, udawały się do podobnych sposobów, robiły się oskarżycielkami nieistniejących zamysłów, aby ich dopiero uczyć; publiczność powstawała przeciw mniemaniom, aby z tej walki jej własne poznane były i z tryumfem wyszły; zbijała obawy, których radaby była wszystkim udzielić, i pod tym zdradliwym! pozorem, mówiąc o rzeczy jakoby już utworzonej, dopiero na nią zwijała osnowę.

Lecz daleki jestem od posadzenia serca i rozumu, (znanego z gorliwości swojej Deputowanego) daleki jestem od przyznania Mu innych pobudek, jak tylko szlachetnych i cnotliwych — i kiedy w wnioskach się moich gubię, czemu mam przyznać krok Jego, przypominam sobie owego sławnego rycerza Donkiszota, którego dzie-

je pisał Cerventes, ten zaś gdy uniesiony zbyt-
nim zapalem gdy w rozgorzałej imaginacyi szukał
rycerzy i bojowiska; młyn wietrzny, wystawił so-
bie godnym spotkania olbrzymem — i nie wprzód
z obłąkania tego wyszedł, aż skrzydłem jego
z chudego Rosenanta na ziemię zwalonym został.

Jakoż na końcu dzieła czytam, iż to są włas-
ne autora myśli i czucia, których w dzień zawią-
zania się Konfederacyi wynurzyć nie mógł; nie
mogły być jeszcze wtenczas żadne wieści, żadne
obawy, żadne troskliwości; a już wtenczas te same
myśli i czucia w umyśle Jego znalazły miejsce.

Lecz kiedy na pociechę ziomków, na obronę
jednomyślności ich w najświętszej sprawie, tak
jawny przytaczam dowód, że obawy, że troskli-
wości nie są ich własne, będąc niemniej przeko-
nany o dobrych chęciach Autora, znajomością
tylko Jego osobistą bronić się muszę, przeciwko
temu mniemaniu, które z toku Jego pisma suro-
wy badacz łatwo by mógł powziąć, to jest, iż
raczej swojej obawy i troskliwości, swoich czu-
ciów i przekonania chciał drugim udzielić, jak
od niej innych uleczyć.

Kto chce zwrócić nmysły od fałszywych mnie-
mań, przytłumić zarody wszczynającego się roz-
różnienia; nie przedsięwzięje tych sposobów, jakie
pod piórem swoim Autor starannie rozwinął. —
Zapomniał on iż w czasach najściślejszego zjedno-
czenia wymagających, zgromadzonej jednozgodnej
rodzinie wyliczać i przypominać dawne urazy,
wystawiać i porównywać jednych wady, drugich

zalety, przyznawać jednym jakoby wrodzone względem drugich a szkodliwe dążenia i chęci, wytykać szczęście i wyniesienie jakoby nie zasłużone pierwszych; uważać fałszywe uczucia, upodlenia w drugich: jestto jedyny i najdoskonalej wybrany środek poważnienia i pokłócenia najściślej połączonych między sobą Stanów.

Zapomniał Szanowny Autor, iż tym krokiem szedł szalony i zapamiętały Demagogizm, wydobywał odwieczne i zatarte poprawą niepamiętnego rodu winy, miotał potwarze na przytomne plemię, że w skłonnościach krwi swojej żywi zastarzałe wady, przyznawał, narzucał zamiary niepomyślane od jednych przeciw drugim, jątrzył, zastraszał, ohydzał, aż póki nie obłąkał, i nie doprowadził do tych okropnych scen, na które się ludzkość wzdryga, i z których lichy owoce sam własną krwią przepłacił.

Nie nam przecież po nim nie zostało prócz ohydnej pamięci i tego gorszącego słownika, który płodna złość Demagogów potwarczemi wyrazy napełniła — Egoiści, Moźnowładzcy, Samolubni, Przywłaszczyciele, Bez czynności, Zatopieni i t. d. Są to te epitheta, które tyle razy niewinność, oszczędność, cnota, gorliwość znosić musiały, a któremi Deputowanemu Gminy V, chcącemu pojednać i złączyć niby rozróżnione umysły, podobało się hojnie udarować stan, który Napoleon W. przy swoich prerogatywach zostawił w Polszcze, którego dawne zaszczyty powrócił we Francyi; stan, który mianowicie na sejmie

1788 w Polsce, był rzadkim w dziejach przykładem, sam pierwszy z przywilejów swoich uczynił ofiarę, ile moc uprzedzeń dozwalała wtedy, podniósł i przypuścił do nich staro-miejski i wiejski, i tyle lat krew swoją przelewał nie za to, aby innym Współbraciom odjął raz nadane dobrodziejstwa, lecz aby się losem i prawami swojemi z nimi podzielił.

Nie żałuje on tego, bo raz poznawszy, zna ciągle interes ojczyzny, odbierał on też zawsze od dwóch szanownych stanów jawne oznaki wdzięcznego uczucia i ścisłego braterstwa; odbiera i teraz dowody chlubne dla rodziny polskiej wzajemnego zaufania, kiedy wiele gmin przez wybór deputowanych z stanu szlacheckiego, doświadczonej szlachetności jego, reprezentację, swoją powierzają. Nie zawiodły się zapewne na ich gorliwości, i ta to szczęśliwa ufność mieszając serca, miesza i godzi publiczne potrzeby, sprawę jednego stanu robi sprawą wszystkich. Głos interesu osobistego nie potrafi zerwać tego ścisłego węzła, ani mylnie jednego wrażenia za powszechne mniemanie tłómaczonemi być mogą.

Prócz powszechnego wszystkich przekonania, mają te szczęśliwe skłonności czujnego stróża w najlepszym krolu, którego równa troskliwość o pomyślność wszystkich swoich dzieci, te korzyści nadanej konstytucyi pielęgnuje, wzmacnia i od wszelkiej zmiany zabezpiecza, w królu mówię, którego Europa najsprawiedliwszym Panem, a obydwa ludy którym panuje, Ojcem swoim mia-

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Zakład Filologii Polskiej

Nr

nują i na którego opiece z spokojnością o losy swoje spoczywać winni.

Pozwoli się spytać Szanowny Autor, z kąd wie, że są szkodliwi egoiści? Co pragną, aby nietylko przemysłny mieszkaniec lecz i rolnik, nietylko do dawnego stanu wrócili niewoli, lecz aby nie mieli być wolnymi przed obliczem prawa, że są, którzy obracają żądze ku wytartym a zbutwiałością pokrytym przesądom? Z kąd wie, że żądają 3-go maja konstytucyi, że pragnienie odmiany Drezdeńskiej jest czuciem poziomego egoizmu możnowładców zdrobniałych przybierających na siebie pocieszną postać magnatów? Z kąd ma wiadomość, że lud wiejski jest uciskany, że większe ciężary znosi od innych, że możni uchylać się od nich umieją? Są to zarzuty, które bez dowodu stają się potwarzami; których lekko i bez istotnego przekonania rozsiewać na krzywdę drugich nie godzi się, a w chwili potrzebującej ścisłego jednoczenia są arcyszkodliwe, bo obrażają i różnią. Gdyby nawet rzetelnemi były te dostrzeżenia, szczerzej chęci ich sprostowania inna przystała droga. Zgodue dzieci w dolegliwościach swoich rzucać się zwykły na łono czulego o ich dobro Ojca i jego powagi, miłą dla niego a skuteczną dla siebie wzywać ufności. On ich z łaskawą zwykł słuchać dobrocią, on ma moc, on wie sposoby, szkodliwe dążenia odwrócić, on obawy i nieufności ukoić, on wprowadzić w konstytucyjną harmonią członki jednej rodziny, gdyby z niej wychodzić zaczęły. Lecz przed powierzeniem ich najlepszemu królowi, oskarżać się głośno,

zarzucać sobie winy, ohydzać się, nie są to kroki prowadzące do jedności i zgody, o której tyle razy autor w piśmie swoim wspomina.

Rzeczą jest nie dowierzenia, iż zacny Autor upędzając się za marą utworzoną przez siebie, wypisuje w dziełku swoim art. 12 aktu konfederacyi, „iż w niniejszych okolicznościach, gdy wszelkie jej prace i życzenia dążą jedynie do przywrócenia Ojczyzny i do pojednania wszystkich jej części, nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za dobrego obywatela tego, ktoby chciał wprowadzać jakikolwiek rozdział i dopuścić się jakiegokolwiek kroku mogącego rzucać nasiona niezgody między jednoczącą się rodziną“, rzeczą jest mówię niepojętą, jak badanie i rozważne pojęcie tego artykułu, nie wstrzymało pióra deputowanego, któremu, wiem, iż jest najdroższym zaszczyt dobrego obywatela.

Przyznaję Autorowi, iż rzetelne i trafne uczynił porównanie 3-go maja konstytucyi z tą, którą w Dreźnie W. Napoleon księstwo warszawskie obdarzył; któż tej różnicy wraz z nim nie czuje, ale razem któż nie pamięta, ile twórcy tej konstytucyi mieli do pogodzenia względów, na jakie okoliczności wewnątrz i zewnątrz obzierać się musieli, aby choć w części wykonać tak ściśle z dobrem Ojczyzny złączone względem innych klas zamiary, które w sercach cnotliwych dawno tkwiły, i tylko szczęśliwej do wyjawienia czekały pory. Niech sobie przypomni zacny autor, że ten pierwszy krok sprawiedliwości względem braci, ściągnął na naród

zarzut Jakobinizmu od tych samych, którzy go wprzód o nadużycia względem innych stanów obwiniali. Są okoliczności, które nawet sama potęga szanuje. Napoleon W. nadając narodowi konstytucyą, wyjawiał podpisem swoim, iż miał wzgląd na to, aby ona godziła przywileje stanów z spokojnością Państw sąsiednich. Takto są częstokroć w politycznem położeniu przeszkody, które chęciom iść dalej nie pozwalają. Pojmuję łatwo cel w jakim autor takowe uczynił obydwóch konstytucyj porównanie. Pojmuję wraz z nim, iż co było dogodnem i stosownem przed lat 20, po tylu zmianach, po tylu doświadczeniach, po tak znacznem przekształceniu się ludzi i umysłów, nie odpowiedziałyby życzeniom i nadziejom powszechnej pomyślności. Lecz pojąć nie mogę wspomnienia Trybunów rzymskich, „jako wyobrażających godność ludu stojącą na wstępie przeciw przywłaszczeniom samolubnym Patrycyuszom. „Nie pamiętaż zacny autor, że ci przewódcy ludu nie bronili praw jego, ale swoje własne przeciw sprawie powszechnej widoki ludom zasłaniali; że nawzajem upojeni nie staliśmy poklaskami, raz panowie, drugi raz niewolnicy gminnych namiętności, zostawili nieraz następcom przestrożę, że niedaleko z Kapitolu do skały Tarpejskiej.

Zkądże przyszło autorowi obok konstytucyi monarchicznej, mieścić pochwały Rzeczypospolitych greckich, jako wzoru praw ludu i wolności. Zapomniałże Autor, że te wszystkie Rzeczypospolite tyle razy nadużywшы praw ludu, za przewodem

zręcznych burzycielów, zaprzedały ją nakoniec Filipowi. Przytem jestże czas mówić o demokracji, kiedy się świat cały przekonał, że konstytucyjna monarchia jest tylko rządem trwałym i rzetelnie uszczęśliwiającym ród ludzki.

Nie będę dalej ani rozbierał Pisma, ani go zbijał, abym się nie zdał niebezpieczniejszym go sądzić niżeli jest w istocie.

Jedynym celem moim jest ostrzedz ziomków i samego zacnego autora, iż gdy od złych i nieprzychylnych duchów sprawę ich długie nieszczęścia uwolniły, aby strzegli się i nie tak łatwo przyjmowali wrażenia wieści, któremi łatwowierność lub porywczą gorliwość zastraszać zwykła.

Szukając najskrupulatniejszym i najsurowszym wzrokiem tych, którymby mógł niedogadzać stan terażniejszy, bądź w dzisiejszym porządku rzeczy, bądź w przyszłym ich widoku, trudno jest roztrofną uwagą przekonać się, aby się choć jeden znalazł taki, któryby prócz innych pobudek, przez samą otuchę lepszego losu do sprawy powszechnej nie przylgnął; po tylu cierpieniach, po tylu ofiarach, po tylu gwałtownych wzruszeniach czyli nie należy spodziewać się chwil odetchnienia, porządku i spokojności. Dla kogóż radość z tego względu jest drażliwą, kogóż niezyczliwego losowi ziomków nabawiać może smutkiem lub bojaźnią. Ona utrzymuje tego ducha wytrwałości i zapału. Ona ochotę i cierpliwość w znoszeniu wszystkich ciężarów; godziż się jej przyznawać fałszywe pobudki, błędne zamiary, których nie miała i nie ma. Tak zby-

teczna podejrzliwość w sądzeniu nie może być udziałem, tylko ludzi nazbyt szczęśliwych, których nieustanna troskliwość przy każdych zmianach politycznych dręczy, aby się im to szczęście z rąk nie wymknęło. Nie byli, ani są tak szczęśliwymi, ani stan miejski, ani stan wiejski, bo ich dotykają wszystkie ciężary nieoddzielne od gwałtownego stanu rzeczy. Tychby więc chyba można posądzić o tę niespokojną troskliwość, którzy w każdych wzruszeniach nie tracąc korzyści z drugih zbierają.

Rodacy tyle razy zwiedzeni, tyle razy drogo opłacający łatwowierność i w fałszywej gorliwości zaufanie, rozwińcie w całej swojej mocy korzyści zebrane z długich nieszczęść i upodlenia!

Nie przypuszczajcie do siebie żadnych fałszywych wieści, obłudnych ostrzeżeń, mamiących obron, zwodzących uwag. Skoro którykolwiek z nich wprawi na moment serca i umysły wasze, w stan szkodliwy waszej sprawie, w stan mówię nieufności lub podejrzzenia, odrzućcie je jako najzjadliwszą truciznę. Pomnijcie na słowa Zbawcy waszego: „bądźcie jednomyślnymi“ bądźcie więc jednomyślnymi jak dotąd — jak dotąd z tą samą gorliwością i ufnością idźcie do wielkiego celu, pogardzając potwarzą, którą krokami waszymi łatwo zawstydzicie. Nie wierzcie żadnemu z tych którzy wam co innego radzić i zalecać będą, jak wzajemną miłość, wzajemną ufność i wspólną sobie pomoc. Uchylajcie ucha od tych wszystkich, coby wam dawne nałogi i wady rozcierając,

wmawiali w was obawę ich powrotu. Wspomnijcie
nakoniec, iż od utrzymania zasłużonego tyłu ofia-
rami u W. Napoleona szacunku, zawisło zbawie-
nie Ojczyzny waszej. Gdyby przodkowie wasi nie
byli zbyt łatwowierni, zbyt zwodniczym podsze-
pom przystępni; nie zasłużyliby byli na ten okru-
tny wyrzut: *Si mens non lava fuisset, Troja nunc
stares.*



R A P O R T

do króla Saskiego W. księcia Warszawskiego.

Najjaśniejszy Królu Panie a Panie nasz
Miłościwy!

Niespodziewane wojny wypadki jeżeli wpływem swoim na losy narodu polskiego obudzają niespokojność mieszkańców, muszą koniecznie podwajać troskliwość tych, którzy wezwaniem powszechnem powołani do ogólnej narodowej reprezentacyi zapomnieć nie mogą, że są odpowiedzialnymi narodowi i potomności, że czeka ich ścisły rachunek tak z tego, co w tej jedynej i najważniejszej sprawie czynić im było wolno, jako też z tego, co by w tem arcytrudnem i smutnem położeniu przedsięwziąć nie śmieli lub zaniedbali i że są nakoniec wystawieni na sąd świata, w szczęściu zbyt pochlebnego, w nieszczęściu zbyt surowego sędziego.

Konfederacya jeneralna zwracając uwagę na swoją powinność, honor narodu, jakikolwiek los

ten kraj czeka, nie lęka się Miłościwy Panie z przeszłości żadnego zarzutu: działając tak i tyle, o ile zgadzać się mogło z wolą i życzeniem tego, który jedynie Polskę mógł zbawić; przekonana jest, iż do zbawienia ojczyzny wszystko uczyniła.

Naród polski jeżeli walecznością zasłużył sobie na ojczyznę, niemniej na nią zasługiwać pragnął i istotnie zasłużył przez wyrzeczenie się zupełne skłonności, które za szkodliwe politycznemu bytowi jego uznawano. Dał tego dowód w tej samej ustawie, którą Waszą Król. Mość za Pana swego wybrał i potrzeba było szczególnej przewagi wyższych nad wszystko względów, aby mu przez ten środek, którego sobie na zawsze zakazał, do postawienia Polski przechodzić przyszło; podany sobie chwycił wprawdzie z zapalem, lecz nie bez poprzedniego przeświadczenia się, że ta jedynie droga wybrana dla niego została do pozyskania opieki jednemu pragnień swoich celowi.

Nikt lepiej nad WKMość znać nie może, że zmiana konstytucyjna tej części Polski, nad którą W. K. Mość panujesz, oddalała naród od uczestnictwa wszelkich politycznych stosunków. Nawykł on prócz tego losy swoje widzieć z ufnością w rękę ukochanego przez siebie Monarchy i z ufnością ojcowskim jego widokom się powodować, a chociaż z przeszłych wypadków mógł przewidywać przyszłe, chociaż z tylu przyczyn gorąco pragnął zbliżenia momentu, któryby rozpoczęty przez niego zawód dokonał, — nieświadomy powodów a

zamiarów, wojny nie tylko z pewnością oznaczać go sobie nie mógł, lecz nawet w widocznem jego dostrzeżeniu, jeżeliby mu na chęci i odwadze nie brakło korzystania z pomyślniej do zbawienia ojczyzny chwili, ani środków, ani sposobności do tego nie posiadał.

Głos ojcowski WKMości pierwszem był dla niego ostrzeżeniem o wielkich przeznaczeniach, które go czekać miały. Przelewając WKMość władzę swoją na swoją radę ministrów, dałeś poznać poddanym swoim, że mogąc sam dokonać nadzieję Polaków, zostawiasz narodowi tę chwałę, głos więc WKMości stał się pierwszą wskazówką i pierwszym bodźcem spokojnym, narodowym uczuciom. Narady władzy powagą WK. Mei odzianej, przygotowały wszystkie żywioły do wzniecenia zapалу narodowego potrzebne. Zwołanie sejmu nadało wyraźniejszą postać temu wszystkiemu, czego mniemano, że obecne okoliczności po narodzie wymagają. Związek więc konfederacyi proponowany i akt jego przyjętym został; bez innego badania nad to, że Polska powróconą zostanie, że WKMość Pan Nasz miłościwy słuchać będziesz próśb narodu, abyś związek jego przystąpieniem swoim zaszczycił i że o opiekę i wsparcie, podobnie najgłębsze prośby do Najjaśniejszego Cesarza zaniezione będą. O pierwszym wątpić nie mogliśmy słysząc o następnych zapewnienia.

Przecież chociaż sejm Księstwa Warszawskiego przemienił się w sejm Królestwa Polskiego; za-

wiązali go poddani WKMości. Poddani WK. Mości ani na moment zapomnieć nie mogli, że jesteś ich Panem. I kiedy WKMość pochwalając kroki narodu, czyli raczej powolność ojcowskim swoim zamiarom; raczyłeś przystąpieniem swoim związek jego zaszczycić, kiedy władzom swoim rozkazałeś wszelką pomoc do zamiaru naszego udzielać, Konfederacya nie tylko zwyczajem dawnych związków narodowych, ale z obecnego stanu rzeczy i z tylu świętych dla niej pobudek uznawać była powinna i uznawała WKMość za najwyższą głowę swojego związku i pod przewodnictwem WKMości acz niewidomego swojego naczelnika działać poczęła.

Protokół, czynności Rady, które WKMości miała szczęście przesyłać, świadczą i świadczyć będą tę niezachwianą wierność, tę skrupulatną powolność i tę zawsze troskliwą staranność godzenia wszystkich, acz z natury położenia rzeczy zbyt trudnych względów, któremi na drodze działań naszych otoczeni byliśmy. Trzeba było Miłościwy Panie hamować zapał, miarkować dla ojczyzny uniesienia, poddawać swoje przekonanie, aby nie obrazić tylu sprzecznych stosunków i nie dotknąć porządku i składu rzeczy władzą WK. Mości oznaczonego. Gotowi zawsze być pomocą rządowi, gdy nam żadne inne czynności nad kierowanie duchem narodowym nie zostały, zostaliśmy w naszym zakresie. Na każde wezwanie rządu udzielając pomocy, nie dając mu najmniejszej niespokojności, ani wchodząc w od-

dzielne jego, lecz do jednego celu dążące widoki. O tyle więc czynni, o ile nam czynnymi być wolno było, jeżeliśmy zasłużyli na wyrzuty tych, którzy sobie konfederację podług dawnych wyobrażeń wystawiając, w innym sposobie i innych od nas działań wymagać mogli, mamy tę pociechę w wewnętrznym przekonaniu, żeśmy czynami naszymi utrafil w wolą Wielkiego Sprzymierzeńca WKMści (coraz wyraźniej nam objawianą, w życzenia Najlepszego Króla i żeśmy nie uwodząc się pozorem rzeczy, umieli pojąć rzeczywiste przeznaczenie, do którego wezwanymi zostaliśmy).

Ale Miłościwy Panie, kiedy przeszłość wśród najtwardszej losów naszych kolei, nie ma nic dla nas trwożliwego, staje przed nami w przytomnej chwili trudniejszy zawód, staje przyszłość zasępiona chmurami, za którymi kryje się przeznaczenie ludu polskiego. Może jest bliskim kres usiłowań naszych: inaczej spodziewany, inaczej zasłużony. Może w tym momencie rozstrzyga się los nasz, przyszłych pokoleń naszych i tych, którzy głosu naszego usłuchawszy — dziś tułacz bez majątku, zostawiwszy żony i dzieci w rękach obrażonego nieprzyjaciela, im mężniej znoszą prześladowania, tem surowsze czuć nam dają wyrzuty.

Miłościwy Panie! W tak ważnej a może ostatniej chwili, cóż zostaje konfederacji jeneralnej, pod hasłem WKMci zawiązanej, jeżeli nie rzucić się na łono swojego króla, i jeżeli nie złożyć lo-

sy swego narodu, w ręce najwyższego naczelnika swojego, i błagać, abyś będąc początkiem sprawy naszej, do końca ją doprowadzić raczył.

Z tą więc najgłębszą prośbą wysyła Rada gen. Deputacyą złożoną z NN., która ją przed tronem WKMci z najgłębszem uszanowaniem złoży, i najlaskawszej odpowiedzi oczekiwać będzie.

Wysyła Rada gener. drugą deputacyę do Naj. Cesarza i Króla złożoną z N. N. dając jej zlecenia złożyć, przed tronem tego Monarchy najgłębsze prośby za losem naszym, a przed tronem WKMci składa powtórnie najgłębsze prośby, abyś jej raczył być wsparciem i rozkazał ministrom swoim ułatwiać jej zawady, jakichby doznać mogła.

Żle Konfederacya czułaby godność swoją, tak wysoko wyniesioną przez przystąpienie do jej związku WKMci, gdyby w następnym sposobie nie zajęła się strażą losów rodu Polskiego.

Najjaśniejszy Panie! Na czele Konfederacyi stoisz WKMé. Przyznał ją wielki sprzymierzeniec WKMci i wsparciem swoim zaręczył. Składa się ona z mieszkańców, których byt polityczny, traktatami przyznany został. Czegóż więc narodowi Polskiemu niedostawać może do pilnowania swojej sprawy? Mówienia samemu za sobą, do przypomnienia przez przytomność pełnomocnika swego, narodom umawiającym się o pokój, swoich zasług, praw i najsprawiedliwszej sprawy.

Miłościwy Panie! Przekonany jest naród o najlaskawszych WKMci dla siebie chęciach, przeko-

nany, że dobroć serca Pańskiego i troskliwość Ojcowska o dobro rodu do siebie przywiązanego, uprzedziła w wielu względach prośby jego. Lecz do Konfederacyi należało dać narodowi ten dowód baczości na los Jego, i zostawić nie zatar-te świadectwo swojej czynności, którą mu w tak ważnych chwilach winna. Jest w naturze nieszczęśliwych w ostatnich przygodach przesyłać modły do Najwyższej a światem rządzącej Istoty. Ta Najwyższa Istota przeznaczyła nam WKMć. na ziemi, opiekuńczem naszym Bóstwem. W jego ręce nasze nieszczęścia, los naszego potomstwa i nadzieje tylu ofiar z ufnością składamy.

M Y Ś Ł

nad rozwinięciem władzy Konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego.

Trudno jest przed sobą zataić, iż Konfederacya niniejsza, prócz słowa i nazwiska, nie ma nic wspólnego z dawnemi związkami i że do celu, w którym zawiązaną została, bardziej jej imię jak jej kształt był potrzebnym. Jest to dawny język Polaków, dawne hasło ratowania się w wielkich przygodach. Czyli dobre lub złe? inne pytanie; lecz znane od wszystkich mieszkańców, trzeba go więc było użyć, trzeba się było niem odezwać, aby być rozumianym od współbraci. Możeby były inne dogodniejsze i trafniejsze sposoby, lecz byłyby nowe, każde a dawniejsze nalogi są miłsze, niż najpożyteczniejsza nowość. W czasach, gdzie potrzeba prędkiego, nagłego i ścisłego spojenia umysłów, nie można było wystawiać sprawy na środki, dla którychby dopiero ufność wrażać lub do nich namawiać potrzeba było; części narodu, który pragnie do siebie inne

części przyłączyć, nie zostawało, jak wziąć takową postać, któraby wszystkich przyciągała.

Ogłoszono więc Konfederacyę, a wyrzeczono się tego, czem one bywały.

W takim więc duchu biorąc Konfederacyę, należy ją uważać nowym wzorem dla następnych, nie zaś dawnych kopią, a tak ją biorąc, nie przy niej zostać nie może, jak zagrzewanie, utrzymywanie ducha narodowego; reszta musi być w stanie zupełnego porządku przy rządzie egzystującym, bo inaczej trudnoby doprowadzić do celu sprawy powszechnej.

W związku więc tym nie tylko jest Konfederacya wszystkich umysłów, lecz jest federacya rządu z narodem, w której drugi powiedział do pierwszego: Róbcie wszystko, co wam cnota i miłość Ojczyzny każe, rozkazujcie i czyńcie, a my przemawiać będziem do narodu, aby z ufnością przyjmował wasze urządzenia tak, jakby sam naród skonfederowany je czynił i tą drogą spieszymy się do jednego celu.

Lecz z tego związku między Konfederacyą a rządem zawartego wypływa jasny wniosek, iż co tylko drudzy czynią, pierwsi o tem wiedzieć przynajmniej powinni. Wniosek ten jest niewątpliwym i w skutku uiszczonym być winien. Jeżeli albowiem Konfederacya jest tą dzielną sprężyną poruszającą zapal narodowy, potrzeba, aby przynajmniej miała wszystkie pozory udziału w tej ważnej sprawie.

Ztąd ja rozumiem, iż w stosunkach, w jakich

jesteśmy, jeżeli wiedzeni ufnością w mężach Radę ministrów składających, mozem nie żądać, aby wszystko to, co czynią w sprawie, której Konfederacya jeneralna jest na czele, komunikowanem jej było; przynajmniej o udzielenie tego, co już uczyniono, dopomnieć się ma Konfederacya prawo. W stosunkach albowiem, jakich jesteśmy, nie upatruję korzyści ztąd, aby wprzód co Rada ministrów czynić zamyśla, Radzie jeneralnej Konfederacyi komunikowane było. Rozważając albowiem, łatwo dostrzeżem, iż mimo przeciwnego zdania Konfederacyi, zawsze toby się stać musiało, coby ułożono, bo skoro nam przyczyny od ruchu wojsk zależące nie będą wiadomemi, skutki ich mogą nam się nie zdawać, a przecież będą potrzebne i nieodzowne.

Prócz tego już Konfederacya wielką część dzieła przedsięwziętego dokonała, gdy mu wyjednała wszechwładną opiekę W. Napoleona. Przyjmując on pod swoją niewyciężoną potęgę: sprawę naszą, dał nam nową wskazówkę, co nam czynić pozostaje, to jest, zachęcać do jednności i gorliwości. W tym zakresie zostawszy o resztę już spokojni być możemy.

Wielka troskliwość mogłaby zasłużyć na zarzuty nieufności lub niespokojności o to, o co spokojnymi być winniśmy.

Żeby te wszystkie względy pogodzić, możeby było przyzwolicie i dogodno, aby szczególnież narady o obronie kraju lub w nagłych wypadkach

wspólnie z Radą ministrów się odbywały, nie w gronie całem, lecz przez deputacyę.

To jest moje zdanie, do którego dodaję, iż nawet w tej materji porozumienie się ustne i Radą ministrów byłoby skuteczniejszem niż pismo środkiem, do ułatwienia tyczącej się kwestyi.

Koźmian, Sekretarz.

Dan d. 6 sierpnia 1812 r.



UNIWERSAŁ KONFEDERACYI JENERALNEJ
KRÓLESTWA POLSKIEGO
donoszący wszystkim mieszkańcom o rozpoczęciu
jej czynności.

Wszem wobec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, wiadomo czyni co następuje:

Już was doszedł odgłos zawiązanego przez Sejm zgromadzony dzieła, które ważnością swoją, czystością chęci, świętością zamiaru i słodką dopięcia go otuchą, przechodzi wszystkie przedsiębrane ratowania się środki, jakie kiedykolwiek Polska w rozmaitych epokach przemian doli narodowej, Europie wystawić mogła.

Polacy! Pełnomocnicy wasi okazali się godnymi piastować losy walecznego, żadnemi przygodami niepożytego, i przeto do wielkich przeznaczeń wznoszącego się ludu.

Widziała stolica niegdyś potężnego Państwa. Słyszeć będzie cała Europa i te narody, pod których stopą ziemia się wasza ugina, z jakim pospiechem dążyli Posłowie i Deputowani wasi na tę nadzwyczajną o losach Ojczyzny naradę, z jaką

rozważą objęli obecne i otaczające nas na około wypadki, i jak z tej rozważi nie zimnych i bojaźliwych częstokroć omylnych, a polotnym okolicznościom niewystarczających postępowań, wywiedli pasmo; ale to namyślne, prędkie i niezachwiane przekonanie, że teraz jest moment podnieść i utrzymać, obaloną starodawną Piastów i Jagiełłów budowę. Nie wahali się oni nad wyborem środków, bo przykłady naddziadów waszych, stały im za rękojmią tego ścisłego wspólnych chęci ogniwa, przez którego tyle razy przodkowie wasi z ostatniej toni wyratowali Polskę, ile razy czysta miłość ojczyzny, tronu, porządku i sprawiedliwości, ten święty między niemi spajała węzeł.

Wiadomy więc wam jest, a teraz ogłoszonym wam uroczyście zostanie Akt Konfederacyi jeneralnej, jednogłośnie wolą całego Narodu w pełnomocnikach jego połączoną, zawiązany i przyjęty; wiadomy jest wam wybór osób, któremi taż wola Narodu wyręczyć się postanowiła i w których ręce, chlubnym dla nich zaufaniem, złożyła do czasu najdroższą sprawę Ojczyzny, imie jej, całość i uwolnienie z jarzma obcego rodaków.

Ci to więc Reprezentanci tego związku do Rady jeneralnej Konfederacyi wezwani, donoszą dziś, wszystkim ziemi polskiej mieszkańcom, iż objęli tę władzę, którą na nich artykułem 10 aktu, Konfederacya jeneralna przelała. Ogłaszamy wam, iż na dniu wczorajszym weszli w sprawowanie świętych obowiązków, w imieniu Ojczyzny im po-

wierzonych, ślubują wam i ręczą jak zaręczyli niebu, że święcie, że wytrwale, że z ofiarą wszystkiego co jest dla nich najdroższem, droższą nad wszystko Ojczyznę utrzymają, i późnym potomkom przekaza, i mogą to ręczyć, bo ich uczucia są waszemi; bo ich przedsięwzięcia, chęci całego narodu wspierają, bo wasza sprawa jest sprawiedliwą, bo wasza krzywda woła do niebios o pomstę, a ten który was wskrzesił i który w tej chwili słuchać będzie błagalne uciśnionego ludu modły, jest potężnym, jest niezwyciężonym, jest sprawiedliwym i przeto jest wielkim, że jest wsparciem i obroną nieszczęśliwych.

Zgadując niecierpliwe pragnienia wasze, przystąpienia do tak chlubnego i po wieczne czasy pamiętnego związku, otwieramy wam natychmiast księgę powstania Polski, abyście w niej imiona wasze uwiecznili. Pospieszemy ukoić tę słuszną zazdrość waszą ztąd pochodzącą, żeśmy was do tak ważnej sprawy uprzedzili, zazdrość z tego tylko względu chlubną, z tego godną Polaków, a która bodaj pod żadnym innym pozorem nigdy nie wlała zabójczego dla Ojczyzny jadu w odrodzone i czyste jej synów serca.

Pójdziecie więc, pójdziecie z gorliwością zaprzyśiadz te śluby, które wkrótce całą jednego szczepu rodzinę w jedno połączą ogniwo. Nie potrzeba tu ani namowy, ani przymusu, obojętność nawet niechaj niekała tej pierwszej karty dziejów Polski, tej pierwszej chwili życia powstającej Ojczyzny.

Z tych powodów Rada jeneralna Konfederacyi

jeneralnej zważywszy art. 3, 4 i 5 aktu Konfederacyi, ogłasza wszystkim całej ziemi polskiej mieszkańcom :

1) Iż akcesa, bądź razem na sejmikach, natychmiast zwołać się mających, bądź pojedynczo, byle bezwarunkowo uczynione, będą przyjęte od Rady jeneralnej Konfederacyi jeneralnej Krolestwa polskiego, a które z części Polski pod rządem ojczystym będący, mają być czynione i przesyłane do Warszawy jak najspieszniej, a z części jeszcze przez nieprzyjaciół posiadanej, zaraz jak tylko usunięcie się tegoż nieprzyjaciela, zgromadzić się w sejmiki, i razem lub pojedynczo do związku niniejszego przystąpić braciom naszym dozwoli.

2) Władze miejscowe w Warszawie lub w departamentach będące, mogą razem z podwładnymi sobie urzędnikami przysyłać akcesa do kancelaryi Konfederacyi jeneralnej. Prócz tego dla wszystkich pojedynczych mieszkańców otwartą będzie w stolicy w kancelaryi Metryki Koronnej w zamku, każdego dnia od godziny 9-tej rano do 1-ej po południu, księga wraz z aktem Konfederacyi, w którą imie swoje zapisywać będą mocni.

3) Niemogący stawić się osobiście w Warszawie, będą mogli akcesa czyli przystąpienie swoje przysyłać na piśmie do kancelaryi Konfederacyi jeneralnej, i od niej wyjęcie takowego zapisania zyskiwać.

4) Osobnym Uniwersałem stosownie do art. 4 aktu Konfederacyi, będą niezwłocznie zwołane wszystkie Powiaty, miasta i gminy na sejmiki,

które skoro odbytemi zostaną, akta przystąpienia i podpisy do kancelaryi Prefektury przez Marszałków w oryginale wniesione, a przez autentyczne wyjęcie do Konfederacyi jeneralnej przesyłane być mają.

Niniejszą odezwę Rada Konfederacyi jeneralnej przesyła ministrowi spraw wewnętrznych, wzywając go, aby stosownie do art. 8 aktu Konfederacyi, niezwłocznie i niezawodnie wszędzie ogłosić ją zalecił.

Rodacy! błogosławcie niebo, a poświęceniem się waszym, gorliwością i stałością, stańcie się gódnymi opieki tego, którego Bóg zesłał na pogrom uciemiężycielów niewinności, a na wsparcie i pociechę uciśnionych.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rady jeneralnej Konfederacyi jeneralnej Królestwa Polskiego d. 30 czerwca 1812.

Marszałek Konfederacyi polskiej

Adam Xże Czartoryski.

Zgodno z orygin. *Kajetan Koźmian.*

(L. S.) Sekr. Konfed. jeneralnej Królestwa Polsk.

KONFEDERACYA JENERALNA
KRÓLESTWA POLSKIEGO
do wojska narodowego.

Rodacy!

Doszła was pewnie wiadomość, albo przynajmniej mocne mieliście przeczucie, iż Naród, który zdradza i przemocą upadł, powstać przedsięwzięcie... Powstał... i w świętym zamiarze odzyskania strat poniesionych związał się w Sejmie ścisłym węzłem Konf. jeneralnej Król. Polskiego.

Rodacy do rodaków wyciągają ręce; ojcowie synów, synowie ojców, bracia braci na łono wspólnej i jednej wzywają ojczyzny.

Wy zbrojne jej dzieci a razem obywatele i rycerze! Wy narodu polskiego drogie części! kto wam dał tę broń w ręce, kto wasze męstwo dotąd hartował, w jakim czuciu znaleźliście dzielniejsze do znoszenia tyle już trudów i niebezpieczeństw pobudki, jeżeli nie w miłości téj Ojczyzny, której do całej praw jej rozciągłości powrócić, szczęśliwa zdarza się pora. Dla was to w swią-

tyni chwały zgromadzone są wszystkie najpochlebniejsze ponęty nadziei ; twardy do jej przybytku przebywszy przystęp, ujrzycie w całej świetności Ojczyznę waszą, ten cel, te nagrody, które najszlachetniejszych bohaterów zapalały serce.

Obrócone są orły wasze, Boga zwycięstw kierowane natchnieniem, w tę stronę, w te rozległe krainy, gdzie za każdym krokiem spotkacie ślady przelanej dla niej krwi przodków waszych... Była przerwa męskiego ducha, było uśpienie naszego i Europy czuwania, i dziki Scyta pochłonał niezaprzeczone siedziby jednorodnego ludu; i narodu postać zniknęła i ojczyznę Polacy utracili... Lecz są tam jeszcze, ten sam język, te same obyczaje, te same czucia trwają braterskie krwi i przyjaźni związki, które ludy milionowe niepożytym węzłem w jeden z nami naród jednoczą. Przyjdziecie do nich, złączą broń swoją z waszą, nauczą się od was dzielnego jej użycia; pomnijcie, żeście jednej matki synowie; pomnijcie, że ojczyźnie nie samem tylko męstwem służyć można, że ona cnót obywatelskich ma prawo po rycerzach swoich wymagać; pomnijcie, że łzów radości, jękiem cierpienia truć się niegodzi, że Polacy polakom przynosić powinni róższkę oliwną jedności, aby wspólnie nieprzyjaciołom swoim ponieśli groźne pioruny, któreby nazawsze te tłoczące się ku nam ich hordy rozbić i zniweczyć zdołały.

Bohater świata i wieków, pod którego okiem jesteście, czuje zasługę tych, którzy dla swojej ojczyzny wszystko ważyć umieją.

A ty waleczny wodzu polskiego rycerstwa, któremu kraj odradzający się już winien i laury i posiadłości, idź dalej! Bóztwem twym była Polska! Polska żyje, i Konfederacya jój jeneralna wzywa Cię, abyś wraz z wojskiem narodowem do jej aktu przystąpił, przypuszczeniem do podpisu jenerałów i pułkowników w imieniu swoim, oraz dywizyi i korpusów swoich podpisać się mających.

Nie wymaga po was Konfederacya terazniejsza składanej zwyczajem pospolitym Konfederacyom jeneralnym przysięgi. Nie, Rycerze! wasz honor, wasz duch narodowości, wasza miłość Ojczyzny, są nam rękojmią, iż do tego wielkiego przedsięwzięcia, jakby z poprzysiężoną chęcią i skwapliwością dążyć wraz z nami będziecie. Ojczyzna pewna jest męstwa i wierności waszej. Wy jej wdzięczności pewni być możecie.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Konf. jeneralnej Król. Polskiego 30 czerwca 1812 r.

Kajetan Koźmian, Sekr.

UNIWERSAŁ KONFEDERACYI JENERALNEJ KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wszem wobec i każdemu z osobna komu wiedzieć należy.

Zaledwie odgłos wskrzeszonej Polski rozległ się w murach stolicy, zaledwie sejmujące Królestwa Polskiego Stany, zdołały zapał swój w głośnych wynurzyć okrzykach, a najuroczystszy akt Konfederacyi jeneralnej niezwłocznie stwierdzić podpisy, ujrzała natychmiast Rada Konfederacyi jeneralnej kwapiące się władze z przystąpieniem do tak wielkiego związku, ujrzała Polaków niecierpliwych zaręczenia najuroczystszym ślubem, iż chcą umrzeć, lub starożytną i drogą ich sercu Ojczyznę do dawnego blasku i potęgi przywrócić. Ażeby ku wylaniu tak szlachetnych uczuć, wszystkim obywatelom i mieszkańcom Królestwa Polskiego jak najrychlejszy otworzyć zawód, a razem włożonego na siebie artykułem wtórym aktu Konfederacyi jeneralnej dopełnić obowiązku, Rada jeneralna Konfederacyi jeneralnej, postano-

wiła zwołać sejmiki i zgromadzenia gminne w całym Polskim Królestwie podług następujących przepisów i prawideł:

1mo. Będą zwołane niezwłocznie sejmiki i zgromadzenia gminne w całym Polskim Królestwie, które w kolei przepisać się mającej, zaczną się w dniu 20 b. m. i r., a skończą się z dniem 15 sierpnia t. r. Co się dotyczy krajów, które następuje od obcego panowania oswobodzone zostaną, termin niniejszy ukończenia sejmików nie znajduje miejsca, gdyż te stosownie do artykułu 5go aktu Konfederacyi jeneralnej w miarę ustępowania nieprzyjaciela odbywać się będą.

2do. Jedynym przedmiotem wspomnianych sejmików i zgromadzeń gminnych jest ogłoszenie uroczyste aktu Konfederacyi jeneralnej, związanego na dniu 28 czerwca r. b. przez sejmujące stany w Warszawie, tudzież otworenie Księgi Akcesów do tejże Konfederacyi, i oświadczenie wszystkim obywatelom, iż nadeszła pora najpożądańsza, w której akces ich do aktu konfederacyi jeneralnej, okaże nowy dowód w obliczu Ojczyzny i świata, iż Polak niczego oszczędzać nie umie, gdzie chodzi o byt narodowy i odzyskanie dawnej świetności.

3tio. Zważywszy, z jakim zapałem wszyscy posłowie i deputowani do aktu Konfederacyi jeneralnej w dniu 28 czerwca przystąpili, w najmocniejszym przekonaniu, iż ci zacni Polacy, którzy się poświęcili na wszystko, ażeby to wielkie dzieło zjednoczenia się dzielnym Konfederacyi węzłem,

przywieść do skutku, najzdolniejszymi będą do przelania w serca swoich współobywateli tego świętego zapалу, którym sami goreją, i tych nieomylnych korzyści z zawiązania Konfederacyi jeneralnej, które tak mocno uczuli, i tak dzielnie poparli, widząc w nich oraz skład zaufania współziomków i chlubny ich wybór do najznakomitszych spraw Ojczyzny; Rada Konfederacyi jeneralnej mianuje niniejszym wszystkich posłów marszałkami sejmików każdego w swoim powiecie, a wszystkich deputowanych prezydującemi Zgromadzeń, każdego w swoich okręgach lub gminach. Gdyby zaś który z posłów lub deputowanych nie znajdował się w powiecie okręgu lub gminie, natenczas nieobecny poseł zastąpionym zostanie przez ostatniego marszałka sejmiku, a deputowany przez ostatniego Prezydującego zgromadzenia gminnego, z których każdy w przypadku nie znajdowania się, może być zastąpionym przez pierwszego z rzędu Sędziego Pokoju.

4to. Rada jeneralna Konfederacyi jeneralnej zaufana w cnocie, obywatelstwie i najczystszych zamiarach wszystkich tych, których niniejszym Uniwersałem marszałkami i prezydującemi w powiatach, okręgach i gminach postanowiła, uwalnia ich na ten jeden raz od wykonania zwykłej przy rozpoczynaniu obrad sejmikowych i zgromadzeń gminnych przysięgi, a pomna, iż Polakowi chcącemu dźwigać z popiołów Ojczyznę innych bodźców do gorliwości nie potrzeba, nad miłość tejże Ojczyzny, innych przysięg i ślubów nad te, które

rodząc się Polakiem w obliczu nieba i ziemi wykonał, składa całą swą ufność w ręce, ufnością współobywateli zaszczyconych mężów, i pewna jest, że przewodnicząc w obradach sejmikowych i gminnych, zechcą poruczone im dzieło z jak największą dokładnością, zgodą i pośpiechem wykonać. Wszakże, gdyby w którym powiecie lub Gminie dłuższego potrzeba było czasu do odbycia sejmików lub zgromadzeń gminnych, niniejszym Uniwersałem zwołanych, nad ten, który się zwykle praktykował, zostawuje przezorności i roztropności marszałków i prezydujących, wolność przeciągnięcia tychże sejmików lub zgromadzeń gminnych aż do dni pięciu.

5to. W porządku sejmikowania i odbywania zgromadzeń gminnych, marszałkowie i prezydujący umieściwszy na czele księgi sejmiku lub zgromadzenia gminnego akt Konfederacji jeneralnej na dniu 28 czerwca r. b. przez sejmujące Stany uchwalonej, i wyłuszczywszy swoim współobywatelom, znakomity przedmiot niniejszego ich zwołania, dołożą szczególniejszej bacności, ażeby Akcesa wszelkie bez żadnego warunku i dodatku były czynione.

6to. Przy ukończeniu sejmików i zgromadzeń gminnych, marszałkowie i prezydujący zamkną powyżej spomnione księgi, i te swoim i Asesorów stwierdzone podpisem, prześlą niezwłocznie Radzie jeneralnej Konfederacji jeneralnej, wraz z raportem o odbytych sejmikach lub zgromadzeniach gminnych za pośrednictwem podprefektów i pre-

fektów stosownie do uniwersału pod dniem wczorajszym wydanego, a mianowicie artykułu 4.

7mo. Przed oddaleniem się z miejsc na sejmiki i zgromadzenia gminne oznaczonych, Marszałkowie i prezydujący, uformują księgi Akcesów do Konfederacyi jeneralnej, dla tych obywateli i mieszkańców swoich powiatów, gmin i okręgów, którzy się na sejmikach lub zgromadzeniach gminnych znajdować nie mogli, lub którzy na nich prawa głosowania niemają a przecież pałają najszczerzą chęcią połączenia się z świętym Konfederacyi jeneralnej ogniwem. Takowe księgi złożone zostaną w kancelaryach podprefektów, do których każdy chcący przystąpić do Konfederacyi udawać się może. Sami zaś podprefekci obowiązani są co dni dziesięć przysyłać o tem Radzie jeneralnej Konfederacyi jeneralnej niezwłocznie raporta.

8vo. Niniejszy Uniwersał będzie dopełnionym, ogłoszonym i wykonanym przez ministra spraw wewnętrznych, stosownie do artykułu 18-go aktu Konfederacyi jeneralnej pod dniem 28 czerwca roku bieżącego.

Polacy! Trzebaż Was zagrzewać do tego, co tak jest zbawiennym i świętym, kiedy synowie Wasi i bracia uzbrojeni wydartym ze szponów przemocy orężem, spieszą okazać Zbawcy naszemu i światu, gdzie tkwiły słupy graniczne Wielkiego Królestwa naszego, dokąd wielcy przodkowie zanosili przed laty sławę i postrach swej broni, i kiedy ta ziemia użyzniona ciałami szlachetnych

ofiar, za jej całość poległych, widzi na łonie swoim pół miliona uzbrojonych na pomstę waszą Rycerzy, dacież się komukolwiek wyprzedzić w zupełnym poświęceniu się najczystszej sprawie Ojczyzny! Księga zapisów do świętego związku Konfederacyi będzie oraz księgą pamięci, kiedy wybawiona z trosk gwałtowniejszych Ojczyzna, postawiona na znakomitym szczeblu potęgi i sławy, mocna jednością swych dzieci, zaszczytna ich zwycięstw i chwałą, wielką dzielnością swych mężów i największego z ludzi opieką, zażyje nakoniec słodkich owoców prac waszych i stałego pokoju, nie znajdzie się zapewne żaden z jej synów, któregooby imienia doczytać się nie mogła w tym związku Konfederacyi ogólnej, do którego Was świętym jej imieniem wzywamy.

Działo się na posiedzeniu Rady jeneralnej Konfederacyi jeneralnej dnia 1-go lipca 1812 roku w Warszawie.

(Pod.) Miejsce Marszałka R. J. Konf. Jen.
Król. Polsk. zastępujący
(L. S.) *Stanisław Ord. Zamoyski.*
Sekretarz Rady Jen. K. J. K. P.
Kajetan Koźmian.

KONFEDERACYA JENERALNA KRÓLESTWA POLSKIEGO

do Polaków w służbie moskiewskiej cywilnej i wojskowej
przytrzymanych i broń przeciw Ojczyźnie nosić przymuszonych.

Rodacy!

Powstała Ojczyzna — odżyły z nią w całej swojej mocy te wszystkie obowiązki, które ku niej z pierwszym tchnieniem życia powzieliście. A któreż nad nie są pierwsze i świętsze? Zwróćcie oczy na dzieje świata, na przykłady nieśmiertelne Przodków, na świeże Rodaków czyny, zwróćcie je na własne serca, jeżeli jeszcze są Polskie, jeżeli jeszcze są niewyrodne; z nich usłyszycie ten głos: — że jak jest najwyższą chwałą żyć i umierać dla ojczyzny, tak najobrzydliwszą zbrodnią i hańbą służyć i łączyć się z temi, którzy ją rozdarli, którzy ją krwią waszą obleli.

Rodacy! Nie uczujecie głęboko tej krzywdy zadanej rodowi waszemu? tego najboleśniejszego ze wszystkich okrucieństw ciosu? Spójrzycie, czyje to znaki nosicie, czyją krwią zbroczone

chorągwie powiewają nad waszemi głowami? Barbarzyńcy tylko mogliby pojąć tę myśl bezbożną, że poczytacie za dobrodzieństwo służbę tym, którzy was z zwycięzców i panów swoich uczynili niewolnikami, i na spełnienie okrucieństwa przypuścili do sromoty przelewania w ich obronie krwi waszej i braci waszych, kiedy się w niej sami do woli nakapawszy, wycedzić jej do reszty nie mogli.

Polacy! Dopóki nie było ojczyzny, dopóty tylko cierpieniami być mogły związki, które wam bądź potrzeba, bądź przymus, bądź unikanie podejrzliwego nieprawych rządców oka narzuciły. Nie masz zapewne takiego wyrodka, któryby je dobrowolnie znosił; nie będą one nigdy i nie były tak mocnemi, aby je zerwać się niegodziło, a dziś już ich niema; bo Ojczyzna staje przy swoich prawach, bo się o nie w całej rozciągłości dopomina i niema tu wyboru, niema namysłu, tylko albo jej synem, albo jej zdrajcą zostać potrzeba. Nie doznasz zapewne ukochana Ojczyzno tej zniewagi od synów swoich, by się ciebie niegodnem wiarołomstwem zaparli; by którykolwiek z nich obłąkany za świętokradzkim językiem uciemięźcieliów naszych, śmiał nazwać służbę tyranom naszym węzłem honoru, bo kiedyż to było honorem, topić ojcobójcze żelazo w łonie swej matki?

Męstwo i odwaga wtedy są zaszczytnemi, kiedy sprawa przez nich broniona jest chwalebna; — i wierność wtenczas jest prawdziwą cnotą, kiedy nie jest niewiernością pierwszym oraz z życiem

przyjętym ślubom, które niezatartemi znamiony natura i ojczyzna na sercach naszych wyrzyła.

Niech więc zawre w was wstręt i obrzydzenie na to wszystko, co pochodzi z rąk tych, którzy zaprzysięgli waszą zgubę. Prędzej, prędzej, wydajcie się czem jesteście, wydajcie się Polakami, a zadrzą przywłaściciele waszej ziemi.

Synowie Chodkiewiczów, Sobieskich i Żółkiewskich! zedrzyjcie z siebie te upadlające znaki, odrzućcie od was ojcobójcze żelazo; złąćcie się z nami, i wspólną z nami zemstą za tyle hańby i zniewagi, obróćcie go przeciw uciemężycielom waszym. Krew, krew nieprzyjaciół jest dla mężnych najpiękniejszą w oczach ojczyzny ozdobą. Pójdźcie, pójdźcie śladami tych cnotliwych rodaków, którzy przed ośmnastu laty na głos ojczyzny nie wahali się pokruszyć wieży i przetrząwszy się przez dzikie tłumy, usłali sobie do niej drogę trupami tych samych niewolników, którzy was dzisiaj zatrzymać usiłują. Kiedyż chlubniejsze otwierało się wam pole, jak obok walecznych współbraci waszych, którzy napełniwszy lądy i morza Polskiem imieniem za drogi owoc, za najchlubniejszą nagrodę przynoszą wam Ojczyznę, wzywając was do chwalebnej za nią walki. Tu, tu jest prawdziwe pole honoru i obowiązków, tu, tu prawdziwi Polacy chcą przelać krew swoją dla wzniesienia prawdziwej Polski — tu, tu pod okiem największego z bohaterów, najwspanialszego opiekuna — tu obok najpierwszych rycerzy, obok najpierwszego ludu na świecie, — tu nakoniec

obok wszystkich oświeconych narodów, które idą raz na zawsze postawić nieprzebitą zaporę naprzeciw cisnącej się dziczy do Europy.

Pójdźcie, pójdźcie woła na was Ojczyzna, wołają bracia wasi; wyciągając przychylne dłonie, czekają was otwarte ich serca, czekają obrad świątynie, czekają narodowe chorągwie. — Pójdźcie! Niech największy z bohaterów, niech Europa pokłaśnie tej niezmiennej wierności Polaków dla Ojczyzny, temu zapałowi który znać nie powinien ani granic, ani ulegania, ani oglądania się na cokolwiek. Oby ta Ojczyzna, którą tak sławną, miłość i ofiary synów jej — uczyniły, która teraz z uśmiechem, jak czuła matka, wzywa rozrzucone po przestrzeni świata dzieci — w pierwszym swojego życia poranku nie zachmurzyła czoła — i oby nie była zmuszoną stawić się groźną i nieprzebłąganą dla tych, którzyby zbrodniczem zaślepieniem zaprzeć się jej nie wzdrygnęli.

Uchwalono w Warszawie na posiedzeniu Rady Jener., Konfed. Jener. Królestwa polsk., wskutek artykułu 6 i 7 aktu Konfederacyi Jeneralnej dnia 7 lipca 1812 r.

Marszałek *A. Czartoryski.*

Sekr. Konf. Jen. *Kajetan Koźmian*

Z Warszawy d. 28 lipca.

KONFEDERACYA JENERALNA KRÓLESTWA POLSKIEGO

D O N A R O D U !

przy odpowiedzi Naj. Cesarza Francuzów, Króla włoskiego
Deputowanym danej.

Rodacy! Odbierzcie więc, odbierzcie wyrocznią przeznaczeń waszych, na którą z natężoną tęsknotą i ufnością nadzieją czekaliście. Odbierzcie ten wieczny pomnik zasług i ofiar waszych, wielkości i sprawiedliwości największego mocarza na świecie. Ogłoście go całemu światu, czytajcie go dzieciom i całemu narodowi polskiemu, a co czuć macie, co czuć będziecie, zdajemy to na serca polskie; bo my w nasze wejrzawszy, ani miary radości zakreślić, ani jej opisać nie zdołamy.

I któryż to z mocarzów w pośród chwały i potęgi swojej pozwolił tak sercu swemu wynurzyć się, aby podziwienie ludów między wielkością a łaskawością jego dzielić się musiało? Nieba wszechmocne! Wy tylko mogliście w bohaterze wieków na szczęście i pociechę tych, których łązy tyle lat litość waszą mordowały, złączyć wielkie cnoty

Tytusów i Trajanów z większą potęgą niż była wszystkich cesarzów na ziemi.

On to powiedział głośno i w obliczu świata: „Kocham wasz naród, szacuję was Polacy. Widziałem rycerzy waszych obok mnie; bądźcie pewni mojej opieki“. Słowa wiekopomne! wyrzycie z wdzięcznością na sercach swoich; wyrzycie je na kruszczu i marmurze we wszystkich świątyniach waszych; wyrzycie wszędzie, gdzie tylko ród wasz ziemię zamieszkuje. Niech one będą wieczną pychą waszą; rodzaj ten dumy jest szlachetny, jest nawet należny wielkości dobrodziejstw i godności hołdu od was winnego.

Niech narody wam nieprzyjazne zawstydzą się tylu potwarzy miotanych na was. Znikły wasze winy, które wam czasem nie bez przyczyny zarzucano. Okupiliście je krwią i łzami waszemi, a Napoleon W. już je zmazał; z jego rąk odbieracie najwyższe śmiertelnych dobro, Ojczyznę i szacunek świata. Zasłużyliście na nie, nie zostaje wam, tylko je utrzymać.

Już macie Polskę! mieć będziecie taką, jaką zakreśliły niegdyś zwycięstwa i niezatarte nigdy prawa naddziadów waszych; mieć ją będziecie, bo do was powiedział największy z mocarzów: „bądźcie jednomyślnemi, a uczynię dla was co tylko jest w mojej mocy“.... Do Polaków powiedział ten, który wszystko może. W Polaków więc ręce powierzył on owoce swojej potęgi. Rodacy! zaprzysiężcie, że je pielęgnować potraficie; zaprzysiężcie jedność, gorliwość, wytrwanie, ofiary,

krw, życie i ten jednostajny niczem nieosłabiony zapał. Pomnijcie, że najmniejszy zawód w tem, czego się po was wielki nasz Wskrzesiciel spodziewa, okryłby was przekleństwem żyjących i przyszłych pokoleń. Kiedy zaś godnie wypłacicie się z ufności, którą Ojczyzna w was pokłada, zaknijcie najpóźniejszych potomków, którzy się z krwi waszej rodzić będą, aby owoce ofiar waszych wiernie dochowali. A w uniesieniu wdzięczności zawołajcie swoim i najpóźniejszych pokoleń imieniem. „W. cesarzu! dobrodziejstwa twoje są niezmierzone, wdzięczność nasza i pokoleń naszych jest bez granic. Póki Wisła płynąć będzie w starodawnej Piastów dziedzinie, póki plemię twoje, bodaj w nieskończonych wiekach, uszczęśliwiać świat będzie, póty serca nasze będą twojemi, krew nasza będzie dla ciebie, póty nie zmieni się przychylność dla wielkiego Narodu, nad którym panujesz. Rządź niemi, kieruj ku wsparciu naszej sprawy i wielkich twoich zamiarów, a nie usłyszysz innego głosu na tej ziemi, tylko iż oddawszy wszystko na ołtarz Ojczyzny, jeszczebyśmy wszystko oddawać radzi“.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rady jener. Konfederacyi jener. Królestwa Polskiego d. 24 Lipca 1812 roku.

Zastępujący miejsce Marszałka Sejmu i Konfederacyi Jeneralnej Królestwa Polskiego:

Stanisław Hrabia Zamojski.

Sekretarz Konf. Jener. Królestwa Polskiego
Kajetan Koźmian.

KONFEDERACYA JENERALNA KRÓLESTWA POLSKIEGO

DO NARODU!

przy ogłoszeniu najtąskawszego przystąpienia J. K. Mości
Pana naszego Miłościwego do związku Konfederacyi.

Czuliście to dobrze zacni ziomkowie, iż w najchlubniejszej dla was, w najważniejszej dla najodleglejszych rodu polskiego pokoleń, sprawie, rozwijając całą tęgość ducha i zapału właściwego Polakom, dzieło wasze nie byłoby zupełnem, ani godnem odradzającego się Narodu; gdybyście byli w obliczu zwracającego uwagę na was świata nie okazali w całej swojej mocy wierności dla tronu i ufności w najlepszym Królu.

W związku więc waszym tak świętym jak wasza sprawa, tak czystym jak wasze chęci i zamiary, niosąc w zakładzie przed tron najcnotliwszego pana miłość Ojczyzny i miłość Króla, deputowani wasi, stanąć mogli przed nim z śmiałą nadzieją, że ten ojciec ludu swoich nie opuści dzieci, którzy się za pierwszą wskreszenia Polski sposobnością, rzucili na drogę obowiązków i honoru.

Nie zawiodła was nadzieja wasza. Sprawa naj-sprawiedliwsza znalazła przystęp u tronu najsp-rawiedliwszego Pana. Raczył on ściągnąć rękę swoją do oznaczenia, iż przystępuje do związku waszego. Przystąpił z tą łaskawością, z tą dobrocią niewyczerpaną, z tem wylaniem serca pańskiego, które nad wszelkie opisanie w słowach jego najłaskawszych lepiej się malują.

Udzielamy wam ich Rodacy! Są one waszą własnością, waszą chlubą, waszego poświęcenia się świadectwem; są one owocem tej niewyczerpanej o dobro tego kraju troskliwości najlepszego z Królów, z którą czuwa nad losem Ojczyzny waszej, nad pomyślnością waszą i dzieci waszych.

Do wdzięczności ani was zachęcać, ani wam jej przypominać nie potrzeba. Jest ona przytomną zawsze sercom wiernych Polaków, jest ona najdroższem i razem najulubieńszem po przodkach naszych dziedzictwem.

Oby dni najlepszego Króla łaskawe nieba przedłużać raczyły! Oby oglądał przyszłe plemie, niosąc mu hołd miłości i przywiązania, przekazany im podobnym spadkiem od tych, których teraz uszczęśliwia! — Działo się w Warszawie na posiedzeniu Rady Jeneralnej Konfederacyi Jeneralnej Królestwa Polskiego dnia 18 sierpnia 1812 r.

(Pod.) Miejsce Marszałka R. J. Konf. Jen.

Król. Polsk. zastępujący

(L. S.) *Stanisław Ord. Zamoyski.*

Sekretarz Rady Jen. K. J. K. P.

Kajetan Koźmian.

KONFEDERACYA JENERALNA KRÓLESTWA POLSKIEGO

Narodzie Polski!

Powszechna sprawa, którą moc oręża przed obliczem świata popiera, jest razem twoją własną. Z tylu walk krwawych, z tylu świetnych zwycięstw, z tylu wielkich dzieł i trudów największego bohatera, ty masz zbierać najznakomitsze owoce. O twój byt, o twoje imie idzie; idzie więc o wszystko, co tylko najdroższem ci być może. Ty więc gorliwością celować, ty przykładem być winienesz wszystkim narodom, które przysły na krańdź Europy podnieść w tobie obaloną bezpieczeństwa swego warownię. Ty winienesz z ostatniem sił i ducha twojego natężeniem wspierać tę ważną i tak świętą dla ciebie walkę. Potrzebaż cie dla niej zachęcać do nowych usiłowań? Nie masz żadnych nowych ofiar dla tych, którzy przed ołtarzem Ojczyzny przysięgli sobie wszystko dla niej poświęcić, wszystkie trudności przełamać, aby odzyskaną potomkom oddać.

Rodacy ! Coście uczynili w tym zawodzie, co jeszcze uczynić macie, wszystko jest w zakresie obowiązków aktem Konfederacyi przyjętych i Ojczyzna, nie jako o ofiarę, ale jako o dług się upomina.

Ta to miłość kraju i narodu swojego, ta nieprzełamana woła nieznania innej Ojczyzny, tylko Polski, zjednała wam wszystkich serca. Tak wam powiedział wielki wasz Wskrzesiciel: „i w tych rozciągłych i odległych stronach, na jednomyślnych usiłowaniach wszystkich mieszkańców, wskazał wam nadzieję zmuszenia nieprzyjaciół do uznania praw waszych. Okażcie mu, że się na niczem nie zawiódł.

Już najdroższa część rodu waszego, mężni rycerze, wywiązali się w najchlubniejszym sposobie z ślubów Ojczyźnie uczynionych. Na szlakach przez Żółkiewskich, Zamoyskich i Chodkiewiczów utorowanych, uczuli się niewyrodnymi ich potomkami, a Smoleńsk, Mozajsk i Czeryków, przybyły w dziejach do Kluzyna i Wielkich-Łuków. Gdziekolwiek ręka zbawcy waszego obok niezwalczonych jego hufców, wytknęła im zawód sławy, wszędzie zasłużyli u niego na jej przyznanie, na waszą miłość, na potomnych wdzięczność.

Wam jeszcze spokojni mieszkańcy domowych zagród zostaje ta droga do przebycia. Nie zniesiecie tego, aby obrońcy wasi, synowie i bracia, niezmierną rozległością oddaleni od kraju, огоło-ceni długimi trudami z potrzeb, wystawiali częstymi bojami wycieńczone siły przeciw nieprzyjacielowi i twardej porze roku.

Nie zbywa tej ziemi na rycerzach; niech rycerzom nie zbywa na potrzebach nieoddzielnych od trudów wojennych. Niech nasz Wskrzesiciel ujrzy nowe zapasy, nowe na ich utrzymanie natężenia. Niech nieprzyjaciół widzi, że nie tylko przedsięwziąć, ale i wytrwać umiemy i niech się pomiesza w płonnych swoich nadziejach.

Powrócą kiedyś rycerze wasi na łono tej ojczyznej ziemi; pokazywać będą swoje blizny, opowiadać trudy dla was poniesione. Obyście im z równą chlubą, ofiary dla nich czynione wyliczać mogli!

Taić wam nie potrzeba, iż zwyczajne dochody nie wystarczają nagłym potrzebom wojny; że rządy ojczyznej, którym podlegacie, chwytają się muszą nadzwyczajnych środków; pełnijcie ich wezwania z skwapliwością i gorliwością prawych obywateli — ubiegajcie się składać wszystko to, czego od was teraz wymagają i czego jeszcze wymagać będą.

W tym celu Konfederacya jeneralna przedsięwzięła tę do was odezwę. Najłatwiejszy jej dostał się w sprawie publicznej udział, przemówić do Polaków, aby Polskę wspierali. Któryż z obojętności urzędu jest pewniejszym swojego skutku? Ani będzie takiego między wami, któryby zimną obojętnością poświęcił się na środki surowego przymusu i pozwolił sobie odjąć całą przed Ojczyzną zasługę.

Wysilenia wasze są wielkie, ofiary liczne, wyniszczenie widoczne; ale są jeszcze w waszym

ręku ostatnie źródła pomocy w zrzeczeniu się
wygód, w ujęciu sobie potrzeb, do których w te-
rażniejszych chwilach udać się należy. Rzućcie
okiem na okolice ogromnemi wojskami zajęte, na
pobojowiska walki, a znajdziecie jeszcze nie tylko
pociechę, lecz do wielu ofiar sprawiedliwy bodziec.
Ubóstwo jest milszem w oswobodzonej Ojczyźnie,
jak dostatek w więzach.

Brzemienna piorunami chmura przebiegła szybko
niektóre okolice wasze, aby gromy na głowy nie-
przyjaciół waszych wymiotła. Zostawieni pod spo-
kojnym niebem, abyście obfite dary urodzajnego
roku zebrali, pokażcie Zbawcy waszemu, żeście
na to pokrzepili siły, abyście je na głos jego
z większą usilnością natężyli.

Polacy! trwajcie w tym chlubnym dla was za-
wodzie, a znajdziecie w nim zasłużoną poświęce-
nia się i ofiar nagrodę.

Działo się na Sesyi Rady Jeneralnej Konfede-
racji Jeneralnej Królestwa Polskiego d. 6 Listo-
pada 1812 roku w Warszawie.

Miejsce Marszałka Sejmu i Konfederacyi Jeneralnej
Królestwa Polskiego zastępujący:

(Pod.) X. *Jan Gołaszewski*,
Biskup Wigierski.

Sekretarz Konf. Jen. Król. Polsk.
Kajetan Koźmian.

ODEZWA DO NARODU

z okoliczności wzięcia Moskwy.

Rodacy!

Moskwa jest wziętą. Spełniły się nad nią wyroki, które świat za nieomyłne przyjmować nasyknął. Ledwie wielki Cesarz Francuzów, zmuszony dumą tego ogromnego państwa, dobywając oręża, wyrzekł nad brzegami Niemna: Popchniętą jest Moskwa w przepaść przez nieszczęśliwą gwiazdę, która ją prowadzi; już ci te liczne tłumy jej wojska ścigane od Niemna do Dźwiny, wyparte za Dniepr, obleżone w warownych grodach, wzięte lub z nich wyrzucone, nigdzie nawet tej nikczemnej nie dopięły wygranej, którą sobie w ucieczce założyły dopędzone u Smoleńska tego przywłaszczonego sobie przedmurza. Chociaż w obronie wstyd i rozpacz przykuły ich do ziemi, roztracone zostały o szanę Możayska, wydały swemu pogromcy tę właściwą narodu swego stolicę: Skład odwieczny łupów z dwóch części świata.

Narodzie Polski! niech zabrzmi ziemia twoja

radosnym ogłosem: Twój to Stwórca, twój mściciel w powszechnej sprawie całego świata został zwycięzcą. Napelnij modłami i dziękczynieniem świątynie pańskie, niech je usłyszy Najwyższy śmiertelnych losów Władca, że dni drogie dla tylu ludów Zbawcy twego wśród niebezpieczeństw boju tarczą swoją osłonił. Niech ujrzy wasz Wskrzesiciel na tej ziemi, której pęta pokruszył, którą cudami swemi napelnił, lud wdzięczny, lud przywiązany, nie tylko on was z nicości dźwignął, lecz i do udziału chwały swojej przypuścił.

Połacy! widział on na drodze swoich zwycięstw, już nie w księdze dziejów, ale na ziemi nieprzyjacielskiej, ryte zasługi przodków waszych, dodali do nich świeże rycerze wasi. Wyprzedzajcie się z nimi w tym zawodzie, ile oni męstwem, tyle wy czynną gorliwością celujecie. Wypełniajcie skwapliwie rozkazy rządu w zasiłaniu skarbu, zapasów żywności, potrzeb wojskowych; tej rodzajnej w rycerze ziemi nie zbywa na obrońcach, niech obrońcom nie zbywa na potrzebach nieoddzielnych od boju. Moment odetchnienia po ofiarach, któryście uczynili, był upominkiem tej zwycięskiej broni, która jak błyskawica przebiegłszy waszą ziemię, zostawiła was pod cichem niebem, abyście spokojnie dary jego zebrali. Pokrzepieni pokażcie, iż na to siły wasze odpoczęły, aby się z większą usilnością nateżyły na wsparcie zamiarów zbawcy waszego, na pomieszanie uporu nieprzyjaciela, na zmuszenie go

do oddania nieprawych nabytków i na odzyskanie ojczyzny. Ten jest cel ofiar waszych, ta droga do zamierzonego szczęścia. Im więcej godnymi jego stawać się będziecie, tem bliższymi go jesteście.

Konfederacya jeneralna stósownie do art. 18. Aktu konfederacyi, wzywa w. zastępcę ministra spraw wewnętrznych, o wyznaczenie dnia w całym kraju Polskim, na uroczyste dziękczynienie Bogu, za tak wielkie wydarzenie, i ażeby odezwę niniejszą po całym kraju rozesłać i z ambon ogłosić zalecił. W kraju z pod panowania nieprzyjacielskiego oswobodzonym, rząd tymczasowy litewski, podobne wezwanie skutecznie zechce.



O D E Z W A
D O R O D A K Ó W
Konfederacyi Jeneralnej Królestwa Polskiego.

Rodacy!

Niedawno wzywaliśmy was do nadzwyczajnych ofiar, ale te acz wielkie mierzonemi były do pomyslności oręża zwyciężkich wojsk wskrzesiciela naszego. Wy, coście przysięgli umrzeć, lub rozdartą Polskę przywrócić, czuliście to wraz z nami, że póki w żyłach naszych krew Polska płynie, jeszcześmy nie wszystko dla niej uczynili. Z nadzwyczajnemi wypadkami wojny przyszła ta potrzeba, bezpieczeństwo ojczyzny, honor narodu, — nasza powinność — wspólna przysięga o nią woła.

Szlachto polska! do koni i oręża! Idzie nam o wszystko, — idzie o Ojczyznę, idzie o byt nasz, o los potomstwa naszego. Oto dla ciebie pole stać się wrodzoną tobie walecznością przedmurem zagrożonej Ojczyźnie; dla ciebie wesprzeć na chwilę szeregi rycerskie i mężnem przetrwaniem doczekać tej pory w której wielki wskrzesiciel Polski stanie

znowu na tej ziemi, z tą samą ogromną potęgą, odzyskać odstąpione ostrej porze roku korzyści.

Szlachto polska! do koni i oręża! Nie nowy to głos słyszysz, słyszeli go tyle razy ojcowie wasi, ile razy nagle Ojczyzny potrzeby wymagały krwi i życia wszystkich jej synów. Z dawnych to praw, z dawnych zwyczajów, z dawnych i świętych przodków waszych ustaw, spoliście najświętszy związek, z tych samych ustaw dług przejęty wypłacić.

Szlachto polska! Krwi tylu bohaterów pokaż się godną przodków, dowiedź, że dziedzicząc przez nich zasłużone zaszczyty, masz do nich prawo podobne zasługi. Powstańcie potomkowie Czarneckich! i sprawcie, aby związek nasz terazniejszy tak jak niegdyś Tyszowiecki przy królu — wierze — i prawach narodowych zawarty stał się jak tamten Ojczyzny zbawieniem. Powstańcie rycerze Lanckorony i Częstochowy, którzyście w minionym wieku nie z dobranym żołnierzem i nie z wyćwiczonem rycerstwem, lecz z orszakami mężnej szlachty, zastępując naukę karnością, obroty przezornością, sztukę męztwem, z tym samym nieprzyjacielem kilkoletnie toczyli boje. Mianujemy wam Jeneralnym Regimentarzem Xcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza wojsk narodowych, na którego wspomnienie obudzają się w sercach polskich te same uczucia, które wzniecać w nich zwykły pamiątki najślawniejszych wodzów dziejów naszych, te same nadzieje, które Ojczyzna w najtrudniejszych losów swoich epo-

kach w doświadczonych swoich mężach pokładała. Obronę kraju, miłości jego do tej Ojczyzny, męż-twu i talentom powierzamy. Bo komuż słuszniej-szem prawem należy zaszczyt przywozić szlachcie polskiej, jak temu, który lud polski i Ojczyznę najwyższym okrył zaszczytem? dodajemy mu za Wiceregimentarza X. Eustachego Sanguszkę, któ-rego mężtwo w trzech wojnach doświadczone a przywiązanie do tej Ojczyzny z wielkich ofiar ca-łej Polsce znane, do powszechnej zaleca ufności.

Gromadźcie się pod chorągwie marszałków po Ziemiach i Powiatach, gromadźcie się podług przepisów które wam ogłaszamy, krótka posługa wasza prócz chwały droższej Polakowi nad wszyst-kie upominki, nie będzie bez nagrody. Czekają was zaszczyty, czekają od wdzięcznej Ojczyzny dary. Letnia pora wróci was domowym zagrodom, wróci spokojnej rolniczej pracy. To wam w imie-niu tej samej ojczyzny przyrzekamy, w której imieniu tej ważnej pomocy od was wymagamy. Gromadźcie się z pośpiechem, a celując ochotę mężtwem karnością i zapalem, pokażecie zadzi-wionej Europie, że ci, którzy dotąd krew za Polskę lali, mają całą krew polską dla niej.

Działo się w Warszawie na sesyi Rady Jener., Konf. Jener. Król. Polsk, dnia 20 grudnia 1812 r.

Miejsce Marszałka Sejmu i Konfederacyi Jeneralnej Królestwa Polskiego zastępujący:

Stanisław Ord. Zamojski.

Sekretarz Konf. Jener. Król. Polsk.

Kajetan Koźmian.

ROZKŁAD.

1. Co jest Duch publiczny i na czym zależy.
 2. Co jest na ciągłej przeszkodzie rozwinięcia się Ducha publicznego w narodach.
 3. Czy był kiedy Duch publiczny w Polsce.
 4. Jakie czasy sprzyjają zaszczerpieniu Ducha publicznego w narodzie i jakie są środki rozkrzewienia jego.
 5. Jakie są oznaki wzmaganie się Ducha publicznego, jakie oznaki upadania jego.
 6. Ogólne przestrogi dla Polaków.
-

O DUCHU PUBLICZNYM.

RZECZ KRÓTKA. (Fragment).

I.

Co to jest Duch publiczny i na czym zależy, nietrudno byłoby poznać, gdyby go najmniej nie mieli ci, którzy o nim najwięcej rozprawiają. Spytajmy się nieumiejących rozkazywać, a odpowiedzą nam, że na cierpliwości i posłuszeństwie; spytajmy niechących podlegać, a utrzymywać

będą, że na opozycji. Niechże tylko ci polityczni proteusze odmieniają swoje stanowiska a natychmiast zamieniają z sobą zdania. W tej więc zmienności Zasad i niestałości gry osobistego interesu bezpieczniej radzić się dziejów niż ludzi, doświadczenia niż teorii; zwróćmy więc na nie uwagę, a za przewodnictwem rozsądku, prawdę po skutkach poznamy.

Miłość Ojczyzny pochodzi z przyrodzonego natchnienia. Żaden naród niema prawa więcej się nią chlubić nad drugiego; jest ona wspólnem wszystkim ludziom uczuciem. Ludy na pół dzikie i w pierwszej prostocie obyczajów żyjące w wyższym ją stopniu posiadają od ucywilizowanych. Nie mamy dziś przykładów ani Numantyi, ani Saguntu; w narodach w których wykształcenie umysłowe wzniosło się do stopnia wytworności, a miękkość obyczajów, i wygody życia, aż do zbytku przesady, niema ani natchnienia, ani mimowolnego uczucia, wszystko tam zasadza się na rachubie i przekonanie. Sama miłość Ojczyzny ulegać im musi i wtenczas, przeradza się w Ducha publicznego i przez niego tylko zastąpioną być może.

Duch więc publiczny nie jest właściwie mówiąc tem co nazywamy patryotyzmem, przynajmniej niema on ani jego zapału, ani jego uniesień; i dla tego nie jest zdolnym obłąkać się i stać się narzędziem fałszywego interesu, lub mylnej rachuby. Nie nabiera on działalności ani od chwilowych pobudek, ani od wpływu okoliczności, ma on zawsze jedną i właściwą sobie miarę, ani się

wznosi, ani upada — jest to źródło z którego strumień nie wzbiera nad brzegi, lecz też i nie wysycha, bo nigdy nie był potokiem. Patryotyzm można porównać do odwagi, na którą w pewnych zdarzeniach, w pewnych chwilach zdobyć się mogą najmniej do niej podobni ludzie. Duch publiczny jest podobnym do tej prawdziwej waleczności, zawsze i wszędzie jednej i niezmiennej, gdyż nie zależy od szczególnych zdolności, ani od osobistego harakteru ludzi, ale jest skutkiem oświecenia i odwagi.

Przy najczystszyim patryotyzmie można należeć do tego lub owego stronnictwa, gdyż każde stronnictwo może działać dobrą wiarą i z przeświadczenia, że działa dla powszechnego dobra. Duch publiczny jest niepodzielny. Jest to jedno i nierozzerwane stronnictwo narodowej sprawy i żadnego innego w łonie swoim nie przypuszcza, a maximum tego ducha byłoby oddać się tyle dobru powszechnemu, ile Duch stronnictwa oddaje się własnemu.

Patryotyzm poznajemy po wszystkich cechach i znamionach tej wyniosłej cnoty, która się obraża tem wszystkiem, co jest niecne i nikczemne, zapala i unosi za tem, co jest świetne i wielkie, gotowa zawsze do ofiar, jeżeli niekiedy zaniedbuje codziennych drobnych na pozór, lecz w towarzyskiem życiu zawsze ważnych powinności, mniema że nagrodzi je sowicie poświęceniem się w wielkich i nadzwyczajnych zdarzeniach. Duch publiczny porównać można do sumienia narodowego, które surowe dla siebie nie obwinia, nie potępia pło-

cho, nic sobie nie dozwala, nic nie opuszcza, nie zapala się za tem, co jest za obrębem powinności jego, lecz ciągle nateża siły i baczność na dopełnienie obowiązków, nie czyni nic za drugich, niedopełniwszy wprzód wszystkiego za siebie; jakoż gdyby wszyscy ludzie dopełniali ściśle wszystkich swoich powinności, cnota a z nią szczęśliwość powszechna byłaby dziełem i razem udziałem całego towarzystwa. Jakoż gdyby w narodzie panował duch publiczny, patryotyzm nie miałby nic do czynienia. Są wprawdzie w życiu politycznem narodów tak nieprzewidziane, tak wielkie i niezwykłe wypadki i przygody, że sam tylko patryotyzm ratować ich może, ale choć niezawsze im wydała, zawsze z nich chwałę zbiera. Gdzie Duch publiczny czuwa, tam takowe przygody, albo są niepodobne, albo uprzedzonymi zostaną. Za godło jemu można nadać: *Sperat infestu metuit Secundo bene praeparatum pectus.*

O narodzie, który się spuszcza na patryotyzm Ziomków, mówić będą dzieje: Ten naród miał wielkich ludzi, którzy go okryli sławą! O narodzie, w którym Duch publiczny działa, rzekną: Ten naród jest wielkim! Bo wszakże ci ludzie wielcy nie zostaliby także wielkimi bez zasług przymiotów i ofiar narodu. Cała ich zasługa, iż umieli użyć przymiotów jego i niemi kierować, ta iskra tlejąca zawsze w sercu mieszkańców, aby się zajęła w płomień, potrzebuje, aby ją kto poddmuchnął. Patryotyzm nie obejdzie się bez naczelnika w narodzie, którego Duch publiczny po-

łącza i spaja; każdy czyni swoją powinność, nie za popędem drugich, lecz z własnego przekonania i taki naród, staje się sam sprawcą własnego szczęścia, ani dozwoli, aby kto bądź przywłaszczał sobie jego zasługę. Nic łatwiejszego, jak uchodzić za patriotę. Wszyscy kuglarze polityczni potrafili okryć tą zasłoną swoje zamiary. Trochę talentu, wiele zręczności i śmiałości, bez trudu można pociągnąć za sobą ludzi dobrego serca i żywej imaginacyi; cały sekret tej roli, umieć poruszyć namiętności, bo te zapalają się, a za tem nie rozważają. Ducha publicznego udawać niepodobna; ktokolwiek się odłącza, już go nie ma, niedostatek jego równie wydaje się przez obojętność, jak przez niezwyčajną gorliwość, nie od słów on zawisł, ale od rzeczy; nierozprawia się o nim, ale się go dowodzi czynami.

Ztąd patryotyzm zawsze za godło swoje wybiorą ludzie, którym bądź natura, bądź fortuna użyczyła sposobów grania znakomitej roli na świecie. Duch publiczny winien zawsze kojarzyć wszystkich, którzy odebrali dość czucia rozsądku, aby sami o sobie myśleli a dość szlachetności, aby się nie oddali drugim jak zdobycz, lub narzędzie.

Duch publiczny, nie wymaga wyrzeczenia się siebie samego dla ogólnego dobra, gdyż gdyby wszyscy byli w stanie uczynić to i uczynili, dobro ogólne zostałoby czczem słowem, bez żadnego znaczenia. Jakieby było tam dobro ogólne, gdzie wszyscy wszystko poświęcićby musieli! Bez szczególnego szczęścia,

niema publicznej pomyślności. Duch publiczny nie wymaga nawet poświęcenia, jakichbądź stosunków blisko i szczególnie dotyczących każdego, lecz je zabezpieczając dla wszystkich, trzyma pod pewną miarą i wagą, opiekuje się niemi, strzeże i zabezpiecza, zasadzony na szczególnym każdego interesie, ma pewny i niewzruszony grunt w naturze ludzkiej. Wyzucie się samego siebie jest heroizmem, jest więc czemś nadprzyrodzonym i dla tego ani ciąglem, ani powszechnem być nie może. Cnoty obywatelskie, aby były pełnione, powinny być łatwe i do pojęcia i do wykonania dla wszystkich. Niezawsze się otwierały przepaście w Rzymie, dla pochłonięcia Kurcyuszów, lecz zawsze interes ogólny wzywał szczególne do podziału korzyści lub strat powszechnych. Ubiegano się o nabycie pól, na których obozował Annibal, czyniono publiczne dzięki konsulowi, iż po przegranej bitwie, nie rozpacział o Rzeczypospolitej. Przegrana bitwa przyspieszała zaciągi na polu Marsowem, nie mówiono o pokoju tylko po zwycięstwie, był Duch publiczny w Rzymie, póki senat umiał trzymać łaskę Tarquiniusza, był w ludu rzymskim, kiedy odstąpił Grachów, których na chwilę był narzędziem i kiedy ani krew Scypionów, ani ich zasługi nie zjednały przebaczenia dumie, chociaż sprawę pospółstwa popierała. Konał już wtedy ten Duch, kiedy nie śmiano oddać Ceklanom Katylinę, mimo piorunującej wymowy Cyclerona i zdania poważnego Katona, dlatego, żeby nie obrazić Cezara.

Duch więc publiczny w ostatnim rzeczy roz-
biorze jestto pojednanie i połączenie wszystkich
widoków i dążeń szczególnych na jedną drogę,
na jeden tor, aby wspólnie postępując do jednego
celu, za wspólne ofiary jedną i wspólną korzyść
odnosiły. Więcej powiem, jestto stopienie w jedną
bryłę rozmaitych i różnorodnych części, a im do-
kładniejsza będzie proporcya tych części, i po-
mieszanie doskonalsze, tem trwałość jej pewniej-
sza, a dźwięk jej będzie czystszy.

Duch więc publiczny zależy na dobrej rachubie,
umiejętność rachuby zależy na oświeceniu, Duch
więc publiczny bez oświecenia narodu utrzymać
się nie może.

Duch więc publiczny jako owoc oświecenia tem
łatwiejszy będzie do zaszczepienia, im więcej bę-
dzie prawdziwego światła w narodzie a dobrej
wiary i czystości chęci w rządzie.

II.

Co jest na przeszkodzie wzrostowi Ducha publicznego?

Najgłówniejszym przeciwnikiem Ducha publicz-
nego jest Duch stronnictwa, przybiera on na sie-
bie tak rozmaite postaci i kształty jak są rozmaite
namiętności ludzkie i ich natchnienia. Duch pu-
bliczny utwarza się ze sprzymierzania się wszystkich
interesów prywatnych dla ogólnej korzyści wszyst-
kich; duch stronnictwa jest owocem ze sprzymie-
rzenia się namiętności z interesem szczególnym
na korzyść niektórych. Pierwszy działa w masie

niepodzielnej, drugi działa w częściach odosobnionych. Każdy członek takowej, wiedziony wyłącznie interesem własnym, mniema, że działa na swój własny rachunek, lub przynajmniej tej małej masy, która sobie rości prawo do większych korzyści nad innych, gdy powszechnie nie działa, jak na korzyść tego, który tą masą porusza, niedozwalając nigdy spocząć namiętnościom a ciągle usypiając rozwagę i rozsądek. Gdzie jest Duch stronnictwa, tam kilka stronnictw być musi, gdyż gdyby jedno być mogło, taki Duch stronnictwa, jakiegokolwiek byłyby jego cele, byłby Duchem publicznym; gdzie jest kilka stronnictw, tam między niemi walka toczyć się musi, gdyż charakterem Ducha stronnictwa jest nienawiść przeciwników, gdzie walka następuje, tam się bez naczelników nie obejdzie, a gdzie są naczelnicy, tam najmocniejszy korzyści do siebie koniecznie przyciągnie.

Stronnictwa, które sobie zwykli czynić ludzie możni w narodzie, nie mogą się utrzymać tylko w anarchii z upadkiem jej i one upadają. Nie dość jest ani na chęciach, ani na środkach, które oni w bogactwach, w zastarzałych przesądach ziomków, w zasługach przodków itd. posiadają; potrzeba planu do ich użycia. Żeby przewodzić drugim, oprócz własnego do tego usposobienia, potrzeba w drugich znaleźć skłonność do służenia; tylko zbieg tych dwóch, acz różnorodnych żywiołów, wyprowadza ducha stronnictwa. Duma i chęć przewodzenia możnych byłaby da-

remną, gdyby jej nie odpowiadała podłość uboższych. Gdzie niema opieki praw dla słabszych, lub gdzie te nie mają równej powagi u możniejszych, tam słabsi koniecznie cisnąć się muszą pod opiekę siły, to jest pod opiekę możniejszych gdyż wolą być narzędziem ucisku, niż ofiarą. Lecz gdzie panują prawa, każdy przeniesie wspólne im posłuszeństwo nad upokarzające służalstwo, byleby ciemnota a z nią razem idący nałóg podłości, nie zakrył przed nim tej różnicy.

Lecz Duch stronnictwa, któryby pochodził z instytucji jest najniebezpieczniejszym i najtrudniejszym do zwalczania; obraca on się w charakter i obyczaje narodu, gdyż instytucje tworzą obyczaje; nie umiera on ani się kończy wraz z ludźmi, jak Duch stronnictwa nie przechodzi i nie odmieania się z upadkiem rodziny z podziałem i rozdrobnieniem fortun, owszem z ludźmi się odradza, wychowuje i wzrasta, tak jak ci ludzie wychowują się przez instytucje i do nich nawykają. Naród więc, którego instytucje przypuszczały różnice stanów, udzielnosci jakowych bądź korporacji, wyłączości przywilejów, niedoczekaliby się nigdy Ducha publicznego, lecz byłby zawsze igrzyskiem stronnictw, będzie u niego panował Duch tego lub owego stronnictwa, tak jak na przykład w Polsce panował Duch szlachestwa, lecz Ducha narodu nie będzie, chybaży cały do szlachestwa przypuszczonym został. Uprzywilejowanej przemocy, w ogólnem wyobrażeniu zasad towarzystwa i praw człowieka, nie można nigdy brać za co innego, jak

za przywłaszczenie, przy którym jedni należą zawsze do zysków, drudzy do strat; tam więc, gdzie każdy w szczególności wzięty, nie znajdzie innego rachunku, tam może być z jednej strony uległość, z drugiej przemoc, lecz jedności nie będzie, a zatem Ducha publicznego być nie może. We Francyi naprzykład brano Ducha wojskowego za duch publiczny; okazało się, że brano przymiot narodu za jego Ducha, na chwilę siła stanęła mu za liczbę, lecz na końcu liczba i opinia przemogła. W Hiszpanii brano fanatyzm za Ducha publicznego, gdy on był tylko Duchem najmocniejszego stronnictwa. Ostatnie wypadki okazały, że Duch publiczny wszędzie ma jedne zasady, to jest dobry byt wszystkich i bezpieczeństwo osób. Niebezpieczeństwa polityczne mogą na chwile połączyć wszystkie stronnictwa pod jeden sztandar patriotyzmu, lecz za przejściem takowego niebezpieczeństwa, stronnictwa wracają do właściwej sobie czynności i zawiści.

Oprócz tych widocznych nieprzyjaciół Ducha publicznego, mniej dostrzeganym, lecz niemniej szkodliwym jest dla niego Duch prywatnych towarzystw, którego Francuzi nazywają Duchem koteryi *l'Esprit de Coterie*, różni się on tem szczególnie od Ducha stronnictwa, iż działa w cieśniejszym i bardziej ograniczonym obrębie, przecież działa niemniej szkodliwie. Duch stronnictwa przynajmniej może się brać niekiedy za część Ducha publicznego, może dobrą wiarą mniemać, iż działa na korzyść ogólnego dobra, nadaje przeto pewną

spreżystość duszy, pewną szlachetność zamiarom. Duch koteryi zawsze ograniczony ścianami salonu nawet często z przesadą udając obojętność dla sprawy powszechnej, wyrzekając się jej często z fałszywą skromnością, lub złośliwą ironią, niewie lub chce aby niewiedziano jak działa, i działa nader niebezpiecznym wpływem na zatrucie wszelkich do Ducha publicznego skłonności. Jest w nim nieznaczny sposób znaczenia, który sobie możni wynaleźli i na którego łonie łatwo się pocieszają z utraty tej przewagi, która ich koniecznie w każdym państwie rządnem odstąpić musi, kiedy nie można znaczeć w publicznem życiu, jest niejako zaspokojeniem próżności odznaczać się w prywatnem. Ta usilność odznaczania się powiększa się w miarę nawyknień, w miarę środków i w miarę skutków, jakie czyni. Towarzystwa tego rodzaju są podobne do pewnych zgromadzeń, które sobie obrały niejakię godła i znaki, w których się na świecie poznają; nie można być do nich przypuszczonym bez pewnych form, bez pewnych doświadczeń, ani wprowadzonym przez kogo innego tylko członków już dobrze zasłużonych, będących w sekrecie, czyli raczej w ściślejszej zmowie. Wszystko tam się zasadza na jakiejś cichej konwencyi, ściśłego zachowania przyjętych zwyczajów na tem się cała rzecz zasadza się, aby się umieć rozróżniać od drugich. A że narodowość jest rzeczą powszechną i pospolitą, język więc, strój, zwyczaje, sposób obchodzenia się i życia jest tam każdy przyjęty, byle nie narodowy; z porzuceniem salonu

każdy składa swoje znamiona u drzwi i miesza się z gminem, lecz z członkami Towarzystwa wszędzie poznaje się po pewnych znakach, które mu przypominają, że jest istotą wyższą i więcej udoskonaloną i że ubliżać sobie nie powinien popolitowaniem się z tymi, którzy oni imieniem gminu nazywają. Człowiek dosyć jest skłonny przyjmować wrażenia, które jego miłości własnej podchlebiają, łatwo sam w sobie wmówi większą wartość, niż ją w istocie posiada, jakże niema uwierzyć, kiedy mu ci poklaskują, których on podobnie za wyższe istoty poczytuje; w tego rodzaju Towarzystwach salonowych grają najgłówniejszą rolę kobiety. Są tam one najczynniejszą stroną i że tak powiem wyższością, której się każdy poddać ślepo musi; żywość ich wyobraźni, przesada, uczucie, giętkość i zmienność humoru i charakteru czyni ich nieprzyjaciołkami wszelkich jednostajności, a że jednostajność jest jednym ze znamion Ducha publicznego poczytywałyby za więzienie, każdy kraj, każde Towarzystwo, w którymby na jej łonie żyć musiały, zawsze więc te nieznośne dla siebie pęta zrywać będą dłonią jeńców, których do swego wozu przywiążą. Ruch, wrzawa, hałas i niespokojność jak w prywatnem tak i publicznem życiu widzieć będą z upodobaniem. Moda jest tam główną sprężyną wszelkich czynności równie w polityce krajowej, jak stroju dziennym; bierze się ona ślepo od obcych i wszelkie mniemania są tam towarem, tem cenniejszym im w kraju albo mniej są znanemi, albo zaka-

zanemi. Z płcią piękną naturalnym skłonności popędem łączyć się zawsze będzie najżywsza, najniespokojniejsza i najnieostrożniejsza część narodu, to jest młodzież. Ona tam i nabywa tonu i nadaje. Tam może rozkazywać, sądzić, przyganiać, podawać w śmieszność najlepsze zamiary i najzacniejszych obywateli, ośmielona i nawykła widzieć się naczelniczką salonowego grona, a rozbiegając się po salach narad, tworzy rodzaj opozycyi, dla tego że ma więcej od starszych nierozwagi i śmiałości. Tam młodzi nawykają szacować, że dowcip więcej waży niż rozsądek, płochość niż stałość, zręczność niż powaga; tam biorąc pierwsze miejsce: wiekowi, zasłudze, prawemu znaczeniu, odwykają od uszanowania dla tych wszystkich, których publiczny interes podnosi, a z lekceważeniem ludzi zaczynają lekceważyć rzeczy. Ten duch koteryi jest tak dalece szkodliwy i niebezpieczny, iż często najzacniejszych ludzi krępuje zdania i czynności. Pociski śmieszności więcej nas zaskrajają niż wyrzuty sumienia. Czujemy ich słabość, przecież się ich lękamy, bo trafiają w najslabszą stronę miłości własnej i niejeden z najzacniejszych ludzi, prędzejby się poświęcił na prześladowanie powszechne, niżeliby się odważył poddać się w śmieszność w tej salonowej wyroczni.

Wyłącznie atoli od tego ducha koteryi, który próżność stwarza a płochość roznosi, jest jeszcze inny jego rodzaj, który się tworzy bez wiadomości tych, którzy się mimowolnie stają jego naczelnikami. Po wielkich politycznych wzruszeniach, zawodach,

nieszczęściach, klęskach, prześladowaniach, ludzie najzaciejsi, najszczęśliwiej usposobieni, najgorliwsi i razem najczyściejsi obrońcy i przyjaciele narodowej sprawy, naprożno szukając prawego ducha, i nie mogąc go znaleźć w żadnym stronnictwie, z przekonania że nie mogąc się stać pożytecznymi, nie godzi się im stać szkodliwymi krajowi, usuwają się z pewnym wstrętem od spraw publicznych, i na łonie domowego życia zamykają się w ścieśnionym zakresie z wszelkimi swemi uczuciami. Ich usunięcie z początku niedostrzeżone, powoli wprowadza rzecz publiczną w podejrzenie u ludzi prawych, za podejrzeniem idzie powątpiewanie, za powątpiewaniem i obawa. Każdy zaczyna badać siebie, czy istotnie czyni dobrze i służy sprawie narodowej, kiedy spostrzega obojętności ludzi, których sobie za wzór wystawił, którą bierze za powątpiewanie, lub nieukontentowanie; nie jest to jeszcze pewność, że się źle służy krajowi, lecz już jest niepewność czyli rzecz się dobrze czyni, a za tą drugą wkrótce pierwsza postępuje, tak więc, za tym nieszczęśliwym przykładem wkrótce postępują drudzy, mnoży się liczba obojętnych lub wachających się, przystępują do niej malkontenci, których zawsze nie małą będzie liczba. Sądzą oni, że przez zbratanie się z ludźmi, którzy z sobą, opinią powszechną unieśli, prywatne swoje widoki lepiej ukryją i nadadzą im pozór patryotyzmu i gorliwości. Tymczasem umniejszają się zapory i przeszkody dla ludzi złych a zawsze śmiałych, powiększa się zbie-

gostwo cnotliwych i tak dany przykład ostudza, psuje i rozprzęga ducha publicznego. Jeżeli takowi obywatele są w kraju, sami oni przerażają się skutkami, które na sprawę publiczną sprowadzają. A do tego jeżeli są słabymi lub powolnymi Polek opinii, która ich otacza, popchnąć się często dają do nieroztropnych kroków, chociaż się wyrzekli spraw publicznych. Nie oni szukają narzędzi, lecz sami stają się igrzyskiem i narzędziem innych. Usuwając się z kraju, dogadzają tem własnej spokojności i bezpieczeństwu, lecz bynajmniej nie naprawiają tego, co sprawili. Podzielona opinia, niemając się około kogo jednaczyć, błąka się i obziera na nich, i w ciągłym będąc zawieszeniu, chociaż ulega i nie działa, dość złego sprawia tem samem, że sparaliżowaną zostaje.

Jest jeszcze rodzaj ludzi nader szkodliwych duchowi publicznemu, których z przyrodzenia charakter niespokojny i burzliwy zawsze sprawia zamieszanie w towarzystwie. Jeżeli oni się urodzili w gminie stają się najzapaleńszymi demagogami, krzyczą, hałasują przeciwko wszystkiemu i wszystkiemu, co jest nad nimi. Niechże się dostaną na tych miejsce, przeciwko którym się miotali, nie tylko im ale każdej istocie żywej radzi by odjąć czucie, mowę i język i nie znoszą nie tylko opozycji ale nawet skargi. Ci ludzie tem są niebezpieczniejsi, iż umieją w słowach i czynach wszystkim swoim krokom nadać pozór dobra publicznego i gorliwości, gdy rzetelnie nic innego nie kieruje ich krokami, jak próżność, duma

i miłość własna z którymi później czy prędzej wychodzą na tych szarlatanów, których tylekroć kuglarstwa ludzie byli ofiarą, a przecież zawsze w ich sidła wpadać będą. Ich cynizm i nie-szczera pogarda bogactw jedna im pewny rodzaj wziętości i zaufania, jakby tylko bogactwa miały nasycać żądze człowieka; a chociaż się nie-ustannie zdradzają w swojej próżności, uchodzą im nawet mniemać się za abnegatów wszelkich żądz ludzkich wtenczas, kiedy na łachmanach Dyogenesa, przypinają sobie wstęgi i gwiazdy, które niedawno jako znaki śmieszności ludzkiej uważali. Zarozumienie ich przechodzi w pewny rodzaj szału, nawykają wierzyć, że ich natura przeznaczyła myśleć i działać za wszystkich, i że jak Bóstwo w niebie, na ziemi i na każdym miej-scu być każdej chwili muszą, aby jak porządek świata, tak porządek rządu towarzyskiego nie zmieszał się lub nie stanął, zapominają że są śmiertelnymi, że świat bez nich szedł, że po nich tysamym porządkiem iść będzie z tą różnicą, iżby nie płakał, gdyby byli się nie rodzili.

Prawda nigdy do nich przystępu mieć nie może, jej głos jest u nich głosem przesądu, uporu, ciem-noty, nawet są tacy, co ją nie poznają, gdy ich gromi i niweczy; natychmiast bowiem próżność i zaślepienie pocieszają ich w upadku, spoglądają się na siebie, jak na dobroczyńców rodu ludzkiego, prześladowanych przez niewdzięczność, i cisną się z tą samą pychą w szereg Galileuszów, Koperników itd., jako męczenników prawdy. Nie chcą widzieć,

iż inne są skutki z błędów lub prawd matematycznych i astronomicznych, a inne z politycznych. Wszystko jest jedno dla rodu ludzkiego wierzyć, czy się słońce około ziemi obraca, lub ziemia około słońca. Słońce równie w onych czasach błędnych o jego obrotach mniemań, jak z terazniejszych odkryć, świeciło ludziom i świecić będzie. Lecz gdyby był który z fizyków wynalazłszy szkło, mogące skupić całe światło słoneczne, i przez jego użycie odwrócił od okien czyich światło, czyliby nie zasłużył, jeżeli nie wynalazkiem to użyciem jego, na przekłństwo przynajmniej od tego, którego pozbawił daru wspólnego wszystkim ludziom?!



**Kilka słów o wzrastającym duchu Pieniactwa
o szkodliwym jego wpływie na męztwo i oświecenie
narodowe.**

Sunt deniq fines, quos ultra
citraq nequit consistere rectum.

Kto tylko zastanawiał się nad dziejami ostatniego wieku Polski, trudno jest, aby nie policzył między przyczyny upadku naszego, tego ducha pieniactwa i wyuzdanej pieni, który w podobieństwie gangreny pokazawszy się na schorzałym ciele, był dla nas pewną blizkiego zgonu wróżbą.

Każdy wiek bytu naszego, miał inne znamiona klęsk i wiodących nas do upadku błędów. O ostatnim śmiało rzec można, że ile w ciągu jego, północne narody zostawiły na powierzchni ziemi polskiej śladów okrucieństwa i spustoszeń, tyle duchowi narodowemu smak w prawie, zadał niezagojonych ran.

Naród polski od wieków wojenny, rósł orężem, upadał publiczną i prywatną niezgodą. Jak konstytucya 1717 r. zwinęła chorągwie rycerskie, a 1726 samej szlachcie otworzyła wrota do prawni-

ctwa; synowie bohaterów, którzy uratowali Europę od zalewu barbarzyńców, przerobili się na wykrętnych prawników, lub zajadłych pieniaczów. Odtąd, co za smutny obraz kraju! Ojczyzna wśród spiknionych losów, bez rady i obrony; opuszczone przybytki nauk i kunsztów; zapomniane prawa honoru i zalety męztwa: jedna chęć, jedna sława, prawność i trybunały. Dzieci na manifestach uczące się pierwszego składu zgłosek, nie inne zabawy między młodzieżą, jak prawnicze szermierstwa; nie inne przykłady w szkołach, jak gadaniny prawników; nie inne towarzystwo po wsiach, jak burgrabiów, wicesgerentów i komorników. Lublin, Piotrków i Lwów, miane za stolice smaku i rozumu; ztamtąd zwyczaje, ztamtąd gnuśność, mowa i ubiory, i do tego stopnia posunięta chępliwa mędrkujących po prawniczemu duma, iż kto swego dobra dla spokojności odstąpił, lub cudzego dla cnoty nie wydarł, stawał się celem pośmiewiska. Taki sam był los nauk i wszelkiego rodzaju umiejętności: *Omni bona arte in exilium acta, ne quid usquam honestum occurreret*. Płeć nawet piękna tak skłonna do nowości, w tej powszechnej zarazie, nie chciała być inaczej kochana, tylko podług form prawnych. Młode dziewice, przynosząc mężom w posagu zbutwiałe szpargały nieśmiertelnej pieni, musiały szukać godnych swego rodu oblubieńców. Osieroczone wdowy, ścigane od tych niebezpiecznych, nie wdziękami, ale majątkiem ich zachwyconych zalotników; albo kosztownymi zapisami smutną w pożyciu okupowały spokojność,

lub spiesząc na zapasy po sądach i trybunałach, i tam do zwycięzkiego wdzięków swoich wozu, wiążąc sędziów i patronów, płci swojej, sprawiedliwości i kraju pomnażały ohydę. Język więc prawniczy, stał się językiem miłości. Bożek jej ze szkoły Anakreonta, przeszedł do szkoły Bartola, i dla Sarmackiej Wenery, najpiękniejszej po Greckiej, Lublin i Piotrków stały się Paphos i Cyterą.

Pół wieku trwał tak ohydny stan kraju; pół wieku toczyła się wojna pozwami; gdyśmy sobie nawzajem wydzielali własności, gdy krwią i zasługami rycerskich przodków od królów i Ojczyzny otrzymane dary, przechodziły w niegodne ręce zawziętych, chciwych i podstępnych prawników; obcy na nas ostrzyli miecze i gotowali cios niepodległości naszej.

Grom 1775 r. ogłuszył tę peniącą się rzeszę; ledwie ocuciła się i spostrzegła że żyje, z większą żądzą i zajadłością rzuciła się do swego rzemiosła. Widzieliśmy już my sami pełne archiwa szperających po zbutwiałych szpargałach, pełne kancelarye pozwów, umowy podstępów, testamenta piennych przekazów; pełne sądy pieniaczów i prawników, pełne domy grabieży i zajazdów; a co najgorsza senat i prawodawcza władza, lekarze choroby w tej samej gorączce, która cały naród niszczyła.

Stanisław August i kilku świątłych około Niego Rodaków spostrzegli tę nieszczęśliwą zarazę; lecz ona tak już zepsuła całą krew narodową, iż uleczenie żyjącego rodu było prawie niepodobnem.

Mądry ten król postanowił uratować od niej następne plemię.

Komisya edukacyjna ileż trudów, ileż mokołu nie przedsięwzięła dla skłonienia upartych ojców, żeby dzieciom swoim pozwolili więcej umieć, jak pisać pozwy złą łaciną.

Wrodzone przywiązanie i zapal do stanu tak korzystnego, a wziętego w kraju; mylne, lecz zwyczajne ludziom uprzedzenie, że to jest doskonałością w czem się sami doskonałymi czujemy; obawa, aby uczniowie stawszy się wyrodnymi synami, nie zrzekli się jedynych zbogacenia się i wyniesienia sposobów, jakże długą z rozumem toczyły walkę? Póki zachęceniem króla, namową oświeconych, a nakoniec wyśmiewaniem po teatrach i towarzystwach tej obrzydłej namiętności, więcej zrażeni jak przekonani ojcowie, wrócili synów narodowym szkołom, z którymi albo w zakonne ustronia, albo za granicę przed wschodzącem słońcem uciekali.

Temu to wyrodnemu kłótliwych ojców plemieniu, winna Polska całą swoją chlubę i wszystkie swoje zaszczyty. Jeżeli przygotowanej Ojczyźnie zguby, odwrócić nie zdołało, zgon Jej uświetniło. Jemu winniśmy szacunek Europy i niewyciężonego Jej Władcy opiekę, Jemu te płody dowcipu i światła, które nas do złotego Zygmuntoń wieku zbliżyły. Jemu zachęcenie, Jemu smak do czytania, Jemu wyszydzenie nałogów, Jemu wystawienie cnoty, szlachetności i męztwa; Jemu ohydzenie tej obrzydłej skłonności pieniactwa, przeciwko

której już Krasicki, Naruszewicz i tylu innych gorliwych o dobro Ojczyzny i obyczaje narodowe mężów, groźnem piórem rozpoczęli walkę.

Rzetelności obrazu tego nie zaprzeczają przykłady cnoty i światła kilku mężów, którzy z owego nieszczęśliwego stanu rzeczy, do naszych czasów pozostali; dziś z równą nieskażonością i cnotą posługi krajowe pełnią, jaka ich wtedy albo od powszechnej złych skłonności powodzi uratowała, albo wezbraniem jej porwanych, bez skazy z niebezpiecznego odmetu na spokojny brzeg wyniosła. Nie było albowiem jeszcze tak zgubnego dla ludzkości wieku, aby w nim wpośród ciemnej występków i błędów pomroki, niekiedy czystej cnoty i światła promyk nie zajaśniał. Jeżeli oni bez uprzedzenia przypomną sobie większość, która stanowiła mniemania i nadawała cechę obyczajom owoczesnym, jeżeli cofną się pamięcią w życie ojców swoich i nie siebie, lecz drugich, z którymi żyli, na pamięć przywiodą; z zawstydzeniem dla wieku, wskażą sami ten tryumf światła nad ciemnotą, szlachetności nad podłością, który im przygotować a synom dopiero dokonać przeznaczenie pozwoliło.

Póki ten duch ożywia umysły, póki ten ogień tleje na ołtarzu Ojczyzny; póty błyszczą dalsze nadzieje wskrzeszonego i żyć poczynającego narodu. Biada temu, który go tchem swoim zagasi! Lecz jeżeli po tylu doświadczeniach, pod najlepszym i najcnotliwszym ducha narodowego stróżem, lękać się takowego nieszczęścia nie potrzeba, ostrzegać jednak, aby przez zbytni powiem dobrych

z innego względu chęci, przygaszonym lub przytłumionym nie został, do życzliwości Ojczyźnie, do wierności Tronowi i do Ducha obywatelskiego należy.

Nie wstyżymy się wyznać, iż naród nasz przez giętkość charakteru, łatwy i skłonny do odmian, daje się bez oporu porywać potokowi nowych wrażeń, i za jego pędem tem chętniej się puszcza, im pewniej obcemi wzorami powodować się lubi. Jeżeli tedy w wiekach przeszłych z rycerskiego ludu stał się narodem prawniczym, z prawniczego rycerskim, niewiele potrzeba do tej zgubnej chwili, aby zakosztowawszy zaprawnego słodyczą pieniactwa trunku, znowu do ohydnej i plamiącej powrócił namiętności.

Powiedzmy prawdę, zbyt długo ten nieszczęśliwy nałóg wzmagał się i wzrastał w narodzie, aby wychowanie jednego plemienia zniszczyło go aż do ostatnich zarodków. Nadto krótko trwały chwile poprawy, nadto prędko gwałt i przemoc rzuciły się na zgubę naszą; nadto długo obce jarzmo gniotło nasze karki, aby duch obcych rządów, schnące korzenie jego nie ożywił. Przechodząc z stanu niepodległości do niewoli, cnoty nasze w oczach nieprawych rządców, stać się musiały występkami, nałogi i występki zaletami. Kiedy więc żadnych nie oszczędzano sposobów na zatarcie pierwszych, a wskrzeszenie drugich; nie byli dalekiemi od swojego celu; bo interes osobisty, ten rodziciel wszystkich na świecie niegodziwości, wiernie im do tego dopomagał, wszędzie

albowiem są dusze nikczemne, u których tam Ojczyzna, gdzie dobrze. Dla tego to nie wszystkich ziomek, wyryte na rozgorzałych Arabii piaskach ślady, i na szczytach siwych Alpów przebite pierściami bałwany śniegu i lodu, podadzą dzieje potomnym wiekom. Nie wszystkich stały się chlubną zasługą więzy, cierpienia, straty, wstręt od narzucanych praw, usiłowania bezwzględne na groźby i zemstę, aby uratować język, nauki, Ducha polskiego, a z niemi nadzieję upadłej Ojczyzny. Patrząc na Halę, Frankfurt, Berlin i Wiedeń napelnione uczniami, na zabiegi o łaski nowego Pana, można sobie przypomnieć czasy, tak dzielnie pędzłem Tacyty odmalowane: *Cum ferocissimi per acies et proscriptione cecidissent; caeteri nobilium, novis ex rebus aucti, tuta et praesentia, quam vetera et periculosa mallent.*

Było to w interesie niebezpiecznych zręcznością swoją rządów; prześladować gorliwych; głaskać, wynosić, obdarzać sobie wiernych, aby pierwszych za groźny przykład zemsty, drugich za powabne narzędzie ucisku, współziomkom wystawiać mogli: *quanto quis servitio promptior, opibus et honoribus extolleretur.*

* Godzi się zapewne i należy wyłączyć od winy tych wszystkich, których znakomitsze bądź z urodzenia, bądź majątku, bądź z dawnego znaczenia miejsca, bardziej rażąc przenikliwy wzrok nieprawego rządu, albo na zemstę, albo na łaski obcego Pana naraziły; a którzy roztropną rozwałą mierząc trudny między dwoma ostatecznościami wybór,

obrali raczej narzuconych łask sobie z godnością nie odmówić, jak obrażają zwierzchności, wywoławszy przeciw sobie czujną jej podejrzliwość, wszelakich ratowania Ojczyzny pozbawić się środków, i niejako swojej sławie dogadzając, skrzywdzić Ojczyznę, której na ich wsparciu tak wiele zależało. Jak trudno albowiem nie widzieć, że rząd w ich obdarzaniu więcej miał na celu ohydzić ich przed współziomkami, jak sobie zobowiązać, tak byłoby największą niesprawiedliwością, nie z ich ofiar dla kraju, do których ich nikt nie zmuszał, owszem bliskie niebezpieczeństwo trwożyło; lecz z narzuconych na nich urzędów i darów, których uniknąć nie mogli, o ich gorliwości i przywiązaniu do Ojczyzny, sądzić. W tym ja względzie śmiem moje zdanie wyznać, że jak w nieszczęśliwych politycznych zdarzeniach znajduję powody uwielbiać szczęśliwsze w mierności położenie, w które wzrok bystry podejrzliwej Zwierzchności nie dochodzi; tak tym właśnie, których los tak szczęśliwie usadowił, wszelkie dla obcego Rządu pochlebstwa i uprzedzania za tym większy występек poczytuję, że go widzę nie z musu okoliczności lub ich osób położenia, ale własnego ich wyboru serca i interesu owocem. Cóż mam sądzić o tych, którzy Ducha obcych rządów do własnego i odródnego wnosząc kraju, gdy już ulubionemu od siebie Rządowi podlegać nie mogą, utrzymywaniem prawideł Jego, a obrażeniem rodowitości naszej, przysługę mu czynią, kiedy ich widzę rozsianych po wszystkich rządu krajowego wydziałach

kiedy widzę z usilnością cisnących się w najważniejsze rządowych towarzystw składy i rozsiewających Ducha gnębiącego rodowite zwyczaje i zalety; słuszną podejrzliwością lękam się tej gorszącej zmiany, abyśmy pod obcemi Rządami nieskażeni Polacy, pod własnym i rodowitym sami siebie i przyszłym potomkom nie stali się obcemi.

Są więc zarody są i znowu rozpościerają się. Trafne oko dojrzy je w szkołach, na urzędach, w sądach, w mieście i na wsiach, a miłość Ojczyzny, bezpieczeństwo Jej zewnętrzne, spokojność wewnętrzna, czystość charakteru, szlachetność sarmacka, oświecenie, nauki, smak dobry, i towarzystwa, trwożyć się niemi zaczynają i trwożą się słusznie, bo pierwszy krok czyni do nałogu ten, kto się nim brzydzić przestaje.

Odrośnąż łby tej hydrze? biada krajowi, już po jego obronie, po jego bezpieczeństwie, bo po jego narodowym i wojennym duchu! Konskrypcya nie zaradzi temu, bo urząd będzie ostatnią od niej ucieczką; a chociażby zaradziła, do zwycięztwa nie liczby, ale męztwa, ale zapału, ale ducha potrzeba. Zastępstwo da najemnika, ale nigdy rycerza, przymus nie wskrzesi w pieniaczu wojennego ducha, który po odbytej z tęsknotą kilkoletniej służbie, udzieliwszy zarazy towarzyssom, spieszyć będzie z ochotą do zyskowniejszego rzemiosła. A kiedy przestanie być rozumianem to zdanie starożytnego pisarza: *O quam dulce et decorum pro Patria mori*, kiedy jednym chęć nikczemna zysku i wyniesienia się na korzystniejsze

stopnie, drugim potrzeba obrony przeciw tego domowego nieprzyjaciela napaści, wytrąci z rąk oręż na obronę Ojczyzny wzniesiony; pokażą się znowu w miejscu tarczy i hełmu, birety doktorskie i sądowe togi i narodu wojennego postać tak szanowna, tak chlubna, przemieni się w poczwarę samej sobie straszną, lecz obcym zbyt łatwą do zwalczenia.

Nadto są kraje i czasy blizkie, nadto przytomne, nadto ludzie drażliwi, abym mógł w szczegółach przykładem sąsiedzkim mniemanie moje podeprzeć powiem ogólnie: w kraju przyłączonym z pod berła Austryackiego do Księstwa, przewaga pieństwa stała się tak wielką, ochota do niego tak powszechną, że przeciw temu tyranowi spokojności ludzkiej, nie śmieli odezwać się, a nawet odmówić mu uszanowania, ci nawet, którzy nim w duszy pogardzali. Lecz sam Rząd nakoniec, szkodliwe jego skutki spostrzegł z krzywdą warsztatów, roli, przemysłu i umiejętności; rzuciła się młodzież do nauki prawnictwa, wychodziły z tej szkoły krocie doktorów Juris, ze szkoły rycerskiej niewielu bohaterów. Rząd jednym razem ujrzał się tak obarczonym prośbami o posady sądowe, iż musiał ciche wydać rozkazy, aby pewną tylko liczbę uczniów na naukę prawa przyjmowano. Niedostateczne i zbyt późne na chorobę lekarstwo! *Tardiora sunt remedia, quam mala*, bo cóż ztąd, że zmniejszono uczniów, kiedy nie umniejszono stopni; kiedy dla stopni nie umniejszono zaszczytów, zachęceń i powabów. Ale trudno było zaiste

Rządowi odważyć się na ich zniszczenie, gdy nadto wielkiej liczby osób los i byt od nich zależał.

Jak więc niebezpieczną jest rzeczą pozwalać się złemu wkorzeniać! Zbyt łatwe w początkach do wygubienia, potem za podszeptem osobistych korzyści, liczbą stronników i obrońców przemożne, już nie zniszczonem ale obrażonem się być nie boi. Stawali przy nietykalności mnóstwa urzędów i miejsc, najbliżsi rzeczy publicznej i Tronu poradnicy, potrafili dać pozór potrzeby publicznej temu, co nie było potrzebnem, a było jedynie nagrodą dla tych, którzy się im bądź pochlebstwem, bądź domowemi przysługami podobać umieli. Szczególnie w nowych prowincjach pod pozorem panowania nad opinią, motłoch ten różnego gatunku, najnikczemniejszego początku, rodu i wychowania, hańbiąc podłością i przekupstwem sądowe i policyjne urzędy, przyzwyczajonych do innych praw, przepisów i urzędników zniechęcał mieszkańców. Upatrując oni w nastaniu do sądzenia i rządzenia sobą tak nikczemnych istot, lekceważenie i wzgardę narodu, wzajemną pogardą urzędnikom a nienawiścią Rządowi niezręczność jego płacili.

W oczach naszych zbyt drogo, lecz słusznie okupił on ten osobisty interes swoich doradców a własną im uległość. Wyniesienie niezасłużonej, nikczemnej, a łatwem do nabycia zaświadczeniem o umiejętności kilku artykułów praw, upoważnionej młodzieży, zabijało rycerskiego ducha. Równali żołnierze stan własny, swoich żon i dzieci, za kilkunastoletnie trudy, kalectwo i blizny szczupłym

upominkiem nagrodzony z losem tych, którzy częstokroć nagłym przeskokiem z szkolnego szczebla, prawniczym rozumem i wsparciem krewnych aż do tronu Monarchy zbliżyli się. Spozierali z żalem na próżność i daremność swoich ofiar mężowie, co siebie, synów i majątek poświęciwszy krajowi, na zemstę i prześladowanie wierność swoją dla Tronu i Ojczyzny narazili; a widząc, że zasługi ich przed Ojczyzną przestały być zasługami przed Rządem, stygli w szlachetnym zapale. A kiedy wszyscy w ostatnich tej monarchii przygodach, zimną obojętnością spiknione przeciw niej losy odpychali; nie zastawiła go mnoga sług liczba, skoro go przywiązanie synów zdradziło. Jakoż widzieliśmy, kiedy go jedni z tych zaufanych urzędników dla osobistego interesu odstąpili, drudzy będąc mu zawadą w wojnie, za mniemaną wierność, w pierwszym odetchnieniu Ojczyzny, wołając o nagrody, o pensye, o utracone z krajami płace, stali się Jej ciężarem i dowiedli, że nie Ją, ale siebie kochają.

Myliłby się ten, ktoby myślał, iż mówiąc przeciw Prawnictwu, przeciw tej Pieniacstwa odwiecznej podporze, śmiem mówić przeciw nauce prawa. Jak pierwsze zniszczyć, tak drugie radbym upowszechnić; owszem przekonany jestem, iż upowszechnienie nauki prawa byłoby może jedynem lekarstwem do wytrawienia tego jadu, który ciało narodowe niszczy.

Lecz nauka prawa, aby z pożytkiem wydała owoce, potrzebuje umysłów przygotowanych tak,

jak ziarno potrzebuje uprawnej roli, aby czysty plon wydało. Kto w szkole prawodawstwa wprzód się nie przejął celem praw, kto go nie zgłębił, kto nie pojął ducha, ten puszcza swój umysł na niebezpieczne manowce błędów, ten po to obciąża pamięć prawami, aby sam siebie i drugich wikłał czczemi i próżnemi formami. Odstąpiony od rozsądku, wysilać się będzie coraz to na nowe kształty, coraz na trudniejsze i krętsze ścieżki, któremi nigdy sprawiedliwość nie chodzi i odbierze nakoniec imię Wielkiego Prawnika, a z nim wieniec na skronie, skropiony łzami tych, których sędzią, poradcą lub obrońcą się być podjął.

Od takich ludzi pisane lub poprawiane prawa, czemże są, jeżeli nie lichą lepianką lub temi pustkami, do których rozpoznania tak, jak do ruin rzymskich bez tłumacza obejść się nie można. I dla tego z takich ludzi głów, wyszły na świat te okropne poczwary, odwieczne sprawiedliwości nieprzyjaciołki, procedury, organizacje, instrukcje itd. płody prawniczych umysłów; ztąd do ich tłumaczenia, pełnienia, prowadzenia, niezliczona liczba formalistów, pod wielorakiemi nazwiskami ani wyliczonych, ani spamiętanych, agentów, plenipotentów, mandataryuszów, prokuratorów, patronów, adwokatów, mecenasów, dependentów, praktykantów, burgrabiów, komorników, subdelegatów, sekwestratorów, taksatorów, susceptantów, rejentów, aktuariuszów, notaryuszów, konserwatorów, pisarzów, sekretarzów, itd.

Prawa mają być pisane dla tego, aby u-

ciśniony prędzej doszedł sprawiedliwości. Niech pogodzi zdrowy rozsądek: pocóż na tej drodze tyle rozstawiono ludzi, którym jak celnikom okupywać się należy? poco tyle urzędników, których urzędy z łez i jęku nieszczęśliwych odnoszą zapłatę?

Zastanawiając się nad tem, wielka dla myślącego wypada uwaga. Prawnictwo i pieniactwo są nieszczęściem i jadem ucywilizowanych ludów. Nie znają go barbarzyńcy. Osobliwe ztąd wyjawia się przeznaczenie człowieka. Obejść się on bez społeczności nie może, a tę społeczność nieustannie miesza i bezprzestannie narusza. W stanie barbarzyństwa jest dziki i okrutny; w stanie ucywilizowanym jest nieszczerzy, podstępny, chytry i nielitościwy. Mnoży formy na zapobieżenie złemu a te formy noszą cechę jego wad, jego nałogów, i im są liczniejsze, tem bardziej przebiegłemu umysłowi służą do uwikłania w nie prostych i niewinnych umysłów, temwięcej dowodzą, jak jest człowiek przemyślny na swoje i drugich nieszczęścia: *Video meliora proboque, deteriora sequor*.

Zboczyłem nieco i postrzegam się, jak dalekoby mnie zaprowadziły te uwagi, gdybym rzecz z gruntu wzięwszy, chciał ją przed oczy narodu wystawić. Zostawiam ją czasowi i zdatniejszemu odemnie rozumom, a chwytając z ręki upuszczoną nitkę, wrócę się do mojego zamiaru i powiem, iż pozwoliwszy, żeby przyzwoite upowszechnienie nauki prawa stało się lekarstwem na rozlany po żyłach narodu jad pieniactwa, nie mogę pominąć

jednego nazbyt ważnego zapytania: Czyliby to lekarstwo nie w czasie dane, zamiast pomocy, powstającemu z śmiertelnej choroby ciała, nie stało się jadem i zagubą? Jest wiele ludzi takich, którzy jak Brauniści dopiero się dowiedzieli, że nie zrozumieli systematu swojego mistrza, kiedy wielką część rodu ludzkiego wzmacniającymi lekarstwami wytruli.

Takimi są ci, którzy bez uwagi i rozsądku najzbawienniejsze, najlepsze w innym czasie, narzucając narodowi przepisy, zgębili jego ducha i najszkodliwsze zadali mu ciosy.

Gdyby ich czyny można za proste błędy policzyć, rany byłyby mniej dolegliwe.

Coby powiedziano o lekarzu, któryby schorzałego młodzieńca dlatego, aby sił nabrać, wsadził na dzielnego konia, którego on utrzymać siły niema.

Coby powiedziano o gospodarzu, który zacząwszy dom budować, gdy go nie stać ściany i dach opatrzyć od przygod północnych, pierwsze z pola swojego zbiory, obrócił na kosztowne sprzęty, po to, aby je pierwsza burza zniszczyła.

Taki jest nasz stan z porady tych, którzy nie Ojczyznę, ale siebie pokochali, którzy swoje wyniesienie, swoje ocalenie wyżej cenią nad to zdanie: *Salus populi suprema lex esto*, owszem kosztem kraju i dobra współziomków, wzmacniać się i w zasługi i w nadzieje nagrody przedsięwzięli.

Przyszły czasy, które usprawiedliwiły wołanie tyłu cnotliwych ludzi, że w naszym stanie oręż,

oręż i oręż, to jest jedynem dla Polaków zbawieniem. Nie ustalą bytu naszego, ani nas uratują najmędrze ustawy, najpiękniejsze urządzenia, owszem jeżeli one grosz jeden odejmują uzbrojeniu, jeżeli one spóźnią kilku dniami warownie odporu naszego, jeżeli przytłumiają lub studzą ducha zapału wojennego, jeżeli odejmują ręce obronie lub trawią grosz jeden żołdu wysłużonego przez żołnierzy! Kiedy dla innych i dla nas samych w innym czasie byłyby ozdobą i chwałą, dziś stają się ostatnią zgubą. *Excudent alii spirantia mollius aera, orabunt causas melius — et tu Romanè memento... debellare superbos*, wołał starożytny rymopis na Rzymian, bo lękał się, aby wielkością swoją omamieni, nie zapomnieli o doskonaleniu się wtenczas, gdy ich sama wielkość w pogniębionych przez nich narodach, nienawiść i zemstę budziła. Duch prawnictwa nigdy się nie zgodzi z duchem wojennym. Spójrzjmy, czyli w niebezpieczeństwie wzięły się do broni te liczne kohorty urzędników, którzy w innym zakresie śmiałość swoją wsławiają: *Non his juvenus orta parentibus, infecit aequor sanguine Punico*. Przecież któżby się spodziewał, że ten naród, który był swój polityczny, największemu bohaterowi, a jego opiekę własnemu męztwu i wojennemu duchowi winien, ledwo własnemu zostawiony rządowi, wprzód nim warownie, nim szkoły rycerskie, wniesie szkoły prawnictwa i napełni budowę prawniczemi księgami, i że tak powiem, z przysposobionych gorliwością współziomków na wzniesienie

gmachu bezpieczeństwa swego ofiar, położy kamień węgielny na świątynię dla zgubnych sobie nałogów.

Już te nałogi w widocznych oglądamy skutkach, zdarzyło mi się czytać w jednym numerze gazety, jako dowód szczęśliwy wpływu sędziów pokoju i podsędków wypisany, zbiór ugodzonych spraw w Księstwie Warszawskiem ogółem z jednego roku sumę 28,303 wynoszący, czyli raczej sumę 12,975 przenoszący ogół ugodzonych w roku przeszłym.

Jakaż tam liczba do sądu wytoczonych? Gdyby o drugie tyle policzyć te, które prawo od tej dobroczynnej instytucji wyłączyło, lub upór stron do sądu wywołał, liczba kłócących się ziomków dojdzie liczby obrońców kraju; a dołączwszy do nich tych, co strony podlegają, co im radzą, co pozwy roznoszą, co bronią, co grabią itd. liczba potykających się na placu prawnictwa przeniesie najliczniejsze pospolite ruszenie, jakie kiedy w najgroźniejszych chwilach Polski stanąć mogło. Nie przestają zwady sądowe w moment, kiedy Ojczyzna nie pozwów, nie wpisów, ale broni potrzebuje i smutnym jest widokiem, oglądać przysionki sądowe napełnione liczną zgrają z większą ciekawością czekających na wyrok sądowy, jak na wiadomość o walce z nieprzyjacielem o losie Ojczyzny stanowiącej.

Któż zaprzeczy, że sprawiedliwość jest tarczą spokojności wewnętrznej, jest zasadą powszechnego dobra, że bez praw ostać się ona nie zdoła; a prawa bez ich umiejętności wykonywanemi być

nie mogą. Lecz jeżeli na wykonaniu przez ludzi utrzymanie świętego sprawiedliwości imienia zawisło, równie ona mieszka w prawach dobrych, w nauce doskonałej, jak w moralności i cnocie mieszkańców. W cnotliwego urzędnika sędzie, niedostatek prawa, zastąpi miłość sprawiedliwości; ciemność i zawiłość, jego objaśni cnota. W złego sędziego rękę, najważniejsze ustawy, przerodzą się w ucisk niewinności, której miały być obroną.

Tyle więc jest pożytku z praw dobrych, ile ci, którzy je wykonywać mają, są nieskażonymi i cnotliwymi. Azatem upowszechnienie nauki praw, jeżeli nie jest poprzedzone upowszechnieniem cnoty w mieszkańcach, staje się jadem w społeczeństwie, a nawet śmiało powiedzieć można, że zjadliwością swoją, samą cnotę truje.

Potrzebne są prawa, bez nich społeczność stać nie może. Są one zasadą towarzystwa, są sprawiedliwości rękojmią, kiedy sposób ich wykonania jest prosty, jasny i każdemu zrozumiały; lecz kiedy do dobroczynnych ich skutków potrzeba się dobijać przez niezrozumiane formalności, przez rozmaite ustawy, nazwane procedurą, organizacją, instrukcją itd., kiedy przechodzić potrzeba do kościoła Temidy przez błędne ścieżki i liczny szereg poradników, z których każdy obrywa część szaty nieszczęśliwego przechodnia; takie prawa, takie ustawy, słusznie równać można do tego

włókna, które zjadliwy pajak przędzie, aby w nie chwycił na pastwę swoją nieostrożne muchy.

Z upowszechnioną tą nauką zjawiała się ta sama zaraza w samym źródle prawodawstwa naszego, w Paryżu. Odezwały się głosy nieskażonych sędziów, za potrzebą zaradzenia tak szkodliwej w społeczeństwie namiętności. Geniusz największego z ludzi trafił zaraz w źródło złego. Umniejszył liczbę prawników, a skutek uwieńczył dobroczynne jego zamiary. Gdy było 268 adwokatów w Paryżu, było spraw do osądzenia 9,000, gdy prawników do liczby 150 zmniejszono, 5,000 tylko procesów do sądzenia się utworzyło.

Zwróćmy uwagę na trybunał nasz handlowy. Składają go członki niebiegłe w prawie, ale dowiodły, że cnota potrzebniejsza sędziemu, jak prawność, gdyż odsądziwszy znaczną liczbę spraw, jeden tylko dekret między niemi do kasacyi wywołanym się znalazł. Byłoby to samo i w innych sądach, gdyby egzamin z cnoty i moralności był tak gorliwie popieranym, jak został popieranym egzamin z nauki prawa, którego umiejętność doskonała, jak przechodzi ogromem swoim, jako z wszystkich narodów kodeksów złożona, wszystkie władze człowieka, tak jej trudno byłoby komukolwiek sumiennie przyznać, gdybyśmy omyleni w zdaniu, śmiałości nie brali za doskonałość.

Nie znała ludzkość tyle chorób, póki nie miała tylu lekarzów; bo naturalną jest rzeczą, iż umiejętność sztuki jakowej, prowadzi każdego do szukania sposobności jej użycia; a gdy się ta nie

następcza, sama sobie szukając żywiołu, wpada w urojenia, które łatwowierność ludzka, tyle razy tak drogo przypłaciła. Żołnierz tęskni do wojny, kupiec do morza i handlu, rolnik do wioski, uczony w prawnictwie do spraw, bo bez nich ani swego talentu nie okaże, ani swojej korzyści dojdzie. Gdzie więc duch wojenny panuje, tam rynsztunki i konie; tam kobiety, tam dzieci znają się z bronią i orężem. Gdzie się duch prawnictwa wzmaga, tam kłótnia, tam niespokojność, tam między najbliższymi krewnymi zwady i walki sądowe, bo pienia jest pierworodną, prawnictwa córką. Cóż dopiero, kiedy cały naród jest prawniczym, musi się tam zrobić? tam powszechny zamęt, tem powszechny bunt przeciw rozumowi i spokojności; muszą upaść świątynie nauk, warownie bezpieczeństwa wewnętrznego pod pozorem sprawiedliwości, jak upadły pod pozorem praw człowieka przybytki święte, tron prawej władzy i wszelkie zasady społeczeństwa przed wściekłym źle zrozumianej wolności duchem. Pienia albowiem coś jest innego, jeżeli nie ciągła walka tych, którzy majątku szukają z temi, którzy go mają? Tym więc się tylko od tej poczwary różni tamta, że pierwsza śmielsza mieczem i wylewem krwi dobijała się o swoje urojenia; druga chytrzejsza, samo prawo wciąga do swego spółnictwa. Jak w pierwszej, tak w drugiej wyszli na scenę świata, podeptawszy porządek i towarzystwa, albo od fortuny opuszczeni, albo marnotrawstwem zgubieni

śmiałkowie. Obydwie równie towarzystwu straszne, ile pierwsza wylewem krwi, tyle druga wylewem łez pamiętnemi się stały.

Nie żyjemy przecież w wieku, w którymby własności gwałtem wydzierano; bodajbyśmy nie dożyli takiego, w którymby prawność gwałtom szaty pożyczala! Dożyjemy go niestety!... jeżeli wzrastać będzie Duch prawniczy w władze i urzędy, który przez własne położenie do cudzych własności nienawiścią pała.

Póki skażenie do najwyższego stopnia nie dojdzie, nie potrafią ludzie odwołać tego, co jest pierwszą zasadą towarzystwa, pod czego hasłem zawiązało się społeczeństwo, to jest: szanowania i opieki każdego własności, bo to sam Stwórca przykazał i nie masz na ziemi władzy, aby od tego rozgrzeszyć mogła.

Przecież kiedy prawnictwo wzięło górę, zamiast głosu: „szanujcie cudze własności,“ wyszło to gorszące zdanie: „że rząd może prywatne rozwiązać umowy.“ Czytajcie więc wcześniej swój wyrok nieszczęśliwi właściciele, którzy po obronę swojej własności przed Trybunał Sprawiedliwości przyjdziecie, a wy, którzy słodyczą uludzeni chwytacie chciwie przez własny interes tak zdradliwie przyprowadzoną truciznę, jeśli nie jesteście w stanie uczuć zgryzoty wewnętrznej, którą cudze łyzy i narzekania w sumieniu waszem zrodzą; przetrzycie oczy i zobaczcie jak drogo błąd opłacacie! Trzydzieści dziewięć lat uwalnia was wprawdzie od długu, lecz 39 lat majątek wasz i los dzieci

poszedłby był pod opiekę sprawiedliwości, 39 lat składalibyście nagrody dla urzędników. Błogosławcie cnotliwego i sprawiedliwego króla, iż was tarczą własnej cnoty zasłonił od pocisku, który interes osobisty ukuł, a nieroztropna uległość za Jego namową cisnęła. Jużby pienia nie miała wędzidła, gdyby się dowiedziała, że własność nie ma opieki! Prócz tego niespodziewanego nigdy na ziemi naszej dla niej przykładu, w żadnym narodzie odwieczne okoliczności podobnie wzrostowi jej nie usługują. Odwieczne archiwa, zbutwiałe księgi, niepewne składy, niedostateczne straże, przerwane napadami nieprzyjaciół ich ciąg i bezpieczeństwo, nieużywanie, przedawnienia i same rodzaje nabyciów, są to te zatechłe trzęsawy, które póki osuszonemi nie zostaną, będą legowiskiem gadów i żmij powierzchnię ziemi szpecących.

Prócz tego rozmaitość praw, dar pozostały po świeżej niewoli, częste pomyłki przez nieumiejętnych, umyślne błędy przez biegłych popełniane, są i będą zarodem tej nieszczęśliwej namiętności, do której o szczególną skłonność obcy nas nawet obwiniają. Usprawiedliwiamy aż nadto czynione nam przez nich zarzuty, kiedy oprócz prywatnych kłótni, z których podsędkowie i burgrabiowie hojne zyski zbierają, samą Ojczyznę przed Trybunały ciągniemy za to, że się od nas składek przez nas samych dobrowolnie wykrzyknionych dopomina. *)

*) Wiadomo jest, iż pozwano do Podsędka Podprefekta, który z zlecenia wyższego, na satysfakcyą skarbu, zlicytował ruchomości zadłużonych.

Bliskim jest, bliskim ten moment, w którym piszący o nas dziejopis, mógłby wielką część obrazu przeszłego wieku, na pierwszej pisma tego kartce umieszczonego, do naszych dziejów użyć.

Kto takowe zgorszenie doradza, kto do niego ośmiela? Łatwo zgadnąć, że ta liczna urzędników klasa, która jak nowa krucjata podnosi chorągiew godłem sprawiedliwości oznaczoną, a w imieniu jej z różnych narodów zebraniem wojskiem, niesie spustoszenie na osady rolnicze i warsztaty rzemiosł. Kto dziś jest tak szczęśliwy, aby nie oglądał burgrabiego i podsędka? żeby im podatku nie zapłacił? Komu dziś powinszować można tej doli, do której zawsze prawi ludzie wzdychali, *forumque vitat*? Jak szeregi wojskowe, tak wkrótce i pług i warsztaty opuszczonemi się znajdą; bo któż z ucisku nie rad się przenieść do swobody. Początki tego już czuć się zdają za rzutem oka na szkołę prawną, do której na przyszłych urzędników, zbiegowie od warsztatów i roli, chciwie się kształcąc, bliskiem wyniesieniem swoim, drażnią zazdrość towarzyszków, a ta wkrótce najpożyteczniejsze krajowi stany z pracowników оголочи.

Dodajmy do tych wad i nieszczęść niedostatek dobrego tłómaczenia praw francuskich. Ogłoszenie, że tekst francuski obowiązuje, którego większa

Fundusz edukacyjny dlatego dotąd nie dochodzi swego przeznaczenia, bo ci, którzy nie płacą, mają tarczę w Prawnictwie.

połowa sędziów nie rozumie *). Muszą się tam dziać niesłuszne napaście, wypadać niesprawiedliwe wyroki, gdzie przyjęto prawa, których lud nie rozumie, gdzie sędzia sądząc podług obmowy narodowego tłumaczenia, tyle tylko jest sprawiedliwym, ile tłumacz był dokładnym i wiernym, a wyrok póty jest stałym i niewzruszonym, póki dowcip prawnika nie wykryje między tekstem a tłumaczeniem różnicy nie tak łatwój do spostrzeżenia, bo każdy język ma swoje oddzielne zwroty, oddzielne znaczenia, które w literalném nawet tłumaczeniu innego ducha i rozumienia nabywają. Sądono w Europie, sądono w Polsce podług praw łacińskim językiem pisanych, lecz wtenczas język łaciński był powszechnym, a kto go nie posiadał, do urzędu sędziego nie przystępował; przecież w długiem doświadczeniu poznano tę śmieszność i w niewielu krajach pozostała. Wystawmy sobie teraz naszych podsędków, naszych burgrabiów, których czynów legalność, na tekście francuzkim wspiera się a zgadaniem łatwo sąd potomności o czynach żyjącego rodu.

Rzeczą jest przecież szczególną, iż kiedy głos ucisku przebił się do tronu, i zalecono badać niedogodność rozmaitych urzędów, pytano się o to nie mieszkańców, lecz sędziów i adwokatów; tak, jakby się kto pytał bijącego, czy go bolą razy, które zadaje? Przez takie to opinie uwie-

*) Zdarzyło mi się czytać reskrypt w którym, nieumiejącego podsędką języka francuzkiego odesłano zapytanie, do dzieła „Praticien français“.

czniają się niedogodności i uciski, przez takie powiększają się narzekania.

Widzieliśmy z przykładu dwóch Państw. Austrii i Polski, szkodliwy wpływ pozwolonego prawnictwu wzrostu na spokojność wewnętrzną, na charakter narodowy, na ducha wojennego, na rolnictwo i przemysł; zobaczmy teraz działanie jego na oświeceniu powszechném, a szczególnie na wzroście nauk i umiejętności. W tym więc celu porównajmy gorliwe chęci mężów na czele edukacyi publicznej będących; ich prace, starania ku kształceniu młodych umysłów przedsięwzięte z danym ubocznym kierunkiem zdolnościom i chęci młodzieży, a łatwo wniesiem, czego z niej we względzie moralności i pięknych nauk spodziewać można. Tacy będą obywatele, jakie będzie młodzieży wychowanie, powiedział Jan Zamoyski, zakładając szkołę oświecenia w siedzisku swojego rodu. Wielka i niezaprzeczona prawda lecz nie mniej nią jest i ta uwaga, że jeżeli więcej mówią do młodego serca wzory, jak surowe przestrogi; jeżeli wychowanie nie może być w przeciwności z duchem rządu; jeżeli rząd nad samem zwierzchnictwem wychowania czuwa, aby mu nie przysposobiło obywateli w systemacie jego opornych lub mniej zdatnych; jeżeli w grono składających straż wychowania publicznego, w część rządu najważniejszą dla przyszłych pokoleń, wciskać i dobijać się będą, prawniczem duchem zabałamuceni mędrkowie, jakie

więc osoby składać będą edukacją, takie będzie wychowanie; a jakie wychowanie, tacy mieszkańcy.

Nie łudźmy się tym początkowym młodzieńców postęпом w starożytnych językach, w klasycznych dziełach, w pięknych naukach, pożytecznych umiejętnościach; nie z tego punktu patrzeć na nich potrzeba. Uważajmy ich od tej chwili, kiedy już z pod przewodniczej nauczyciela wychodząc straży, po odbytym biegu nauk, przysposobieni do posług krajowi, stają przy tym wstępie na świat, z którego się tyle rozmaitych dróg na różne strony rozchodzi; która z nich jest kwiatami usłana, tą się zapewne udadzą. Porzucają oni i zapomną Koperników, Newtonów, D'Alambertów, Liwiuszów i Tacytów, Homerów i Horacyuszów, bo z nimi praca trudna i niekorzystna; a użycie ich talentów w naszym wieku nie bardzo bezpieczne. Nauka prawnictwa stanie się dla nich wszystkim, bo przykłady wyniesionych przez nią uczniów tak osobistemu interesowi pochlebne, znajdą w nim gorliwego doradcę.

Kiedy wychowanie było w ręku duchownych, uzupełnienie wydoskonalenia młodzieży zależało od Teologii. Jej trunku ostatni kielich, dopajał młodzieńców. Kto jej biretu nie zasłużył, za doskonałego nie uchodził. Bez skłonności i bez przekonania, skutkiem ujętej miłości własnej, zaludniały się seminaria i klasztory. Bo jak nie rozumieć się doskonałym, posiadłszy umiejętność, której nabycie kilka lat trudów i mozół kosztowało? jak nie użyć tej doskonałości, jak się nią

nie nadymać, kiedy ją takie uwielbienia otaczały? jak się nie udać jej drogą, kiedy na niej tyle powabów z bogatych biskupstw, opactw i prelatur rozstawiono? Skłonności ludzkie równie w świętych, jak szkodliwych celach, jeden mają żywioł, a z nich powstaje opinia, wszystkim na świecie władająca.

Już to podobno u nas nie z przyczyn takowych lękać się należy podobnych skutków, lecz z skutków przyczyny wytykać można. Na przeszłorocznym w Liceum narodowym popisie, z wstrętem wszyscy dobrzy Rodacy usłyszeli, że z 17 uczniów kończących nauki, 13 okazało chęć i zdatność udania się do nauki prawnictwa, a to z taką skwapliwością, że żadne uwagi szanownego szkół rządcy zatrzymać ich nie mogły i z nie zupełnie przygotowanym umysłem, wydarli mu się, że tak powiem na tę powabną ścieżkę do swego szczęścia a do ziomków niedoli. Czegóż to jest owocem? Że kiedy pod obcem panowaniem nauki, język i umiejętności, tak mężnie pasowały się, i z taką chlubą odniosły tryumf nad zgubną przemocy i czasu władzą, z wskrzeszoną Ojczyzną zatrasły się drzwi ich świątyni, i gdy w niej głuche osiadło milczenie, weselne pieśni i święte uwielbienia rozlegają się po przybytku nowego bożyszczka, którego opieka tyle złego Ojczyźnie zadała. Najcelniejsze dowcipy, uczniowie Homerów i Horacyuszów, kadzą temu żarłocznemu sfinksowi, który z plataniny wszystkich narodów praw, ułożoną zagadką, po to do siebie nieszczęśliwych nęci, aby ich połykał.

Czegoż to jest skutkiem, że ustały i znikły płody dowcipu? poezyi? i wymowy? żaden dziennik, żadne pismo peryodyczne, żadne nawet nie zjawilo się tłómaczenie! Co poda wskrzeszona Ojczyzna w względzie nauk potomnym wiekom? Czyli może te kilka pism o urządach, o ich pochodzeniu, jak się rozradza plemię sądownictwa aż do najmłodszych swoich dzieci burgrabiów i podsędków? Lub to ostatnie, tak słusznie uwielbione od dłużników, z którego się dowiedzieli, że pożyczwszy, mogą nie oddać, a kraj przekonał się, że nie ma nic świętego na ziemi? Nikt nawet przeciw tak gorszącemu zdaniu w ojczystym języku nie powstał i wszyscy, czyli przez obawę, czyli przez obojętność wolą winę jednego, i niesłuszny zarzut zezwolenia dzielić, jak obronę wzruszonych zasad towarzystwa przedsięwziąć; a przecież jeżeli przeszkodzić złemu, nie jest w naszej mocy, oświadczenie, że się nie jest jego współnikiem, do miłości narodu i własnej sławy należy. Potomność gubić się będzie w wnioskach i z milczenia naszego padnie ofiarą błędu, bez swojej, lecz nie bez naszej winy, zgorszy się ona, jeżeli od nas lepszą będzie; jeżeli gorszą, naśladować nie zaniedba. Tak to wzięty nie dobry popęd i ducha i serca i piora i kiedy prawnictwo jad swój rozpościera, nie ma, ktoby o miłości Ojczyzny, o cnotach publicznych, o obowiązkach obywatela do ziomeków przemówił. Leżą przysposobione zapasy śmieszności nowych nałogów, obcych i nie zgra-

bnych naśladowań i chełpliwej mędrkowania skłonności; nikt nie zmaczał pióra na ich ukaranie, wzmagają się niesłuszne narzekania, fałszywe rozumowania, zastraszające wnioski; nikt nie zachęca do cierpliwości, wytrwałości i ufności, głuche tylko szemranie opanowało umysły i domy. Wszyscy sobie do ucha szepcą, smucą się i zniechęcają, a nikt nie śmie głośno ostrzedz tego, w którego jest mocy poprawić i ożywić stygnącego ku dobru publicznemu ducha.

A przecież narzekania pod najenotliwszym królem, pod najsprawiedliwszym Panem, którego Europa równie między najmędrszymi rządcami, jak między prawdziwymi ludu dobroczyńcami policzyła, narzekania mówię pod rządem ojczystym, który on rodakom powierzył, czyli je potomność winą rządzących lub rządzonych osądzi, będą zawsze hańbą narodu. Jeżeli tak w fizycznym, jak politycznym ciele, najgorszą jest ta choroba, w której przed własnym lekarzem chory żadnego znaku cierpienia nie wydaje; nasza do najwyższego stopnia doszła. Znając ją, pomnijcie mężowie na czele rządu, pomnijcie na czele oświecenia publicznego postawieni, że was kiedyś potomność do odpowiedzi pociągnie za tak szkodliwą opinią wieku, za tak zimną obojętność mieszkańców. Chciejcie, starajcie się, ośmielajcie, zachęcajcie, uwalniajcie z pod wpływu najszkodliwszej zarazy zastraszono lub ujęto talenta, a powstaną przeciw tej nieszczęśliwej zmowie, którą nałogi i osobisty interes przeciw powszechnemu dobru uczyniły.

Pomnijcie, że ojcowie, którzy na odgłos waszych imion, waszych zasług, waszych cnót i talentów, najdroższy zakład ojczystych nadziei, synów swoich powierzyli po to, abyście ich podobnemi, jakimiście sami byli w pamiętnym sejmie, obywatelami i obrońcami Tronu i Ojczyzny uczynili. Złorzeczyć i przeklinać was będą, jeżeli ich wrócicie im prawnikami i pieniaczami, przeciwko którym samiście tak gorliwie w chwilach swobody powstawali; pomnijcie nakoniec, jaki wstyd, jaka hańba was czeka, jeżeli pod dozorem powierzonego wam oświecenia, najlepszy i najcnotliwszy z królów, w rodowitym języku, którym do was przemawia, przez niedostatek talentów, lub dany popęd w inną stronę skłonnościom, w narodzie tak jemu wiernym, nie znajdzie Plutarcha. Podnieście głos za naukami, za jego i narodu sławą, i pokażcie mu, że ci mężowie, których popiersia zdobią jego podwoje, bez urzędniczej szaty zbliżali się do tronu przychylnego naukom poprzednika jego, a w liczbie ich ani jednego nie ma prawnika. Lecz jeżeli prawda, której cnotliwi królowie szukają, już w tym kraju nie znajdzie u was śmiałych obrońców, po co więc te księgarnie, te towarzystwa uczonych, te gmachy szkolne? Oddajcie je na zbiory praw, na komentarze prawnikom, na składki szpargałów. niech je zwożą z całego świata, niech pienia osiedzie tron godny siebie. Już jej piękny język zawstydzą Górnickich, Kochanowskich i Krasickich; bo Ci rodowici Polacy, jak

kochać Polskę, tak pisać po ojczystemu nie uczyli się w Berlinie i Hali. *)

Nadto nauki wielkie mają grzechy przeciw prawnictwu i pieniactwu; nadto ostrą bronią przeciw nim wojowały; nadto prędko tryumf w przeszłym wieku odniosły, aby zręczna troskliwość tej panującej teraz namiętności, wzrostowi ich nie przeszkadzała.

Śmiałość upowszechnionego ducha do tego stopnia dochodzi, że odważa się albo wyśmiewać, albo z dumnym politowaniem spoglądać na tych wszystkich, którzy jeszcze miłość spokojności i pięknych nauk za jakąkolwiek zaletę rozumieją.

Krasicki nie żyje..., a Niemcewicz umilkł. Nie lęka się więc zemsty dowcipu beczelność i śmiało broi.

Milczcie, milczcie, ulegajcie. nieszczęśliwej zarazie, a dzieci wasze doczekają się może zgorszenia, iż tak prawnictwo głośno naigrawać się będzie z rozumu, nauk i talentów, jak się fanatyzm naigrawał w klasztornych dyalogach z filozofii i oświecenia.

We Francyi wprowadzie w ostatnim wieku prawnicy najwięcej wsparli talentami swemi Rzeczpubliczną i nauki. Lecz co innego jest umiejętność

*) Na dowód, do jakiego stopnia nałóg prawniczy w Księstwie wzrasta i zaraża i umysły i język narodowy, dość jest wiedzieć, iż zdarzyło mi się słyszeć, że jeden młodzieniec pisząc do swojej kochanki, prosił przyjaciela swego osobnym biletem, aby jej ten list wręczył. Otóż już miłosne odezwy stają się pozwami.

prawa, która zawsze jest i będzie wszędzie szanowną, a co innego duch prawnictwa. Pierwsza jest potrzebną jak samo prawo, które stanowi zasadę społeczeństwa, drugi jest szkodliwszym, jak sama dzikość; bo ta sprawiedliwości nie zna, a tamten znaną oszukuje. Nie było nigdy we Francyi ducha prawnictwa, bo on tam nie miał ani w skłonności narodu, ani w wewnętrznym składzie rządu, ani w opinii ludu, ani w powabach dla miłości własnej i osobistego interesu, potrzebnego żywiołu. Nie traciły więc tam nic nauki, bo tam nauka prawa nie stanowiła najcenniejszej zalety, a od wieków wzrosła miłość oświecenia i nauk, nie daje sobie brać żadnej innej powadze pierwszeństwa.

Pismo to w czystym miłości Ojczyzny duchu ułożone, nie ma na celu ani ludzi, ani stanu; dalekie od uwłaczania komukolwiek; ma jedynie w zamiarze obudzić czujność Rządu i zwrócić Jego uwagę na ducha narodowego, bez czerstwości którego nie ma zdrowia w ciele politycznem, nie ma sforności w władzach, łatwości w działaniach; lecz jest choroba, która skład jego niszczy.

Tak to więc i zapal wojenny, i oświecenie, i bezpieczeństwo własności, odbiera dotkliwe razy od tego szkodliwego ducha, którego na nieszczęście tej ziemi odwieczny nieprzyjaciół bytu naszego wyzionął.

Nie trzeba Rządowi jawniejszej wskazówki, do czego dąży prawnictwo i czego się od niego Ojczyźnie obawiać należy.

Do życzliwego obywatela ostrzedz, do Rządu zaradzić złemu należy. Jeżeli skłonności narodu we wsteczną dobru publicznemu stronę nachylają się; ma on sposoby przeszkodzić szkodliwemu ich przeważeniu i tam je kierować, tam prostować, gdzie dążyć, zbiegać się i łączyć powinny.

Jakieżby to były sposoby? łatwo jest zgadnąć, łatwo do nich trafić, nie trudno byłoby przedsięwziąć, gdyby w ludziach publicznej potrzebie oddanych, związki, ulegania, a nadwszystko interes osobisty umilknąć mogły.

1-mo. Ująć żywiołu tej obrzydłej namiętności, a gdy pastwy mieć nie będzie, słabieć i upadać zacznie.

2-do. Odjąć wszelkie ponęty tym, którzyby wyłączenie na jej doradców i ochotników poświęcić się chcieli; a gdy kaznodziejów nie będzie, katechizm pieni w zapomnienie pójdzie.

W pierwszym względzie wszystkim zadawnionym sprawom przepisać termin, w którym oddane być mają, wprowadzić przedawnienie, wskrzesić sądy graniczne na sejmie 1808 r. ustanowione, skrócić, sprostować, ułatwić i do pojęcia przystosować formalności sądowe. Zawarować od zaskarżeń wszelkie czyny z dobrej woli wynikłe, a gdy mniej będzie przedziwa do kłótni, mniej będzie tkaniny piennej, mniej rzemieślników do niej.

W drugim względzie upowszechnić naukę prawa, dozwolić każdemu stawać w własnej sprawie, odciąć prawników z urzędu od wszelkich, na jakiegokolwiek urzędy szczebli, a gdy się każdy bronić

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filologii Polskiej

Nr

potrafi bez haraczu cudzym wybiegom, nie będzie podżegaczów do pieni, azatem i pieni nie będzie.

Niech mi kto chce, jak chce wystawia stan obrońców! Szanuję takich o jakich czytam w Rzymie i dawnej Polsce; Cycero zapewne kiedy bronił Milona lub nastawał na Katylinę, Odachowski i Karnkowski, kiedy stawali przed Zygmuntem Augustem w sprawie Dymitra Sanguszki, Kochanowski, kiedy bronił przed Stefanem Podlodowskiego, Osiński, kiedy głos podniósł za Siemianowskim, wzbudzają we mnie poszanowanie, bo widzę, że im szlachetna „chęć bronięcia niewinności“ przewodziła. *) Lecz mogę z nimi równać ludzi, których przywilejem jest, tak pisma swoje i radę na łokcie sprzedawać, **) jak rybak sprzedaje sieci na nieostrożne ryby, a o których ten sam Kochanowski powiedział:

Jest który w płat język dawa,
I radę na funt sprzedawa.

Nie prawa, nie groźby, nie bojaźń kary, ale wstyd nieuczciwego kroku utrzymuje ludzi w obrębach powinności. Kto się nie zarumieni być płatnym od prywatnego mieszkańca; nie zarumieni się być ujętym na krzeseł sądowem, skoro datku nikt nie spostrzeże. Zdołał on być surowym przeciw pieni, kiedy ona z samego nawyknięcia będzie

*) *Benae tantum Conscientiae praetio ducebant.*

**) Są urzędnicy, w których oznaczone są zapłaty dla jurystów na wiersze, na słowa itd. Ohydny stan, który takie opisy znosi.

dla niego najmilszą w każdej sprawie przyprawa, kiedy każde jej potępienie byłoby potępieniem przeszłych jego kroków. Nie jest w naturze człowieka skłonność do obwiniania swoich czynności, w błędach nawet usprawiedliwiać się i chlubić lubiemy.

Ale cóż jest rząd? Jestże on rzeczą idealną? Rządem są osoby, które go składają. Jakie są widoki, które niemi powodują, jakie ich skłonności, które niemi rządzą; takie będą urządzenia jego. Wszelkie przepisy nosić zwykły cechę namiętności tych, którzy je piszą, po nich można poznać osobiste zamiary urzędników. Bo ci lekarze słabości ludzkich często zwykli przepisywać chorym to, co sami lubią. Jedną jeszcze pobudką, aby prawników z profesyi od wszelkich urzędów, zaczawszy od najniższego do najwyższego, na zawsze usunąć.

Nie można być dość uważnym, dość troskliwym, dość na rozmaite względy baczny w wyborze urzędników.

Jaka byłaby postać tego kraju, w którymby ministrem skarbu obrano bankruta; ministrem spraw wewnętrznych rozrzutnika, lub nierządnego skąpca; ministrem policyi gracza, lub niewstrzeżliwego w użyciu trunku; a ministrem wojny tchórza? Pierwszyby skarb roztrwonił jak własne zbiory; drugiby kraj spustoszył, jak własne posiadłości; trzeciby całą ludność rozpoił; ostatni nie uczyłby wojska, jak odwrotnych kroków.

Tem więcej chłostą byłby dla każdego kraju

człowiek, któryby strwoniwszy majątek i osłonę jego założywszy sobie w prawnictwie, dorwał się urzędu naczelnika sprawiedliwości. Wojsko bankrutów cisnęłoby się do niego. Wykrętacze, napastnicy, pieniacze, byliby pierwszemi jego doradcami. Urządzenia, któreby podawał, dążyłyby do tego, aby nikt sprawiedliwości nie doszedł, bo pierwszy tak szczęśliwy, byłby jego losu zabójcą.

Powiedział jeden poeta francuski: „Kiedy król pił w Polsce, cały naród był pijany.“ Gdyby pieniacz był ministrem sprawiedliwości, cały naród pieniałby się musiał.

Niech będzie święta sprawiedliwość, lecz niech nie będzie pieni; niech będzie nauka prawa, lecz niech nie panuje duch prawnictwa; niech będą ludzie uczeni w prawie, lecz niech nie sądzą, że przeto już na nich tylko spoczywa szczęście i sława kraju, i niech wiedzą, iż aby być przydatnym do usług krajowych, więcej trochę, jak procedurę pruską umieć należy. Niech posiadają wtedy urzędy, lecz niech oprócz zdatności, przyniosą za sobą cnoty i nieskazitelności, na niższych stopniach dowody. *) A jeżeli wolno powiedzieć prawdę, niech nie zastępują do tronu drogi wysłużonym i ranami okrytym rycerzom i znanym narodowi z cnoty i cierpień za Ojczyznę mężom. A nade-

*) Kilku adwokatów austriackich, nawet rodem nie Polaków, którzy dla gorszącej niemoralności z listy obrońców wymazanymi być mieli, w rządzie Księstwa Warsz. otrzymali stopnie prezesów, sędziów pokoju, konsyliarzów itd. *O praeclarum custodem ovium!*

wszystko, aby się przestali trudnić uszczęśliwieniem narodu podług prawideł w Hali i Frankfurcie wyczerpanych, bo wszakże jako doskonali prawnicy, znają, że nawet dobrodziejstwa, kiedy go kto przyjąć się wzbrania, narzucać się nie godzi.

Długo nikt nie śmiał powiedzieć prawdy. Przecież doczekał się ten kraj na czele obrad męża nieskażonego i powszechnie kochanego, pełnego zasług, rozumu i powagi, przy którym przecież na publicznych obradach stanąć się odważyła; spojrzawszy on na stojącego obok siebie zasłużonego w Ojczyźnie cnotą obywatela, który pierśmi swemi zasłaniał ją od przygotowanego dla niej przez zbrodniarzy ciosu, dla którego niegdyś cały naród popiersie w izbie sejmowej wykrzyknął, ujrawszy go ledwie podsędkiem, ujrawszy obok niego zasiadających ławice urzędów, młodych przeszłego rządu wychowalców, wzdrygnął się i słusznie gorzko wyrzucił tę niesprawiedliwość i szkodliwe z niej skutki krajowi.*) Nie wiem, czyli się urzędnicy publiczni zawstydzili, lecz wiem, że trudno, aby się w tem poprawić chcieli. Przecież kiedy Ojczyznę ratować potrzeba, kiedy krew za

*) W jednym z nowych departamentów jest prokuratorem rodowity Prusak, któremu zrobiono proces, że w czasie napadu na Księstwo Warsz. Austryaków, ciesząc się mówił, iż jak kręglami, tak będzie grał głowami polskimi; ten patryotyzm pruski stał się dla niego szczeblem do promocyi, gdyby rady departamentowe podawały kandydatów na urzędników, ten gorliwy Prusak nie ćwiczyłby swego talentu na więźniach polskich.

nią łąć, kiedy poświęcić wszystko rabunkom nieprzyjacielskim; to się odzywamy do szlachetności, do miłości Ojczyzny prawdziwych Polaków, a niechże Ojczyzna przez ich ofiary powstanie, miłość Ojczyzny stanie się pośmiewiskiem, a najzarliwsi jej obrońcy przed drzwiami tych wartować muszą, którzy wtenczas i zawsze o sobie pamiętają a potem wynoszą się z owoców właściwego sobie rozumu, że nic nie mając do stracenia, wszystko, co mieli do zyskania, otrzymali. Tak lichy owad kryje się w szpary, kiedy na niego wiatr północny wionie, a za błysnieniem ciepłego promyka obsiada zgłodniały całą rodzinę gospodarza domu, który go w lepiance swojej przed śmiercią uchował.

Oby głos tego szanownego Polski Nestora, głos prawdy, głos czystego przywiązania do kraju, doszedł przed tron Wskrzesiciela Naszego, przed tron najlepszego Króla, Ojca i Dobroczyńcy Narodu. Popierajmy go naszymi prośbami, niech się wyjawia, że on był całego Narodu przekonaniem.

*Hoc opus, hoc studium parvi properemus et ampli,
Si Patriae volumusque boni si vivere hari.*

POSTRZEŻENIA OGÓLNE

O SĄDOWNICTWIE.

Jak w pisaniu ustaw i w prowadzeniu ogólnego rządu nie inny jest zamiar, tylko dobro i pomyślność ludu; jak w obraniu środków, do tego celu dążących, jedną tylko i niemylną jest wskazówką: wybadanie, poznanie i nauczenie się potrzeb krajowych, — tak te potrzeby wypływając z charakteru własnorodnego, z położenia geograficznego, klimatu, stopnia oświecenia, skłonności, wad i nałogów — nie mogą być wszystkim narodom wspólne i dla wszystkich jednakie. Każda ustawa, każde prawo, każde urządzenie, tyle tylko nosi cechę doskonałości, ile się stosuje do tej moralnej a własnorodnej narodowej postaci — tak, że nie tylko okrywa, nie obciąża, ale krojem swoim wpada w stan i kształt moralnego narodu ciała, i ani zbytnią rozciągłością członkom samowolnego ruchu nie zostawia, ani krępowaniem nie uciska.

Ta niezaprzeczona prawda od wszystkich prawodawców uznana, i przyjęta w rysie ogólnych

stosunków praw do potrzeb krajowych tak jasno okazana, jest źródłem dowodów dla każdej w szczególności części administracyi krajowej. Tu jest miejsce, aby sprawiedliwość wyczerpała, wyszczególniła i wywiodła z niego przyczyny i dowody, dla których musi mieć właściwe krajowi, w którym ma działać, urządzenia, aby bez skazy utrzymała to imię, które zachowanym święcie przepisom prawa ustawy nadały.

Naród polski od wieków wojenny rósł orężem, upadał prawnictwem i pienią. Jak konstytucya w 1717 r. zwinęła chorągwie rycerskie, a w 1726 samej szlachcie otworzyła wrota do prawnictwa, synowie bohaterów, którzy uratowali Europę od zalewu barbarzyńców, przerobili się na wykrętnych prawników lub zajadłych pieniaczów. Pół wieku trwała wojna pozwami, gdyśmy sobie nawzajem wydzielali własności, gdy nabyte krwią i zasługami królów i Ojczyzny dary przechodziły w niegodne ręce zawziętych, chciwych i podstępnych prawników. Obcy na nas ostrzyli miecze i gotowali cios niepodległości naszej. Grom 1775 roku ogłuszył tę pieniąjącą się rzeszę; ledwie ocuciła się i spostrzegła, że żyje, z większą żądzą i zajadłością rzuciła się do swego rzemiosła. Od tego co za smutny obraz kraju: Ojczyzna wśród spiknionych losów zostawiona bez rady — opuszczone przybytki nauk, kunsztów, zapomniane prawa honoru, zalety męstwa, jedna chęć, jedna sława — prawność i trybunały. Pełne archiwa szperających po zbutwiałych szpargałach; pełne

kancelarye pozwów, tranzakcyę podstępów, testamenta piennych przekazów, księgi wpisów, pełne sądy pieniaczów i prawników, pełne domy grabieży i zajazdów, senat i prawodawcza władza w tej samej gorączce obrońcy choroby, która cały naród niszczyła.

Dzieci na manifestach uczące się pierwszego składu głosek; nie inne zabawy w domu między młodzieżą, jak prawne sprawki; nie inne przykłady w szkołach, jak gadaniny prawników; nie inne towarzystwo na ulicach, jak burgrabiów, vicesgerentów i komorników.

Lublin i Piotrków miane za stolice smaku, rozumu — ztamtąd zwyczaje, ztamtąd polor, mowa i ubiory. I do tego kresu posunięty, upowszechniony obłęd, a co gorsza, że nawet chętnie wyśmiewano tego, kto swego dla pokoju odstąpił lub cudzego dla cnoty nie wydał; że mówiono jedynie o wygranych sprawach, o wyzutyk z uczucia, o przemyślnych wykrztach; że nie tylko kto śmiał mieć inną księgę, jak *volumen legum*, inny umieć język, jak łaciński, przez panującą większość był wyśmiany, ale ofiarą wykrętów stać się musiał. Skłonna też płeć piękna iść za modą, już nie chciała być inaczej kochaną, tylko podług miary form prawnych, ani słuchać innego języka miłości, jak uczonego w szkole trybunalskiej.

Stanisław August i kilku światłych około niego rodaków postrzegli tę nieszczęśliwą zarazę, lecz ona już tak zepsuła całą krew narodową, iż uleczenie żyjącego rodu było prawie niepodobnem.

Małry ten król przedsięwziął uratować od niej następne plemię.

Komisya Edukacyjna ileż trudów, ileż mozołów nie przedsięwzięła ku skłonienu upartych ojców, żeby dzieciom swoim pozwolili więcej wiedzieć, jak pisać pozwy złą łaciną.

Naturalne to przywiązanie i zapal do profesyi tak korzystnej i wziętej w kraju. Obawa, aby uczniowie stawszy się wyrodnymi synami, nie zrzekli się jedynych zbogacenia się i wyniesienia sposobów, jakże długą z rozumem toczyła walkę, póki zachęczeniami króla, namową oświeconych, a nakoniec wyśmiewaniem po teatrach i towarzystwach publicznych ku tej obrzydłej namiętności nie uczuli się zrażeni. Tak przekonani ojcowie zwrócili synów narodowym szkołom, z którymi dotąd albo w zakonne ustronia, albo za granicę uciekali.

Temu to wyrodnemu kłótliwych ojców plemieniu winna Polska całą chlubę, wszystkie swoje zaszczyty; acz przygotowanej przez ojców zguby dla Ojczyzny odwrócić nie zdołało, to zgon jej uświetniło, jemu winniśmy szacunek Europy i niewzycięzonego jej władzcy opiekę.

Póki ten ogień tleje na ołtarzu Ojczyzny, póty z nim błyszczą dalsze nadzieje wskrzeszonej i dopiero żyć poczynającej Ojczyzny. On z piersi ziomek wystawia mu fundament nieprzeżyty, trwalszy i pewniejszy jak granitowe skały, jak najeżone spizami warownie, bo go ani sztuka, ani prze-moc nie zniszczy, a czas utwierdza i ustala. Któż kochający Ojczyznę, kto znający jej cenę, pra-

gnący jej szczęścia i trwałości, może nie pragnąć, aby w przyszłych pokoleniach ten ogień wzmagał się i w duszach późnego potomstwa czystym płomieniem gorzał.

Kto patrząc jednak, jak Naród polski, tak łatwy i skłonny do odmian, mimowolnie daje się porywać potokowi nowych wrażeń i za jego pędem popuszcza cugle nałogom; kto wie, że jak w wiekach przeszłych z rycerskiego narodu stał się narodem prawniczym, a z prawniczego rycerskim, tak może jeszcze na niego ta zgubna przyjsć chwila, że zakosztowawszy zaprawnego słodyczą pieniactwa trunku, od rycerskiej chwały znowu do ohydnej i plamiącej powróci namiętności.

Powiedzmy prawdę: długo ten nieszczęśliwy nałóg wzrastał i wzmagał się w narodzie, aby wychowanie jednego plemienia zniszczyło go zupełnie do najmniejszych zarodków. Nadto krótko trwał stan odrodzenia, nadto predko duch przeszłych rządów schnące korzenie jego ożywił. Zostawieni nam w nieszczęśliwym po nim spadku urzędnicy sądowi, adwokaci, notaryusze pielęgnują je, w zeszłych a przez siebie tylko zrozumianych rządów obcych prawach niewyczerpane mając źródło korzyści. Zaprawione na nich chęci do nowego porządku rzeczy wnoszą, a tym jadem spokojny i do pierwotnej czystości wrócony charakter narodowy zarażają.

Jeżeli oni zatrzymają przeznaczone im w urządzeniach prawnych znaczenie; jeżeli im potrzeba będzie opłacać haracz od swojej niedoli; jeżeli

dla praw i urzędzeń przez nich tylko wyłącznie rozumianych, nie będzie wolno, ani podobna każdemu bronić swojej własności i honoru; jeżeli ta mnoga a głodna liczba niskich urzędników obsiadać będzie sądownicze ławy, zachwieją się krwią nabyte własności, odrosną łby hydrze pieniacstwa. Jednym potrzeba obrony przeciw napaści, drugim chęć zysku i wywyższenia się na wygodne stopnie wytrąci oręż ku obronie Ojczyzny wznieśiony. Synowie rycerzów przywdzieją sądowe togi i narodu wojennego postać, tak świetna, tak szanowna, tak groźna sąsiadom, przemieni się w poczwarę samej sobie straszna.

Widzieliśmy w rządzie austryackim, jak tam z krzywdą towarzystwa, z ohydą praw, pieniacstwo bogaci prawników i sędziów. Bezwstydne targi, zyski nieprawne, wymuszone, lub podstępne nabycia do tego tam stopnia powagi tę zbogaconą łupami nieszczęśliwych wyniosły klasę, że same sądy im hołdowały, a przewaga ich stała się tak wielką, że tym tyranom spokojności ludzkiej nie śmieli na pozór odmówić uszanowania ci nawet, którzy nimi w duszy pogardzali.

Jak powabne miejsca, tak wygodne do nabycia fortuny place stały się nakoniec celem pragnienia wszystkich klas ludzi; — z krzywdą warsztatów, roli, przemysłu i kunsztów rzucili się wszyscy do nauki prawa; wychodziło ze szkoły tej krocie doktorów juris, z czasów naszych rycerskich jeden bohater. Rząd pewnego razu ujrzał się tak obarczonym prośbami o miejsca sądowe, że musiał

sekretnie wydać rozkazy, aby pewną tylko liczbę uczniów na naukę prawa przyjmowano.

Bodajby ta nieszczęśliwa zaraza nie zjawiała się w naszych czasach! Ale patrząc na urządzenia teraźniejsze, na znaczenie adwokatów, na formalności długie i dla pewnej tylko klasy ludzi, pewnym gatunkiem subtelного rozumu obdarzonych, pojętne, obawa nie jest niesłuszną, iżbyśmy wkrótce nie wrócili do dawnych wad i nałogów, do których pierwszy krok czyni ten, kto się przestaje niemi brzydzić.

Konskrypcya wprowadzie zaradzi temu, że mniej wojska mieć nie będziemy, ale ona nie wskrzesi w pieniaczu wojennego ducha, który po odbytej z tęsknotą kilkoletniej służbie spieszyć będzie do zyskowniejszego rzemiosła. Rola zaś i przemysł raz utraconego mieszkańca więcej nie odzyskają.

W każdym kraju są dusze nikczemne, u których tam jest ojczyzna, gdzie dobrze.

Nauka prawnictwa nadto dla nich stała się korzystną, nadto powabną, aby się jej nie chwyтали; widzieliśmy to dawniej, widzieliśmy przy ostatnim podziale Ojczyzny. Gdy prawi ziomkowie, otoczywszy się naturalnym wstrętem od narzuconych praw, w domowem zaciszu kryli się odosobnieni, a ich synowie krew lali na gorących Arabii piaskach, lub przez bałwany śniegu z grzbietu Alp przedzierali się na zielone Lombardy równiny — spokojni uczniowie przebywali w Frankfurcie, kształcąc się na sługi obcego rządu,

na narzędzia ucisku rodaków i na kaznodziejów sekty, która tyle złego Ojczyźnie naszej zadała.

Za obaleniem rządu, który sobie za ojczysty przyswoili, odcięci wraz z krajem mieczem Napoleona do obcej dla nich ojczyzny, radziby obwieszczać tego ducha trudnej i zawikłanej prawności, aby do jej wykładu niezbędnymi się stali. Robią oni między sobą oddzielne towarzystwo, oddzielną sektę, której jest godłem: *zacięta metafizyka*, a zaletą *niezrozumiałość*. Nie chcą oni ani praw francuskich, ani praw polskich; chcą praw ciemnych, niezrozumiałych, niepojętych, — aby wyłącznie sami sprawowali urzędy korzystne i niejako stali się niezbędnymi do prowadzenia maszyny tak umyślnie splecionej, żeby sam jej widok odrażał cnotliwych ziomków i ich zdarność ojczystą robił nieudolnością w oczach rządu. Tymczasem ci, którzy majątki, życie i bezpieczeństwo dzieci poświęcili krajowi, którzy wzięli się do oręża, aby zepchnąć z miejsc rodakom należących obcych słuzalców, ci dziś z żalem serca widzą w ubieganiu się do sądowniczych krzeseł dane pierwszeństwo awanturnikom i uczniom tych samych przywłaszczycieli, biegłych w principjach nienawistnych praw, bieglejszych w principjach pogardy i ucisku dla współziomków, a korzyści dla siebie. Ztąd narzekania po kraju, ztąd uzalania się, że zasługi przed Ojczyzną przestały być zasługami przed rządem; ztąd, gorsze nad wszystkie klęski: ostudzenie ducha zapалу narowego, którym jedynie istniejemy.

Jeżeli rząd składu sądowego nie zastosuje do zdatności i sposobności mieszkańców, wkrótce lista sądowa złożona zostanie nie z tych, których honor i szlachetna chęć służenia krajowi do urzędu prowadzi.

Bo któż z cnotliwych podejmie się obowiązków trudnych do pojęcia? Kto w narodzie rolniczym jest w stanie poświęcić cały swój czas krajowi, bez obejrzenia się na osobiste swoje obowiązki, na zatrudnienia przywiązane do gruntowej własności, na gospodarstwo, które jest pierwszym jego funduszem? Ztąd korzyść dla ludzi nieosiadłych, wszędzie z sobą fortunę na dwóch kołach przewożących; mają oni zawsze czas swój na sprzedaż, nastroczają się sami — ale za to osadzeni na urzędach, nie schodzą z nich takimi, jakimi na nie weszli.

Sędzia powinien być koniecznie w dostatku — nie powinien być nigdy w potrzebie — aby być pewnym swojej nieskażoności i cnoty. Ubóstwo i nędza kazi charakter; pamięć zostawiona po nich, troskliwość o los potomstwa a nastroczające się co moment sposoby zabezpieczenia im wygodnego życia; nakoniec ambicya, która z nikczemnością najczęściej się brata, są to przyczyny, dla których w ubogim często złego sędziego, a nawet przyjaciela i obrońcy pieni lękać się należy. Widzieliśmy w rządzie austriackim, że sędziowie byli jurgieltnikami adwokatów. Co za ohyda dla sprawiedliwości! co za nieszczęście dla ziomków! Widzieliśmy na. teatrze świata niedawno naj-

okropniejszą wojnę golotów przeciw majątnym; dała ona nam poznać, że jest jakiś wrodzony zaród zazdrości i niechęci w tych, którzy nic nie mają, do tych, którzy się na pewnej własności porodzili. Obrazem tej wojny jest prawnictwo równie wylewem łez, jak tamta wylewem krwi, straszne.

Cóż albowiem jest pienia, jeżeli nie nieustanna walka tych, którzy majątku szukają, z tymi, którzy go mają. Potrzeba samemu mieć własność, aby znać jej cenę, aby czuć nieszczęście napaści lub cios wydzierstwa. Wyrozumieź to człowiek, który jej nigdy nie miał, który jej zawsze pragnie — i który przez tę żądzę skłonniejszym będzie pobłażać napastnikowi, jak napastowanego zasłonić. Usprawiedliwionemi u niego zostaną podstępne cesye, odwieczne manifesta, naciągane sukcesye; zmarszczy on czoło na preskrypcyą, bo ta tylko jedna zawadę może stawiać upatrzonej przez niego w dokumentach stron wady w cudzej fortunie nabyciu.

Oprócz więc praw jasnych i pieni niepochlebnych, owszem dla niej groźnych, potrzeba jeszcze krajowi sędziów cnotliwych; powinien więc rząd przedstawić królowi takich, którzy nie oglądają się ani na pensye ze skarbu, ani na uboczne zyski. Powołaż ich rząd? W takim składzie rzeczy, przy najgorliwszych chęciach i największej zdadności nie przyjmą jego wezwania.

Trzeba więc naprzód pozwolić odpoczynku, czyli czasu jakiego, aby się mogli swoim oddać zatrudnieniom, to jest potrzeba sądom i trybunałom wyznaczyć kadencye, aby ułatwić sposobność nie-

skażonym ludziom przyjęcie urzędu, który dziś mędrkujący niezrozumiale teoryści posiadają. Niedosć na tem, potrzeba rozpuścić ten chaos zamieszania, w który ten nieszczęśliwy kraj prawa obce wprowadziły; trzeba aż do gruntu sięgnąć rydlem do tej bagnistej i zaraźliwej trzęsawy, aby ją osuszyć z niezdrowej wilgoci i wypłoszyć z niej jadowite gady, które się w nocy lęgną i nieczystym tchem zarażają powietrze.

Potrzeba wyprowadzić go z tego opłakanego stanu różności i rozmaitości praw, aby wiedział, które mają mu być tarczą od napaści. Dzisiaj każdego obywatela jest potrzeba, każdego urzędnika obowiązkiem wiedzieć prawa polskie, pruskie, austriackie, francuskie i nowe Księstwa Warszawskiego. Jeżeli nieszczęśliwy szuka w jednych obrony przeciw napaści, przeciwnik jego w drugich znajduje przeciw niemu pociski. Prawnicy chwytają się tych lub owych podług potrzeby. Dobry sędzia niechcący w mnóstwie ich błądzi; zły ma czem swoje nieprawe zdanie poprzeć — tak, że jeżeli wolno porównać skutki z takowych urządzeń z owocami dawnego naszego nieładu, rzec można, iż dawniej wydzierano fortuny gwałtem, a dzisiaj prawnictwem. Któż albowiem jest w stanie objąć, kto spamiętać kilku narodów różne ustawy? Okaze się, że najmniej je umieją ci, którzy je najwięcej cytują, jeżeli myląc się w zdaniu, śmiałości nie weźmiesz za umiejętność.

Jeżeli jest, co być powinno, w staraniu rządu, wywieść naród z otchłani nieładu prawniczego,

następujące do tego celu powinien przedsięwziąć środki:

1^o Wskrzesić Komisję graniczną, pamiętną ustawą Sejmu w 1808 r. wyznaczoną.

2^o Wszystkim sprawom o własność i inne odwieczne pretensye wyznaczyć czas zapozwu, i one po pewnych latach, podług preskrypcyi, ostatecznie rozsądzić.

3^o Ustanowić tabulę i po ukończonych o własności sprawach wpisać każdego niewątpliwe dziedzictwo.

4^o Odsądzić sprawy pruskie i austriackie przez kompleta z juris konsultów tych praw złożone.

5^o Akta stare skonsygnować, ułożyć i użycie ich do samej tylko procedencyi ograniczyć.

6^o Nową procedurę tak zsimplifikować, aby była łatwą do pojęcia; formalność tak ułatwić, aby każdy, któremu natura nie odmówiła talentu bronienia się, mógł sam na własną rękę sprawę wnosić.

7^o Wprowadzić kadencye do sądów, aby mogli podejmować się urzędów ludzie nie z samej pensyi fundusz mający.

8^o Nakoniec znieść i rozproszyć te mnogie szarańcze pismaków i wskazać im zawód godniejszy ich wieku, to jest oręż, którym Polak wdzięczności kraju dosługiwać się winien.

Te są myśli, które pod wysokie światło Depucacji przynieść miłość moja dla Ojczyzny kazała. Roztrząśnione w niej, jeżeli od jej doskonałości znajdą poparcie, w lepiej wypracowanym wykładzie i przyzwoitym toku ułożone być mogą.

PROKLAMACYA
KONFEDERACYI JENERALNEJ 1812 ROKU,
napisana przez
KAJETANA KOŹMIANA
jako sekretarza Konfederacyi.

Odezwa do Rodaków Konfederacyi Jeneralnej Król. Polskiego.

Rodacy!

Niedawno wzywaliśmy was do nadzwyczajnych ofiar; ale te, acz wielkie, mierzonemi były do pomyślności oręża zwyciężkich wojsk wskrzesiciela naszego. Wy, coście przysięgli umrzeć lub rozdartą Polskę przywrócić, czuliście to wraz z nami, że póki w żyłach naszych krew polska płynie, jeszcześmy nie wszystko dla niej uczynili. Z nadzwyczajnemi wypadkami wojny przyszła ta potrzeba; bezpieczeństwo Ojczyzny, honor narodu, nasza powinność, wspólna przysięga o nią woła Szlachto Polska! do koni i oręża! Idzie nam o wszystko, — idzie o Ojczyznę — idzie o byt nasz — o los potomstwa naszego. Oto dla ciebie pole stać się wrodzoną tobie walecznością przedmurzem zagrożonej Ojczyźnie; dla ciebie wesprzeć na chwilę szeregi rycerskie i mężnem przetrwaniem doczekać tej pory, w której Wielki Wskrze-

siciel. Polski stanie znowu na tej ziemi, z tą samą ogromną potęgą odzyskać odstąpione ostrej porze roku korzyści. Szlachto Polska! do koni i oręża! Nienowoy to głos słyszysz — słyszeli go tyle razy ojcowie wasi — ile razy nagłe Ojczyzny potrzeby wymagały krwi i życia wszystkich jej synów. Z dawnych to praw, z dawnych zwyczajów, z dawnych i świętych przodków waszych ustaw, spoliście najświętszy związek, z tych samych ustaw dług przyjęty wypłaćcie. Szlachto Polska! Krwi tyłu bohaterów, pokaż się godną przodków, dowiedź, że dziedzicząc przez nich zasłużone zaszczyty, masz do nich prawo przez podobne zasługi. Powstańcie potomkowie Czarneckich! i sprawcie, aby związek nasz teraźniejszy tak jak niegdyś Tyszowiecki przy Królu — Wierze — i Prawach narodowych zawarty, stał się jak tamten Ojczyzny zbawieniem! Powstańcie rycerze Lancoronny i Częstochowy, którzyście w minionym wieku nie z dobranym żołnierzem i nie z wyćwiczonym rycerstwem, lecz z orszakami mężnej szlachty, zastępując naukę karnościa, obroty przeźornością, sztukę męztwem, z tym samym nieprzyjacielem kilkakrotnie toczyli boje. Mianujemy wam Jeneralnym Regimentarzem Księcia Józefa Poniatowskiego, Naczeln. Wodza wojsk narodowych, na którego wspomnienie obudzają się w sercach polskich te same uczucia, które wzniecać w nich zwykły pamiątki najślawniejszych wodzów dziejów naszych; te same nadzieje, które Ojczyzna w najtrudniejszych losów swoich epokach w doświad-

czonych swoich mężach pokładała. — Obronę kraju miłości jego do tej Ojczyzny, męstwu i talentom powierzamy. Bo komuż słusznieszem prawem należy zaszczyt przywodzić Szlachcie Polskiej, jak temu, który lud polski i Ojczyznę najwyższym okrył zaszczytem? Dodajemy mu za Wiceregimentarza Księcia Eustachego Sanguszkę, którego męstwo w trzech wojnach doświadczone, a przywiązanie do tej Ojczyzny z wielkich ofiar całej Polsce znane, do powszechnej zaleca ufności.

Gromadźcie się pod chorągwie marszałków po ziemiach i powiatach, gromadźcie się podług przepisów, które wam ogłaszamy; krótka posługa wasza, prócz chwały droższej Polakowi nad wszystkie upominki, nie będzie bez nagrody. Czekają was zaszczyty, czekają od wdzięcznej Ojczyzny dary. Letnia pora wróci was domowym zagrodom, wróci spokojnej rolniczej pracy. To wam w imieniu tej samej Ojczyzny przyrzekamy, w której imieniu tej ważnej pomocy od was wymagamy. Gromadźcie się z pospiechem, a celując ochotą, męstwem, karnością i zapałem, pokażcie zadziwionej Europie, że ci, którzy dotąd krew za Polskę lali, mają całą polską krew dla niej.

Działo się w Warszawie na sesyi Rady Jen. Konf. Jen. Król. Polsk. dnia 20 grudnia 1812 r.

Miejsce Marszałka Sejmu i Konf. Jen. Król. Polsk. zastępujący :

(Podp.) *Stanisław Ord. Zamoyski.*

Sekretarz Konf. Jen. Król. Pols.
Stanisław Koźmian.

IV.

RZECZY TREŚCI LITERACKIEJ.

RAPORT

O ŚPIEWACH HISTORYCZNYCH NIEMCEWICZA

(w Towarzystwie Przyjaciół Nauk).

Deputacya wyznaczona do rozważenia i przyniesienia uwag nad śpiewami narodowemi, dziełem już oznajmionem i z tęsknotą oczekiwaniem od narodu, aby zdołała wywiązać się z poleconego jej obowiązku, równie szanownemu Towarzystwu, jakoteż słusznie nabytej zasłudze autora, wyznać musi, iż niełatwo jój było uzbroić się w tę surową, a tak przez samego autora zaleconą sobie krytykę — bo trudno jej było bez przykrej samej z sobą walki, odstąpić acz na krótki moment sprawiedliwego, za wszystkiemi, z pod pióra tego pisarza, wychodzącemi płodami uprzedzenia; które z wielu względów słusznie stało się powszechną narodową skłonnością.

Atoli dogadzając woli pisarza i przyjętemu obowiązkowi, potrzeba było zaprzeć się na chwilę tego lubego i niezmiennego uczucia, w nadziei, że się z większą rozkoszą do niego powróci.

Gdybyśmy przed oblicze Towarzystwa przyniosili rozbiór dzieła mniej znakomitego pisarza, niesytego jeszcze łatwych do nabycia poklasków, nieznającego ich obłudy, a ztąd na niepewnej jeszcze do potomności stojącego drodze, surowość naszych uwag osładzalibyśmy mu wspomnieniem, iż ile miłość jego własna, jako autora, ucierpi na przyganie, o tyle się zwiększy zasługa jego, jako członka Towarzystwa. Dodalibyśmy, iż skoro pierwsze to jest dzieło, które Towarzystwo, jako własny upominek narodowi oddaje, wszelkie względy na autora ustać muszą. W pisarzu śpiewów narodowych, im więcej nie rozdzielamy chwały autora od chwały Towarzystwa, z tem większą otwartością przełożymy nasze spostrzeżenia, będąc przekonanymi, iż surowa krytyka jest prawdziwym hołdem dla tego, który pobbóżania nie potrzebuje.

W tym duchu odczytując *Trzydzieści trzy Śpiewy historyczne*, w chęci przygotowania się do sprawiedliwego i niemylnego o rzeczy sądzienia, Deputacya zadawała sobie pytania:

1^o Jaki być może cel śpiewów historycznych?

2^o Jakie im przystożą prawidła?

Powzięte wyobrażenie krótko nadmieni, z porównań albowiem jego, z układem ogólnym każdego śpiewu i szczegółnem w częściach wykonaniem, składają się te uwagi, które za owoc pracy naszej przynosimy.

Dwojaki cel można naznaczyć śpiewom historycznym:

Pierwszy, aby wystawieniem walejszych spraw, celniejszych czynów, znakomitszych wypadków, sławniejszych mężów, dać uczuć sercom ziomków cenę własnej narodowości; unieść szlachetną we wewnętrznej wartości rodu swojego dumę, zapalać do naśladowania dzieł podobnych, zająć zemstą, nienawiścią, wdzięcznością, rozkwilić żalem, zgół, wzbudzić wszystkie szlachetne pasye, które, jak w ludziach znamionują pewny i wyraźny charakter duszy, tak w narodach są cechą ducha męskiego, jedyne dla wielkich przeznaczeń przewodnika.

Drugim być może celem, aby upowszechnić wiadomość dziejów narodowych między ludem, i zaszczerpioną ciekawością zachęcić do uczenia się historyi własnego kraju.

Z różnych celów powinny wypływać różne rodzaje pisma i różne ich prawidła.

Lecz pierwszy tylko ma je niezawodnie. Drugi, jako dotąd bez wzoru, tak również bez przepisów zostaje.

Pierwszy rodzaj niczem innem nazwać nie można, jak dramatem poddanym pod ściśle i surowe jego prawidła; żeby doszedł celu, który sobie zamierza, musi czynić pewny wybór rzeczy, zachować pewny układ, i ile możności, nie oddalać się od jedności miejsca, osób i czynów; musi osobom wprowadzonym na scenę nadawać charakter przyzwoity, godny ich stanu, i sposób tłumaczenia się obydwom właściwy, bo ta jest tajemnica oddawna od wielkich mistrzów wydarta naturze, poruszania serca człowieka; musi

wzorem malarstwa obierać w swoich obrazach jeden celniejszy przedmiot: ten wystawiać, ten żywością kolorów i zręcznością sztuki wysadzać, nie szykując około niego jak tylko to, co mu istotnie pomocnem być może do wybitniejszego wydania głównego całego obrazu celu, i to w takim układzie, w takim umieszczeniu, aby nie rozdzielały, lecz zgromadzały, łączyły uwagę na ten czyn, na ten przedmiot, który był sztuki malarza celem i miał być dzielnem narzędziem do wzruszenia pasyi, którą sobie wzbudzić zamierzył; bo ta tylko silnie poruszona, czyni mocne wrażenia, i że tak powiem, wyciska piętno zalety mistrza na pamięci człowieka. Godzi się niekiedy i mamy tego dowody tak w obrazach najcelniejszych mistrzów w malarstwie, jakoteż najlepszych pisarzy [dramatycznych; mieści, acz bardzo oszczędnie, w cieniach lub opowiadaniach uboczne ozdoby, acz niezbyt ścisły mające związek z głównym przedmiotem, lecz tylko w dwóch względach:

1^o Jeżeli one mogą za nim ująć uwagę lub przypomnieć jaki czyn mogący ją powiększyć.

2^o Jeżeli one poddają autorowi sposobność użycia téj części swojego talentu, w której czuje się najmocniejszym. W tym drugim razie do większego podobno nad wszystkie talentu należy, tak związać, tak umieścić, tak wydać lub tylko napomknąć rzecz przybraną, aby zdawała się istotnie potrzebną do lepszego wysadzenia przedmiotu. a wątpliwości przynajmniej podpadało, iż go autor potrzebował do lepszego wydania swojej sztuki.

Temu rodzajowi śpiewów poezya nadaje cały swój ogień, całą moc swoich kolorów, całą śmiałość swojego pędzla, cały wdzięk swojej harmonii, zgola, cały czarodziejszy urok sobie tylko właściwy; wtenczas zachwyca lub rozczula, jątrzy lub hamuje, podług swojej woli i zamiaru. Usłyszysz głos jej rycerz, niecierpliwe drżenie przebiega jego żyły, wydiera się z szeregów wola śmierci lub zwycięstwa — albo rozjątrzony i dopiero gołym błyskujący mieczem, upuszcza go, władać nim nie umie, gniew jego, zemsta i cały zapal rozplywa się w łzy, czuje swoją niedołężność, nie widzi mocy, która go rozbroiła. Słyszą ją starcy w ustach swoich córek, a jużci młodnieją i niedołężną ręką zardzewiałe zbroje przymierzają. Matki albo targają sobie włosy nad stratą synów, jedynego starości swojej wsparcia, złorzecząc niebu, ojczyźnie, nieprzyjaciolom i ziomkom; albo same zaklinają synów do chwalebego zgonu, i suchem okiem pytają się, czyli nie uszło ich szczęście zginąć za ojczyznę. Miłość sama nawet, ta najczulsza serc ludzkich skłonność, wybija za godło lubego związku na zbroi przyszlých oblubieńców — śmierć lub zwycięstwo i obiera raczej czarną krepę za ozdobę swoich wdzięków, nad mirty skropione łzami miękkiej czułości — zgola, za głosem tej wielowładnej pani serc ludzkich poezyi, tają lub twardną serca śmiertelne, podług woli tego, któremu ona tajemnicę swej władzy powierzyła.

Takiemi widzimy owe ułamki Iliady Homera, które rapsody po miastach greckich śpiewały, nim

je w jedno dzieło zebrano. Takimi pieśni bardów szkockich. Do takich wzorów zbliżył się śpiew o Żółkiewskim, który zawsze z jednemi uczuciami a nową rozkoszą od ziomków powtarzanym być nie przestaje.

Rozbierzemy cel jego, wybór rzeczy, układ dumy, sądząc, iż przykład narodowy najlepiej nasze usprawiedliwi mniemanie.

Wiadomy jest wszystkim cel tej dumy. Przewidując bliską sposobność wydobyć się z haniebnego przemocy jarzma, a z ważnością i niebezpieczeństwem przedsięwzięcia mierząc tylu upadłającymi wypadkami znękanego w narodzie ducha, tylu klęskami, krzywdami i okrucieństwem załęknięte umysły, i wrazone w nich o sile i przewadze nieprzyjaciela uprzedzenie; jakiż był lepszy sposób do obudzenia przytłumionej zemsty i odwagi, jak oburzoną wzdargą przeciw nieprzyjacielowi dać głęboko uczuć całą ohydę niewoli, a do tego jaki środek prostszy i pewniejszy, jak przypomnieć ziomkom, że to jest ten sam, którego przodkowie nasi stolice burzyli, a carów okutych przy wozach tryumfalnych przed tron królów swoich wiedli, póki im niebo wielkich mężów nie pozazdrościło. Uczucia tej potrzeby odpowiadały tkliwe zale nad śmiercią Żółkiewskiego; bo one wzbuźdzały w potomkach tylu bohaterów szlachetną chęć do naśladowania — zgoła, jeżeli był jaki pelid w narodzie, było to dla niego okazaniem mu na zniewieściałym dworze oręża, aby go krew i zapal wydały.

Nie mogła być rzecz do tego celu lepiej wybrana i lepiej ułożona. Co do prawideł, jedno w niej jest miejsce, pobożowisko Cecorskie — jedna osoba działająca, Sieniawski — jeden czyn, żale jego nad stratą wielkiego męża, dumanie nad zmianą losów i zaprzysiężenie zemsty. Wszystko to, co tylko potrzebnem było do wydania wielkich zasług tego wodza, wielkich zwycięstw i wielkiej niedoli, do owego pamiętnego wjazdu, kiedy okutych carów prowadził przed oblicze tryumfującego z odwiecznego nieprzyjaciela Polski narodu, i kiedy odstąpiony od swoich poległ chwalebnie; jest umieszczone najszczęśliwiej w ustach Sieniawskiego, w tak zręcznie wybranym układzie nic nie zostało oszczędzonym, co tylko do ozdoby obrazu i do rozczulenia czytających przyłożyć się mogło, a wszystko zdaje się tak naturalnie przybranem, tak ściśle związanem z głównym przedmiotem, że odjawszy cokolwiek, здаwałoby się obrazowi czegoś niedostawać. Sieniawski w maju, w najpiękniejszym miesiącu wiosny, kiedy wszystko oddycha życiem i rozkoszą, wśród jasnej nocy, między niebotycznymi nadbrzeża Dniestru gajami, jedzie zamyślony, unosząc pod ciężką zbroją ranę od pięknych oczu zadaną. Koń zwieszoną głową stosuje się do jego myśli; rośnie ciekawość w czytających. Każdy skłonny dzielić smutek wielkiego męża, radby iść za jego koniem, po samem boju spoglądając się rozczulającej sceny. Wtem spostrzega Sieniawski po promieniu księżyca skrwawiony

hełm i grób Żółkiewskiego. Co za przejście z uczuć tkliwych do uczuć okropnych — z dumania o wdziękach ulubionego przedmiotu, co w samych ranach ma swoje rozkosze, do uwag nad klęskami ojczyzny, do uwag nad własnem przeznaczeniem, widząc się na drodze skrwawionej swego poprzednika. Śpiewa Sieniawski, a kiedy odzywa się do lasów cecorskich, aby żale jego rozniosły po świecie, — już tyle zajęcia urosło i za Żółkiewskim i za Sieniawskim, że słuchający boi się, aby zbyt posłuszne głosowi wodza nie przeszkodziły jego natężonej uwadze. Przebiega lekko Sieniawski sławne czyny Żółkiewskiego, a cała wspaniałość poezyi zachowaną została na wystawienie tryumfu jego w Warszawie. Opisanie sejmu jest prześliczne, i ten Zygmunt siedzący na tronie, otoczony w szkarłatnych szatach starcami — i ten Władysław młodzieniec wielkich nadziei i jedyny następca, który tak rozwesela tę poważną scenę, który rzuca wesołem okiem i który już czuje czem ma być; gdy mu narody u nóg jego składają koronę, a książęta ich zdobią tryumfalne wozy jego wozów, wchodzi Żółkiewski z carami, mówi, a mowa jego jest tak piękna, tak charakteryzująca, że w niej się wydaje cała prawdziwa wielkość, prawdziwa wartość tego sławnego wodza. Wszystko w niej jest powiedziane z godnością, równością umysłu w szczęściu bez chępliwości, owszem z przystojną wielkiemu mężowi skromnością. Otóż to jest znajomość sztuki, ujęcia serc i uwagi za osobą, która ma być przedmiotem naszego żalu. Kiedy tego

już dokazał autor, jakże nas przygotowywa do tej wielkiej straty:

Przyjm go nie jako chwały widowisko,
Lecz jak odmiennej fortuny igrzysko.

Te wiersze powiedziane wśród wystawy tryumfalnej czyliż już nie okrywają jakowąś posępnością przyszłe Żółkiewskiego przeznaczenie? czyliż już nie są jakąś wróżbą i przeczuciem w sercu wielkiego męża, wielkiego nieszczęścia dla kraju? Czyliż tu nie zaduma się każdy nad niestałością fortuny, nad tym musem przeznaczenia, z którego starożytni do swoich dramatów tyle pathetyzmu czerpali? a autor *Dumy* tak zręcznie użyć go umiał. Jeszcześmy nie stracili z oczu tej wspólniejszej sceny, a jużci pisarz uderza nas zgonem tego, którego na najwyższy stopień chwały wyniosła fortuna, bo znał, że najwyższy stopień szczęścia i nieszczęścia, zwyczajne dzieło tej niestałej bogini, zbliżone do siebie samą spornością, czynią mocne wrażenia; a im umysły bardziej uniesione są chlubą, uderzenie piorunu nieszczęścia im naglejsze, tem więcej je rzewni:

Któżby rzekł (mówi), że chwile
Tak świetne, w ciężkie przemienią się w klęski,
Że się nie mogą oprzeć Turków sile —
Szanowną głowę da pod miecz zwycięzki.

A w tem miejscu przychodzi nam na pamięć ów wiersz Wirgiliusza:

Tot quondam populis terrisque superbum
Regnatorem Asiae jacet ingens littore truncus,
Avulsumque humeris caput et sine nomine corpus.

Takiemi to z Klasyków wyczerpanemi sposobami doprowadził nas autor do tego zakończenia, które godnie zamyka scenę w ustach Sieniawskiego:

On piersi swemi ojczyznę zasłonił.

W całym tym śpiewie potrafił autor uniknąć niemiłych acz historycznych wspomnień, które mogły być osłabić skutek głównego zamiaru; uniknąć opisanja bitwy pod Cecorą, z której trudno by lepiej wyjść pisarzowi, jak było wodzowi; ochronił scenę od ohydneho wspomnienia ucieczki swoich, których popłochu dzielny mąż padł ofiarą. Zgoła, cała ta *Duma* jest najszcześliwiej ułożoną, godnie oddaną, nic w niej nie jest rzuconego trafem, wszystko jest z umysłu uszykowanem do lepszego dopięcia celu. Smutnym był Sieniawski, gdy tylko serce jego raniła miłość, łzy leje spostrzegłszy grób swego poprzednika; a gdy widzi zasute mogiłami bojowisko, дума nad wielkimi zasługami męża, nad wielkimi klęskami ojczyzny i zaprzysięga zemstę na hełmie Żółkiewskiego. Czytając to, staje w myśli żal Achillesa nad śmiercią Patrokla, straszniejszy Trojanom nad wszystkie Agamemnona groźby. Śpiewali tę dumę w szczęśliwych, śpiewali w smutnych, śpiewać będą w każdych, jakiekolwiek losy nas czekają rodacy; a rozbiór jej może nieco przydłuższy, przebaczyć Towarzystwo raczy chęci usprawiedliwienia naszego mniemania, i niejakiej trudności oderwania się od tego, co jest prawdziwie pięknem.

A kiedy pierwszego rodzaju pisania śpiewów takie prawidła z samych wzorów jego wyczer-

paliśmy, drugiemu nie zostaje się być czem innym, jak trafnie uszykowanym wyciągiem z dziejów narodowych, szatą rymotwórczą ozdobionym, za której powabem wszędzie łatwiejszy przystęp i skłonniejsze ucho znajduje, upowszechnia wiadomość o epokach, dynastyach, ludziach i czynach, oswaja młode umysły z sprawami publicznymi, wlewa razem z pięknoscią wyrazów, jasnością szyku rzeczy, gładkością i dźwiękiem wiersza, chęć dokładniejszego poznania ich źródła. Lecz kiedy dotąd nie miał znajomego nam wzoru, prawideł pewnych oznaczyć mu nie można; jakoż, raczej one w sądzie i umyśle autora znajdują się, jak w naturze rzeczy; godzić mu się może przybierać różne czyny, łączyć z sobą i szykować różne osoby, i wyjawwszy wierność historyi i chronologii, której z swojego zamiaru wyłącznie poddanym być się zdaje, garnąć do upodobania piszącego to wszystko, co mu się zdawać może potrzebnem do obudzenia ciekawości pospolitego ludu. Jest atoli i w tym, jak we wszystkich dowolnych rodzajach pisania, zdradliwy szkopuł, o który się rozbija zamiar dzieła, bo i ciekawość ma swój zakres, a łatwiej jest ją wzbudzić, jak utrzymać.

Do wytkniętych śpiewom historycznym tych dwóch rodzajów pisania, równając osnowę i układ każdego w szczególności z tych, o których mówić nam przychodzi, dostrzegamy, iż autor drugi cel, a zatem i drugi rodzaj za przedmiot pracy swojej założył. Sam on ostrzegł nas o tym w przedmowie

swojej; chcąc być może więcej pożytecznym dla mieszkańców, porzucił drogę więcej świetną dla siebie; może od znawców, co trudni w wyborze dzieł poetycznych, wymagają wszędzie wysokiego jej stopnia, mniej odbierze z tej strony pochwał, ci sami nie odmówią ich, jako rodacy, dla szlachetności celu; wspomniawszy na to, iż autor obrał zniżyć się, aby podniósł większą część rodaków, którą jeszcze u nas nie dla stanu, ani urodzenia, ale dla zaniedbanego wychowania popolitym ludem nazywamy. Ani zasługa mniejsza będzie, gdzie trudność pracy mniejszą być nie przestała.

Im więcej pisarz przejął się potrzebą upowszechnienia dziejów naszych między mieszkańcami, im więcej zna naród nasz, i im rozciąglejsze pracy swojej zamierzył dla niego pożytki — tem trudniejsze zawady zwalczyć mu przychodziło.

Kiedy się pisze dla różnego pojęcia, oświecenia i wychowania ludzi, jaka praca, jaka mogoła zachodzi, tak utrafić sposób wyrażenia się, aby szlachetność stylu, smak dobry, gładkość wiersza, wymagana od jednych, nic nie straciła na prostocie, i że tak powiem, niejakiem opuszczeniu się, tak potrzebnemi dla drugich. Ogół zaś nosząc na sobie cechę jasności i zrozumiałości nieodzownej dla wszystkich, nie był ogołocony z tej istotnej dzieła rymowanego zaprawy, którą imaginacją nazywamy. Są w historii nawet, niegdyś sławnego, a potem spodłonego, nakoniec cudem wskrzeszonego rodu Sarmatów, wspomnienia i

czyny, które serce rodaka tylu przygodami zranione, a ztąd do rozczulenia łatwe, unieść koniecznie muszą — kiedy serce pała, umysł zimnym być nie może. Ztąd, że i ten rodzaj pisania nie odmawia się imaginacyi, widzimy w rozmaitych częściach różnych śpiewów, z tych szczęśliwych wyobrażeń, które nie wzbijając się nad zakres niedościgły prostym pojęciom, są w stanie ująć i pieścić delikatne, ocucić i zająć mniej ukształcone umysły. I trudno jest nie wyznać, że ogół tych pieśni, ich układ i osnowa do drugiego rodzaju śpiewów należy; wieleż jest w nich strof, wieleż szczególnych zwrotów, które skutku drugiemu tylko rodzajowi śpiewów właściwego dośięgnąć mogą, a które żałować każą, że autor pierwszej sobie nie obrał drogi, a w obraniu drugiej więcej nie upowszechnił wyobrażeń podobnych, które z pojęciem najprostszem zgodzić się mogą; pióro jego własne za dowód nam staje. Są nawet między niemi niektóre godne w całości być przeniesionemi do drugiego rodzaju. I tak, Gliński miotany zgryzotami popełnionej zdrady przeciw Ojczyźnie, na łonie córki w ciemnem więzieniu; rycerz i towarzysze opłakujący śmierć Jana Tarnowskiego i pompa jego pogrzebu; giermek brząkający na lutni śpiew o Ostrogskim, na śmiertelnem łożu Rewery Potockiego; z małemi poprawami szyku rzeczy i wiersza śmiało o pierwszy rząd śpiewów dopominać się mogą, bo w nich autor już w dowolnym układzie dołączył poezję pierwszemu rodzajowi właściwą.

· To jest zdanie deputacyi, co do układu ogólnego śpiewów; skoro je w drugim rodzaju między wolne i nieokreślone prawidła umieszczamy, już temsamem krytyka z tego względu byłaby raczej prawem, jak jego dostrzeganiem, a uchybienie przepisów wytykać, nie zaś je dawać, do krytyki należy. Wszelako zdania naszego o układzie niektórych śpiewów dać nie unikamy; lecz aby to, co ma być radą, za krytykę poczytane nie było, mówić o nim w raporcie nie przystało.

Co do drugiej części tychże śpiewów, to jest ich stylu i wiersza, dostrzeżenia nasze są może nadto obszerne, bo były, podług założonego sobie ducha, zbyt troskliwe; jeżeli się znajdą sprawiedliwemi dość jest zapewne ostrzedz o nich autora, aby z dzieła jego znikły. Jeżeliby zaś miały zadać przydłużoną autorowi pracę, i jeżeliby z nich wypadła niektórych śpiewów zmiana, raczej jesteśmy zdania, aby dzieło spóźnionem zostało, a dokładniej odpowiedzieć mogło chęciom i zamiarom szlachetnym autora, przyjętym obowiązkom Towarzystwa i oczekiwaniom publiczności. Krótka cierpliwość sownie wynagrodzoną zostanie; oczekiwanie tego dzieła jest zapewne niecierpliwe, bo dla kogoż nie jest powabem widzieć spełnione w ogłoszeniu dzieła to życzenie w wierszu, które Kwintylijan dla mówców przepisał:

Oratorem nonnisi bonum virum esse iudico.

Któż nam dziś to prawidło bardziej uiszcza nad tego, który w świętnych Ojczyzny chwilach, radził

o niej, w wdzięcznych pieniąch jej szczęście głosił. Nucił potem nad jej stratą żale; przedzielił się morzami, aby jej ucisku nie widział — przebiegł je, aby ją powstającą pieniami przywitał — a w skłonnościach swoich żywiąc to, co jest dobre, co szlachetne i rodowite, co sam kocha, co jego rzewni, a o czem niestety, w nowoczesnych zwyczajach ziomkowie zapominać zdają się, głosi i śpiewa; i że tak powiem, schodzi z znakomitego swego urzędu między chaty wiejskie, aby tam upowszechniał czyny, dzieła i zwyczaje narodowe, kiedy już społeczeństwom naszym zaczynają być obcemi.

Ani szanowne Towarzystwo raczy wziąć to wspomnienie za nienależący do tego raportu ustęp; ani zacny pisarz za obrazę swojej skromności. Mówiąc o dziele pod rozwagę naszą poddanem, przystało skończyć uwagi na tej najważniejszej, od żadnych prawideł literatury niezawisłej, lecz jej prawdziwą cenę nadającej zalecie, która z świetniejszego przybytku, bo z przybytku cnoty, z serca autora płynąc, nietylko zasłużone za dziełem czyni uprzedzenie, lecz kładzie na niem cechę podobno pochlebniejszą nad wszelką doskonałość.

W oddzielnym zbiorze składamy postrzeżenia nasze, a kończąc niniejszy raport na wyrazach wdzięczności dla autora, szacunku dla dzieła, niech się godzi deputacyi prosić, aby pracę jej raczył uważać za owoc tej samej chęci, która mu natchnęła tak pożyteczne dla narodu dzieło.

ZDANIE O NOWEJ TRAGEDYI

pod tytułem:

HELIGUNDA*).

Każde dzieło, a tem więcej dramatyczne, pod dwojakim względem uważać się powinno: Osnowy, czyli wyboru i układu rzeczy — i stylu, czyli sztuki i umiejętności pisania. W jak wysokim stopniu autor puszczający się na trudną Melpomeny scenę posiadać powinien te obiedwie zalety, dzieła nieśmiertelne Greków i naśladowców ich: Kornela, Rasyna i Woltera dowodzą. Każda z tych zalet, oddzielnie posiadana, może stać się zdradliwą pokusą młodym umysłom do doświadczenia sił w tym arcytrudnym i niebezpiecznym zawodzie, lecz ich nigdy do otrzymania palmy nie doprowadzi.

Sztuka źle prowadzona, wbrew prawidłom dramatycznym ułożona, chociażby była najpiękniej-

*) Jest to jedna z recenzyj głośnych warszawskich krytyków, znanych pod nazwą Iksów, do których Kajetan Koźmian należał.

(Przyp. wydawcy).

szemi wierszami pisana, chociażby była pełną wyniosłych rozmów i myśli; w częściach oddzielnie wziętych może być szacowną, lecz nie będzie czem innym, jak zbiorem szczęśliwych dialogów, w szczególach zachwycających, wogóle niegodnych imienia tragedyi, a zatem i sceny. Sztuka najlepiej ułożona, lichemi wierszami napisana, obrana z myśli i ozdób pióra, tem bardziej z rozmów właściwych osobom, jakie się wystawiają na scenie, jest sztuką ckliwą i niegodną słuchacza. Za pomocą ciekawości, którą każda nowość wzbudza, raz się utrzymać może — drugi raz grana, nie mając żywiołu dla serca i umysłu słuchacza, doznałaby zapewne smutnego dla autora losu.

Przecież w wieku naszym, w którym szczęk oręża odrywa spokojne talenta od tego rodzaju pracy; kiedy na teatrze narodowym nie możemy dotąd chlubić się sztuką, któraby łącząc w sobie te obiedwie zalety, zasługiwała na imię tragedyi; mniej trudni w żądaniu i ograniczeni w chęciach z pobłażaniem dla sztuki z dzieciństwa wzrastającej — uczynimy pytanie: który z rodzaju płodów w zwyż wytkniętych winien otrzymać pierwszeństwo, czyli dobrym wierszem, czyli dobrym układem rzeczy celujący? Rozwiązanie tego pytania znajdziemy w położeniu, w jakim się Heligunda znajduje względem innych sztuk dotąd na teatrze znanych.

Gdybym sądził podług wrażeń moich własnych, jakich w słuchaniu sztuk doświadczyłem, powiedziałbym: iż wolę sztukę nieco chybioną w ukła-

dzie, ale dobrymi wierszami, pięknymi rozmowami, powabnymi zdaniem ozdobną, niż doskonałą w układzie, a nieudatną w dyalogach; rozumiem, że słuchająca publiczność byłaby tego samego zdania z przyczyn bardzo łatwych do odgadnięcia. Najprzód, mało jest osób tak surowych w pilnowaniu przepisów w sztuce dramatycznej (byle w niej cel i prawidła zdrowego rozsądku zgwałconemi nie były), aby dla pięknych rymów małym wadom nie przebaczyli — mniej jeszcze takich, którzyby je dostrzegli; a że wszyscy na scenie poruszonymi być lubią (czego kilku pięknymi wierszami, przy szczęśliwej sytuacji, można dokazać), pobłażają się więc wady, acz w zdradliwym dla autorów sposobie, bo ci poklask, dany kilku wyjątkom, do całego dzieła stosować zwykli.

Lecz gdybym był zmuszony dać zdanie, która z rodzaju takowych sztuk jest trudniejszą, która jest bliżej swojego celu, a razem pożyteczniejszą i przeto która mieć powinna więcej zasługi, nie mógłbym inaczej wyznać, jak, iż ta, której układ najbliższej dochodzi doskonałych wzorów, bo ta ma postać prawdziwą tragedyi, a tamta jej tylko szatę i ozdobę; podług tego zdania, Heligunda otrzymałaby nad innemi pierwszeństwo.

Sama rzadkość sztuk wzorowych w porównaniu z temi, które są dobrymi rymami pisane, wyjawia większą trudność w pierwszym zawodzie — prócz tego w względzie prawideł, nauk i dobrego smaku, mniej szkodzą uchybienia w pierwszym, jak w drugim sztuki podziale. Złe wiersze i nikczemne dya-

łogi łatwiej pod uwagę podpadają, wady w nich są nadto uderzające, dobry smak je uczuje, wytknie, i niema obawy, aby naśladowanemi były. Lecz rozwolnienie przepisów, a tem bardziej odstąpienie od nich, tem jest szkodliwsze i niebezpieczniejsze, iż obłąkuje młode umysły; poparcie i skłonność do naśladowania znajduje w niedoleżności terażniejszych pisarzy i wstręcie do trudnej pracy.

Żałować zaiste należy tych pisarzy, którzy nie mogąc się wynieść do dzieł geniuszu, podnoszą krzyk przeciw niewolniczemu naśladowaniu przepisów od wielkich mistrzów podanych, od wieków przyjętych, wzorami potwierdzonych i z natury rzeczy wypadających, chciałoby im się małym kosztem dopiąć sławy. Ogłaszając się nowymi prawodawcami, nie wiedzą, iż podają się na pośmiewisko rozsądnych krytyków: bo czyliżby się nie śmiano, gdyby karzeł narzekał nie na to, że go natura małym utworzyła, lecz że do jego wzrostu nie przymierzyła przedmiotów, których on osiągnąć nie może.

Na łonie niemieckiej literatury, której pisarzy w umysłowych dziełach pewny rodzaj ciężkości i niewolniczego naśladownictwa przepisów nigdy nie opuszczał, z podziwieniem wylęgli się ci nowi prawodawcy, którzy najmniej sami mając geniuszu, pobałamucili młode umysły tem powabnem zdaniem, iż geniusz więzów znać nie powinien; rzekli się oni naśladowania, a tworzyć nie umieją. Obrońcy własnej niedoleżności obiecują zawsze coś

doskonalszego wystawić, a każde ich dzieło daje nam mocniej czuć czczość i ubóstwo sceny.

Autor Heligundy nie wyczerpnął przecież tej modnej teraz teatralnej zarazy; bezpieczniejszą on obrał drogę, raczej wczytać się w dawne wzory i przejąć się nimi, niż nowe prawidła tworzyć. Rozsądek jego i praca wystarczyły mu ku nagięciu wybranej przez niego osnowy do przepisów od wieku ustalonych. Gdyby był okazał w równym stopniu talent pisania rymem, byłoby prawdziwą przyjemnością podług założonych prawideł uczynić rozbiór tej sztuki i nie przebacząc wadom, wyliczać w niej piękności — bo krytyk równie pierwsze naganić, jak drugie wskazywać powinien. Lecz kiedy z strony umiejętności pisania nie można o tej sztuce powiedzieć: *non ego paucis offendar maculis* — i ile z słuchania uwagą objąć mógłęm, szala przygany znacznie się przechyliła; wogóle więc wyznawszy, iż ani rymowanie, ani myśli w dyalogach, ani ich rozwlekłe wyrażenie nie odpowiadają godności tragedyi — rozbiórę tę sztukę w pierwszym założonym sobie względzie, to jest, co do jej osnowy, czyli układu.

Treść rzeczy wzięta jest z Boufala, którą on on w ten sposób opisał.

Walgierz, hrabia na Tyńcu, towarzysząc w wyprawach królowi francuskiemu, umiał sobie zjednać serce królowej nazwiskiem Heligundy, już zaślubionej jednemu z książąt niemieckich; nawzajem od niej polubiony, po stoczonym w po-

dróży szczęśliwie z współzalcznikiem pojedynku, uwiózł ją z sobą i mieszkał z nią w zamku tyńnickim, w którym wkrótce pojmanego w bitwie sąsiedzkiej księcia Wiślimierza uwięził. Gdy się potem oddalił na wyprawę wojenną, Heligunda stęskniona długą nieprzytomnością męża, podobala sobie jego więźnia, i z uwolnionym ujechała do Wiślicy. Wałgierz za powrotem swoim zastawszy w domu zdradę, napadł na Wiślicę w celu ukarania wiarołomnej żony i zalotnego jeńca — ale Wiślimierz był na polowaniu, a wiarołomna i chytra Heligunda dobrowolną swoją zdradę i ucieczkę zmówiwszy na gwałt wyrządzony sobie od Wiślimierza, potrafiła uludzić męża obietnicą, iż mu powracającego kochanka w ręce wyda — tymczasem ostrzegła tego ostatniego, który napadłszy na Wiślicę, pojmał wybiegami Heligundy uludzonego Wałgierza i skrepowanego w kajdany do ściany w pokoju Heligundy przybić kazał, aby ten patrzył na szczęście swojego nieprzyjaciela, niewierność żony i swoje shańbienie. Wtem siostra Wiślimierza, ujęta bardziej postawą Wałgierza, jak nieszczęściem poruszona, otrzymawszy od niego przyrzeczenie iż ją pojmie za żonę — dała mu klucz od więzów i miecz, który pod głowę Wiślimierz zwykł był chować. Uzbrojony nim Wałgierz, jednego wieczoru, gdy szczęśliwi kochankowie zabierali się do spoczynku, ozwał się do nich głosem pomsty, i wzniosłszy miecz, jednym zamachem oboje zgładził.

W takowej historycznej powieści szukając autor osnowy do tragedyi, musiał ją zupełnie przerobić i odmienić.

Scena dzieje się na zamku tynieckim, w momencie kiedy Wiślimierz, książę na Wiślicy, kochanek Heligundy, zamek tyniecki oblega — i kiedy Wałgierz, hrabia na Tyńcu, bierze się do jego obrony. W takim położeniu rzeczy zastanawia wszystkich smutek hrabiny. Zwierza się ona Celii, swojej przyjaciółce, z miłości dla Wiślimierza i słabości, do której ją przywiódł, a zatem zgryzoty i obawy, które ją dręczą. Wtem wchodzi hrabia i niespokojny z dostrzeżonego smutku na twarzy hrabiny, pyta się Celii, czyli jej go nie zwierzyła. Zręczna przyjaciółka wydaje hrabiemu przyczynę, lecz jej większą i ważniejszą połowę ukrywa. Powiada w sposobie zdolnym całą zemstę hrabiego zwrócić na Wiślimierza, a oddalić podejrzenie męża ku żonie; powiada albowiem: iż Wiślimierz śmiał zapłaty swoje wymierzyć ku hrabinie, że wzgardzony od niej, chce gwałtem pomścić się na niej urażonej miłości. Gdy hrabia przejęty wdzięcznością dla żony, a zemstą dla współzalcznika jest w momencie naturalnej walki, jakie te dwa sporne z sobą uniesienia sprawić zwykły, dają mu wiedzieć, iż Wiślimierz żąda z nim osobiście się rozmówić; każe go wpuścić hrabia i w rozmowie zawstydzia go wykryciem zdradliwego celu przybycia do zamku. Wiślimierz rozgniewany wychodzi z groźbą. Hrabia przekonany o cnocie żony, żegna się z nią, przysięgając

jej życiem swoim zasłonić ją od nieprawych żądz zalotnika; lecz zaledwo stanął na czele swoich, pokonany zostaje w bitwie, osadzony w więzieniu dobytego zamku, a hrabina o tym nieszczęśliwym wypadku odbiera wiadomość. Celia lękając się równie zuchwałości zwycięzcy, jak słabości dla niego hrabiny, utrzymuje się i wzmacnia na drodze obowiązków i wierności dla męża, i poruszając dzielne sprężyny miłości własnej i miłości syna, namawia ją, aby przez zabicie Wiślimierza, siebie, męża i syna z pod jego władzy uwolniła — przyrzeka hrabina, lecz w momencie, kiedy z nią wyniosły zwycięstwem Wiślimierz rozmawiając, daje jej i sposobność i powody do wykonania zamysłu, mocniejsza nad wszystko miłość, wytrąca jej sztylet; i przedsięwzięcie, które miało uwolnić męża, staje się sprężyną jego zguby. Wiślimierz albowiem zapalony zemstą, wydaje rozkaz zabicia i Wałgierza i syna jego. Hrabina złorzeczująca swojej słabości, jest w najokropniejszym położeniu. Gdy Celia z Jaxą, starym rycerzem układają spis, a nimby wykonać mogli, słysząc rozkaz dany na zabicie Wałgierza, starają się uprzedzić Wałgierza i podać mu sposobność odbicia wymierzonego razu — w tym celu Jaxa rzuca przez okno więzienia oszczep z ostrzegającym listem. Uzbrojony nim hrabia czeka na zabójcę. Tymczasem Wiślimierz ginie za sprawą Celi — lecz przystęp do więzienia jeszcze obsadzony strażą, przez którą trudnoby się dostać do hrabiego. Celia chcąc tę zasługę zostawić hrabinie, namawia ją, aby w celu

oszukania straży, przebrawszy się w zbroję księcia i wzięwszy klucz od więzienia przy nim znaleziony, szła uwolnić męża, aby stanął na czele swoich, w celu pokonania reszty wojsk Wiślimierza. Czyni to hrabina, wpada przebrana do więzienia; hrabia sądząc po zbroi, że go Wiślimierz przychodzi zabijać, utapia oszczep w niepoznanej żonie. Po zwyciężeniu wojsk wpadają potem Jaxa i Celia — odkrywa się nieszczęśliwy błąd — Wałgierz rozpacza — Heligunda konającym głosem odkrywa mu całą tajemnicę, wyjawia zhańbienie hrabiego i uznaje nad sobą słuszną pomstę nieba.

Nim przyjdziemy do szczegółów, przebieżmy ogólnie układ rzeczy, stosując go do prawideł sztuki dramatycznej.

Akcyja cała jest nader prosta i naturalna — 5 osób w nią wchodzi, zwykle trzy jedności są zupełnie zachowane — scena jest w zamku, kończy się w godzin 24.

Cel autora jest moralny: okazać, iż występki w samem popełnieniu zaciągają na siebie pomstę nieba; iż żadna moc ludzka nie jest zdolna odwrócić ciosu, który mu wyrok niecofaiony przeznaczył. Chcąc się on ratować, wikła się coraz w większe niebezpieczeństwo i mimowolnie dochodzi przeznaczonego mu kresu. Wiarolomnej i występnej Heligundzie nic nie pomogły ani rady cnotliwej Celii, ani jej własne starania ukrycia swego występkę i zmazania go heroicznymi czynami, zginęła wpośród najszlachetniejszej akcyi

od tej samej ręki, od której zginać była powinna, gdyby jej występki był wprzód wiadoły. Nieświadome ramię pomieszało wszystkie układy, w tym samym momencie, w którym zdawała się już być u kresu pogodzenia się z obrażoną cnotą. Z takowego musu przeznaczenia (*fatum*) starożytni czerpali najwięcej pathetyzmu.

Z dwóch sprężyn ku poruszeniu serc ludzkich w dramatyce działających, trwogi i litości, autor obrał drugą. Prowadził on Heligundę, jak to niżej okażemy, przez stopnie bojaźni, zgryzoty i niebezpieczeństwa, dał jej żal z popełnionego występu; chęć nagrodzenia na łożu Wałgierza ściągnionej hańby, dał jej walkę między sercem i rozumem, między skłonnością najtrudniejszą do zwalczania a cnotą i obowiązkami, między miłością występna a miłością czystą i prawą syna. Postawił ją w bolesnem dla niej położeniu, wyboru uwolnienia męża lub zabicia kochanka i temi sposobami szedł do poruszenia serca widzów, do ujęcia go na stronę Heligundy. Skłonni jesteśmy przebaczyć słabościom, na które co moment sami wystawieni jesteśmy, bo przez to wymawiamy przed sobą samymi nasze własne uchybienia. Postrzeżony moment tej skłonności, jest momentem, w którym autor powinien uderzyć cios w ciichości przygotowany — bo litość za osobą występna wtenczas dopiero następuje, gdy ją wprzód przebaczenie poprzedziło. Wtenczas też jest chwila, aby los więcej nieubłagany niż ludzie uderzył swą ofiarę i razem ujęte za nią serca. Tak właśnie

uczynił autor Heligundy — obrał on za moment zguby dla Heligundy tę chwilę, w której przez wzgląd na wielkość jej heroicznego czynu, sam mąż prześlagnany, może jej byłby przebaczył. Nie dziwię się, iż ten grom teatru w pierwszym wystawieniu tej sztuki niezmiernie zrobił na publiczność wrażenie, bo autora w prowadzeniu rzeczy nie odstąpiła na moment ani znajomość sztuki, ani znajomość serca ludzkiego. Pamiętał o tem autor, iż aby poruszenie napoiło serce miłem rozrzwennieniem litości, potrzeba do niej takich pobudek, któreby się godziły z moralnością. Heligunda zasłużyła na przebaczenie — los niezłagnany nie przebaczył jej. Litość więc jest jej ostatnią towarzyszką do grobu, której zbrodniarze zacięci ani są godni, ani odbierają.

Tu śmierć Heligundy tak była konieczna, iż po wystygnienu pierwszych wrażeń, jakie serce człowieka z nieszczęść doli ludzkiej towarzyszących przyjmuje, każdy woli być w przypadku litować się nad nią, bo każdy woli występki widzieć ukaranym, jak szczęśliwie unikającym zasłużonej pomsty i przez to dopiero dopełnia się cel sztuki, iż słuchacz wychodzi z politowaniem dla nieszczęścia, z wstrętem i bojaźnią dla występku.

Przejdźmy teraz do szczegółów w rozkładzie i prowadzeniu sztuki na tych pryncypiach zasadzonej.

Ekspozycja czyli uwiadomienie, o co rzecz idzie, jest w tej sztuce arcyprostą i krótką. W pierw

szej scenie rozmowa Celii z Heligundą objawia się. Szkoda tylko, iż w pierwszym wystawieniu tej sztuki, tak cicho te obiedwie osoby rozmawiały, iż mało kto z słuchaczyw stał się uczestnikiem najważniejszej w całej sztuce części. Odtąd działać zaczyna machina dramatyczna — celem jej jest Heligunda, główną sprężyną, na której się rzecz cała obraca,*Celia. Wypadki szybko jedno po drugich następujące, przez przytomne okoliczności sprowadzone, dobrze upowodowane i zawsze do wiary podobne, tyle tylko zawikłania sprowadzają, ile potrzeba było do zawieszenia niecierpliwej ciekawości. Wzięcie hrabiego w niewolę, niebezpieczeństwo męża i syna uzbroiło rękę hrabiny przeciw Wiślimierzowi. Omylony cios był prostą przyczyną danego rozkazu zabicia hrabiego — rozkaz taki naturalnie sprowadził rzucenie oszczepu, aby hrabia cios zgubny mógł odwrócić. Ostrzeżenie przy nim dane, aby się miał na ostrożności od zabójcy, posłużyło do naturalnego rozwiązania sztuki przez zabicie hrabiny.

W celu tak zawieszenia ciekawości, jakoteż dla zjednania litości za Heligundą, starał się autor jej położenie coraz robić trudniejsze, narażać ją na najwyższy stopień niebezpieczeństwa i wyprowadzać ją z niego, nie przez żadne nadnaturalne trafy, lecz przez wypadki do wiary podobne.

I tak, skoro Heligunda powierza się Celii, ledwie, pełna niespokojności i zgryzoty, wylała na łono przyjaciółki smutek swój i obawę, Wałgierz wchodzi i pyta się Celii o przyczynę smutku

Heligundy. Narażoną więc jest Heligunda na najokrutniejszą scenę. Celia przyznając się do powierzonej tajemnicy, wzbudza troskliwość w słuchacz, czyli nie zdradzi fatalnego sekretu. Celia ukrywa słabość Heligundy, daje inny obrot rzeczy, przez to Heligunda wychodzi z tego niebezpieczeństwa; lecz stawszy się winniejszą, bo obłudną względem męża, zdrażliwą względem kochanka, wikła się i wpada w nową przepaść; gdyż kiedy mąż uniesiony słuszną przeciw Wiślimierzowi zemstą, gotuje się z fałszywych powodów na głowę Wiślimierza, Wiślimierz żąda z nim rozmowy. Scena prawdziwie dramatyczna, która tem więcej ciekawości zajmuje, iż od niej zdaje się prawie zależeć wyjawienie wszystkiego, a która bez osłabienia rzeczy dalej ją prowadzi. Co za smutne położenie Heligundy lękać się nietylko o wydanie tajemnicy, ale o życie obydwóch rycerzy; tę obawę do tego stopnia posunął autor, iż jest rzecz na ostatnim punkcie wyjawienia się: bo kiedy Wałgierz obrażony, wyrzuca Wiślimierzowi skryte jego zamiary przybycia do zamku, Wiślimierz widząc się zdradzonym w swojej tajemnicy, mógł był wzajemnie zdradzić Heligundę; lecz tu wyrzuty, które Celia także czyni Wiślimierzowi, całe posądzenie na jej osobę zwracają i rycerze rozchodzą się w najwyższym zapale gniewu i wzajemnych pogróżek. Zdaje się, iż niebezpieczeństwo hrabiny minęło, lecz nadchodzi naturalna i tkliwsza dla niej scena. Hrabia, nim wychodzi walczyć, żegna się z Heligundą, porucza jej syna, zaklina ją, aby

się nie bała zuchwałego zalotnika, przysięga jej, że chyba po jego zwłokach o jej rękę osiągnie. Jakieżżę zgryzoty doświadczać nie powinno serce hrabiny, widząc przed sobą męża uniesionego całą mocą miłości i szacunku, a wewnątrz nie czuć się ich godną? Jaka męka, niedość splamić honor męża, lecz jeszcze obłudnym sposobem narazić go na obronę występku i życiem jego wyręczać się w zasłużonej przez siebie karze? Dla osoby, która się jeszcze zupełnie cnoty nie wyparła, nie może być większe udręczenie, jak odbierać poważanie wtenczas, kiedy głos jej sumienia o wzgardę się upomina.

Lecz z tego rodzaju udręczenia wkrótce Heli-gunda przechodzi w inne — dają jej wiedzieć, iż bitwa przegrana, iż Wałgierz wzięty w niewolę, a szczęśliwy zwycięzca nadchodzi. Nowa walka, nowe udręczenia dla hrabiny — już była na drodze cnoty, na drodze żalu i zgryzoty. Odkrywa się przed nią droga występku z całym swoim urokiem, który ją uludził. Kochanek zwycięzcą, łatwość dogodzenia wspólnej skłonności, podszept słabego serca; zgoła, wszystko ją zachęca do porzucenia rozpoczętej drogi, wszystko jest nową dla niej męczarnią. Znajdzież tyle mocy, aby pokonała skłonności własną siłą i namowy kochanka, którym już była uległa, tem niebezpieczniejsze, że wsparte osobistym interesem, przez zgubę męża zatarcia na wieki tajemnicy, przyczyny udręczenia swego. Ale łatwo jest ukryć występki przed tymi, którzy się stają jego ofiarą,

występek przed tymi, którzy się stają jego ofiarą, niepodobna ukryć się przed samym sobą. Jakoż nadzieja ta pełźnie, a obawa się zwiększa, aby Wiślimierz, uniesiony swoim szczęściem, gdy przyczyna obawy przez wzięcie Wałgierza w niewolę usuniona została, widząc już, że wyjawienie tajemnicy nie naraża na niebezpieczeństwo kochankę, a może powiększyć udręczenie rywala; w ufnosci iż Heligunda odpowiada zawsze jego zamiarom — zwykłą chętnością szczęśliwym kochankom, nie ogłosił związków miłosnych, jakie między nim a Heligundą zachodziły. Jakoż mowa Wiślimierza zdaje się ku temu zmierzać. W takim zdarzeniu było naturalnem poruszeniem Heligundy paść na kolana przed zwycięzcą, prosić za uwięzionym mężem, i razem przerwać rozmowę w przytomności zbyt okrutnego dla siebie świadka prowadzoną.

Położenie Wałgierza jest równie jedno z najokropniejszych. W przekonaniu, że jest kochany od żony — ledwie wyszedł pełen szlachetnej dumy na obronę najlepszej sprawy — i jużci nietylko się staje jeńcem zuchwałego współzalatnika, lecz na tem większe upokorzenie i urągowisko stawionym zostaje przed tą samą osobą, której los od jego zwycięstwa zależał; stawiony zostaje na to, aby z jej obecności odbierał najokropniejsze wyrzuty i mocniej czuł cały stan swojego upodlenia — aby widział zwycięzcę z dumnym natrząsaniem, wobec kochanki porównyującego swój los szczęśliwy z jego okropnem położeniem — i

w miarę losu oręża, chcącego stanowić wyższość swoją nad nim i przez to większe prawo do ręki Heligundy; by lękał się nakoniec sroższego nad wszystko ciosu, by ta, która była przyczyną ich walki w skrytości serca, podobnego porównania nie czyniła. Jest to zapewne najwyższy stopień upokorzenia, jaki tylko nieszczęśliwego spotkać może. Lecz zaledwie nie jest wyższem i dotkliw-szem nad niego, stać się celem politowania nie-przyjaciela: bo gniew, znęcanie, natrząsanie się z niedoli ma jakąś pociechę dla nieszczęśliwego w wspomnieniu, że one są skutkiem albo głęboko zadanej rany nieprzyjacielowi, czem się zemsta karmi, albo jeszcze trwającej obawy niebezpie-czeństwa z strony pokonanego, co dogadza jego miłości własnej; prócz tego okrywając ohydą okrucieństwa zwycięzcę, dogadza równie niena-wiści, bo ta acz w stanie niewoli, widząc się pozbawioną sposobów szkodenia sławie nieprzy-jaciela, okiem radości spoglądać zwykła, kiedy je sam sobie nieprzyjaciel przez niegodne postę-powanie zadaje. W przeciwnym razie, kiedy dla zwyciężonego następuje ze strony zwycięzcy obo-jętność i politowanie, wyniosła dusza pierwszego nietylko każdy krok chwały kosztem jego nabytej przez szczęśliwego pogromcę staje się najboleś-niejszym ciosem; lecz miłość własna pokonanego odbiera najdotkliwszy raz, bo się dowiaduje, że on już przestał być groźnym i wrażającym obawę nieprzyjacielowi. Bez żadnej wątpliwości stan, w którym człowiek odbiera politowanie od tego,

który się stał narzędziem jego zguby, jest najokropniejszym, jest najbardziej upodlającym. I dlatego Katon wołał umrzeć, jak zwycięzcy, którego nienawidził, zostawić całą rozkosz upodlającego dla siebie przebaczenia. Dlatego też i Wałgierz milczał, kiedy z niego natrząsał się Wiślimierz; lecz kiedy ujrzał żonę na klęczkach proszącą zwycięzcy o życie dla niego, uczuł całą moc swego nieszczęścia i gdy śmiercią od niego uwolnić się nie mógł (gdyż mu więzy były na przeszkodzie), z wyniosłej jego duszy odezwała się cała godność jego w nieszczęściu — przemówił do żony, aby nie podłać się przed zwycięzcą, śmiercią wyszła z stanu swego upodlenia. Powiedziawszy to, wyszedł. Nie wiedział nieszczęśliwy, iż żonie jego już nie przystoi ta hardość, że ona więcej jest upokorzona przed Wałgierzem acz w więzach, jak on przed zwycięzcą.

Zostają sami kochankowie. Słowa Wałgierza musiały ocucić ostatnią iskrę honoru w Heligundzie, który występkom cnota wygasić nie dopuściła. Rozmowa między nią a Wiślimierzem zdatna była przyjąć najpiękniejsze obrazy i najmocniejsze wystawienie walki, jako cnota zwykła się pasować z występkiem. Wiślimierz widząc w stanie wahania się hrabinę, a sądząc go być owocem bądź litości nad mężem, bądź nawyknienia do związków — nakoniec biorąc to ostatnie pasowanie konającej cnoty, zostawia jej czas do namysłu. Co za smutne położenie osoby występnej — zostać na moment samej z sobą — brzy-

dzić się przeszłością, lękać się przyszłości, i nie wiedzieć, którą drogą się udać. Celii rady przychodzą jej na pomoc. Przyjaciołka ta używszy dzielnych sprężyn, miłości syna, honoru jej i męża, utrzymuje ją na drodze cnoty i ośmiela do heroizmu uwolnienia męża, ale jakim kosztem? jaką ofiarą? radzi jej i wymaga na niej przyrzeczenie, iż zabije Wiślimierza — uzbraja ją w sztylet. Hrabina przyrzeka to, czego jej serce nie potwierdza — nowa walka i dla hrabiny nad wszystkie inne może okropniejsza. Nadchodzi książę — z zuchwałością najgrawa się z zwyciężonego, chełpi się swoim szczęściem, swoją zdobyczą. Zdziwiony oporem Heligundy, grozi kochance i rozkazuje, a tem daje jej czuć całe upodlenie, o które ją wprzód słabość jej przypawiła, a zwycięstwo nad nią i nad mężem doświadczyć jej dało. Obraża się jej miłość własna jako kochanki, jako matki i jako żony. Rana miłości jest najniebezpieczniejszą dla tych, którzy ją zadają. Hrabina przecież nie ma dość mocy uderzyć raz śmiertelny w piersi kochanka; lecz Celia słuchając na stronie głosu słabnącej odwagi, przebiega z synem, a na ten widok, staje w żywym obrazie przed hrabiną cała ohyda upodlenia. Ta scena bardzo dobrze i zręcznie wprowadzona, pokrzepia hrabinę w odwadze. Uderza ona, lecz tak słabym i niepewnym ciosem, iż Wiślimierz z niego żadnej rany nie odnosi, a tak zdradzona nieszkodliwym razem, z obronicielki męża i syna staje się sprężyną jego zguby. Książę wydaje

rozkaz zabicia męża i syna, lecz wykonanie jego przerywa odgłos bitwy między wojskami — i Jaxa zyskuje czas rzucenia przez okno broni hrabiemu. Takto los czyni sobie igraszkę z ofiary, którą na zgubę popycha.

Dalej za sprawą Celii ginie Wiślimierz — czyni się znowu przemiana w smutnem położeniu hrabiny, lecz żadna z nich nie przynosi jej ulgi. Czego ona nie śmiała dokonać, obca ręka dopełniła. Lecz śmierć kochanka może być dla niej obojętną?

Tak nieustannie dręczoną w mękach, na jakie słusznie występne serce zasługuje, doprowadza ją los fatalny do ostatniego kresu, jaki jej przeznaczył; niepoznana, ginie od ręki tego, któremu uchybiła i którego los wybrał za narzędzie zemsty — traci życie tem boleśniej, bo w tym momencie, w którym go oddała mężowi; poznaje mąż swój błąd — rozpaczałby, gdyby tajemne źródło nieszczęścia zakrytem przed nim dłużej było — ale Heligunda konającym głosem uchyla tej zasłony — wyznaje hrabiemu, że był zhańbiony. Miejsce rozpaczy zastępuje żal nad sobą i nad smutną ofiarą występku. Dzieli ją z nim słuchacze i wpośród miłego rozrzewnienia nad nieszczęściem, odnoszą tę naukę: iż raz zoczywszy z drogi cnoty, trudno się ukryć przed własnem sumieniem, przed mściwą niebios ręką, która później czy prędzej i często w chwili najmniej spodziewanej, przeznaczoną karę uiszcza.

Ten jest rozkład i prowadzenie sztuki. Prócz niektórych dostrzeżeń, które później powiemy, trudno jest autorowi nie oddać sprawiedliwości, iż co do tej części dzieła dramatycznego dobrze rzecz swoją obrał, przeprowadził i rozwiązał, iż ją ubogacił w sytuacje, których mu słusznie ci, co talent pisania posiadając umieją z nich korzyść ciągnąć, zazdrościć mogą — i nie lękamy się powiedzieć, iż osnowa tej sztuki, jeżeli nie jest doskonałą, jest zdolna przyjąć tak wysoki stopień doskonałości, iż gdyby jej pióro i myśli Osińskiego na pomoc przyszły, stałby się mogła sztuką chlubnie zaczynającą dramatykę polską.

Obrana z tych wszystkich ozdób, bez zwyczajnej nawet zaprawy miłości ojczyzny, zapалу i innych patryotycznych eksklamacyj, któremi tak niemiłosiernie autorowie nasi szafując wprowadzają w zasadzkę słuchaczów, i, że tak powiem, korzystają dla swoich sztuk z panującej w Polakach skłonności, utrzymała się jedną rzetelną dobrego układu zasługą.

Wyraziwszy to wszystko, co na zaletę sztuki powiedzieć się dało, powiemy teraz uwagi, któreśmy zapowiedzieli.

Pierwszem jest dostrzeżeniem, iż autor zanadto posunął słabość Heligundy, czyniąc ją niewierną mężowi. Delikatność obyczajów, a nawet przyzwoistość słusznie tem rażoną być może, zwłaszcza, że do osnowy sztuki stopień ten uchybienia potrzebnym nie był. I surowa krytyka mogłaby zarzucać sztuce, iż zaczyna się od wyznania, któ-

regoby żadna *Lais* ani *Frine* uczynić nie śmiała; zaczyna się tak, iż dowcip żartownika mógłby bardzo komiczny dać temu wyznaniu obrót. Uchybienie obowiązkom dość było ograniczyć na samych uczuciach nieprawej miłości, których czystość małżeńskich ślubów nie znosi.

Prez to autor naraził się na najtrudniejszą potrzebę wychodzić wyrazami z rzeczy, i wychodzić tak zręcznie, aby bez wyraźnego powiedzenia pod domysł podpadała, a nie tracąc nic z naczenia, nie obrażała grzeczności i nie rumieniła niewinności. Najtrudniejszy zawód, bo jednemu tylko dano było Rasynowi najsprośniejsze występkę tak obwijać w wyrazy, przez tak dalekie znaczenia domysłowi je poddawać, iż najniewinniejszych ust kazić nie mogły.

Prócz tego, zdaje mi się, iżby ten sposób lepiej dogadzał niektórym sytuacyom i mocniejby je upowodował. Jakoż przybyłby był powód mocniejszy do zabicia Wiślimierza i nabyłby więcej szlachetności, a charakter Heligundy więcej godności i więcej interesu. I tak, kochała Heligunda Wiślimierza. Miłość jej była występna, wahała się w jej uczuciach między mężem a kochankiem, ale kiedy kochanek zwycięzca posuwa śmiałość aż do namowy, aby skaziła łożę męża, wtenczas byłoby miejsce, w którym charakter Heligundy powinien się być okazać w całej swojej mocy — wtedy miałyby prawo do szacunku, przebaczenie byłoby dla niej sprawiedliwsze, litość więcej zasłużona.

Drugiem jest dostrzeżeniem, iż podobno lepiej i przystojniej byłoby zrobić główną sprężyną tej sztuki Jaxę, starego rycerza, niżeli Celią — a jeżeli chodziło o to, iż poufanie miłości od Heligundy nie byłoby naturalnem, gdyby było uczynione przed Jaxą; temu względowi można było dogodzić przez pośrednictwo Celii, która odebrana tajemnicę mogła była powierzyć Jaxie; temu bardziejby przystały i spiski na życie Wiślimierza i słowne z nim utarczki, niż Celii; ztąd nawet jedna scena, kiedy Wiślimierz zwycięzca oświadcza hrabinie, iżby rękę oddała, nabiera konieczności, gdyż Celia wpada, replikuje na oświadczenie księcia i obiedwie tak Heligunda jakoteż Celia tak słowami szermują, iż zdaje się słuchaczom, że Wiślimierz przegadany od dwóch kobiet ucieka ze sceny.

Wprawdzie Jaxa nie mógłby być tak często na scenie jak Celia; a nawet po wzięciu hrabiego nie mógłby się już pokazać w zamku, jak jest w teraźniejszym układzie, lecz dlatego mógłby się porozumiewać z Celią, a do sceny między hrabiną a księciem niekoniecznie potrzebną była ani Celia, ani Jaxa.

Trzeciem dostrzeżeniem jest, iż w czwartej scenie dopiero spada oszczep przez okno więzienia. Nadto więc wiele czasu upłynęło między danym rozkazem zabicia, a podsuniętą sposobnością odwrócenia ciosu. Zdaje się, iż byłoby lepiej i do wiary podobniej, aby w czwartym akcie trzymając hrabia w ręku oszczep już da-

wniej sobie rzucony, uwiadomił razem słuchaczów i o ostrzeżeniu uczynionem przez Jaxę.

Czwartem jest dostrzeżeniem, iż gdy autor wystawił nam Heligundę wahającą się między mężem a kochankiem — nie jest naturalną rzeczą, aby ona z stanu miłości i żalu po stracie jego tak nagle przeszła do stanu obojętności, iżby się z zimną krwią w skrwawioną jego zbroję ubierać mogła. Wiem ja, iż ta zbroja konieczną była do pomyłki, przez którą Heligunda zginać miała. Wiem, iż prócz innych pobudek, dlatego autor wprowadził był na scenę widzenie się Wiślimierza z Wałgierzem, aby ubiór Wiślimierza był widzianym przez Wałgierza i potem posłużył do tej pomyłki. Przecież to w stosunku do naturalnych uczuć kochanki z wielką trudnością usprawiedliwionem być może przez tę chyba jedną przyczynę, iż gdy po zabiciu kochanka nic jej nie zostało, jak ocalenie honoru swego w oczach męża, i niejako nagrodzenie uchybienia mu wierności; iż gdy tu chodziło o życie męża, który już po śmierci kochanka jednym tylko dla niej został przedmiotem; gdy chodziło o oszukanie straży, przez które bez udanej postaci Wiślimierza przedrzećby się trudno; gdy nakoniec każda chwila groziła niebezpieczeństwem, aby rozkaz dany na zabicie wykonany nie został, a w obłąkaniu i pomieszaniu uczuć, których gwałtowność nieszczęśliwą ofiarę smutku z stanu naturalnego unosi, bez namysłu chwyciła się ona rady Celii. Zdaje mi się jednak, iż dostrzeżenie

moje pod punktem pierwszym powiedziane, gdyby zmieniło stopień przewinienia Heligundy, jak zamierzenie się na kochanka pugałem, tak i przebranie się w jego zbroję możeby nabyło więcej powodu.

Piątem jest dostrzeżeniem, długie, jęśliwe i przewlekłe w ostatniej scenie mówienie Heligundy, przez które dowiaduje się hrabia, iż był przez nią zhańbiony — lubo takowe niedobitych osób rozmowy mają wzory w najcelniejszych mistrzach, nigdy nie będę zdania, aby naśladowanemi były. Prócz nieprzyjemności, jaką sprawa koniecznie widok człowieka pasującego się z śmiercią i na pół obumarłym głosem jękającego niezrozumiane słowa, psują one jeszcze cały skutek sztuki. Skoro raz teatru wypada, zasłona spuścić się powinna, bo serce człowieka uderzone tym nieprzewidzianym ciosem, lubi zostać samo z sobą, zwrócić się na swoje uczucia i z niemi rozmyślać. Jestto największa przyjemność i korzyść teatru, kto odwraca uwagę słuchacza od tego mocnego wrażenia, od tego z samym sobą rozmyślania, wydiera mu najprzyjemniejszy moment, a siebie pozbawia całej korzyści. Wiem ja, iż są tak nieodzowne potrzeby użycia tego środka, iż bez niego sztukaby się nie zakończyła, i ten przypadek jest w Heligundzie. Heligunda musiała przemówić, bo inaczej Wałgierz nie wiedziałby, że występna żonę zabił, i nie miałby powodu ukoić swojej rozpacz, przez dostrzeżenie w całym tem zdarzeniu pomsty nieba. Lecz nietylko

takowych środków, ile możności, unikać należy, lecz w potrzebie ich użycia, w krótkim bardzo sposobie ograniczać się należy.

Oddając powyżej sprawiedliwość osnowie i rozkładowi sztuki, nie mogę ogólnie powiedzieć, aby wszystkie sceny potrzebnie i nieodzownie wypadły. W ścisłym ich rozbiorze, możeby od niektórych należało tę sztukę oczyścić; lecz i tego także pominąć nie mogę na ich obronę, iż w nich rozmowy osób czasem nietrafnie prowadzone są tego zarzutu przyczyną.

Co do charakteru osób, te są dość dobrze utrzymane, acz niedość wybitnie wydane przez słabość dyalogów, które są, że tak powiem, barwą namiętności i charakterów. Jak się czuje, tak się mówi. Osoba mocno czująca, rozwlekłe mówić nie będzie. W tej sztuce osoby czyniły, jak powinny czynić, lecz mówiły nie tak, jak powinny mówić. Heligunda jest słabą, wahającą się, powodującą się ślepo radami Celii, i zgoła jest taką, jaką być powinna, taką jaką jest w istocie osobą, przez ułomność i wrodzoną płci swojej słabość zdradzająca obowiązki — dręczy się ona popełnionym występkiem, a nie ma mocy silną ręką zerwać jego węzła. Wałgierz jest szlachetny, ufny, odważny i w nieszczęściu nieugięty. Wiślimierz dumny i zuchwały, jakim bywa powszechnie zwycięzca i szczęśliwy kochanek. Celia jedna zdaje się mieć nieco przesady w charakterze. Jestto kopia Emilii Rzymskiej, lecz która chce tak działać jak tamta, lecz powodów do tego nie ma, a

najgorzej iż mówić tak nie umie, taki charakter jednym tylko Rzymiankom może przystać, i to gdy je miłość ojczyzny prowadzi. Historycy rzymscy do takiego stopnia umieli w nas uczynić wrażenia o miłości ojczyzny swego narodu, że dzikość samą talentem swoim obrócili w heroizm. Tu Celia nie miała tej pobudki, dla której tylko jednej, i to w Rzymiankach, przebaczymy płci pięknej wyzucie się z jednej i najpiękniejszej zalety, jaką jest czułość, i dlatego Celia chcąc być heroiną, nie jest czem innem jak furia; Jaxy charakter jest nic nieznaczącym. Prócz tego małym książętom, jakimi byli Wiślimierz i Wałgierz, nie przystała ta przesadna chętność w mówieniu o swoich tronach, berłach, o dziełach głośnych na cały świat, o ludach przelękłych i t. d., wszystko to wychodzi nad zakres przyzwoitości osobom właściwej; lecz to spostrzeżenie do drugiego podziału sztuki należy.

Dostrzeżenia te należałoby skończyć uwagą nad grą aktorów. Lecz co spostrzegłem w pierwszym wystawieniu, już powiedziałem, na drugim nie byłem. Z uchybień nawet, które namieniłem, skłonny jestem ich wymówić, gdyżby mi słusznie za wymówkę zarzucić mogli, iż gdy mało kto na początek sztuki przychodzi, sprawiedliwie zachowują piersi na dalsze sceny. Nie wzrośnie u nas sztuka teatralna, jeżeli publiczność uczęszczająca więcej do sztuk dobrych nie okaże smaku. Z tych, któreśmy dotąd słyszeli, wnosić się godzi, iż natura hojna w swoje dary dla naszego narodu

połączy w jednej osobie zalety, którym teraz oddzielnie sprawiedliwość oddajemy. A zatem coraz godniejsze płody ozdabiać będą narodową scenę, jeżeli obojętnością rodaków ich pisarze zrażonymi nie zostaną — nie mogę tego opuścić, iż na tej sztuce miejsca, które powszechnie pleć piękna zasiadać zwykła, były prawie pustemi. Polki chlubić się pragną miłością ojczyzny, a nie raczą zastanowić się nad tem, iż kto kocha naród, ten na sławę jego obojętnym być nie może, a sława czy też od samych dzieł rycerskich zależy? Dzieła umysłowe, płody dowcipu, wykształcenie języka, postawić tylko mogą naród w rzędzie ludów oświeconych, a tego rodzaju sławy nie dopniemy, jeżeli to, co jest polskie, z taką niedbałością jak dziś przyjmowane będzie.



FILIP II

tragedya oryginalnie przez pana Alfieri
w języku włoskim napisana,
wystawiona pierwszy raz na teatrze narodowym
dnia 29 listopada 1816 r.

Filip II, który na tronie hiszpańskim przypominał światu srogiego i chytrego Tyberyusza — Filip dumny zdobywca, okrutny samowładca, wydierca narzeczonej i kat własnego syna, Filip mówię, razem potężny i obłudny, krwawy i lubieżny, uciemiężyciel poddanych i nikczemny sługa inkwizycji, zajął dwa znakomite dramatyczne pióra, z których każde z szkaradności charakteru jego wysilało się przerazić widzów okropnym obrazem tyrana. Oto jest treść i osnowa wystawionej sztuki.

Filip przeznaczywszy dla syna swego Karola, księcia znakomitych cnót, męstwa i nadziei, Izabellę z domu Walezyuszów, królowną francuską, ułożony przez siebie związek dla okrutnej polityki targa, sam ją pojmuje za żonę, a syna wy-

wydarciem lubego przedmiotu boleśnie zażalonego posądza, poniewiera, nienawidzi i zgubić zamyśla, tając w okrutnem sercu prawdziwą przyczynę nienawiści, zawiesza cios zemsty do chwili przekonania się, czyli Izabella odpowiada zapalom młodego księcia. Skryty i podejrzliwy nie ufa nikomu, sam się o wszystkim przekonać pragnie — zrząda więc widzenie się królowej z księciem w obecności swojej; aby przenikliwemi oczyma wysledził i wybadał tajemnicę, którą ich piersi ukrywały — przypuszcza do udziału tej sceny Gomeza, godnego zamiarów swoich powiernika, nie przez ufność, lecz przez przezorną ostrożność, aby, coby uszło wytężonej uwadze własnej jego podejrzliwości, jeszcze podchwyconem być mogło. Udaje przed Izabellą smutne położenie pomiędzy uczuciami ojca, a powinnością monarchy, zmyśla, iż szuka jej rady i zdania, jakby mu przystało postąpić z obwinionym o zdradę kraju przez porozumiewanie się z zbuntowanymi Batawami z synem, dodając, iż wie, że tego poranka przypuścił do rozmowy z sobą ich posła. Powierzenie to czyni tak podstępnie w sposobie wrażającym kolejną raz ufność, drugi raz trwogę, w celu podejścia którejkolwiek, iż królowa, która tegosamego poranka odebrała wyznanie miłości od księcia, skutek posądzenia i podejrzliwości bierze za znak odkrytej tajemnicy, drży i lęka się — nabrawszy atoli odwagi broni przed zagniewanym ojcem oskarżonego syna — a chytry Filip przybrawszy na siebie postać przebłaganego, przywołuje Ka-

rola — oświadcza mu, iż powrót ojcowskiego serca winien wstawieniu się macochy, i w tej chwili zachęca ich do częstego widywania się, w której okrutne jego serce nie oddychało tylko zemstą, krwią i śmiercią. Zaledwie oddalili się książę i królowa, słowa jego wyrzeczone do Gomeza: „Widziałeś! słyszałeś! O! wściekłości! więc moje podejrzenia! a Filip jeszcze niezemszczony,“ są już niecofnionym wyrokiem zguby obojga nie-szczęśliwych kochanków. Zwołuje więc natychmiast radę, oskarża przed nią fałszywie syna o targnięcie się na ojcowskie życie. Gomez dodaje do tej zbrodni przejęte listy księcia do buntowników. Perez przyjaciel młodości księcia broni go z szlachetną odwagą i niezawodnem niebezpieczeństwem własnej głowy — potępiają Leonardo i Gomez, a chytry Filip, chociaż pewny zdań czołgających się przed jego tronem z trwogi i podłości urzędników, usuwa obecność swoją od sądu, aby się zdawał życzyć uniewinnienia syna, gdy nie pragnął tylko jego śmierci. Tymczasem książę czeka w przedpokoju na służącą królowej — napada go wśród nocnych cieni z zbrojną strażą przezierający wejścia do pałacu Filip. Karol bierze się do obrony, lecz postrzegłszy ojca, chowa oręż. Filip rozkazuje go zatrzymać i wtrącić do więzienia. Wchodzi na to Izabella, a przerażona takim widokiem, zdradza mimowolnie swoje uczucia, które już przeniknione zostały. Zostawioną na scenie spotyka Gomez dążący do króla z doniesieniem o wypadłym wyroku śmierci na ksią-

żęcia, udziela tej okropnej wiadomości królowej, w celu wybadania jej serca, udaje obłudne politowanie nad losem Karola, rozwodzi się nad jego niewinnością — posuwa zdradliwą chytrą aż do potępienia srogiego charakteru Filipa, radzi, aby skłoniła księżniczkę do ucieczki — przyrzeka ułatwić sposoby, pozyskuje ufność — uwodzi — i wprowadza łatwowierną i zdradzoną Izabellę do więzienia. Karol z spokojną odwagą czekający ciosu, i jedynie troskliwy o los Izabelli — nagle spostrzega ją przed sobą, słysząc z jej ust wiadomość o wyroku śmierci i zaklęcia, aby korzystał z sposobów ucieczki, które mu Gomez przygotował. Zadrżał na samo wspomnienie tego imienia, poznaje całą czarność zdrady i okropne położenie królowej — zaklina ją, aby uchodziła z więzienia i uchroniła sławę swoją przed dosięgającą zemstą Filipa, a gdy się królowa opiera — wpada Filip z całą okrutną radością dzikiego serca, sprawioną mu przez widok dwóch razem ofiar w zdradzieckie sidła wplątanych — przybywa Gomez z zbroczonym pugińalem krwią Pereza — Filip daje do wyboru obojgu kochankom truciznę lub żelazo — Karol obiera ostatnie i zabija się pugińalem, od którego poległ jego przyjaciel. Tyran odwraca oczy nie od okropnego widoku śmierci syna, lecz by napasł wściekłość rozszalonego serca nową rozkoszą z przestachu, żalu i rozpaczyny Izabelli — „będziesz żyła, kiedy chcesz umierać; umrzesz, kiedy żyć będziesz chciała.“ Oto są słowa, któremi to dzikie serce wyjawia zamiar pastwienia się

nad zostawioną przy życiu ofiarą, — lecz Izabella wyrывa mu pugiuał i śmierć sobie zadaje. Mięsza się Filip, lecz mięsza się nieludzkim żalem, że mu prędszą śmiercią uszedł nieszczęsny przedmiot jego dzikości, a widząc płynącą strumieniami krew syna i żony, zaleca Gomezowi, aby noc i milczenie skryły jego zbrodnię.

Przyznać potrzeba, iż Alfieri obrawszy przerażenie za jedyną całej sztuki sprężynę, dopiał w najwyższym stopniu swego zamiaru. Nadał on charakter tyrana Filipowi tak wydatny, tak dobitny, że bez wzdrygania się widzieć go niepodobna. Główną atoli wadą tej sztuki uważamy, iż prowadząc całą osnowę rzeczy, między ojcem a synem, nie pozwolił nigdzie odezwać się z swojemi prawami naturze, którą przecież wśród najgwałtowniejszego wzburzenia namiętności miło nam jest widzieć zwyciężką. Zamilkła ona w ojcu, wymagał tego charakter tyrana, lecz zamilkła w potworze rodu ludzkiego — nie w człowieku. Dla samej sporności charakterów, dla skuteczniejszego zajęcia litością widzów za nieszczęśliwą ofiarą pomsty okrutnego ojca, dla odjęcia potworowi wszelkich powodów usprawiedliwić mogących jego srogość — należało wydać Karola mniej rozjątronym, mniej nienawidzącym ojca, mniej dumnym i z mniejszą goryczą i ostrością wyrzucającym postęпки jego. Może nawet przystało wystawić go przebaczącym krzywdy wyrządzone sobie od ręki, z której wziął życie, zgoła należało z mniejszą wiernością historyczną malować syna

niż ojca; serce widzów długo dręczone i mordowane okropnemi obrazami potrzebuje odetchnienia i spoczynku, szuka i ugląda pociechy w cnotach tej samej ludzkości, której strapiły go zbrodnie, inaczey odrażając się od nich, odraża razem od sztuki.

Powtóre, kłamstwo i potwarz tego rodzaju, jakich używa Filip na potępienie syna, nie jest ani godnem króla, chociaż tyrana, ani potrzebnem do jego zamianów. Tyrani lubią potwarze, chętnie ich słuchają, ale z ust cudzych, lecz sami mając władzę bez granic — ta im za wszystko staje. Jeżeli Filip potrzebował pozoru dla potępienia syna, zmowa z buntownikami była dostateczną dla ułożonej zguby Karola. Na ohydny kłamstwie cóż zyskał, prócz wyrzutów, któremi śmiały Perez odważył się go zawstydzić. Kłamstwo to niewłaściwsze jest jeszcze w ustach skrytego Filipa, gdyż zdradza jego utajony zamysł.

Ogólnie mówiąc, osnowa rzeczy nie była przyjaźną układowi tragedyi i dlatego w drugim zaraz akcie, widzimy całe rozwiązanie dramatycznego węzła — w następnych nie chodzi o to, czyli książę z królową śmierć poniosą — lecz jaką — żadnego zawikłania, żadnych przeszkód w związku rzeczy lub nadzwyczajnych zdarzeń, żadnego musu. Słuchacz nie doznaje żadnego zawieszenia między obawą i nadzieją. Od początku sztuki wie jej koniec, i tak zawisł od autora, jak nieszczęśliwi kochankowie od tyrana — mógł być tak długo dręczony oddaleniem końca sztuki, jak tamci odwleczeniem ich zgonu.

Prócz tego oskarżenie syna o godzenie z puginałem na życie ojca, w akcie trzecim wystawione, gdy Karol dopiero w akcie czwartym dobywa oręża, czyni jakiś rodzaj zamięszania w logicznym porządku wypadków i chociaż Alfieri ten porządek z umysłu odmienił, aby oskarżenie uczynić więcej bezpozornem i przez to dodać obydy Filipowi, przecież zarzut Sismondego w rozbiorze tej sztuki uczyniony nie jest bez zasady.

Jakkolwiekbaż sztuka ta, plód młodości Alfieriego, celująca dokładnym i przerażającym obrazem tyrana, pięknnością i mocą dyalogu (choćczasem przesadzonym), utrzymuje się z chwałą na teatrach wielu oświeconych narodów, sprawiłaby była i u nas większe wrażenie, otrzymała głośniejsze oklaski, gdyby talent tłumacza i gra aktorów dzielniej ją były wsparły.

Słabość rymowania a nawet w wielu miejscach uderzająca niewłaściwość wyrazów wyniosłemu stylowi tragedyi, widocznie dostrzedz nam się dała. Możemy przeto na ten raz bez żadnej ofiary przebaczyć aktorom, a szczególnie p. Pięknowskiej ciche wymawianie, o które obwinialiśmy ją tyle razy, ale trudno nam jest zgadnąć, dlaczego w ściślejszem byli porozumieniu z tłumaczem niż z autorem. Skutek całej tej sztuki równie zależał na dobrej deklamacyi, jak na grze niemej aktorów. Nie jesteśmy tak niesprawiedliwi, abyśmy chcieli zarzucać p. Bogusławskiemu niezgłębienie roli Filipa — znakomity i wysłużony na scenie narodowej artysta nadto dał wiele dowodów swo-

jego talentu, aby go o ten błąd posądzać można; pojął on zapewne dobrze osobę, którą miał wystawić, pokazał nam nawet niektórymi poruszeniami, iż umie postępować w dokładnem porozumieniu z naturą roli — wolimy przeto obwinić zawodną jego pamięć, która stawiając go w koniecznej potrzebie dzielenia uwagi między suflera i rolę, ciągle go pozbawiała tych wymownych wyrażań, tych zmian twarzy i głosu, na których cała wydatność głównej roli zasadzoną była. Z tego roztargnienia wynikły zapewne niektóre uniesienia się Filipa, niezgodne z jego charakterem. Nie jestto albowiem tyran pospolity, pośledliwy, zuchwały i gwałtowny. Jestto Tyberyusz ponury, zamknięty sam w sobie i niezbadany — równie ciągle na siebie uważny, jak na drugich baczny. Okrywający się zawsze ciemnotą czynów i słów, oszukujący razem i ofiary i narzędzia swojej zemsty — nieubłagany, nieznający innej trwogi, jak być przeniknionym, i za najmniejszym cieniem domysłu kryjący się z myślami w głąb swojej czarnej i okropnej duszy. Filip w tym sposobie zważany, nie jest łatwym do wydania — powinien on być ponurym i strasznym, powinien samą twarzą, wejrzeniem i grobowym głosem przerażać, lecz nigdy gwałtownością. Do p. Szymanowskiego tyle razy zanosiliśmy prośby, aby się chciał pozbyć dyszącego sposobu wydawania uczuć miłości i rozpacz, nie raczył nas wysłuchać w roli Karola, uważaliśmy podobnie, iż zaciężko i ostrożnie umierał. Pan Werewski, w scenie II, zaleconą

sobie i Filipa uwagę dobrze wydał, lecz w akcie III w scenie z królową nie miał tej postaci i wyrazu, które obłuda na siebie przybierać zwykła. Oddajemy sprawiedliwość usiłowaniom p. Pięknowskiej; w ostatniej scenie z godnością i prawdą wydała zgon Izabelli. Lecz jakby ta rola we wszystkich odcieniach wystawioną być winna, moglibyśmy wiele powiedzieć, gdybyśmy nie mieli nadziei, iż nas wkrótce wyręczy p. Leduchowska, której gra w podobnych rolach wzorem zastępuje prawidła. Kończymy ten długi artykuł zasłużoną dla p. Kudlicza pochwałą, krótką rolę Pereza wydał on z właściwym sobie talentem — niezmordowanym on jest w wybornem wystawieniu ról sobie powierzonych — i my nie zmordujemy się nigdy przyznawać mu sprawiedliwą zaletę.



O POWTÓRNEM WYSTAWIENIU
„ANDROMAKI“
w nowym przekładzie*).

Piękne wiersze mają tę spólną zaletę z nadobnemi tworam i snycerstwa i malarstwa, że im więcej słyszyny pierwsze, im w drugie wpatrujemy się częściej, tem więcej odkrywając w nich wdzięku i doskonałości, silniejszej doznajemy rozkoszy i trwalszego nabieramy upodobania.

Takie na nas sprawiło wrażenie powtórne wystawienie „Andromaki“ i sprawiać go nie przestanie, bo przekład jej należy niewątpliwie do najznakomitszych płodów literatury ojczystej. Podwukroć doświadczyliśmy, jaka jest władza, jaka siła prawdziwej piękności. Aktorowie nietylko nie ostygli w usiłowaniach, lecz je podwoili. Publiczność i dla tłumacza i dla nich podwoiła oklaski.

*) Przekład Franciszka Morawskiego.

(Przypisek wydawcy).

Z tej tylko zgody dobrego smaku pisarzy, aktorów i widzów wróżyć można wzrost scenie narodowej.

Za przykładem więc Szanownego Weterana literatury naszej możemy śmiało domagać się od tłumacza „Andromaki“, aby się zajął przekładem cenniejszych sztuk Rassyna, i wskrzesił dla teatru narodowego czasy, w których Osiński przez wzorowe tłumaczenia Kornella podniósł scenę narodową i pozyskał wieniec znakomitego rymotwórcy i tłumacza.



STAROŚCIANKA MALWINA

czyli

DOŚWIADCZENIE NAPRĘDCE.

Jestże domyślność — przeczucie — czyli zrozumiałej mówiąc, instykt serca? to pytanie chciał nam rozwiązać doświadczeniem naprędce autor *Starościanki Malwiny*; lecz przyznać zechce, że jak dobrego doświadczenia, tak dobrej sztuki naprędce zrobić nie można. Chociaż swojej starościance i dwom jej kochankom wszelkiej domyślności zakazał, nie przestanie przeto trwać mniemanie, że jest w sercu ludzkim jakaś niepojęta, niewytłumaczona, żadnym określeniom i rachubom rozumu niepodległa siła, która w spokojnym stanie człowieka skrycie skłonnościami jego kieruje, która wzniecionym pociągami lub wstrętem ostrzega nas na drodze mylnych ułudzeń — i która w gwałtownych serca wzburzeniach — kiedy rozum waha się lub wątle i niepewne podaje rady — staje nam za wszystkie władze duszy i niespodziewanem natchnieniem

z odmětu pomieszanych uczuć sama ratuje. To każdy przyzna, kto tylko w rozmaitych przygodach życia badał powody swoich kroków — temu powszechnemu i z doświadczenia nie naprędce wyciągnionemu twierdzeniu — nie zaprzeczy ulotny płód imaginacyi, przez nawiasowe wystawienie według upodobania kreślonego zdarzenia.

O panu Nowinie nie mamy przyczyny powtarzać tyle razy ogłoszonego zdania i wad już tylokrotnie powtarzanych. Powiemy tylko, że w sztuce tej znajduje się wiele scen pełnych prawdziwej komiczności, z wybranego przedmiotu trafnie wyciągnionej i szczęśliwym zwrotem wiersza doskonale wydanej — bawi ona i śmieszy wesołą żartobliwością i dobrą grą pp. Żółkowskiego i Kudlicza.

Jakkolwiekbaż mała ta sztuczka, chociaż bez intryg i wężła, nie czyniąca silnego zajęcia, nie jest jednak bez zalety: ton dobry, czystość języka, gładkość stylu, przyzwoitość w rozmowach, wróżyć dozwala z tej początkowej pracy pomyślnych dla teatru narodowego korzyści, jeżeli autor w obszerniejszym zawodzie talentu swego ćwiczyć nie zaniedba. Przyjemne śpiewki, któremi sztuka ta jest przeplatana, wiele straciły na tem, że układający muzykę nie dobrał dla Walerego zgodniejszych z jego piersiami tonów.

O TŁUMACZENIACH PIEŚNI HORACYUSZA

w języku polskim

RZECZ KRÓTKA.

Z liryków łacińskich jeden Horacyusz doszedł do naszych czasów. Zdanie Kwintylliana nas zapewnia, że nie mamy przyczyny żałować zatraty innych. La Harpe, w rozbiorze dzieł tego poety-filozofa, przyznaje mu ogień Pindara z przyjemną łatwością Anakreonta; przenosi go nad obydwóch — dziwi się on szczególnie temu nadzwyczajnemu talentowi, z którym przechodząc od przedmiotów wyniosłych do pospolitych — z równą doskonałością i smakiem umie wznosić, zniżać i godzić tony. Mówi on: „Czyli pochwycony wieszczem duchem z lutnią swoją zasiada na radzie bogów — lub na zwaliskach Troi — czyli na szczytach Olimpu lub przy boku pięknej Glicery, głos jego odpowiada przedmiotowi, którym natchniony został — jest on wspaniałym na Olimpie — przyjemnym i miłym przy kochance — i z równą łatwością maluje rysy wielkiej duszy

Katona lub Regulusa, jak czarujące pieszczoty Lucymryi lub wabność Pyrzy — równie szczerzy apostoł rozkoszy, jak Anakreont, nie ustępując mu wdziękiem, więcej ma od greckiego liryka filozofii i dowcipu — równy imaginacją Pindarowi — przewyższa go moralnością i mocą myśli.“

„Jeżeli się zastanowimy, dodaje on, nad mądrością jego pomysłów, zwięzłą wyraźnością stylu, harmonią wierszy, różnaitością rzeczy — jeżeli sobie przypomnimy, iż ten sam pisarz wydał satyry pełne dowcipnej trafności, rozsądku i wesołości — listy obejmujące najlepsze prawidła i nauki towarzyskie, a to wszystko wierszami, które same z siebie piętnują się w pamięci każdego — sztukę rymotwórczą, która jest i będzie wieczną księgą dobrego smaku; —któż się z nas nie zgodzi, że umysł Horacyusza jest jednym z najdoskonalszych tworów, które natura upodobała sobie wydać i ukształcić.“

Po takowem wyobrażeniu o Horacyuszu, dziwić się nie można, iż ten pisarz, ten poeta, dotąd na zaden z żyjących języków nie został przełożonym wierszem dokładnie — a zatem że i my, chociaż od wielu narodów w poznaniu literatury Greków i Rzymian dawniejsi, nie zaszczycamy się dobrem dzieł jego tłumaczeniem. Ojciec poezyi naszej, Kochanowski, lepiej w własnych odach myśli jego naśladował, niżeli łacińskie tłumaczył. Rymy Petrycego i Libickiego zaledwie czytać się dają. *Zbiór Pieśni* wydany w roku 1773 przez Naruszewicza, a złożony z płodów rozmaitego

pióra, więcej czyni zasługi staraniom Stanisława Augusta, aniżeli zalety tłumaczom. Sam Naruszewicz, który w Przedmowie do tego *Zbioru* na poprzednie tłumaczenia zdrową i rzetelną położył krytykę — we własnem popełnił nieprzebaczone przeciw dobremu smakowi błędy. Czując atoli słabość i niedostateczności dawniejszych przekładów, bylibyśmy zbyt niesprawiedliwymi, aby znalezione w nich wady zmniejszać w nas miały wdzięczność dla uczonych mężów, którzy nas w tym zawodzie poprzedzili. Uchybienia stylu, poezyi i smaku są wadami wieku. Praca i chęć ozdobienia literatury ojczystej skarbami osieroconej starożytności są ich niezaprzeczoną zasługą, którą dotąd celując, nie wiem, jak długo zawstydzają nas będą. Przyznajmy, że zorza dopiero wschodzącego z ciemnoty wieku dwóch Augustów pod Stanisławem Poniatowskim światła, nie mogła wydać tego blasku, jakim pochodnia nauk we względzie literatury pod Augustem Rzymskim jaśniała. Wychowanie posępnej zakonów i scholastycznej mozoły, obcy temu wszystkiemu, co składa zaszczyt, wdzięk i przyjemność towarzystwa, mogliż być zdolnymi wystawić najrzęczniejszego z dworaków, najprzyjemniejszego z filozofów — i, jak La Harpe słusznie mniema, najpoważniejszego z mistrzów nauki Epikura? Rozumieli oni doskonale język, znali prawa sztuki, ale nie pojmowali Horacyusza. Wina ich wychowania, że uchodziła wciąż przed ich ciężkiem objęciem — ta dowcipność pomysłów, ta właściwość kolorów,

trafność wyrazów tak dobitnie malująca rzeczy — ta stosowna do przedmiotu harmonia składu i spadków, a nadewszystko ten dobór zwrotów, a razem oględna miara w wysłowieniu — cecha wygórowanego smaku, która wszystkiego nie wyczerpując, wszystko maluje i odznacza. I dla tej to przyczyny, jeżeli, kiedy niekiedy, niektórzy z nich, a szczególnie Naruszewicz żywością imaginacyi i prawdziwym duchem wieszczą, szczególnie w niektórych strofach pieśni wyższego tonu, wzbili się dość szczęśliwie acz nigdy prawie bez szumnej nadętości do wyniosłych myśli, do uczuć rymopisa rzymskiego; za to kiedy nastroił lutnię na zalotne tony dla Pirry, Glicery lub Baoyne, uwite dla tych piękności przez Rzymianina bukiety tak nadobne, tak świeże, zdają się w rymach polskich, nikczemnemi łodygami prostacką ręką z wszystkich swoich obnażonemi wdzięków. Te płody nie mieszcząc w sobie nic godnego naśladowania, a wszystko prawie, czego się strzedz i unikać należy, nie są bez pożytku dla następców, po których przy ustalonej składni wiersza i rozkrzewieniu czystszej smaku więcej spodziewać się mamy prawa.

Nie taimy, aby ten zawód był łatwym — może nie przesadzimy mniemając, że jak obeznanie się doskonałe z łacińskim rymopisem, może nasz wiek zaszczycić Horacyuszem słowiańskim — tak może tylko Horacyusz słowiański byłby zdolnym przełożyć na ojczysty język Horacyusza rzymskiego. Żeby zostać Horacyuszem, może aż potrzeba było

żyć w wieku nadzwyczajnych zjawisk, w jakie płodne były ostatnie chwile konającej wolności Rzymu — potrzeba było być przejętym czcią dla wielkich czynów przodków, i być świadkiem niesłychanych zbrodni potomków — potrzeba było znać w jednej osobie srogiego Octaviana i Łaskawego Augusta. Od tych wszystkich nadzwyczajnych prawie, walącego się świata zdarzeń, odebrać silne natchnienia i wyprowadzić z nich prawidła tej przyjemnej i umiarkowanej filozofii, mającej za godło: *Tenere ex sapientia modum*, tej mówię filozofii, która na wszelkie przygody rozlewając pociechę, przymła pasmo dni śmiertelnego życia. Potrzeba było wprzód widzieć: *Cuncta terrarum subacta; praeter atrocem animum Catonis*, aby wydać ten wyniosły i niezrównany obraz: *Justum et tenacem propositi virum*. Trzeba było spoglądać na przełkniętych Partów odnoszących w przestrachu orły na Krassusie zdobyte, żeby się ozwać z pychą Rzymianina: *Coelo tonantem credidimus Jovem*. Trzeba było doświadczać: *tutus bos etenim rura perambulat; nutrit rura Caeres absuaque faces letas*, aby w uniesieniu wdzięczności zawołać: *Divos orte bonis optime Romule*. Potrzeba było nakłonić za rękojmię swobody myślenia i pisania mieć miłość nauk, umiarkowanie, bojność Pana świata, a opiekę i wsparcie pierwszego jego ulubieńca, aby śmiała ręką ryć te przestrogi: *Quo quo scelesti ruitis — Eheu, cicatricum et sceleris pudet patrumque — Quid intactum nefasti lignimus — unde manum juvenus metu deorum continuit — qui-*

bus pepercit avis. Aby mową ryć tę prawdę: Regum timendorum in proprios greges. Reges in ipsior imperium est Jovis. — Districtus ensis, cui super impia service pendet non seculae daper dulcem elaborabunt saporem.

Dodajmy jeszcze do tych nieocenionych korzyści — Tybur, rozkoszny Tybur, w którym zmordowany świetną dworów swawolą umysł, odświeżywszy się wśród czystych wód, wonnych róż, słodkiego mancuia, pieszczoł Glicery, śmiał się z przyjaciółmi z marzeń pychy, z zabiegów podołości i z igrzysk zmiennej fortuny.

Z tych rysów nie śmiem ani wróżyć, czyli będziemy mieli jego naśladowcę, ani też nadziei literaturze odejmować; żeśmy go atoli mieć mogli, godziło się wnosić po tych płodach dowcipu oryginalnych, naśladowanych i tłumaczonych z Horacego przy końcu panowania Stanisława Augusta.

Grzeczny dwór króla, smak jego w naukach, obcowanie z płcią piękną, chęć jej rozwijająca się do literatury (a teraz niestety gasnąca) najlepszą były dobrego gustu szkołą i niemało się do jego wzrostu przyczyniły. Niech nam płeć piękna nie czyni zarzutu, że teraz niema co czytać w literaturze ojczystej; nie żaliła się na ten niedostatek wtedy, kiedy obcego języka nie przenosiła nad rodowity; kiedy uczucia przez siebie wzbudzone pozwoiliła w ojczystej mowie tłumaczyć; kiedy polski strój, polskie dowcipy opieką swoją zaszczycała — śpiewami, jej wdzięki, jej cnoty, i wiele piękności pozostało do potomnych

czasów piórem Trębeckiego, Mira, Węgierskiego, Szymanowskiego i tylu innych pisarzy. Milczą poeci, kiedy piękne ręce przestały wić wieńce na ich skronie. Kiedy niema Polski, ani Augustów, ani mecenasów, to wracamy się do Horacyusza.

Nieznajome nam jest tłumaczenie wszystkich Pieśni przez Marcina Matusiewicza, kasztelana brzeskiego, o którym przed półwiekiem dobrze mniemano. Syn jego, niedawno zeszyły minister skarbu, niektóre pieśni naśladował, kilka przełożył z rzadkim wdziękiem, smakiem i właściwą sobie poprawnością języka. Joachim Chreptowicz, kanclerz litewski, ozdobił literaturę doskonałem i cudownem, szczęśliwem a pełnem najlepszego smaku tłumaczeniem kilku wybranych pieśni. Umieszczone nieznajomych piór tłumaczenia w Pamiętnikach Dmochowskiego coraz lepszy postęp wróżyły. Nie wspominamy tu o żyjących. Pochwały rumieniłyby skromniejszych, krytyka obrażałaby drażliwszych; wogóle jednak sędzimy naszą powinnością udzielić rad młodym tłumaczom, którzyby do tego celu zdolność i chęć poczuli. Nie jesteśmy zdania tych, którzy prozaistów od tłumaczenia rymopisów łacińskich wykluczają, ani tych, co utyskując na niewolę składni i rymu i uciekając się w tej nieudolności pod opiekę prozodyi, głoszą nam zdanie, że wiersz nierówny, bez rymu, jedynie jest zdolny oddać w rymopisach greckich i rzymskich, z całą wiernością i wdziękiem, piękność oryginału. Ci ostatni niech odczytają La Harpa, a zawstydzą się swego zdania. Mówi on, że poezya

miała zawsze swoich uwłaczycielów, w liczbie ich nawet we Francji był nieśmiertelny Bouffon, a u nas w Polsce Czacki. Do nich to powiedział ten oświecony krytyk, iż przyganiają temu czego sami zrobić nie potrafią. Komu rym z trudnością przychodzi, lub zamiast gładkiego wylewania wierszy, tamuje słowa, niechaj prozą tłumaczy; bo sprawiedliwem jest zdanie jednego z sławniejszych wieku naszego pisarzy, że klasycznych rymopisów potrzeba tłumaczyć prozą, a przekładać wierszem. Proza nie zastąpi zapewne poezji, lecz z dokładnością i jasnością rzecz wyłuszczy; nie wyda piękności, wdzięku i harmonii wiersza, lecz nie skrzywi porządku i gładkości; nie będzie odą, lecz będzie wielką do jej ułożenia pomocą. Nie wyłączajmy więc prozaistów, a więcej będziemy mieli tłumaczeń — im więcej ich mieć będziemy, tem prędzej doczekamy się dobrego. Wielużto miłośników starożytnej literatury, posiadających doskonale język łaciński i własny, ceniących piękności myśli i wyrażeń oryginału, wymownych i wysłowiających się szczęśliwie, zdołaliby nam dostarczyć trafnych zwrotów i wyrazów, które przez wyteżoną na wdzięk wiersza i rymowania pracę poety, uchylić się musi. Składajmy się różnemi talentami na wydanie jednego starożytnego talentu, byleby płody nasze zbliżyć do tych odwiecznych wzorów geniuszu i gustu. Lecz w tłumaczeniach rymowych, które jedne tylko godne są oryginału, oprócz ogólnego pravidła więcej baczenia na rzecz niż na słowa, na wła-

ściwość każdemu językowi barw, wyrażeń i zwrotów mieć należy, szczególnież też Horacyusza przekładać należy nietylko wierszem, ale wierszem tej samej miary, jaki każda jego oda wystawia. Wiersze albowiem Horacego są żywo wyciśnięte na każdego pamięci, nawykło ucho do harmonii oryginału, szuka jej w tonie i spadkach w tłumaczeniu — nie podoba sobie w innej — i w istocie, bez tej szaty najwierniejszemu tłumaczeniu zdaje się czegoś nie dostawać. Zgoła, ten najlepiej przełoży nam jego dzieła, kto połączy grzeczność i delikatność francuską, z zwiększoną i mocą właściwą językowi naszemu tak w składni, jak w zwrotach i śmiałości wyrażeń podobnemu do języka Rzymian.

Lecz złe wzory skuteczniej działają niż dobre rady. Biały Homer utworzył nam Białego Horacego; grożą nam, że w tej samej barwie pokazać się mają inni klasycy, bo oczywiście łatwiej im dać maskę, niż wiernie wydać ich twarze. Rządomania widocznie opanowała Parnas — nie słysząc z niego innych płodów, tylko statuta i postanowienia, kto tylko nie potrafi naśladować talentu, zaraz się bierze do prawideł, które według swojej lichej zdolności przepisując, zabijają niemi sztukę rymotwórczą. Rozpaczają przychodzi o wzroście dobrego smaku, patrząc na obojętność z jaką powszechność słucha wyskoków, płocchości lub bredni niezgrabnego pedantyzmu, które potomność potępi, nie bez przygany dla nas, żeśmy je bez kary cierpieli. Kiedy słyszę, jak jedni odłamują

rymy od wierszy, drudzy pod pozorem utworzenia prozody języka pchają w skład lub zakończenia jednozgłoski; inni, według swej woli, nadają indygenaty lub ściągają ostracizmem wyrazy; ci, наконец, dzielą głoski na nosowe, gardłowe, podniebienne, językowe, a zapominają czucia i rozsądku, zdaje mi się, że Helikon zdobyty został od Cyklopów i już nie słysząc na nim tylko jęk młotów i kowadeł, na których kują groty przeciw nieszczęśliwemu zmysłowi słyszenia — i trudno w tem bliskiem wybuchnieniu przeciwko wszelkim prawidłom smaku i rozsądku buncie, nie zanosić gorących modłów do Boga światła, żeby albo ich uszy odmienił, albo nasze pozatykał.



V.

ROZMAITOŚCI.

KILKA SŁÓW

O JOACHIMIE LELEWELU I REWOLUCYI 1830 r.

(Fragment)*).

„Corpus illi laborum tollerans, animui
audax sui obtegens, in alios inneminator
juxta adulatio et superbia — palam com-
positus pudor, intus summa apiscends
cupido.“

TACIT. ANNAL.

Człowiek, o którego krótkim zawodzie politycz-
nym uczynić wzmiankę przedsięwzię, jest tak
rzadkiem na ziemi polskiej zjawiskiem, jak sama
ostatnia nieszczęsna i oplakana rewolucya, której
podobniej jest pojąć płochy i niedojrzały pomysł,
niż chwilowy tryumf — łatwiej wytłómaczyć sobie
nieprzewidziany postęp, niż przewidziane roz-
wiązanie.

Jeżeli każdy, ktokolwiek w tym niesłychanym
odmęcie zaburzenia, rozważać będzie wszystkie

*) W wielu miejscach rękopis nieczytelny, tak iż
kilka ustępów opuścić inne dopełnić trzeba było.
Pomimo tego niektóre zdania pozostały niejasne.

(Przyp. wydawcy).

zapędy i wściekłości zagorzałego szatu, do jakich charakter narodowy polski nigdy się zdatnym nie zdawał, zaledwie nie uwierzy, że jakiś zły duch unosił się nad przepaściami tej rewolucyi i leczących w nią zaślepiął. To jednak pewna, że przez Joachima Lelewela od 29 listopada wszystko się stało, a bez niego nic się nie stało.

Są przecież ludzie, co znając dobrze i jego początek i jego zdolności, nie mogą się pogodzić z tą myślą, aby przeważnie pedant, o którego nazwisku niewielu w kraju słyszało, bez wziętości, bez genialności, bez poprzedniczych rękojmi, a co gorsza bez znajomości spraw publicznych, chociaż erudyta, ale drobiazgowy, mógł nagle, niespodziewanie tak przeważny wpływ wyrzucić na stolicę, na sejm, na senat, na wojsko i zarządzić losami narodu.

Ale stało się, co się stać musiało w naturalnym rzeczy porządku; rewolucyi przez młodzież szkolną pierwotnie powziętej, nie mógł kto inny natchnąć, kto inny przewodniczyć tylko — zgryźliwy pedagog. Tak istotnie było.

Daleki ja jestem od nadawania mu więcej wartości i wagi nad tę, jaką miał niewątpliwie. Wiem, że sławność jego zgubną się stała dla narodu. Nie będę go równał ani do Katyliny, ani do Mahometa, ani do Kromwella, ani do tylu innych uwodzicieli rodu ludzkiego, na których wzorach długo się wyrabiał i wykształcał, ani nawet, jak chcą utrzymywać jego fanatycy, do tego mnicha, co z celi swojej powziął myśl reformacyi religijnej

i dokazał. Miał on zapewne niektórych zamiary a wszystkich żądze i niektóre właściwości; bo i najbardziej spaczona istota ma swoją dumę, bo każda rewolucya jest tym burzącym się mętem, który póty wre i pieni się, póki drożdży na wierzch nie wyrzuci; bo historia fanatyzmu ludzkiego uczy nas, jak mało cenne przedmioty były celem czci zagorzałców; lecz z samego siebie nie miał żadnej wagi, którą nadają wyższe zdolności i przymioty w publicznym zawodzie odznaczające niepospolitych ludzi i raczej należy on do rzędu znanych nam Augustynków, Michałków owczarzów, w których odstąpieni od lekarzów ślepo wierzą. Silny on był i groźny powszechnem zniecierpliwieniem się umysłów, długimi nadużyciami znienawidzonej władzy, świeżemi jej błędami, zarazą nowych wyobrażeń z obcego kraju po naszej ziemi rozsianą, — żywiołami, które znalazł w sejmie, w wojsku i szkołach; nakoniec słabością tych wszystkich, od których spodziewał się oporu. Wypuścił on na nich 500 niedouczonej cywilnych i wojskowych młodzieńców; dał szalonym miecz w ręce; przebrał ich w szaty Achillesów, Hektorów, Ajaxów, z których dotąd po odegranej krwawej scenie rozebrać się nie chcą. Sam sobie rolę Ulissesa zostawił, podobny mu jedynie we własnem mniemaniu. Widzieliśmy, iż zaledwie go wściekle z jatek i rysztołków warszawskich wrzaski i kurzące się ciepłą krwią bagnety do rządu wtrąciły; pierwszego tylko dnia dziwiono się — drugiego drżano

przed nim — trzeciego już mu bezwarunkowo służono. Znał on dobrze swój naród; a przynajmniej tych którzy mu mogli przeszkodzić, przeraził, zastraszył i panował. — Czemuż dyktator Chłopicki, który miał odwagę oskarżonego o przygotowaną rzeź, uchwycić i zamknąć, nie znalazł dość siły, aby go ubezwładnić. Rewolucya albowiem była skończyła, albo przynajmniej tylu zbrodniami nie skalala.

Od nocy 29 listopada aż do Zakroczymskich szaleństw uważałem go bacznie okiem; szedłem zimnym rozsądkiem ślad w ślad za jego czynami i sprawami; byłem świadkiem, gdy dodany jako stróż i świadek nowemu rządowi, jechał urągać się temu księciu, przed którym niedawno drżał i w oczy mu zajrzeć nie śmiał. Widziałem, jak pod dyktatorem był dyktatorem; widziałem, jak zasiadł na tym krwawym trybunale, który wprzód nazwiskiem Klubu, a potem Towarzystwa patryotycznego przechrzcili, czyli raczej w tej otchłani wszelkiego rodzaju szalów, rozkiełznania języka i obyczajów do której jak duch piekielny trąbą powołał i zgromadził od jatek, warsztatów, straganów, sejmu i wojska, to wszystko, co tylko społeczność ludzka ma najnamiętniejszego a także najkrwawszego. Widziałem, jak temu piekielnemu orszakowi rozdał miecze, noże, postronki, pióra, aby rozsławiali naukę Robespierów, Dantonów, budowali guillotyny, układali listy proskrypcyi. Widziałem, jak spychał i jak zdrajców na śmierć skazywał, naszych mniema-

nych Syllów, Napoleonów, Waszygtonów. Patrzałem na jego uroczystości, na tę okropną 15 Aug. ucztę, którą mu ze krwi, pogruchotanych kości i rozszarpanych członków Jankoskiego, Bukoskiego, Hartyka, a wraz z nimi na słowo honoru osadzonych niewinnych jeńców i słabych kobiet, apostołowie i uczniowie jego sprawili, jako pierwszą próbę i zadatek tej krwawej kąpieli na którą, się za trzy dni gotowali, i dlatego wyznam, iż kiedy ujrzałem 6 września tę wychudłą i drżącą postać z tłumoczką na zgarbionych barkach, uchodzącą przed grzmotem rosyjskich spiży i tyłami gorejącego w płomieniach miasta wykradającą się tajemnie przed przekleństwami nieszczęśliwych mieszkańców, zdało mi się widzieć szatana wychodzącego z politycznego ciała mojej Ojczyzny, którą przez 9 miesięcy opętał, dręczył i do najokropniejszego, jakiego dzieje nie mają przykładu, samobójstwa przywiódł.

Longin nie uciekał z Palmiry, gdy pod nią stanął Aureliusz, a Potocki rzucał się sam w ręce Suworowa i ofiarował swą głowę za okup Warszawy.

Nie piszę historyi tej całej okropnej i krwawej sceny, mam wstręt odmalowania tylu szaleństw i wściekłości; przytem nie nadeszła jeszcze dla dziejopisa chwila, czekać on musi, aż czas położy piętno rzetelnej wartości na sprawach i osobach, aż odkryje wiele przyczyn będących pod zasłoną; może za jego postępem wyjawí się ta ręka tajemna, która wszystkiem w głębokim cieniu poru-

szala, i kto wie, czyli sam Lelewel, który się dziś nadyma imieniem głównego sprawcy, nie okaże się tylko nieszczęsnem narzędziem obcej narodowi i chytrej polityki i zwodzący przejdzie w szereg zwiedzionych; lecz wtedy odmienia się działacze, ofiary te same zostaną. Przytem wspomnienia są zbyt świeże, namiętności zbyt drażnione, skutki zbyt okropne, rany zbyt bolesne i jeszcze krwią ociekają, dotykać się ich nie godzi. Prócz tego ustała wprawdzie w ciele politycznem gorączka, lecz jeszcze trwa obłąkanie, umysły jeszcze nie są zdolne przyjąć prawdy — a przytem prawda, kiedy niepożyteczna, już jest niewczesna; na co się przydać może narodowi, który po swojej politycznej śmierci z jej przestroąg korzystać nie może? Zdawałaby się urąganiem jego niedoli.

Lecz ktokolwiek i kiedykolwiek weźmie pióro do ręki i przedsięweźmie kreślić z sumiennością dziejopisa, te smutne wypadki, musi sięgnąć poprzedzających je czasów, musi wykryć ogólne przyczyny choroby, na którą całe towarzystwo cierpi powszechny zawrót i te, które lud polski przez 15 lat dziczyły.

Zagadkę, przez jakie omamienie władza w chwilach najgłębszej spokojności, w chwilach niepodobieństwa do najmniejszych zaburzeń, w chwilach najlepszych skłonności narodu i zupełnego ulegania, tak czujna, tak baczna, tak przezorna, tak nawet podejrzliwa, że najdrobniejsze a nawet dziecinne słowa mowy i płochości jako zaród spisków i zbrodni stanu ściagała, ta sama władza

nagromadziwszy tyle przyczyn nieukontentowania i słuszných uraz, w chwili wstrząśnienia Europy, w chwili, kiedy po paryskich i belgijskich rzeziach duch stolicy i kraju nietajną radością się zdradził, kiedy się widoczne znamiona jawnie aż do jej wyzywania i dręczenia, aż do urągania się z jej mocy pomięszania okazał — jak mówię, rozwiązać zagadkę, że władza opatrzona we wszystkie zaradcze środki uprzedzenia rzeczy — mimo odbieranych codziennie ostrzeżeń, nawet uwiadomiona, idąca ślad w ślad za knującemi się zamachami, nawet znająca głównych przewódzców, dała się podejść na łonie ślepej ufności i zupełnego bezpieczeństwa? Nie wiem, czy zbyt małym wojskowym siłom tego szczupłego kraju nie ufała czyli zbyt ceniła swoją potęgę? Jakimby sposobem potęga tak ogromna, tak zawsze wojskowa i grożąca pomstą zachodniej Europie, dała się podejść w chwili swojej niegotowości, a lubo dość silna na przytłumienie pierwiastków wybuchłego zaburzenia, jakim sposobem po uchybieniu chwili zebrawszy siły z całego państwa, okazała się niedostateczną do zatrzymania w korycie rozhukanego potopu? Przez jakie nakoniec niepojęte zaślepienie, błędne rachuby lub trwogę, książę ten, który w osobie swojej obiedwie połączył władzę, żadnej nie zużył, lecz natychmiast zdradzając słabością najdroższe interesa brata i państwowy honor — nietylko podpisał własne wygnanie czyli raczej sam się wygnał, ale okup bezpieczeństwa swego wsparł bagnetami, któremi

mógł był rozruchy przytłumić i powinien, oddał na łup wszystkie w Królestwie twierdze, wszystkie państwa zbrojownie, zakłady, które jakby umyślnie przez lat 15 z taką skrętnością gromadził, aby niemi spokój swego rodzinnego kraju zachwiać; przez co nie tylko poświęcił na pastwę zemście wszystkie potęgi i podejrzliwości swojej narzędzia; lecz wiarę rządu i wszystkich prawych i rozumnych ludzi naraził na ogromną próbę i zbyt trudny wybór, bo w tym składzie rzeczy, w którym już broń narodowa wszystkiem władła, równą stało się zdradą, hańbą i niebezpieczeństwem należącym do rewolucyi jak nienależącym. Z osnowy tych niepojętych wypadków wysnuje historyk i wywikła powody dla których imiona Czartoryskich, Radziwiłłów, Paców, Kochanowskich, Małachowskich, Chłopickich, Niemcewiczów — zespoliły się z imionami Wysockich, Nabelaków, Niepokociów, Chłędowskich, Lelewelów, Mochnackich, Szyrmów. Imiona wytrawnych i rozumnych mężów, którzyby radzi byli krwią i głowami swojemi okupić zgubę przygotowaną Ojczyźnie, z imionami lekkomyślnych zapaleńców, którzy, w przepaść ją wtręcili. Nie wiem, czyli on tych mężów, których wyżej wspominałem potępi lub wymówi, lecz wnosić mogę, iż nad nimi ubolewać będzie. Niech rozum, chociażby w najlepszych celach, nigdy się z błędami morderczemi dla Ojczyzny nie układa. Natura im wieczny rozbrat przeznaczyła. Jeżeli nie jest w stanie lub nie ma odwagi iść z niemi w za-

pasy i pokonać, niechaj od nich stroni; inaczej skoro nie zwróci ciosów, przykładając do ostrza rękę, powiększa siłę kierującą ku temu łonu, które życiem swoim uratowaćby rad.

Zapewne bezstronny dziejopis nie przebaczy im, ani uznanie rewolucyi lekkomyślnej za narodową, ani uroczystego podziękowania Belwederczykom, ani tego zgubnego aktu detronizacyi, szczytu ostatniego i niepojętego bezrozumu. chociaż go pod krwawemi sztyletami i przy wściekłych wrzaskach rozjuszonego motłochu z oburzeniem podpisano.

Zapomnieli oni o tem, że część zbrojnego i zbuntowanego przeciw władzy i wodzom swoim żołnierstwa, ani kilkaset wojskowych i cywilnych żaków, ani motłoch wrzeszczący po gankach, ani nawet ten sejm do czego innego wybrany, w innym celu wezwany, który chociaż bezprawnie ogłosił się narodem, nie był nawet ani właściwym, ani legalnym w tym wypadku reprezentantem jego. Prawdziwymi reprezentantami każdego narodu będą zawsze czy wybrani przez naród lub nie, mężowie co do tego dorośli przez długie zasługi i doświadczenie, przez ofiarę dla kraju, przez wspomnienia historyczne, sprawy znaczne, obyczaje nieskażone, niepodędrzaną niepodległość; a zatem przez szacunek i wziętość pozyskaną u narodu. Wyobrażają oni w sobie jego czucie, jego cnotę, jego skłonności i nieszczęścia; oni są treścią tego wszystkiego, co cały naród w łonie swoim piastuje; oni, że tak powiem, składają sumienie narodowe. Naród jest takim, jakimi

są oni; oni stanowić i kierować powszechną opinią powinni, nie ulegać chwilowej i zapamiętałej lub mniemaniu i zapałowi rozburzonego gminu. *Non ardor civium prava jubentium.* Ich słabość i uleganie jest nie do przebaczenia, bo naród w nich słabości i ulegania nie przypuszczał, a widząc ich podpisy, czytając ich imiona mniemał, że to jest zgodne z ich przekonaniem; rozumiał, że już wybiła godzina niepodległości Polski, a skutki szalonego zapędu, brał za konieczny warunek do jej osiągnięcia. Ale powiedzą: gdybyśmy byli nie przystąpili do rewolucyi, Warszawa byłaby krwią ziomków spłynęła — urzędnicy krajowi, jako narzędzia znieprawidzonej władzy, byłiby padli ofiarą niepochamowanej i najokrutniejszej pomsty; za przykładem stolicy byłyby się powtórzyły krwawe sceny we wszystkich miastach wojewódzkich i obwodowych, gdzie już były przez zagożalone kluby uorganizowane rozruchy, sztylety, noże, szubienice, powrozy. — To jest niewątpliwą prawdą. Los urzędników cywilnych i wojskowych dobrych i złych był jeden i nieunikniony; lecz, gdzie szło o uratowanie Ojczyzny od zguby, nie należało myśleć o osobach, a wzgląd na oszczędność krwi spowodował jeszcze większy jej rozlew przez boje i późniejsze morderstwa. Zgoła, gdyby byli prawi ludzie nie przystąpili do rewolucyi, lub spostrzegli swą nieudolność do wszystkich szalonych zapędów awanturników, rewolucya tej samej chwili, może z klęskami, może bez klęsk skończyłaby się;

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filologii Polskiej

krwawe zamiary byłyby zaraz wybuchnęły, naródby się był sam wzdrygnął na nie, a sam siebie ratując, byłby położył tamę krwawym szaleństwom; byłby sam poskromił spiskujących na jego zagładę. Zgoła, rewolucya byłaby się rozprzęgła bez tych mężów, jako się rozprzęgła po 15 Augusta, kiedy jedni z nich wygnani i kulami ścigani uchodzić musieli z miasta i w szeregach wojska szukać bezpieczeństwa. Cóż zarobili na sławie za takie łudzenia się nadzieją? . . . O to ich teraz prawi obywatele, jako sprawców zaburzenia równie obwiniają, że wspierali rewolucyę — jak drudzy, że ją zabili. Komu Ojczyzna, komu potomstwo zawierzy, ja rozstrzygać nie chcę. Lecz jakkolwiek są wielkie i nieprzebaczone tych osób winy, mają one jedną wielką względem narodu zasługę, która im przebaczenie wyjednać winna; ich wpływowi winien naród, że karty jego dziejów nie splamiła okropna zbrodnia, którą Jakobini warszawscy, jako rękojmnię Robespierowskiej rewolucyi i wiecznego z Rosyą rozbratu dać przyrzekli. *Nulla federe sunt*. Im winien, mówię, naród, który z taką chępliwością zawsze się chlubił tą cnotą, że nigdy nie splamił się krwią panującego.

Chwile zaburzeń politycznych, ani bliskie po nich przytłumione czasy, nie są przyjazne pisaniu historyi. Namietności czy zwycięzkie, czy upokorzone nie mogą być dobremi ani doradcami, ani sędziami pisarzy; przytem, póki trwa niebezpieczeństwo dla prawdy, póty trudno o bezstronne pióro; dlatego im większa okazałaby się

skwapliwość w wydaniu społecznych dziejów, tem słuszniej byłaby podejrzaną przez potomnych, — zwłaszcza, pochodząca z tego stulecia, w którem nad wszystkimi szlachetnemi uczuciami przemaga zarobkowa rachuba, i który wszystkie swoje umysłowe zdolności na sprzedaż puściwszy, nie to pisze, co od niego sumienie i potrzeba ludzkości wymaga, lecz to, co dzienny pokup znajduje. Z tej przyczyny nie piszę histosyi ostatniej w Polsce rewolucyi, chociaż, jako jej obecnego świadka wielu zachęcało. Pismo to niech będzie uważane jako Pamiętnik tego com widział, co zimnym wśród ogólnego zapału rozważałem rozsądkiem; może się w swobodniejszych chwilach zdolniejszemu pióru przyda.

Przecież zaledwie za wydanym z ogniska wszelkich zaburzeń hasłem, wybuch nieszczęśliwej rewolucyi i tę ogarnął ziemię — iluż to dziejopisów porwało się do pióra!!

Długo tłumiono działanie i pisanie; swoboda rzuciwszy wszelki hamulec, w oka mgnieniu przerodziła się w rozpasaną swawolę: niedość było dla niej targnąć się obelgami i potwarzą na przeszłych i obecnego wieku zasługę, cnotę, rozsadek — niedość ołtarze, pomniki i wszelkiego rodzaju narodowe świętości i zaszczyty zółcić i jadem oplusnąć; lecz jakby się uwzięła już nic od świętokradzkiego języka i pióra nie tkniętem nie zostawić, rzuciła się wściekłym szaleńcem i niepohamowanym gwałtem na niezaprzeczoną własność potomnych, historyą i fałszem ją

skazała. A tak, kiedy z jednej strony czereda wygłodniałych i zazdrosnych próżniaków bez czci i wiary urzędy i dochody krajowe, jako łup między siebie dzielić zapragnęła — z drugiej strony mnóstwo nikczemnych bazgraczy, nie wiadomo, czy bardziej spragnienionych zysku czy sławy, z swojemi brudami na targ pospieszyło.

Te niedojrzałe nieusposobionych, a często przewrotnych umysłów płody pod rozmaitemi nazwiskami, to Wielkich Tygodni, to Rysów historycznych, to Obrazów rewulucyjnych, szybko, na wyścigi z paryskich bruków wydawano. Co do stanowiska i zdolności pisarzy, poziome i liche — co do sądu dziwaczne i śmieszne — co do znajomości rzeczy i przedmiotu grubą nieświadomością, jakby na urąganie się zdrowemu rozsądkowi nacechowane, chociaż nie pozyskają żadnej powagi ani wiary u potomnych, posłużą jednak przyszłemu dziejopisowi za świadectwo i niezaprzeczony dowód tej niesłychanej zarozumiałości i bezczelnej próżności niektórych, co jak były u wielu główną sprężyną ich działań, spraw, zamachów, zmów, spisków pozorem patryotyzmu ubarwionych, tak stały się wyłącznem złowrogich ich postępków znamieniem. Niech nikt nie zwalczy, kiedy my nie zwalczymy — choćby zabić ojczyznę, byleby słynać!! Oto były godła najskrajniejszych uczestników rewolucyi 29 listopada — a pod temi godłami i wygórowaną miłością własną, zwykle młodego wieku wady, do tego stopnia obłąkały niedojrzałe i dziecinne

umysły, że każdy zbrojny uczeń sądził się być powołanym na wodza — każdy najlichszy baka-
larz na dyrektora — lada biurowy bazgracz na
ministra — a im mniej donczony żak, jeżeli nie
na dziejopisa, to przynajmniej na pierwszego
w kraju publicystę. Za pierwszym obaleniem prze-
szłego porządku, mieliśmy mieć natychmiast sa-
mych Napoleonów w wojsku, samych Mirabeau,
Vergniotów, Foxów, w sejmie — samych Pitów,
Kanningów, Greyów w rządzie. Tak sobie marzyły
dzieci — tak niebaczni rodzice — żałując tylko,
że już nie doczekają tego sławnego wieku, w któ-
rym sławniejsze od naddziadów potomstwo za-
dziwi świat wielkimi przedsięwzięciami i niepo-
dległą Polskę wielkimi czynami podźwignie.
Niestety, doczekali prędzej niż się spodziewać
mogli — i płaczą powtarzając o płochości, o nędzy,
o niedostatku rozsądku, o czczości owych talentów,
o ubezwładnieniu zupełnem wszelkich zdolności,
o zbytku niewyczerpanego szaleństwa! Doczekali,
mówię, tej chwili, jako ostatecznego dnia politycz-
nego bytu Polski. Widzieli ten pożar, tę gorejącą
otchłań, którą zwiedzione od szalonych podżegaczy
dzieci zapaliły — a potrząsając nad karkami ro-
dziców mieczami, toporami, wpędzili ich w prze-
paść i sami w nią wpadli. Jeżeli wierzyć mamy
świętym księgom, to spodziewać się musimy, że
nim kres przeznaczony temu światu dobiegnie,
pokaże się wprzód on straszny antychryst, który
przez zwodnicze nauki, przez bluźniercze i bez-
bożne hymny, przez fałszywe cuda odwoła ród

ludzki od czci prawego Boga — że się nawet jakaś niepojętą tajemnicą wzniesie pod obłoki, a ztamtąd dopiero gromem rozniewanego Boga strącony upadnie pod Tron, na którym Przedwieczny jako groźny sędzia zasiędzie — i skruszywszy dzieło rąk swoich, i te gorejące światła, i te bryły zamieszkałe, wychyli groźne oblicze, przed którym struchlały ród występny wołać będzie gór i dolin, aby go przed strasznym Jego wyrokiem okryły. Tak przed nieszczęśliwym pogromem Polski okazał się z jej łona niejeden fałszywy nauczyciel!

Jużto drugi raz nieszczęśliwa, a przeznaczeniem podobno na długie próby skazana Polska, daje z siebie przykład światu rokoszu, czyli, jak dziś podoba się nazywać, rewolucyi żaków; pierwszy przed 300 laty rozdarł religię narodową — drugi teraz zadał srogi cios ojczyźnie. Żaki szkolne pierwsze sprawili zaburzenie — żaki polityczne wmięszawszy się między nich i ogłosiwszy je jakoby Powstanie Narodowe, okryli siebie i naród nieszczęściem — żaki wojskowe wyłamawszy się z karności i posłuszeństwa dopomogli do podjęcia zgubnego przedsięwzięcia. Zaiste, kto pojąć potrafi tę płochą i razem okrutną, niestety także krwawą rewolucyę — komu dziś jeszcze nie sprawiają bólu, same przypomnienia niezliczonego szeregu błędów, zaczawszy od napadu na Belweder aż do niepojętych szaleństw i zawrotu głów w Zakroczymie? Jaki jest pisarz narodowy, któryby nie sądził najprzykrejszem zadaniem dziejopisa ma-

lować liczne ówczesne zboczenia swoich, oraz namiętność i całą zjadłość synagogi, niedawno przechrzczonych Żydów — Polaków bez krwi polskiej, przynoszących z sobą dla Warszawy i Polski zaślepienie, jakie Bóg zagniewany na nich zesłał, kiedy skazał Jerozolimę na wieczną zagładę. Nieszczęśliwe plemie podobne do rodziny Peliasza uwiedzionej zdradliwemi radami Medeji, z dziennikami francuskimi w ręku, wycedzało krew z żył ojczyzny, myśląc, że z niej powstanie nowa Polska, której jaki wzór wtedy dano *animus meminisse horret*.

Chybaby już przeznaczeniem naszym było w niedostatku godnych wspomnień czynów, opisywanie spraw obłąkanych na umyśle z wyłączeniem zacnych, szlachetnych, z odziedziczonych po rodzicach cnót prawych mężów, którzy im więcej ojczyznę kochali, tem gorliwiej acz nadaremnie z szalonymi walczyli! Kto chciał bolesny i gorszący widzieć obraz i jego opisaniem skazić swoje pióro, ten mógł go widzieć w tem towarzystwie tak nazwanem patryotycznym, którego duszą był Lelewel, a któremu przewodniczył ów potwór, ów zbieg od ołtarza dla bezecnych i przeciw naturze nałogów wygnananiec klasztoru, ohyda obyczajów i ludzkości, ów krwią i rozpustą cuchnący Puławski. Zasiadłszy tam pierwszy na trybunale, sądził o zasłudze, sławie i cnotach ludzi znanych krajowi, skazywał ich lub hańbą okrywał. Ów Puławski, pod zamkiem króla, z wywleczonych wnętrzości nieszczęsnej Bazanowej i pogrucho-

tanych kości Jankowskiego i Hartyka sprawił krwiożerczą ucztę — i uczcił ją mową, podczas której wzniosłszy po łokieć we krwi zmaczane ręce, zalecał ją ludowi, jako kwiat wolności najmilszej Bogu, *animus meminisse horret*. A przecież on i jemu podobni, są to według autora niemieckiego, niejakiego Spacer, bohaterowie, patryoci, którzy jedynie zbawić mogli ojczyznę; reszta, wszyscy są zdrajcami aż do Czartoryskiego, Chłopickiego i Skrzyneckiego. Nie dziwię się pisarzowi niemieckiemu, ci co zgubili Polskę są bezwątpienia zbawcami Niemiec — nie-masz Niemca, któryby im niewinien tyle kolumn stawiać — ile Polacy do nich odczuć żalu.

Co do mnie, niech mnie Bóg uchowa od tej myśli występnej, abym z krwawymi awanturnikami mieszał mężów przez swój czysty patryotyzm, przez swoje wielkie cnoty, przez równie wielkie ofiary i nieszczęścia zasługujących na szacunek i uwielbienie ziomków; ciążą na nich może błędy, nie ciążą zbrodnie — pismo to owszem będzie ich obroną od tych potwarzy, od tych zawiści, któremi winowajcy poświęcenie się ich odpłacają — tem więcej nie dopuścimy się głosem niesprawiedliwości mieszać spokój poległych rycerzy i uwłaczać ich świetnym wawrzynom, które dodali zgonem swoim do dziejów chwały narodowej; szanuję ich mogiły i radbym, aby cześć dla nich nigdy w sercach ziomków nie zgasła — bo oni są zawstydzeniem tych, co zabijać i mordować umieli a ginać się bali. Lecz kiedy uwiel-

biam ofiary — ofiarnikom nie przebaczę, a jeżeli słaba moja zdolność nie wydoła chęciom, wyznaję, iż mniej mnie obchodzi imię zdolnego, byle bezstronnego pisarza, niż dobrego Polaka. Dodam, kto czytając niniejszy ten ciąg niepojętych wypadków nie zarumieni się, ten tylko dobrym pisma tego sędzią zostanie.

Podług nekrologu wydanego przez Ksawerego Bronikowskiego, Karol Lelewel, ojciec Joachima, był wielkim człowiekiem, bo uczył się w Gettyn-dze, służył w wojsku, nie doszedł wyższego stopnia jak kapitana; był kasyerem Komisji Edukacyjnej i przed sejmem grodzińskim rachunków zdawać nie chciał. Ale porzućmy przesady apologisty, który chciał mistrzowi swojemu znakomitego stworzyć przodka dla okazania nie *imbelles generans aquillas columbae*. Powiedzmy prawdę, ród Lelewelów nie zdaje się prowadzić pierwiastkowego pochodzenia z Polski; z heraldyków jeden tylko Małachowski o nim wzmiankę czyni, że jest herbu Lelewał, zamieszkał w województwie mazowieckiem, ziemi litewskiej. Karol Lelewel acz szczupły miał majątek i bardzo ograniczone znaczenie, miał przecież wziętość pocziwego obywatela, przez którą spokrewnił się z zacnym i powszechnie szanowanym w kraju Ciciszewskich domem. Po podziale Polski za długoletnie zasługi w Komisji Edukacyjnej zyskał od rządu szczupłą wysłużoną pensję, był jednak w stanie dać potomstwu przyzwoite wychowanie. Za Księstwa Warszawskiego, Stanisław Potocki,

dyrektor wychowania, powołał go do składu dyrekcyi edukacyjnej — za Królestwa Polskiego pozostał w niej i w krótkim czasie dla starganych sił uwolniony został z pensją do 6000 złp. przez cesarza Aleksandra powiększoną. Karol Lelewel żył długo — rewolucya 29 listopada zastała go na śmiertelnem łożu — szczęśliwy, że tej samej chwili skończył cnotliwe życie, której się zgubne dla ojczyzny syna zaczynało. Joachim Lelewel pomiędzy jego potomstwem był pierworodnym synem. Jeżeli niepojęta w swoich dziełach, a razem dobroczynna natura tworząc drapieżne zwierzęta i zjadliwe gady zaraz je ostrzegającemi o ich szkodliwości odznacza znamiony — to patrząc na Joachima Lelewela postać, czuć można było, iż przeznaczeniem jego było przewodniczyć zgubnym przedsięwzięciom. Wystawić sobie potrzeba na długich wyschłych piszczelach kościotrupa, ledwie znaki znikłego ciała, piersi zapadłe, zgarbione barki, na cienkiej szyi głowa na dół spuszczone, lice wywiedłe i wklęsłe a jednak jakimś żarem rumianym palające, często ropiejącemi liszajami okryte, oczy głęboko w powiekach ginące a jednak pożerające wzrokiem, usta sino-blade, zęby jakby sadzą zakopciałe, głos na pół kobiecy z męskim zmieszany — dodać albowiem tu muszę, iż Joachim Lelewel będąc już w dojrzałym wieku jeszcze na męża nie dojrzał. Te to upośledzające przyczyny czynią go nieudolnym do kosztowania przyjemności korzyści społecznego życia, odosobniły go od towarzystwa i uczyniły samotnym, a ta samotność ponurym, skrytym i za-

wziętym; znienawidził to wszystko czego używać nie mógł. Lecz że zwykle żyjące istoty mają swoją próżność, dumę i żądzę odznaczenia się od innych czynami, i że tem więcej ich ta żądza pożera im widoczniej od drugich odróżnionymi się widzą, nawet w tem w czem drudzy upośledzenie ich upatrują, oni za podszeptem miłości własnej to za jakoweś przeznaczenie sobie tłumaczą, tak Joachim Lelewel mógł sobie przypuścić do głowy iż jest przeznaczonym wsławić się nad ludzi — w tym też celu rzucił się z chciwością do nauk — obaczym niżej jak na tej drodze spotkał się z swoim przeznaczeniem. W szkołach nie postrzegano w nim ani dowcipu ani sądu; trochę pamięci i niezmiordowana pracowitość były jego zaletą. Ukończywszy szkoły, idąc za popędem powszechnego naówczas ducha w Polsce utrzymania ginącej narodowości, rzucił się z chciwością do bibliografii i historyi; lecz wkrótce jego skłonności z drogi ubitej przez Naruszewicza i Albertrandego sprowadziły go na ścieżki i manowce, które przebywał Nielubowicz, skrzętny w poszukiwaniach, ale drobiazgowy w wyborze, i raczej szperacz jałowych i mało znaczących, niżeli wartych wspomnienia, czasem ciekawych niezawsze prawdziwych, a zawsze niepożytecznych zdarzeń i wiadomości; wygrzebywał mozolnie, obciążał się szczegółami, zbierał, przepisywał, wyciągał, nieskończenie gromadził, a nic nie tworzył ani pisał. Przecież już w r. 1810 Bentkowski w swoim „Bibliograficznym Zbiorze“ nadaje mu imię uczonego. To zdanie, zwró-

ciło na niego uwagę Stanisława Potockiego, podówczas dyrygującego publicznem oświeceniem, i otworzyło mu wstęp do katedry liceum, jakoteż Tow. Przyjaciół. Jakoż skoro po przerodzeniu się Księstwa Warszawskiego na Królestwo Polskie, w miejsce odpadłej Aka demii krakowskiej, wspaniałością i hojnością cesarza Aleksandra warszawska powstała, a dla niedostatku zdolnych, zapłacić jej katedry z mniejszym dla niej pożytkiem musiano obierając liceum z nauczycieli; w tem nagłym i ryczałtowem postąpieniu zagarnięty został Joachim Lelewel i otrzymał katedrę historyi; lecz ani czasu ani sposobności nie miał odznaczyć się na niej, gdyż ledwie lat parę przebywszy, nie jest mi wiadomo, czy się sam z dobrej woli usunął, czy też oddalony został. Cokolwiekby przypomniać winienem, iż to się stało w tej nieszczęśliwej chwili, w której władza i naród do wzajemnej ku sobie podejrzliwości sądziły mieć powody. Nie tu jest miejsce wyliczać je i sądzić która strona miała słuszność, lecz to wspomnieć należy, że ich skutkiem już każdy który się z pod wpływu władzy usuwał lub za jej wolą od udziału spraw publicznych usunięty został, uważany bywał przez opinię powszechną, jako cierpiąca ofiara za narodowość; tak częstokroć istotne winy, błędy lub występki u tej lub u drugiej strony stawały się zasługą — pożądane pole dla przewrotnych umysłów — łatwem do wziętości prawem — smutny i dolegliwy dla prawych serc i szlachetnych dusz.....

LIST O PUŁAWACH*).

Mój syn mi powiedział, że JW Pani Dobrodziejka z pobłażającą łaskawością czyta moje odezwy, spróbuję czy ją nieco przydłuższą nie znudzę i nie uśpię.

Odczytałem pokilkakroć z wielką przyjemnością powierzone synowi memu Pamiętniki o Puławach; w rodzaju i zakresie, jaki sobie zacna autorka zamierzyła, nic trafniej, nic rzetelniej i bezstronniej nakreślić nie można; wszędzie znać, że zacna i wzniosłych uczuć osoba pisze życie domowe tych, których z wielkich cnót i zalet szacowała, a których jednak przesadę i znaturalizowany w towarzyskiem obejściu się przymus do stopnia, że się samą naturą być zdawał, bystrzejszem od drugich okiem przejrzała. Obrazy ks. A. i wszystkich kobiet puławskich są doskonałe i tem więcej za takie uznaję, że się w jedną wierną ich kopię

*) Domyślać się wolno, że pisany do pani Rozalii z ks. Lubomirskich Rzewuskiej. Podany tu tylko w wyjątkach.

**) Odnosi się to do bytności jednej z pań puławskich w Piotrowicach, majątku K. Koźmiana.

(Przyp. wydawcy).

przez pięć miesięcy wpatrzyłem **, a za każdym głosem pieszczono piskliwym — powtarzałem sobie, jak to jest puławskie. W istocie samej, Puławy były wykształconą Polską; miały przecież sobie tylko właściwy i odrębny ton, nowe zwyczaje, obyczaje, czucia, wyobrażenia, wzór powabny najtrudniejszy do naśladowania dla Polaków, najniezwyklejszy dla tych, którzy się pokusili go udawać. Byłato jakby klasyczna wyspa, Owidiusz jaki mógłby bardzo interesujące wydać metamorfozy z tych nimf i najad nadwiślańskich, które otaczały dwór bogini.

Masz JWWPani Dobrodziejka słuszny powód sądzić, że zbiór obyczajowy tego małego królewskiego dworu byłby nader ciekawy i zajmujący dla czytelników. Ileż rozmaitego rodzaju przedmiotów, wydarzeń domowych, politycznych, publicznych, niespodzianych, sprzecznych, niepojętych cisnęłoby się pod pióro piszącemu z młodości i późniejszego wieku, tego przez interes i ambicję skojarzonego małżeństwa dzieje — jak osobliwszy sposób życia. Dodajmy do tego księżnej wirtemberskiej czystość anielską, mimo tylu pociągających jej zalotnością wzdychań — aż do szorstkiego, jak go Badeni nazywał, Linowskiego — nieskalaną p. Zamoyskiej reputację, mimo westchnień Ribaupiera, Broglia i Morawskiego — dodajmy nieszczęścia o których w młodości mojej słyszałem. Cóż dopiero mówić o tem tłumie otaczających ten mały dwór: dworaków, strzelców, pochlebców, wierszopisów, bufonów, mądrych, głupich, pło-

chych, chciwych, podłych byle patryotów cisnących się po spojrzenie tego puławskiego króla i królowej — ile intryg, ile awantur, ile zabiegów, ile z nich nowych arystokratów wyrosłych na okrucach tego szarpanego przez nich królestwa. Wieszże JW Pani Dobrodziejka o pojedynku Dębowskiego z Rzewuskim — o sporze p. Dębowskiej z panną Zamoyską — o awanturze księcia Konstantego w Bronicach? i t. d. Wieszże JW. Pani Dobrodziejko czem były Siedlce? i t. d. To wszystko możeby było więcej interesującym dla Polaków, niż anegdota dworu Ludwika XIV i XV.

Pisałaś JW Pani Dobrodziejko wiernie, co na wierzchu zasłony ołtarza, tego cudownego obrazu, wyryte znalazłaś, nie chciałaś odchyłać zasłony — wolisz raczej wierzyć w ukryte pod nią bóstwo, niż badać i oceniać rysy ręką ludzką kreślone; bo przyznać potrzeba, że godzi się pobbłażać naturze ludzkiej słabości tylu wielkimi cnotami i zasługami okupione. Dość sobie przypomnieć kościół Sybilli — tyle poświęceń, tyle wielkich ofiar dla oświecenia i sławy kraju — tyle przymiotów, talentów, cnót towarzyskich; dość wiedzieć wypadek skradzionych pieniędzy Skowrońskiemu, dość wspomnieć wykupienie kilkoma tysiącami Szumlańskiego z niewoli, aby uwielbiać Puławę. Ten też jest duch JW Pani Dobrodziejki pisma — przeziera przez niego przyjaźń, która więcej wie niż mówi, a to co mówi bezstronnością miarkuje.

Życie księcia na trzy epoki podzielić można: w młodości lekki, płochy, zalotny, niestały, mar-

notrawny czasu i pieniędzy; w średnim ważnemi sprawami zajęty, czynny, pożyteczny krajowi wpływem, rozumem i bogactwy; w starości poważny, wszystkim pobbłajający prócz młodym, *ensor castigatorque minorum*, zawsze wesoły, przystępny, grzeczny, stały wielbiciel płci pięknej i jej towarzystwa, a z charakteru swego we wszystkich epokach życia swego słaby — w społeczeństwie z mężczyznami poważnie poufały, łatwy, z poufałymi przyjaciółmi żartobliwy aż do rubasznosci. Najulubieńszym przedmiotem jego rozmów były w chwilach poważniejszych nauki, w chwilach weselszych kobiety, intrygi miłosne, mistyfikacye, które często-kroć granice dobrego smaku i ścisłej przyzwoitości przechodziły. W tych rozmowach często Woltera, i Pirona przypominających, okazał, że atmosferą wieku dwóch Augustów i Ludwika XV nasiąknął i z nich się otrząść nie mógł. Czaplic, Dłuski, St. Łukowski a nawet Ignacy Potocki wtorowali. Takito był wiek, że najoświeceńsi i najwięcej wykształceni ludzie poniżali się bufonadami, lub płaskimi a rozpustnemi conceptami, do których sobie wynaleźli słownik dwuznacznych wyrazów, zrozumiałych jedynie przez Ob... i Os... Takim był naczelnik tego wieku Stanisław August; biskup Naruszewicz i Trębecki, umieli głaskać tego rodzaju pismami i żartami, ucho rozpustnego pana; tego talentu ostatki jeszcze reprezentował Niemcewicz swojemi nieśmiertelnemi bufonadami i conceptami, których wyskok widzieliśmy w fancie i napisie na nim przesłanym na loteryę pani Wąsowiczowej.

Uwazałem, iż zaraz na początku pisma autorka wyznaje, że księcia generała niedosyć znała, aby o nim obszerniej mówić mogła i tylko przez wyraz „mówiono, że umiętność siedmiu języków zjednała mu imię uczonego,” wychodzi z tego położenia. Książę generał, śmiało twierdzić można, nie tylko był jedynym opiekunem nauk w Polsce, lecz razem był jednym z najuczeńszych ludzi w kraju — nie miał on wysokiego talentu do wymowy, ani nawet smakownego i głębokiego w pisaniu stylu. Pisma jego i mowy trąciły zawsze wiekiem Augusta III, co i królowi Stanisławowi Augustowi acz wymowniejszemu od niego nie bez powodu zarzucono. Pan Tihean, bibliotekarz Fryderyka II, w dziele swoim uznał go za najslawniejszego bibliografa europejskiego. Na poparcie tego, co o księciu generale wyraziłem, śmiem JW Pani Dobrodziejce przyłączyć biografię tego księcia przezemnie, na żądanie księcia Adama, i na udzielonych mi przez niego notatach życia tego księcia napisaną — była ona prawie żywcem wytłumaczoną i umieszczoną w zagranicznych pismach. Kochanowski z niej powiedział mowę na obchodzie inauguracji pomnika, który kadeci, dawni jego uczniowie, wzniesli w pałacu Kazimierowskim. Nie jest ona wszechstronną, a zatem nie jest dokładną — pisana była z natchnienia familijnego i dla famili pod wpływem okoliczności, w których wszystkiego powiedzieć i tak powiedzieć jak należało, nie było wolno — trzeba było opuszczać czyny, któreby obrażały drażliwość wła-

dzy — trzeba było ostrożnie trącać w tę stronę, którą Rhulier w swoim dziele na Czartoryskich zbyt naciągnął, a którego fałszywy czy prawdziwy dźwięk jeszcze brzmiał w uszach całego narodu. O sprawie Dogromarowej niema w tem piśmie wzmianki. Służba austriacka wymówioną jest, jeżeli ją wymówić można słowy przez samego księcia Adama podanemi. „Nie wspominaj, rzekł do mnie również książę, o sprawie Dogromarowej, to była farsa, którą panowie Potoccy omamili księżną marszałkową, a ona na śmieszność narażała mego ojca.“ Jakkolwiekbaż, to acz słabe pismo, da JW Pani Dobrodziejce wyobrażenie, czem był książę dla Polski. Nie wiem, co miał w tem Niemcewicz, że będąc odemnie zdolniejszym do napisania życia księcia, mnie księciu Adamowi wskazał. Jestto przeznaczeniem znakomitych ludzi być opisywanymi przez pióra mierne lub nieudolne. W Towarzystwie Przyjaciół Nauk, mimo tylu ludzi zdolnych wyrównać przedmiotowi, kwapił się wyrzec pochwalną mowę Skarbek, podówczas młody, mało wiadomy życia księcia — romansista i razem zimny ekonomista polityczny, który na wszystkie rodzaje stylu rzucał się, a żadnego nie miał; powiedział więc mowę niewymowną i nieodpowiadającą wzniosłości przedmiotu. Kochanowski, najślawniejszy bałamut, chcąc moje słabe pismo zrobić dokładniejszym, znalazł, że niedość uwydatniłem zasługi księcia w opiekowaniu się teatrem położone — i swoją frazą siebie na śmieszność wystawił. Frazes tak prawie brzmiał:

„Do domu swego aktorki i baletniczki sprowadzał, sam je za kulisami ubierał, kroki i poruszenia układał, i tak dopiero przez siebie wyćwiczonym na publiczną scenę występować dozwalał“ i t. d. Ledwieśmy z księciem Adamem wymodlili, że go z opisanego obchodu wymazał. To pewna, że księżę generał wart był Plutarcha, ale go Polska jeszcze nie ma.

Nie odsyłam JWPani Dobrodziejce listu Seweryna Rzewuskiego do Sywersa — nie znałem go — i jeszcze chcę go z uwagą odczytać, a w tym momencie, gdzieś mi się zarzucił między papierami, pewno go wyszukam i odeszlę. Z pierwszego przeczytania znajduję w nim grzeczny styl dworski i dyplomatyczną zręczność powiedzenia bez obrazy swojego żalu. Wolałbym atoli więcej oburzenia, a choćby nawet i szorstkości republikańskiej, zwłaszcza po tak obelżywej ofiarze — buławy bez wojska — którą nawet Branicki odrzucił. Spokojność wyrażenń wydaje człowieka przekonanego o swojej prawości, ale którego w największem zwałonem na siebie i kraju nie-szczęściu, nie odstąpiła ta sama próżność, która najpiękniejsze początkowe życie w labirynt zguby zawikłała. Ofiara ta, po wypadkach targowickich, była najgrawaniem się z tej próżności.

Otóż długi, i bardzo długi list. Starzy zawsze gadatliwością grzeszą — niechże wyjedna przebaczenie — wyznanie czci i uszanowania

JW. W.

Kajetan Koźmian.

Katolicki Uniwersytet Lubelski
Zakład Filologii Polskiej

Nr

SPIS RZECZY.

I. Życiorysy:

	Str.
1. O życiu Tadeusza Kościuszki	3
2. Niektóre wspomnienia jeszcze o T. Kościuszcze .	19
3. Biografia ks. Adama Czartoryskiego	22
4. Aleksander Batowski	37
5. Żywot St. Nałęcz Małachowskiego	45
6. Biografia Jana hr. Tarnowskiego	74

II. Mowy:

7. Na pogrzebie generała Mokronowskiego . . .	101
8. „ „ Marcina Badeniego	113
9. Na uczczenie pamięci Ign. Nagurczewskiego .	131

III. Rzeczy treści politycznej:

10. Dzieje powstania Polski pod panowaniem austr.	149
11. Przestroga dla Ziomków	189
12. Raport do króla Saskiego, W. ks. Warszawskiego.	207
13. Myśl nad rozwinięciem władzy Konfederacyi jenerałnej Królestwa Polskiego	214
14. Uniwersał Konfederacyi jenerałnej Królestwa Polskiego	218
15. Konfederacya jen. Król. Pols. do wojska narod.	223
16. Uniwersał Konfederacyi jenerał. Król. Pols.	226

	Str.
17. Konfederacya jeneral. Król. Pols. do Polaków .	232
18. " " " " do Narodu .	236
19. " " " " do Narodu .	239
20. Konfederacya jeneralna Królestwa Polskiego .	241
21. Odezwa do Narodu z okolicz. wzięcia Moskwy .	245
22. Odezwa do Rodaków Konf. jen. Król. Pol. . .	248
23. O duchu publicznym (Fragment)	251
24. Kilka słów o wzrastającym duchu pieniactwa .	268
25. Postrzeżenia ogólne o sądownictwie	306
26. Proklamaey a Konfederacyi jeneralnej 1812 r. .	318

IV. Rzeczy treści literackiej:

27. Raport o śpiewach historycznych Niemcewicza .	323
28. Zdanie o nowej tragedyi „Heligunda“	338
29. „Filip II“ tragedia napisana przez p. Alfieri. .	365
30. O powtórnem wystawieniu „Andromaki“ . . .	374
31. „Starościanka Malwina“	376
32. O tłumaczeniach pieśni Horacyusza	378

V. Rozmaitości:

33. Kilka słów o Joachimie Lelewelu i o Rewolucyi 1830 r. (Fragment)	391
34. List o Puławach	412



OMYŁKA DRUKU.

Na stronie 320 w podpisie: *Stanisław Koźmian*, powinno być: *Kajetan Koźmian*.



5-57-1478